

# T R Z E Ż W O Ś Ć

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI  
Z ALKOHOLIZMEM I INNEMI NARKOMANJAMI,  
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŻWOŚĆ“,  
POL. KOMITETU DO SPRAW NARKOTYKÓW I ZAPOBIEGANIA NARKOMANJ,  
ABSTYNNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW,  
KOŁA LEKARZY ABSTYNETÓW  
I WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM  
I INNYMI NAŁOGAMI „MENS“.  
Pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr 8—10

SIERPIEŃ — PAŹDZIERNIK 1938.

ROK XIII

*Przedruk artykułów bez zezwolenia Redakcji wzbroniony.*

## Ś. P. PROFESOR DR. PAWEŁ GANTKOWSKI.

Dnia 11-go października b. r. zmarł w Poznaniu jeden z najbardziej zasłużonych działaczy przeciwalkoholowych w Polsce, ś. p. Prof. Dr. *Paweł Gantkowski*. Śmierć Jego stanowi wielką i bolesną stratę dla polskiego ruchu przeciwalkoholowego, dla naszego Towarzystwa, którego ś. p. Zmarły był członkiem honorowym i dla naszego pisma, w którym wielokrotnie zamieszczał swe prace.

Dla uczczenia pamięci Jego Zarząd Główny Tow. „Trzeźwość“ urządził specjalne zebranie, które stało się prawdziwą Akademią, z udziałem, jako prelegentów, p.p. red. *Jana Szymańskiego*, *D-ra Stanisława Stypułkowskiego* i *D-ra Kazimierza Jasielewicza*; przewodniczył tej uroczystości, w otoczeniu całego niemal Zarządu Gł., zagajając ją krótkim przemówieniem b. sen. p. *Aleksander Iżycki*. W części artystycznej wzięły udział p. *Piasecka* (fortepjan) i p. *Budnicka* (skrzypce).

Sala była przepelniona publicznością. W uroczystości wzięł udział p. *Romuald Gantkowski*, syn ś. p. Profesora, znany artysta dramatyczny i reżyser filmowy.

Przemówienia podajemy w kolejności, w jakiej były wygłoszone.

## ZASŁUGI Ś. P. PROFESORA PAWŁA GANTKOWSKIEGO NA POLU WALKI Z ALKOHOLIZMEM W POLSCE.

Dnia 11 października zmarł w Poznaniu jeden z najwybitniejszych i najzasłużeńszych Wielkopolan, ś. p. Profesor Dr. *Paweł Gantkowski*. Urodzony w roku 1869 w Gnieźnie, był synem powstańca z 1863 roku.

Gimnazjum ukończył w rodzinnem Gnieźnie, a studja uniwersyteckie odbył w Niemczech — we Wrocławiu, Monachjum i Würzburgu. Po powrocie do Wielkopolski, osiadł w powiatowym mieście Witkowie, gdzie poza praktyką lekarską rozwinął szeroką działalność społeczną, zwłaszcza w zakresie popularyzacji higieny.

Ten okres swego życia — pracy w małym mieście prowincjonalnym uważał Zmarły za bardzo dodatni dla siebie.

W r. 1897 rozpoczął pracę pisarską w „Nowinach Lekarskich“ w Poznaniu, w dziale higieny społecznej.

W r. 1901 Arcybiskup Stablewski powołał Go na docenta medycyny pastoralnej w Seminarjum duchownym w Poznaniu.

Z chwilą rozpoczęcia nowoczesnego ruchu przeciwalkoholowego na początku bieżącego stulecia, ś. p. Paweł Gantkowski przyłącza się doń jeden z pierwszych i trwał w nim do końca życia.

Bada zagadnienie gruntownie, zwraca w nim szczególną uwagę na społeczną jego stronę i szybko staje się przywódcą tego ruchu w byłym zaborze pruskim, a następnie jednym z czołowych jego działaczy w całej Polsce; to też w r. 1907, gdy powstaje Związek Polskich Stowarzyszeń Abstynenckich w Rzeszy Niemieckiej, powołano Go na prezesa.

W tym też roku organizuje, idąc za wzorem niemieckim, pierwszą wówczas na ziemiach polskich

#### *Stację Opiekuńczą dla alkoholików w Poznaniu,*

czyli przychodnię przeciwalkoholową, którą prowadził następnie aż do czasu ostatniej swojej śmiertelnej choroby.

Akcja przeciwalkoholowa w okresie pruskiego panowania nie była łatwa; zaborcze władze niemieckie widziały w niej (i słusznie) ruch patriotyczny — szykanowały więc ją, a nawet prześladowały.

Niezmiernie żywy i ruchliwy, zawsze czynny ś. p. Paweł Gantkowski był głównym krzewicielem ruchu przeciwalkoholowego w Wielkopolsce, a następnie i na Górnym Śląsku, gdzie ruch ten stał się jednym z poważnych czynników odrodzenia narodowego tej dzielnicy.

W tym okresie swej pracy ś. p. Paweł Gantkowski ogłosił cały szereg artykułów i broszur w sprawie walki z alkoholizmem.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, ś. p. Paweł Gantkowski znany już i poważany w całym b. zaborze pruskim, został powołany na szefa Departamentu Służby Zdrowia w Komisarjacie Naczelnej Rady Ludowej, a później w Ministerjum b. Dzielnicy Pruskiej. Następnie został On wybrany na Prezesa Izby Lekarskiej Poznańsko-Pomorskiej, był jednym z współtwórców Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego, Profesorem higieny i Dziekanem Wydziału Lekarskiego. W ostatnim czasie został obdarzony godnością prezesa Wydziału Lekarskiego Towarzystwa Poznańskiego Przyjaciół Nauk. Był On następnie Redaktorem Naczelnym wydawanych w Poznaniu „Nowin Lekarskich“ i długoletnim członkiem Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia w Ministerjum Opieki Społecznej.

Wymieniłem tu niektóre najważniejsze i najzaszczytniejsze godności, jakie piastował ś. p. Zmarły, aby podkreślić zaufanie i szacunek, jakimi darzono Go powszechnie.

Zajmując te lub inne wybitne i odpowiedzialne stanowiska, zawsze i wszędzie występował jako przekonany i zdecydowany zwolennik walki z alkoholizmem.

Jego wysokie stanowiska podnosiły w oczach społeczeństwa wagę tej akcji, której patronował, — co miało duże znaczenie z tego wzglę-

du, że naogół panuje powszechne niezrozumienie i bagatelizowanie tej doniosłej sprawy.

Ś. p. Profesor brał czynny udział we wszystkich niemal polskich Kongresach Przeciwalkoholowych, poczynając od Kongresu w r. 1912 we Lwowie, wygłaszając na nich referaty, przewodnicząc w obradach, przemawiając z ożywieniem w dyskusjach.

Ostatnio uczestniczył w XXI. Międzynarodowym Kongresie Przeciwalkoholowym w Warszawie i wygłosił referat.

Ś. p. Paweł Gantkowski był mówcą świetnym, nieporównanym.

Idealny popularyzator, miał kult żywego słowa.

Przemówienia swoje zabarwiał żywym tchnieniem poezji, zwłaszcza wielkiej naszej poezji romantycznej i jej następców: Konopnickiej, Wyspiańskiego, Orkana i innych.

Nieoceniony był jako wykładowca. To też od r. 1926 stał się jednym z głównych filarów Kursów Alkoholologii w Państwowej Szkole Higieny w Warszawie.

Wymowa Jego działała suggestywnie, był wielkim artystą słowa, a to słowo Jego cechowały: jasność, prostota, świeżość i lekkość i prawdziwe piękno; w ten sposób podbijał uwagę i psychikę swych licznych słuchaczy.

Brał chętnie czynny udział w Zjazdach dorocznych delegatów Kół Towarzystwa „Trzeźwość“ i pokrewnych organizacyj w Warszawie, wygłaszając referaty, przewodnicząc obradom. Tak samo czynny brał udział w pracach Sekcji Przeciwalkoholowej Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia.

Ogłosił On w sprawie alkoholizmu, jego zwalczania i leczenia alkoholików szereg broszur i artykułów w prasie lekarskiej, w prasie ogólnej i czasopismach specjalnych, jak: „Trzeźwość“, „Świt“ i „Walka z Alkoholizmem“.

Ś. p. Profesor należał do grona założycieli Koła Lekarzy Abstynentów przy Tow. Trzeźwość i był prezesem tego Koła przez lat kilka. Wielokrotnie i bardzo silnie podkreślał rolę, znaczenie i obowiązki lekarzy w walce z alkoholizmem. Wyrazem tych poglądów była m. in. broszura p. t.: „O stosunku lekarzy do walki z alkoholizmem“ (Warszawa, 1934, str. 7).

Aby uwypuklić poglądy ś. p. profesora na zagadnienie alkoholizmu, przytoczę kilka cytata z Jego prac i artykułów z tej dziedziny:

„Alkoholizm podmywa po prostu fundamenta państwowe“.

„Dziś w okresie sportów, gimnastyki, zapasów emulacyjnych na polu aeronautyki, wysuwa się silnie sprawa łączności fizycznej sprawności z zupełną wstrzemięźliwością; i tak widzimy, że najdzielniejsi i najśmielsi z pośród sportowców każdego rodzaju i typu, to ludzie najwstrzemięźliwsi i tylko dzięki wstrzemięźliwości osiągnący niebywałe sukcesy w swych odważnych zamierzeniach“.

„Niech społeczeństwo dzisiejsze dobrze pamięta o tem, żeśmy w narkozie alkoholowej przechodzili pod jarzmo niewoli“.  
a tymczasem...

„Faktycznie we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego panuje wielka ignorancja co do spraw alkoholizmu“.

„Im więcej będzie w narodzie jednostek, które pod wpływem chronicznego używania alkoholu tracić będą równowagę życia duchowego, tem mniej odporności i sił duchowych posiadać będzie cały naród“.

„Jedynie trzeźwy nawskroś umysł człowieka potrafi trzeźwo i logicznie ocenić każde położenie życia jego i uwzględnić wszelkie okoliczności życiowe“.

„Należy uczyć społeczeństwo, że alkoholizm obecnie w Polsce bynajmniej nie sięga tylko do warstw najniższych, do masy robotniczej. To jest fałszywe twierdzenie. Alkoholizm obejmuje dziś w Polsce wszystkie warstwy społeczne równomiernie i to równomierne panowanie alkoholu we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa — jest największem nieszczęściem“.

„Inteligencja winna się zapoznawać z istotą i skutkami alkoholizmu na podstawie szerokiego już dziś piśmiennictwa polskiego tej dziedziny; bo kto ma obowiązek uczenia drugich, winien sam należytą danego przedmiotu nabyć wiedzę“.

\*

Ś. p. Profesor był jednym z pierwszych w Polsce krzewicieli idei przyrodolecznictwa i profilaktyki społecznej; propagował kult powietrza, słońca, ruchu — to też praca Jego i działalność na polu walki z alkoholizmem, jako zatruciem narkotycznym, stoi w logicznym i nierozwalnym związku z całością jego społeczno-lekarskiej działalności.

Dziekan Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego, Stefan Dąbrowski, przemawiając nad trumną ś. p. Profesora Gantkowskiego, słusznie zwrócił m. in. uwagę, że, jako nauczyciel młodzieży akademickiej, ś. p. Profesor doszedł do trafnego przekonania, że u nas higjena psychiczna jest upośledzona w porównaniu z higjeną społeczną. I tu widzimy drugą przyczynę, która spowodowała u Zmarłego tak intensywne zainteresowanie się zagadnieniem alkoholizmu, tak głębokie przekonanie o jego bezwzględnem niebezpieczeństwie i taką wytrwałość w zwalczaniu tej klęski.

Jako lekarz-społecznik, jako obrońca i gloryfikator walorów psychicznych człowieka, jako pionier idei łączenia zdrowia cielesnego ze zdrowiem ducha, ś. p. Profesor Gantkowski widział w alkoholu jedną z głównych przyczyn, hamujących normalny rozwój najszlachetniejszych pierwiastków w życiu człowieka i narodu.

Stąd Jego konsekwentne i nieugięte stanowisko w nadzwyczaj trudnej sprawie walki z alkoholizmem.

Wielką pracą całego swego czynnego życia ś. p. Profesor Paweł Gantkowski dobrze się zasłużył Ojczyźnie.

Jan Szymański.



Akademja ku czci ś. p. Prof. D-ra Pawła Gantkowskiego w Tou. „Trzeźwość“ dn. 20 października 1938 roku.

## ZASŁUGI Ś. P. PROFESORA PAWŁA GANTKOWSKIEGO W WALCE Z ALKOHOLIZMEM, JAKO LEKARZA.

W październiku r. b. nadeszła do Warszawy wiadomość o śmierci Prof. Pawła Gantkowskiego, lekarza, społecznika, specjalisty i działacza na polu walki z alkoholizmem.

Zaledwie kilka miesięcy temu świat lekarski poniósł wielką stratę przez zgon Prof. Dr. Rosego, znanego badacza w zakresie anatomji patologicznej mózgu, a w szczególności zmian, spowodowanych działaniem alkoholu.

W ciągu roku ruch przeciwalkoholowy w Polsce stracił swych dwóch czołowych przedstawicieli, którzy badali zagadnienie z różnych punktów widzenia, dając w ten sposób wszechstronne oświetlenie wielce złożonego zjawiska, jakim jest alkoholizm jednostek i szerokich mas.

B. p. Prof. Rose w swych ściśle naukowych pracach badawczych udowodnił szkodliwość działania alkoholu na mózg i system nerwowy ustroju, dając podstawy światu lekarskiemu do walki z alkoholem, jako silnie działającym środkiem trującym.

Ś. p. Prof. Paweł Gantkowski badał zagadnienie alkoholizmu z punktu widzenia zjawiska społecznego.

W rozwoju alkoholizmu, równoległe z wpływami wewnętrznymi, jak obciążenie i podłoże psychopatyczne jednostek, w całej rozciągłości uwzględniał *przemożne wpływy zewnętrzne*. To też, doceniając wpływ destrukcyjny nieuświadomionego społeczeństwa na rozwój alkoholizmu jednostek i mas, przygotowuje i powołuje społeczeństwo do walki z nalogiem.

W tym celu już przed 30 laty na ziemiach zaboru niemieckiego inicjuje nową placówkę społeczno-lekarską w postaci poradni przeciwalkoholowej.

Jest to posunięcie epokowe w lecznictwie przeciwalkoholowym, gdyż lekarz poraz pierwszy wychodzi z gabinetu lekarskiego dla roztoczenia opieki nie tylko nad chorym, lecz nad jego rodziną, bliższem i dalšzem otoczeniem.

Licząc się z tem, że alkoholik, pozbawiony woli i hamulców psychicznych, nie jest w stanie o własnych siłach opanować stanu chorobowego, nawet przy wielkim wysiłku lekarza i własnych dobrych chęciach, opiera ś. p. Prof. Paweł Gantkowski nakreślaną akcję leczniczą na współpracy z rodziną lub przyjacielem chorego.

W tym celu wysyła z poradni przeciwalkoholowej pracownika społecznego na teren domu pacjenta. Za jego pośrednictwem zapoznaje się z warunkami bytowania i pracy chorego, atmosferą domową, stosunkiem do chorego i t. p. Uświadamia rodzinę o celach i zadaniach poradni, o metodach jej pracy, wskazuje na konieczność wspólnego oddziaływania na chorego. Specjalną opiekę roztacza nad dzieckiem i młodzieżą z rodziny alkoholika. Stwarza dla osobników o bardzo słabej woli oparcie w uświadomionem środowisku i tylko w ten sposób daje podstawy do hartowania woli chorego w ramach opieki otwartej, czyli w normalnych warunkach życia i pracy chorego.

Praca, zapoczątkowana przez ś. p. Prof. Pawła Gantkowskiego, o charakterze pionierskim, w chwili obecnej bez zastrzeżeń została przy-

jęta przez świat lekarski, który lecznictwo i akcję, prowadzoną przez poradnię przeciwalkoholową, uważa za podstawowy element walki społecznej z alkoholizmem.

Jednak wprowadzenie w życie akcji poradzianej na szeroką skalę spotyka się z wielkimi trudnościami ze względu na brak lekarzy specjalistów i zarazem lekarzy społeczników, którzy równolegle ze znajomością istoty zagadnienia, posiadaliby walory działaczy społecznych, wychowawców i opiekunów ułomnych psychicznie i wykolejonych społecznie środowisk alkoholowych.

Trudności te zmuszają ś. p. Prof. Pawła Gantkowskiego do zainteresowania lekarzy nową gałęzią wiedzy lekarskiej — *alkohologją*.

To też, gdy w maju 1933 r. z inicjatywy Tow. „Trzeźwość“ zwołana została podczas dorocznego Zjazdu delegatów Kół tegoż Towarzystwa specjalna konferencja w sprawie założenia Koła Lekarzy Abstynentów — ś. p. Prof. Gantkowski wziął w niej b. czynny udział, na samym zaś Zjeździe wygłosił referat p. t. „O roli lekarza w walce z alkoholizmem“. A gdy *Koło Lekarzy Abstynentów* ukonstytuowało się, został jego Prezesem.

Zadaniem tego Koła jest wykonanie roli rzeczoznawczej w walce z alkoholizmem, popieranie prac naukowych i akcji propagandowej w tym zakresie, oraz przygotowanie personelu lekarskiego i pielęgniarskiego, obeznanego z zagadnieniem alkoholologii.

W jednym z referatów, poświęconych etyce lekarskiej, ś. p. Prof. Paweł Gantkowski powtórzył następujące słowa czołowego lekarza polskiego, Władysława Biegańskiego:

„Ażeby być dobrym lekarzem, trzeba być dobrym człowiekiem“. Od siebie zaś dodał: „Ażeby sumiennie wykonać odpowiedzialne swe obowiązki, powinien lekarz czuwać nad pełnym zachowaniem autokrytycyzmu. Stąd dla lekarzy wynika *konieczność, nakaz pełnej abstynencji*, która jedynie może zapewnić działanie psychicznych hamulców, jasność myślenia, bezstronność i trzeźwość wywodów, opiniowań i ekspertyz, które niejednokrotnie będą ostatecznym *wyrokiem* dla zdrowia i życia powierzonych pieczy lekarza istot ludzkich“.

*Słowa te są obecnie testamentem ś. p. Prof. Pawła Gantkowskiego dla lekarzy polskich.*

Wszyscy ci, którzy bliżej współpracowali ze ś. p. Prof. Pawłem Gantkowskim, muszą stwierdzić, że był on dobrym lekarzem, stosując się do wymagań, stawianych przez siebie innym.

Pełen dobroci i rycerskości był jego stosunek do kolegów, pacjentów i wszystkich współdziałających z nim na polu walki z alkoholizmem.

Wielu z obecnych na sali pamięta ś. p. Prof. Gantkowskiego w charakterze przewodniczącego na zjazdach dorocznych „Trzeźwości“. Żywa jest w pamięci nas wszystkich Jego pogodna, zawsze pełna dobroci twarz. Słyszymy jeszcze jego płomienne przemówienia programowe, nakreślając metody i formy pracy. Pamiętamy Jego przykłady podawane wprost z życia, tak bogatego w pracę i doświadczenie, które niezbitcie ujawniają słuszność Jego poglądów i wywodów i napełniają wiarą w celowość obranych przez Niego dróg.

To też całą swoją działalnością społeczno-lekarską ś. p. Prof. Paweł Gantkowski zasłużył na miano nauczyciela i propagatora walki spo-

łącznej z alkoholizmem tak wśród lekarzy, jak i grup specjalnych (nauczycieli, wychowawców), lub szerokich warstw społeczeństwa.

Ś. p. Prof. Paweł Gantkowski przez szereg długich lat siał ziarno wiedzy pracowitą niestrudzoną i szczerą ręką. Zadaniem naszym jest, ażeby ziarna te wydały obfity plon.

Wytrwale kontynuowanie rozpoczętej przez zasłużonego działacza pracy jest najwięcej wartościową formą uczczenia pamięci tych, którzy szeregi nasze już opuścili po znojnym latach trudu i walki o trzeźwość jednostek i społeczeństwa.

Cześć Jego pamięci!

*Dr. Stanisław Stypulkowski.*

### Ś. P. PROF. DR. PAWEŁ GANTKOWSKI, JAKO CZŁOWIEK.

Z uczuciem najgłębszego żalu pragnę w Towarzystwie naszym dać Państwu wspomnienie o zmarłym honorowym członku ś. p. Prof. Pawle Gantkowskim, który odszedł *na zawsze* — straszne to i bolesne słowo na zawsze, zwłaszcza, gdy odchodzi tak wybitny człowiek, jak zmarły profesor.

Są jednostki, nad śmiercią których ubolewa nie tylko rodzina i najbliżsi przyjaciele, lecz ubolewa nad ich odejściem *całe społeczeństwo* — do takich właśnie jednostek należał dla zasług swoich zmarły 11 października r. b. profesor Gantkowski.

Pozwolę sobie Państwu dla zobrazowania niepomiernej obfitej, wprost nadzwyczajnej jego działalności, przeczytać nekrolog, który w skrócie wykaże, co był w stanie zdziałać zmarły:

Ś. † P.

Dr. Med. PAWEŁ

G A N T K O W S K I

Profesor Honorowy, Nadzwyczajny i b. Dziekan Uniwersytetu  
Poznańskiego,

Członek Państw. Naczelnej Rady Zdrowia przy Ministrze Op. Społ.,  
Prezes Wydziału Lekarskiego Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk,

Profesor Arcybiskupiego Seminarjum Duchownego w Poznaniu,

Prezes Związku Popierania Turystyki w Poznaniu,

B. Dyr. Departamentu Zdrowia w Ministerjum B. Dzielnicy Pruskiej,  
B. długoletni Prezes: Archidiecezjalnej Ligi Katolickiej, Po-

znańsko-Pomorskiej Izby Lekarskiej i Okręgu Wielkopolskiego

Polskiego Czerwonego Krzyża, założyciel i długoletni prezes Kato-

lickiego Związku Abstynentów, członek honorowy Polskiego Tow.

„Trzeźwość“, członek hon. Towarzystw Lekarskich: w Warszawie,

Krakowie, Lwowie, Wilnie, Lublinie i Częstochowie, członek honor.

Warszawskiego Tow. Higjenicznego i Polskiego Tow. Balneologicz-

nego w Krakowie, B. kurator Domu Akademickiego i członek hon.

„Bratniej Pomocy“ oraz Koła Medyk. Uniwersytetu Poznańskiego,



Nie chce się wprost wierzyć, aby jeden człowiek, nota bene zawodowo pracujący, jako profesor i lekarz praktykujący, był w stanie w tylu instytucjach brać udział, już to jako założyciel tych instytucyj, lub jako przewodniczący, lub wreszcie jako czynny członek, a dodać należy, że zmarły profesor na każdej placówce pracował nie dorywczo, a więc nie tylko z tytułu, lecz z całym oddaniem, z samozaparciem się i z całym sercem. Uwagę wszystkich bezwątpienia zwrócił wprost zadziwiający zasięg przeróżnych działów pracy społecznej, bowiem poza profesurą w Uniwersytecie Poznańskim, był także profesorem Medycyny Pastoralnej w Seminarjum Arcybiskupiem i poza pracami w instytucjach, związanych bezpośrednio z medycyną, a więc: jako członek Państwowej Rady Zdrowia przy Ministerjum Opieki Społecznej, Prezes Wydziału Lekarskiego w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Dyr. Departamentu Zdrowia w Ministerjum b. Dzielnicy Pruskiej, Prezes Naczelny Izby Lekarskiej Poznańsko-Pomorskiej, Dziekan Wydziału Lekarskiego, widzimy Go i w instytucjach nie lekarskich, a więc: jako Prezesa długoletniego Archidiecezjalnej Ligi Katolickiej, Prezesa Związku Popierania Turystyki, Prezesa Wielkopolskiego Czerwonego Krzyża, założyciela i prezesa Katolickiego Związku Abstynentów, Kuratora Domu Akademickiego i Koła Medyków i t. p.

Jeden człowiek był w stanie wszystkiemu temu podolać — a przecież niejednokrotnie przewodnictwo w jednej instytucji dla niektórych jest już uciążliwe i usuwa możliwość brania udziału na innych placówkach. ś. p. Profesor nie odmawiał nigdy uczestnictwa swego żadnej z tych instytucyj, w której pracę swą uważał za wskazaną, to też o Jego współudział ubiegali się wszyscy, a On hojnie obdarzał za to wielkie ku Niemu zaufanie nieocenionymi zaletami umysłu swego, pracą wprost ponad siły i swoją nieopisaną dobrocią. Jego zabiegiem i staraniami wraz z późniejszym rektorem ś. p. Heljodorem Święcickim zawdzięcza Poznań otwarcie Uniwersytetu, tak niezbędnego w tej dzielnicy naszego kraju. Dzięki poniekąd głównie staraniom tych dwóch przeznacznych obywateli uzyskano ogromne place w Poznaniu pod budowę gmachów dla Wydziału Lekarskiego.

Gdy w listopadzie 1918 r., po rewolucji niemieckiej, zwołano do Poznania Sejmik lekarzy polskich z b. zaboru pruskiego, On niestrudzony, a zawsze pełen energii, odwagi i nigdy nie opuszczającego Go zapału, z racji wyboru przez tenże Sejmik, powołany został na bardzo odpowiedzialne stanowisko kierownicze, mianowicie — na Dyrektora Departamentu zdrowia w Ministerjum b. dzielnicy pruskiej. Jemu również powierzono organizację sanitarną całej dzielnicy. Wprost już nie do wiary będzie fakt, że jednocześnie z tem tak bardzo odpowiedzialnym stanowiskiem mógł łączyć pracę lekarza naczelnego w Ubezpieczalni Krajowej, a gdy słupy graniczne pomiędzy polskimi ziemiami zaboru pruskiego i b. Królestwem Polskim runęły, On już w kilka dni, wraz z ś. p. dr. Adamem Karwowskim, a także dr. Szulcem, zjawił się w stolicy naszej, aby jako wielki patriota i działacz społeczny, jeden z najpierwszych z zaboru pruskiego, stanąć tutaj do pracy twórczej, jako doradca w projektowanej i mającej powstać naszej Ubezpieczalni. Całe swe życie poświęcił w ofierze umiłowanej Ojczyźnie i chociaż na mapach światowych Polska nie istniała — istniała jednak zawsze w sercu Jego, tak jak ist-

niała w sercach wszystkich patriotów. Tego bowiem pielęgnowania przeświadczenia, że musi powstać z martwych Ona, nasza umiłowana, i że ziszczą się proroctwa o tym przepowiednie naszych wieszczów, żadne władze młodocianych porywów On, patriota polski, zmuszony kształcić się w szkołach niemieckich, zarówno średnich, jak i potem wyższych: we Wrocławiu, Monachjum, Würzburgu — wszędzie tam tworzył kółka polskiej młodzieży, której zadaniem było nie tylko podtrzymywać ducha polskiego wśród swego grona, lecz przygotować się do podtrzymywania tegoż ducha polskości po ukończeniu studjów wśród społeczeństwa polskiego w byłej, przez Niemców tak nazwanej, prowincji poznańskiej. Ileż to trzeba było pokonać trudności, związanych z narażaniem się na przeróżne prześladowania. Sam syn powstańca polskiego z r. 1863, święcie wierzył, że może też i w pruskim zaborze kiedyś wybuchnie powstanie, że na to, aby ono mogło się urzeczywistnić, co istotnie faktem się stało, trzeba tego ducha narodowego bezustannie, pomimo wszelkich szykan ze strony władz zaborczych, krzewić, krzepić i umacniać.

Mówca złotousty, z Bożej łaski, przemawiał wszędzie z największym zawsze zapałem. Brał więc czynny bardzo udział, jako jeszcze młody lekarz, w wykładach, organizowanych przez Towarzystwo Wykładów Ludowych — odbywały się one w t. zw. dawnej starej Sali Bazarowej w Poznaniu. Wykładano tam historję i literaturę polską dla b. szerokich warstw ludności, wykładano więc przedmioty, o których w gimnazjach nawet mówić nie wolno było. Największem zaś powodzeniem cieszyły się wykłady Jego, dra Gantkowskiego. W r. 1907 już był prezesem założonego w Poznaniu Związku Polskich Stowarzyszeń Abstynentów — Jemu też polecono zorganizowanie opiekuńczej stacji dla alkoholików — zorganizował i był jej przez lata całe gorąco oddanym kierownikiem.

Od samego początku swej pracy zawodowej, którą rozpoczął narażenie w Witkowie, a później w Poznaniu, pracował dla swego kochanego polskiego ludu na wszystkich dostępnych placówkach, a więc i w jawnych i zupełnie tajnych organizacjach, świadomy grożącego bardzo gwałtownymi represjami niebezpieczeństwa.

Jako profesor Uniwersytetu, dla talentu swego krasomówczego, znajomości przedmiotu i wybitnych zalet swojej umysłowości, uwielbiany był przez studentów-medyków, to też odznaczyli Go oni najwyższą godnością członka honorowego Bratniej Pomocy oraz Koła Medyków przy Uniwersytecie Poznańskim. Był oprócz tego członkiem honorowym 9-ciu Towarzystw lekarskich. Taką ilością odznaczeń niedużo, zdaje się, uczonych w Polsce może się poszczycić.

Gdy urządzono Powszechną Wystawę Krajową w r. 1928 w Poznaniu, Jego wybrano na przewodniczącego tak ważnych działów, jak dział higieny, wychowania fizycznego, sportu. I temu podołał z najlepszym rezultatem. Był także prezesem przez długie lata Kolonij Letnich i serce jego przepełnione było radością, gdy Towarzystwo to, dzięki Jego interwencji, wysyłało biedne dzieci na letnie wywczasy. Sam kolonje te odwiedzał, ciesząc się niepomiernie szczęściem ubogiej dziatwy.

To też za zasługi Jego i Państwo, i Instytucje obdarzyły Go najwyższymi orderami i uznaniem, a Zmarły pomimo tych wszystkich od-

znaczeń sam był najskromniejszym człowiekiem, dalekim od jakiegokolwiek dmy z tego, na co niestrudzoną pracą społeczną zasłużył, dostępnym dla wszystkich, nie wyłączając i tych najzupełniej maluczkich.

Demokrata całą duszą...

Przy takiej nadmiernej, wprost, zdaje się, ponad siły odpowiedzialnej pracy zawodowej i społecznej, znalazł czas na ogłaszanie drukiem cennych broszur, zwłaszcza z dziedziny walki z alkoholizmem i gruźlicą, pisał artykuły, w których walczył o powodzenie naszych rodzimych, tak obficie od natury obdarzonych, miejscowości leczniczych — artykuły z dziedziny higieny społecznej, specjalny nacisk kładąc na krzywdę, jaką czynią w organizmie ludzkim alkohol i nikotyna.

Znalazł czas i na to, aby pozostawić po sobie dwa poważne dzieła; pięknie i b. ciekawie napisaną w r. 1927 „Medycynę Pastoralną“ — zdaje się jedyny tego rodzaju podręcznik w Polsce. Podręcznik ten, napisany przepięknym językiem i stylem, miał na celu znów i społeczne intencje. Pragnął bowiem prof. Gantkowski przyszłym księżom na ich stanowiskach, zwłaszcza na prowincji, dać możliwość nie tylko niesienia pomocy duchowej, związanej z ich powołaniem, lecz również zapoznać ich z wiadomościami z higieny i pielęgnowania zdrowia, aby i oni mogli umiejętnie nieść i w tej dziedzinie oświatę wśród ludu.

W r. 1937 wydaje prof. Gantkowski drugą swą, obszerną, a bardzo ciekawą pracę, zatytułowaną „Technika żywej mowy“, dzieło poświęcone katolickiej młodzieży duchownej, ale już w przedmowie do tego dzieła zaznacza, że mniema, iż praca jego może jednak być z nie mniejszą korzyścią użyta przez wszystkie zawody mówiące, a więc przez prawników, nauczycieli i wszystkich społeczników. Zaczyna tę pracę od przytoczenia słów O. Woronieckiego: „Kto z nas włada mową ojczyzną fortiter? Kto zna tajniki barw, wdzięków i mocy, które ona w sobie ukrywa? Kto sobie stawia za ideał mówić po polsku pięknie, strojnie, wyraziście — słowem z mocą?“

Śmiało mógł tak zaczynać prof. Gantkowski swe dzieło, bo On właśnie, obdarzony od Boga talentem krasomówczym, przez słuchaczy zwany złotoustym, znał te tajniki i On je w pracy swojej objawił. Powyżej wymienione dwa dzieła, przeznaczone dla służb Kościoła, wyraźnie zaznaczają, jak głęboko wierzącym był zmarły i jak, poza sprawami czysto ludzkimi, był oddany i Sprawie Bożej ten tytan pracy naukowej, zawodowej i społecznej.

A jako lekarz praktykujący? Całą duszą i sercem oddany powierzonym jego opiece pacjentom, nie znał granic poświęcenia. Na każde wezwanie, bez względu już nawet na starsze swe lata, gotów był o każdej porze dnia i nocy nieść pomoc cierpiącym. I tak samo, jak z tą swoją zawsze pogodną twarzą, pełną dobroci i czaru ujmującego w spojrzeniu, witany był z nieopisaną radością, gdziekolwiek miał przemawiać z trybuny, tak samo witali go wszyscy cierpiący. Wiedzieli bowiem, że niesie On nie tylko pomoc w cierpieniach fizycznych, ale i nieopisane miłosierdzie, jakie umiał okazywać.

Przez całe życie w zawodzie lekarza - praktyka wierny był pięknym hasłem, wypisanym na naszym sztandarze lekarskim: Res sacra aegrotus (Świętą rzeczą jest chory) — salus aegroti suprema lex esto (Dobro chorego najwyższem naszym prawem). Od hasel tych nigdy na

krok jeden nie ustępował i dla chorych, jako dla świętej rzeczy, nie miał granic poświęcenia. Hasła te wzniosłe powtarzał często na wykładach uniwersyteckich, pragnąc głęboko je zaszczepić i ugruntować w umysłach uczniów swoich, adeptów sztuki lekarskiej — przyszłych lekarzy.

Taki był żywot tego nieopisanie zacnego obywatela kraju, tego niestrudzonego pracownika, owianego najwznioślejszym ideałem etyki chrześcijańskiej, której był wiernym przez całe swe życie; ani jednej, zdaje się, wolnej chwili dla siebie — wszystko dla innych, wszystko dla dobra społeczeństwa, a przede wszystkim — dla dobra umiłowanej przezeń Ojczyzny.

Jak długa i szeroka Polska — wszędzie brał udział w twórczej, wzniosłej, a bardzo owocnej pracy. To też, gdy ciężka choroba zaczęła zwalczać zmęczone tyloletnią pracą Jego, zdawało się, niespożyty organizm, to nieopisanie dobre i hojne serce, które biło dla wszystkich, przemęczone życiem tak ciężko przepracowanem, nie miało sił do dalszej walki i przestało bić ku ogólnemu żalowi — na zawsze.

Znały Go wszystkie dzielnice Kraju od dalekiej północy hen aż na najniższej położone południe — od Zachodu hen na Wschód aż do najdalszych kresów — wszędzie z trybuny działał.

Można do ś. p. d-ra Gantkowskiego zastosować te piękne słowa, wyjęte z Biblii: „Błogosławieni są umarli, którzy w Panu umierają — zaprawdę mówi Duch, aby odpoczywali od prac swoich, a uczynki ich idą za nimi“. O tak, uczynki Jego już idą za Nim i pozostaną w pamięci o Nim na zawsze.

*Dr. Kazimierz Jasielewicz.*

## PRACA LEKARZA W WALCE Z ALKOHOLIZMEM NA WSI.

Referat, wygłoszony w Sekcji Przeciwalkoholowej XV. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie dn. 7.VII. 1937 r.

### I

Trudno mi będzie w ciągu kilkunastu minut choć z grubsza omówić pracę lekarza na wsi, oraz osiągnięcie zadawalniających wyników w walce z rozrastającym się na wsi alkoholizmem, jako najważniejszym podłożem, na którym bujnie rośnie wszelkie zło społeczne wraz ze wszystkimi jego następstwami. Żeby powyższe zagadnienie właściwie zostało naświetlone, uważam za konieczne na wstępie w paru choć zdaniach zobrazować stosunki, panujące na wsi w Polsce dawniej i obecnie. Uczynię to dlatego, żeby tem wyraźniej przedstawić swoistą psychologję ludu wiejskiego, psychologję kształtowaną wiekami, ale nie w szkołach, domach ludowych, organizacjach — społeczno-gospodarczo-wychowawczo-kulturalnych, czy też na innych odcinkach pracy twórczo-państwowej, lecz w brudnej karczmie, do której z przymusu nie tylko uczęszczać trzeba było, ale jeszcze wypijać wyznaczony przez dwór kontyngent „gorzały“. St. Staszic pisze: „Widzę miliony stworzeń, z których jedno pół nago chodzą, drugie skórą, albo ostrą siermięgą okryte; wszystkie wyschłe, zgnędniałe, obrosłe, zakopciałe, mając oczy głęboko

w głowie zapadłe, dychawiczni, piersiami ustawicznie robią, posępne, zadurzałe, głupie, mało czują i mało myślą, — to ich największą szczęśliwością. Chłopi ostatniej wzdgardy nazwiska mają. Tych żywnością jest chleb ze śrutu, a przez ćwierć wieku same zielsko, napojem woda i *paląca wnętrzności wódka*“.

Chłop, żyjąc wiekami w atmosferze karczmy, na stopie życiowej równej, a nawet niższej pociągowemu zwierzęciu, choć myślał o swej nędznej doli, ale nie działał, nie tworzył, nie przejawiał własnej inicjatywy, bo jako niewolnik, całkowicie zależny od humoru swego opiekuna, skrępowany był nie tylko w działaniu, ale prawie nawet w myśleniu. Wprawdzie jak długo istnieje nierozwiązany i drażliwy problem stosunków wiejskich, tak długo na szlaku dziejów tragicznej historii chłopów żyły i żyją szlachetne postacie, dopatrujące się w uzdrowieniu zagadnień agrarnych na wsi poprawy życia gospodarczo-kulturalno-oświatowego. Nastąpić to może tylko po wyeliminowaniu ze wsi alkoholu i dopiero wówczas będzie mogła być mowa o rzeczywistym budowaniu Polski naprawdę mocarstwowej i o dźwignięciu naprawdę w zwyz najliczniejszej i najzdrowszej warstwy społecznej, jaką jest chłop. Jednak pomimo ironicznych obrazków Reya, śmiałych protestów Modrzewskiego, Klonowicza, Szymona Szymonowicza, wypowiedzanych żalów nad losem chłopca ks. Starowolskiego, Birkowskiego, ewangelicznych kazań Skarigi, apostołskiej pracy Staszica, oraz rzeczowego ustosunkowania się do tej ropiejącej rany społecznej tej miary wielkich umysłów i szlachetnych serc, jak Kościuszko, Mickiewicz i wielu, wielu innych, swoiście traktowany przez szlachtę, problem wiejski został do tej pory nie rozwiązany i jak kamień młyński wiekami przygniatał godną politowania dolę wydziedziczonego z praw ludzkich ludu wiejskiego, tak nadal przygniata. Nieograniczona swoboda i nienasycone apetyty magnatów i szlachty coraz to nowymi ciężarami dusiły we wszystkich płaszczyznach życia państwowego dynamiczny potencjał, tkwiący w żywotnych siłach wsi, swawolnemi metodami krępowały coraz silniej bezradne i bezwolne masy chłopskie, a najgorsze, że, kierując się prywatą i względami natury osobistej korzyści, wyznaczali poddanym coraz większy kontyngent alkoholu, który chłopci musieli wypijać i płacić za niego cały swój zarobek i w ten sposób wsiąkała chłopska krwawica, a z nią cała energia i dorobek wsi. Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska tak pisze w swem dziele „Z dziejów obyczaju w Polsce“: „Ustawa Olbrachta w r. 1494, będąc punktem kulturalnej przewagi szlachty nad kmieciem, pozwalała dziedzicom ciągnąć korzyści bezwzględne z propinacji, przez co pijaństwo ludu stało się jednym z najważniejszych źródeł dochodów, a z upadającą moralnością gminu roboczego, marniało i gospodarstwo wiejskie, zapomagając jeno żydów, którzy już dobrze się rozgościli na padole naszych smutnych stosunków krajowych. Szlachta i żydzi dobrze i wcześniej się porozumieli na punkcie ciągnięcia zysku z ludu przez wódkę i w wieku XV. doszło już nawet do tego, że nie umiano nawet poszanować powagi prawa, więc sądy wiejskie odbywały się zwykle w karczmach, jak później budowano szynki obok świątyń dla przywabienia zgromadzonego ludu“.

Pijaństwo już wtedy było powszechnem, jakoż zapytany mądry Grzegorz z Sanoka, co jest w Polsce najdroższego i najtańszego, odpo-

wiedział: „Napoje, bo je kupują za cały majątek i piją niby wodę, wytryskującą ze wszystkich źródeł“. Piła szlachta, pił lud zapamiętałe — dziedzice i rolnicy — musiał więc z natury rzeczy szwankować warsztat gospodarczy w ich ręku i tylko dzięki chlebobajnym obszarom i uciskowi z drugiej strony rolnictwo przynosiło jakieś zyski. Było w tem jednak kolosalne marnotrawstwo sił żywotnych narodu, które się już nigdy nie wzmogły wskutek osłabienia rdzennego. Zdumienie ogarnąć nas musi, gdy sobie uświadomimy, jak to coraz większy ucisk ludu szedł równomiernie z coraz gwałtowniej zaciskającą się pętlą alkoholizmu, niewola i ciemnota gniotły solidarnie. Lud, o którym król Leszczyński pisał, że jest największą porcją królestwa, a podróżnik francuski Laboureur stwierdził, że wieśniacy, pracując sromotnie dla panów, nie mają wytchnienia nawet w święta i niedziele. W takich warunkach, z takimi metodami całkowicie stłumiony został indywidualizm, nie tylko poszczególnych rodzin, ale całej warstwy chłopskiej. Ginęęły bezwiednie Jankowie Muzykanci, gdyż nie mieli warunków na rozkwit swego nadprzyrodzonego genjuszu, który, wniesiony do wiejskich chat, zmieniałby stopniowo oblicze wsi, powiększał naszą kulturę narodową, a co najważniejsze, wyzwalał z niewolniczych pęt samodzielną inicjatywę, a bez niej, jak uczyło i uczy smutne doświadczenie, nie mógł być użytkowany i uaktywniony zasób energii potencjalnej mas ludowych i wskutek tego nie mógł się odbywać, zdawałoby się, proces, w którym myśl chłopska znalazłaby swój wyraz twórczej pracy. Już choćby na podstawie tego nie trudno odgadnąć, dlaczego chłop pozostał takim, jakim go widzimy w większości wypadków, jako: upartego konserwatystę, podejrzliwego, niezawsze zdecydowanego, często niezaradnego, bez stanowczej woli i wiary we własne siły. Choć ten szkielet ponurej chłopskiej przeszłości nie wiąże się ściśle z zakresłonym tu tematem, narysowałem go z całą świadomością i premedytacją, aby na tej podstawie Szanowni Państwo sprawiedliwiej ocenili psychologję wsi, a lekarz społecznik, pracując w wiejskiem środowisku, pobłażliwiej traktował pokutujący tam wzrost alkoholizmu, gdyż zarazek tej nagminnej choroby był wiekami troskliwie na chłopie niewolniku wychowywany i wszczepiany do jego gardła, żołądka, krwi i mięśni, a najgorsze, bo do centralnego systemu nerwowego. Jeżeli mamy iść do ciężkiej, uciążliwej walki z najgorszym złem i największym wrogiem ludzkości, jakim jest alkoholizm, musimy poznać jego siedzibę, sposób natarcia i łatwego wnikania do chat, wsi, gmin i Polski całej, a wówczas łatwiej nam będzie zastosować skuteczną broń, która go zwycięży.

## II

Dlaczego lud wiejski tak skwapliwie pije alkohol? W przedmowie omówiłem podłoże rozwoju alkoholizmu na wsi, lecz dla zobrazowania całości wypada mi jeszcze uzupełnić pytanie, dlaczego wszystkie przejawy życia wiejskiego nasiąknięte być muszą koniecznie alkoholem. Dlaczego alkohol od pierwszego obrzędu — chrztu, poprzez ożenek i całe już życie jednostek i rodzin jest jedynym środkiem, który nie tylko zostaje wlewany częstokroć do głodnego żołądka przez rozradowane usta i jarzące radością oczy, ale tak samo stanowi nieodzowny lek dla bólem

skrzywionej twarzy, zażawionych lic i żalem zżartych dusz. Odpowiedź na powyższe pytanie nasunie się sama i to bardzo łatwo, skoro uprzytomnimy sobie, że wiekami nie troszczono się o podniesienie poziomu umysłowego chłopca, nie oświecano go, nie działano dla rozbudzenia potrzeb duchowych wsi. Nie wypielęgnowano w warstwie chłopskiej szlachetnych uczuć i tęsknot do wyższego i piękniejszego życia. Nie wyhodowano w chłopie czulej ambicji, nie wszczepiono w mózgi poddanych wznioślejszej idei — za którą i dla której należy pracować, idei, co wchłaniałaby rozpalony zapal wsi i przetwarzałaby go na twórczą pracę państwową.

Gdyby wieś posiadała różne organizacje, gdyby czuła głód innego pokarmu duchowego, gdyby jej dostarczono rozrywek, jak: teatr amatorski, śpiewy, muzyka, inscenizacje, gdyby w tem wszystkim brała żywy udział, miałyby wówczas inne potrzeby, inne nastawienie, które zakryłoby popęd do alkoholu, jak to już występuje u młodzieży. Brak powyższego wzmagają pociąg do picia wódki, która niweczy porywy, szlachetne ambicje; dlatego piją wódkę.

Po omówieniu i zobrazowaniu najważniejszych przyczyn, które umożliwiły rozkwit alkoholizmu na wsi, przechodzę do właściwego tematu, t. j.: w jaki sposób i jakimi metodami lekarz może walczyć ze zgubnymi skutkami alkoholizmu na wsi i czy może liczyć na zadawalający wynik ze swej pracy? Odpowiadając na postawione pytanie, twierdę z całą stanowczością, że nikt inny, jak tylko lekarz, jest powołany do tego, żeby zwalczył alkohol pod warunkiem, że pracę przeciwalkoholową będzie prowadził wielo-płaszczyznowo, wejdzie do wszystkich komórek życia wsiowego i swoim wysokim autorytetem nie tylko wpływać będzie na wszelkie poczynania różnorodnych ogniw organizacyjnych, ale faktycznie będzie niem kierował. Aby skutecznie realizować powyższe zagadnienie, koniecznym jest, żeby lekarz społecznik nawiązał kontakt z organizacjami gospodarczo-wychowawczo-oświatowymi (kulturalnymi) i dopiero przez nie prowadził swoją pracę. Takimi organizacjami są na wsi spółdzielnie, Kółka Rolnicze, Koła Gospodyń, Koła Młodzieży, Samorządy, a nawet z równym pożytkiem pracować można w różnych organizacjach politycznych. Szczególną uwagę trzeba zwrócić na młodzież obojga płci, wychwytywać z ich grona zdolniejsze jednostki, pomagać im, posyłać i kierować do różnych szkół, mieć je pod swoim wpływem, wszczepiać w nich wzniosłe idee, oraz szacunek dla pracy, ofiar i poświęceń. Gdy już wyszkoli się i wychowa pewną ilość takiej młodzieży, drogą kursów, odczytów i różnorodnych pogadek, należy pogłębiać metodę pracy i rozszerzać te nowe zastępy młodzieży urobionej przez wychowanych uprzednio pionierów wsi, którzy zaczynają promieniować na swoich terenach, przejmują część pracy na swoje barki i stają się nie tylko znakomitymi działaczami, ale wartościowymi sprzymierzeńcami lekarza. Osiągnąć to można szybko i łatwo, o ile zna lekarz dobrze życie wsi, a przez właściwe podejście do sprawy i bolączek chłopskich zawsze trafi nie tylko do chat, ale i do dusz ludu wiejskiego. Wywierając swój wpływ stopniowo na młode pokolenie, lekarz rozbudzić winien w niem szlachetną ambicję, hartować wolę, podając za wzór tych, co „za miliony kochali i cierpieli katusze“, narwarstwiać w nich przeświadczenie, że tylko mocni i niezłomni duchem,

ufni zawsze w swoje siły, oparci jedynie o własną pracę, wyrosną na twórczych obywateli, o twardych, jak stal charakterach. Ponieważ młodzież kocha i uwielbia rzeczy wielkie i piękno, przyswaja szybko zasady, jak należy łamać przeszkody, „aż wyjdzie z zamętu moc ducha, młodzież go pocznie na swoim łonie“, przeto, żeby młodzież odwieść od wódki, trzeba jej dawać coraz nowe zainteresowania i nowe wskazywać cele, aż do przesady wszczepiać potrzebę wyższego życia duchowego. Wciąż wskazywać młodzieży przeszłość, w której nasi przodkowie wiele wódki wypijali, nic nie czynili, nie tworzyli i pozwolili się zepchnąć do roli rogatego bydła i dziś pogardzamy nimi i potępiamy ich. Nie zapominać o zadaniach młodzieży w teraźniejszości, a przestrzegać przed odpowiedzialnością w przyszłości.

Żeby skutecznie walczyć z alkoholizmem na wsi, lekarz nie tylko powinien być lekarzem ciała, ale i duszy. Ogarnąć on musi swoim umysłem całokształt życia wsiowego. W swoim gabinecie ileż razy spełnił musi rolę ojca, opiekuna, zawsze przyjaciela, doradcy, a bardzo często i sędziego. Osiągnie to w nie jednym dniu, tygodniu, ani miesiącu, nie jednym altruistycznym czynem, nie jedną ani stoma darmowymi wizytami, z dodatkiem swoich leków i pieniędzy na lekarstwa, ale całe jego życie i cała jego praca muszą być jednym łańcuchem dobrych uczynków, ofiarnej pracy i sumiennej, a najważniejsze wykazania swej i to dosyć często bezinteresowności.

Tylko mniej więcej pojęta w ten sposób praca, tylko takie podejście do piekącego zagadnienia walki z alkoholizmem na wsi okaże się skuteczne i choć powoli, ale wyrośnie z tego piękny owoc, który podany w należytej dawce, zostanie lekko i szybko strawiony, a przyszłość pokaże, że pójdzie on na dobre zdrowie całej ludności wiejskiej. Gdy zamilowanie do czynu i pracy stanie się potrzebą ducha tak rozbudzonej i nastawionej młodzieży, za ciasny okaże się wówczas dla niej dom rodzinny, wieś, gmina, powiat, zapragnie ona brać żywy udział w przeobrażeniu struktury gospodarczej i życia społecznego całej Polski. W taki sposób przez naturalne procesy myślowe zrodzi się potrzeba i uczucie ustawicznego głodu do wyższego, doskonalszego życia. Nienasycona ambicja ustawicznie dążyć będzie do ideału, osiągnięcie którego wymagać będzie wielkich naszych wysiłków. Taki typ młodzieńca i obywatela nie będzie swych trosk ani radości topił w kieliszku gorzały, którą będzie uważał i traktował, jako napój dla ludzi małych, przeciętnych, godnych tylko współczucia i politowania. Tak pojmuję pracę lekarza na wsi i tylko mniej więcej w taki sposób widzę możliwość stopniowego przeobrażenia ducha wsi. Nie dokona tego jednostka, choćby najgenialniejsza, ale zbiorowy wysiłek wsi, skupiony przez pionierów w jedno ognisko. Żeby ta pożądana ewolucja dokonała się szybko, potrzeba współpracy i współdziałania wszystkich ludzi dobrej woli, żyjących na wsi, a których dobro ludzi, a tem samem i państwa, głęboko na sercu leży. Lekarze, jako ci, którym Państwo powierza największe skarby, bo zdrowie i życie obywateli, muszą i powinni odegrać kierowniczą rolę w walce z alkoholizmem, jako czynnikiem niszczącym zdrowie i prawie z reguły skracającym życie.

Ponieważ lekarze, wychodzący ze wsi, znają najlepiej drogę do serc i dusz ludu wiejskiego, powinni w poczuciu ciężącego na nich obowiąz-



zku nie siedzieć w miastach i ubiegać się często o mizerne i zależne posady, ale powracać do swoich środowisk i wspólnie z ludem podnosić wzwyż życie wsi. Czeka na nich ogrom wdzięcznej pracy, czeka na nich wieś, czekają na nich znośniejsze warunki materialne, wielkie zadowolenie z pracy i z dokonanego dzieła.

Czeka ich niezależność i swoboda działania.

Garbatka.

*Dr. Jan Jaworski.*

## PIJĄ PRAWIE WSZYSCY — BO MAŁO KTO MYŚLI.

Na Wystawie Szpitalnictwa w Warszawie urządziliśmy stoisko, dość licznie zwiedzane. Zachowanie się zwiedzających i rozmowy z nimi nasuwają pewne uwagi, któremi z naszymi czytelnikami chcielibyśmy się podzielić.

Grupa zwiedzających Wystawę, obchodzi różne mniej lub więcej interesujące sale. Grupa przechodząca korytarzem obok naszego pokoju po przeczytaniu nad drzwiami wejściowymi napisu: „T-wo Trzeźwość“ oraz „każdy szynk, to prezes szpitala“, uzbraja się w uśmiech sceptyczny i wkracza do wnętrza. Żarty, a nawet kpinki są zwykle przez zwiedzających wygłaszane. Pierwsze więc wrażenie: zmiana nastroju zmęczonego, znudzonego, poważnego na nastrój wesoły.

Ogromna większość pije, ale pijakiem nikt siebie nie nazwie, do pijaństwa nie przyzna się, pije się dla podtrzymania kompanji, dlatego, że odmówić nie wypada, ale każdy mówi o sobie, że pije umiarkowanie, tylko dla rozweselenia, z musu, z konieczności; dlatego też zawsze przyjmuje się na wesoło wszelkie uwagi o pijaństwie i pijakach, gdyż zdaniem słuchającego nie do niego się one odnoszą, można więc brać humorystycznie wszystko, co mówią o pijakach.

Poznanie tablic statystycznych, zastanowienie się nad wykresami, rozpatrzenie plakatów propagandowych, stopniowo usuwa nastrój wesoły, uśmiech sarkastyczny ustępuje, zwiedzający zaczyna myśleć i mina mu się przeciąga — nastrój wesoły panował wtedy, kiedy o n jeszcze nie myślał.

Pobudzają też do zastanowienia się nad zagadnieniem alkoholizmu widoki 2 zakładów leczniczych dla alkoholików i wiadomość, że żaden alkoholik nie stał się nim odrazu — każdy zaczynał swą karierę pijacką, jako umiarkowany.

Wychodząc z naszego stoiska mimo woli rzuca okiem na plakat holenderski, wiszący u wyjścia z prawej strony, przedstawiający robotnika prowadzonego przez widmo śmierci, które podaje mu alkohol. Pod tym plakatem napis: „Pijący robotnik nie myśli — myślący robotnik nie pije“.

Napis ten bardzo ma silny i dodatni wpływ na zwiedzających, słusznym więc byłoby powiedzieć, że śmieje się ten, kto nie myśli, gdy jednak pomyśli, to uśmiech znika, rozumie on wtedy, jak wielkie jest zagadnienie i jak wielką rolę odgrywa ono w naszym życiu.

*Aleksander Iżycki.*

## MIĘDZYNARODOWE MUZEUM WALKI Z ALKOHOLIZMEM W WARSZAWIE.

(Uroczyste otwarte dn. 25 stycznia 1938 r.).

Z XXI-yM Międzynarodowym Kongresem Przeciwalkoholowym, który się odbył w Warszawie we wrześniu zeszłego roku, połączona była wielka Międzynarodowa Wystawa Przeciwalkoholowa, bogato obelana przez szereg państw i wiele zagranicznych organizacji przeciwalkoholowych, posiadająca obszerny dział polski.

Liczni uczestnicy Kongresu zgodnie stwierdzali, czemu też dali wyraz w ogólnej i fachowej prasie swoich krajów, że Wystawa Warszawska była wyjątkowo udatna i interesująca.

Na prośbę Polskiego Komitetu Organizacyjnego Kongresu ogromna większość wystawców zgodziła się nadesłane eksponaty przekazać temuż Komitetowi w celu utworzenia z nich początków Międzynarodowego Muzeum walki z alkoholizmem w Warszawie. Powstałe w ten sposób zbiory Komitet przekazał Zarządowi Głównemu Polskiego Towarzystwa walki z alkoholizmem „Trzeźwość“ w Warszawie, który też przystąpił do organizacji nowej Instytucji. Prawie cały materiał został rozmieszczony w lokalu Tow. „Trzeźwość“ (ul. Oboźna 4).

W uroczystości otwarcia Międzynarodowego Muzeum walki z alkoholizmem wzięli udział: Pan Minister Opieki Społecznej, Marjan Zyndram Kościałkowski, J. Em. ks. Józef Gawlina, Biskup Pol. W. P., J. E. Metropolita prawosławny Dionizy, J. E. ks. Biskup J. Bursche, liczni przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, posłowie: Grecji, Czechosłowacji, Austrii, Finlandji, Brazylii i Meksyku, przedstaw. ambasad: francuskiej, angielskiej i włoskiej, przedstawiciele poselstw: Rumunii, Łotwy, Bułgarii i Estonji. Przedstawiciele Monisterjów: Spraw Zagranicznych radca M. Rogóyska, Dr. Jan Adamski Dyrektor Dep. Śl. Zdr. M. O. S., Spraw Wewnętrznych Nacz. Adelstein, W. R. i O. P. Dr. Wroczyński, Naczelny Wizytator Higjeny, Komunikacji, Wiceprezydent m. st. Warszawy Ołpiński, Dyr. Wydź. O. S. i Zdrowia w Zarządzie m. st. Warszawy J. Starczewski, Dr. Konopnicki, liczni przedstawiciele organizacji lekarskich, społecznych, oświatowych.

Na prośbę organizatorów uroczystości przewodniczył jej Pan Minister Opieki Społecznej, Marjan Zyndram Kościałkowski, do przyjdum weszli p.p.: Przewodniczący Polskiego Komitetu Organizacyjnego XXI. Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego, Dr. Witold Chodźko, Sekretarz Generalny tegoż Komitetu, red. J. Szymański, Kazimierz Kalinowski, Prezes Zarządu Gł. Tow. „Trzeźwość“ i Dr. Henryk Zajczkowski, Sekretarz Z. Gł. Tow. „Trzeźwość“.

Akt otwarcia Muzeum poprzedziły cztery przemówienia, które podajemy w kolejności ich wygłoszenia.

### PRZEMÓWIENIE MINISTRA, DR. WITOLDA CHODŹKI,

Przewodniczącego Polskiego Komitetu Organizacyjnego XXI. Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie.

Uroczystość dzisiejsza jest ostatnim aktem XXI. Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie.



*Uroczystość otwarcia Międzynarodowego Muzeum walki z alkoholizmem.*

*Od prawej: Dr. H. Zajęczkowski. Prezes K. Kalinowski, Minister Opieki Społecznej, Marjan Zymdram Kościatkowski, red. J. Szymański. Przemawia Dr. Witold Chodźko.*

Muzeum Przeciwalkoholowe, które za chwilę zostanie otwarte przez Pana Ministra Opieki Społecznej, powstało z Międzynarodowej Wystawy Przeciwalkoholowej, będącej integralną częścią tegoż Kongresu.

Dzięki ofiarności Rządów i Organizacyj Społecznych, biorących udział w Wystawie, Muzeum otrzymało szereg cennych eksponatów, które wraz z obszernym działem polskim tworzą w obecnej chwili poważny związek instytucji o charakterze międzynarodowym.

Poczuwam się do miłego obowiązku wymienienia krajów, które są tu reprezentowane przez swój udział w Wystawie.

Anglja, Austrija, Belgja, Brazylja, Bułgarja, Czechosłowacja, Danja, Estonja, Finlandja, Francja, Hiszpanja, Holandja, Japonja, Jugosławja, Kanada, Łotwa, Meksyk, Niemcy, Polska, Szwajcarja, Szwecja, Urugwaj — razem 22 kraje.

Wyrażam radość, że uroczystość dzisiejsza realizuje cały szereg prac, związanych z Kongresem i przysparza Stolicy naszego kraju nową placówkę kulturalną o znaczeniu i zasięgu międzynarodowym.

W imieniu Polskiego Komitetu, który zorganizował w Warszawie XXI. Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy, przekazuję to Muzeum Polskiemu Towarzystwu walki z alkoholizmem „Trzeźwość“.

#### PRZEMÓWIENIE KAZIMIERZA KALINOWSKIEGO,

Prezesa Zarządu Głównego Polskiego Tow. Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość“.

Z chwilą, gdy w Londynie na XX. Międzynarodowym Kongresie Przeciwalkoholowym dr. Zajączkowski, jako delegat Rządu naszej Rzeczypospolitej, zaprosił Kongres następny do Polski, postanowiliśmy na czas tego Kongresu w Warszawie zorganizować Międzynarodową Wystawę Przeciwalkoholową na miarę możliwie największą. To też sekretarz generalny Polskiego Komitetu Organizacyjnego, Redaktor Szymański w swoim na ten temat referacie, wygłoszonym w Londynie na posiedzeniu Zarządu Związku Światowego na rok przed Kongresem warszawskim, zapraszał wszystkie państwa, mające w nim wziąć udział, by jak najobficiej obesłały wystawę, tembardziej, że zaproponował, by z niej powstał w stolicy Polski zaczątek pierwszego w świecie stałego Międzynarodowego Muzeum walki z alkoholizmem. W wyniku inicjatywy Red. Szymańskiego dwadzieścia parę państw zainteresowało się wystawą warszawską, która, zdaniem znawców cudzoziemskich, wyrażonem w czasopiśmie specjalnych, okazała się z dotychczasowych na terenie międzynarodowego ruchu abstynenckiego największą, a na niej dział polski, którego część zgromadziliśmy w tej oto sali, a który jest przeważnie dziełem pana Mikołaja Skiby, zyskał wśród gości obcych świadectwo szczególnego uznania. I oto w tej chwili z rąk Komitetu Kongresowego przejmuje Polskie Tow. „Trzeźwość“ całą ceną spuściznę wystawową, z której, w myśl rzuconej w Londynie przez Red. Szymańskiego inicjatywy, już się tworzy Muzeum Międzynarodowe. Powie kto może, że to nazwa zbyt szumna. Ale pamiętamy, że często instytucje wielkie i w skali światowej urastały z początków nawet mizerniejszych, niż nasze zbiory, z trudem i w sposób nieodpowiedni z konieczności rozmieszczone nara-



*Uczestnicy uroczystości otwarcia Międzynarodowego Muzeum walki z alkoholizmem podczas jego zwiędzania.*

zie w tych kilku skromnych salach i pokojach. To nas nie zraża. Przeciwnie, pełni ufności pozwoliliśmy sobie zaprosić do tego skromnego domu grono tak dostojnych gości na to, by zobaczywszy, co mamy, pomogli tę nową w Warszawie placówkę kulturalną rozwinąć na miarę europejską. Oczywiście, że na taką rzecz o przyszłości ogromnej trzeba mieć na własnym gruncie dom budowany specjalnie i z możliwością rozszerzenia go w miarę przybywania nowych działów lub osobnych sal poszczególnych państw, czy organizacji społecznych. Nie wątpię jednak ani na chwilę, że nasza ambitna stolica zechce mieć taką nową instytucję wśród swoich przybytków kultury. Wierzę, że naszemu Rządowi, który tak wydatnie popiera stale społeczną akcję przeciwalkoholową, zależeć będzie na istnieniu w Polsce tego rodzaju instytucji międzynarodowej w spadku po świetnie udałym Kongresie światowym — i, że to stanie się zarazem ambicją ogółu naszego społeczeństwa. Nie mniej mam prawo spodziewać się, że wszystkie narody i państwa, które jako z kłeską społeczną, zmuszone są walczyć z alkoholizmem, zechcą być jak najlepiej reprezentowane w tem Międzynarodowym Muzeum i na pewno pomogą nam będą w dążeniu do jego rozkwitu, jeżeli tylko ze strony Polski zapewnione zostaną podstawy do jego rozwoju. To też w imieniu gospodarzy tego domu, jako Prezes Tow. „Trzeźwość“, serdecznie witając wysokich gości w ścianach tego niskiego domu, pozwalam sobie do wszystkich, którym już wiele mamy do zawdzięczenia w swojej pracy, zwrócić się z gorącą prośbą, by zaszczyciwszy swą obecnością uroczystość dzisiejszą, zechcieli bliżej zainteresować się tem Muzeum, poprzeć jego skromne początki i ze szczerą życzliwością zaopiekować się jego przyszłymi losami. My zaś przyrzekamy, że wszystko, co do nas należy, spełnimy po obywatelsku, by z tego Muzeum Międzynarodowego w Warszawie kiedyś Polska mogła być naprawdę dumną.

### PRZEMÓWIENIE REDAKTORA JANA SZYMAŃSKIEGO,

Sekretarza Generalnego Polskiego Komitetu Organizacyjnego  
XXI. Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie.

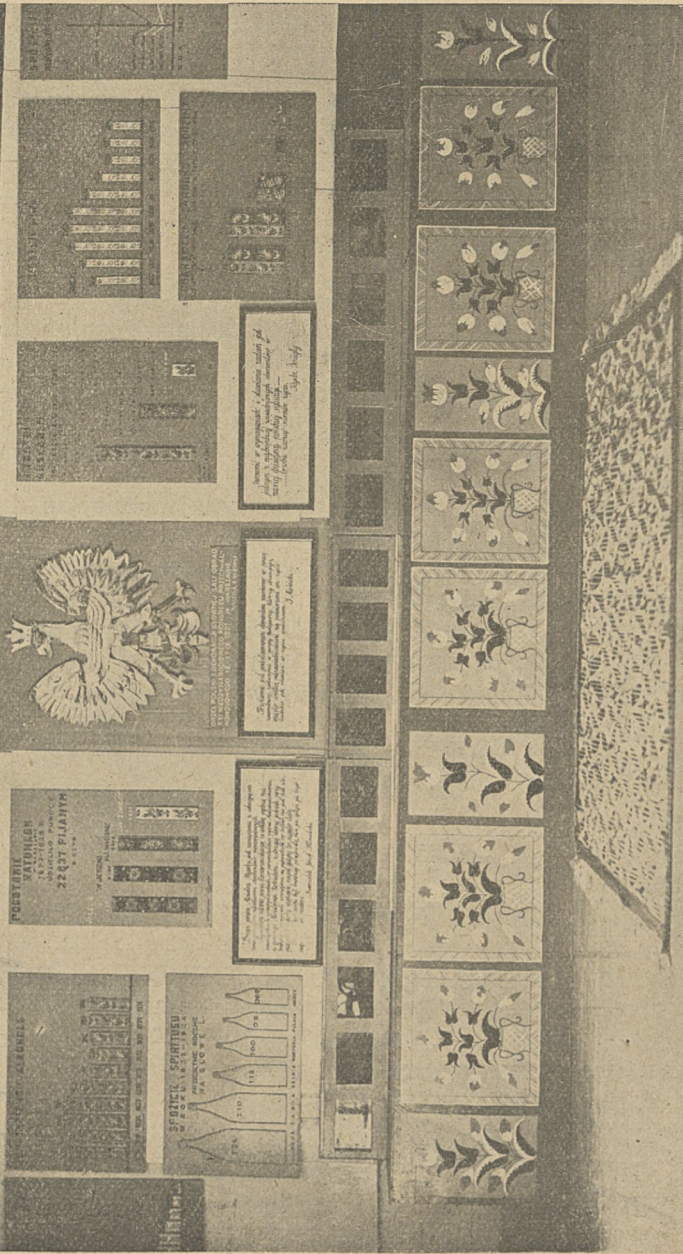
Niezmierne zróżniczkowanie życia współczesnego, ogromna, a drobiazgowa niemal specjalizacja we wszystkich dziedzinach pracy i twórczości ludzkiej, powodują konieczność wyodrębnienia coraz to nowych zagadnień. Do podobnego rodzaju niedawno wydzielonych kwestji należy sprawa alkoholizmu i jego zwalczania.

Zagadnienie pozornie niezwykle proste, w rzeczywistości, przy bliższem zetknięciu się z jego istotą, okazuje się jednym z najtrudniejszych i najtragiczniejszych problemów ludzkości — wszystkich narodów, ras i epok.

Sprawa na pierwszy rzut oka nieskomplikowana, teoretycznie nawet łatwo rozwiązalna, w życiu, w praktyce należy do jednych z najzawilszych i najoporniejszych nie tylko do załatwienia, ale nawet do ujęcia i zbadania.

Nie tak jeszcze dawno nikomu nie śniła się możność powstania specjalnej nauki, poświęconej badaniu działania napojów, zawierających mniejsze lub większe ilości alkoholu na społeczeństwo i jego stosunki pod każdym względem.

# PRZYSZŁOŚĆ NASZA



Fragment sali polskiej.

Badania całego szeregu uczonych, jak Kraepelin, Smith, Bunge, Baer, Helenius - Sappele, Laitinen, Forel, Wlassak, Bechtieriew, Dogiel, Popielski, Stockard, Blum, Rose i wielu, wielu innych, stworzyły poważne podstawy do wyodrębnienia sprawy alkoholizmu w naukę osobną. Powstała wielka literatura naukowa, zaczęto tworzyć specjalne katedry alkoholologii i specjalne instytuty badawcze, jak np. Instytut Alkoholowy w Petersburgu, stanowiący część psycho-neurologicznego Instytutu, założonego przez słynnego prof. Bechtieriewa, a finansowanego przez ces. Mikołaja II.

W związku z powyższem coraz oczywistszą staje się potrzeba zgromadzenia w jednym miejscu i zobrazowania wysiłków i czynności w kierunku poznania i zwalczania alkoholizmu w różnych krajach całego świata w przeszłości i obecnie.

Ułatwienie możności poznania form i objawów alkoholizmu, oraz zobrazowanie usiłowań zwalczania tej klęski w rozmaitych czasach i krajach — stanowi cel i zadanie powstającego Muzeum.

Samo wyliczenie rozmaitych działów tej instytucji wskaże Szanownym Paniom i Szanownym Panom na ogrom zagadnienia, którego poznaniu i rozwiązaniu ma służyć Międzynarodowe Muzeum walki z alkoholizmem.

W najkrótszych słowach wyliczę najważniejsze działy, które zawiera, lub zawierać powinno nasze Muzeum.

I. DZIAŁ PROPAGANDY—ze szczególnem uwzględnieniem plakatów, wykresów, afiszów, ulotek.

II. DZIAŁ BADAŃ NAUKOWYCH — Biblioteka.

III. ZAGADNIENIE ALKOHOLIZMU W SZTUKACH PLASTYCZNYCH. Zagadnienie alkoholizmu w karykaturze.

IV. HISTORJA WALKI Z ALKOHOLIZMEM, ruchu przeciwalkoholowego. Biografie działaczy przeciwalkoholowych i ich podobizny.

V. LECZNICTWO ALKOHOLIKÓW — ambulatoryjne i zakładowe.

VI. PROFILAKTYKA PRZECIWalkoholowa: a) ogólna, b) szkolna.

VII. ZAGADNIENIA TECHNICZNYCH ZASTOSOWAŃ SPIRYTUSU.

VIII. PROPAGANDA PROALKOHOLowa. Działalność organizacji przeciwtrzeźwościoowych, reklamy alkoholowe.

IX. NAPOJE BEZALKOHOLowe — soki owocowe niefermentowane: produkcja, propaganda, spożycie, literatura.

X. ALKOHOLIZM i zdrowie.

XI. „ i gruźlica.

XII. „ i choroby weneryczne.

XIII. „ i dziedziczność.

XIV. „ i dziecko.

XV. „ i szkoła.

XVI. „ przestępczość i samobójstwa.

XVII. „ i nieszczęśliwe wypadki.



**ABSTAINERS HAVE THE BEST OF IT**

Have the  
best of it  
abstain!

**ABSTAIN AND KEEP FIT**

YOU CANNOT GET FIT ON ALCOHOL —

**ABSTAINERS HAVE LESS OF IT**

STOP THIS WASTE

**W.M. WOODFILL AND TOTAL ABSTINENCE HELPS IN ALL BRANCHES OF WORK SPORT**

**ABSTAINERS HAVE THE BEST OF IT**

Have the  
best of it  
abstain!

**ABSTAIN**

REVISIT **ABSTAIN**

**ABSTAINERS HAVE LESS OF IT**

STOP THIS WASTE

**W.M. WOODFILL AND TOTAL ABSTINENCE HELPS IN ALL BRANCHES OF WORK SPORT**

**ABSTAINERS HAVE THE BEST OF IT**

Have the  
best of it  
abstain!

**ABSTAIN**

REVISIT **ABSTAIN**

**ABSTAINERS HAVE LESS OF IT**

STOP THIS WASTE

**W.M. WOODFILL AND TOTAL ABSTINENCE HELPS IN ALL BRANCHES OF WORK SPORT**

**ABSTAINERS HAVE THE BEST OF IT**

Have the  
best of it  
abstain!

**ABSTAIN**

REVISIT **ABSTAIN**

**ABSTAINERS HAVE LESS OF IT**

STOP THIS WASTE

**W.M. WOODFILL AND TOTAL ABSTINENCE HELPS IN ALL BRANCHES OF WORK SPORT**

**ABSTAINERS HAVE THE BEST OF IT**

Have the  
best of it  
abstain!

**ABSTAIN**

REVISIT **ABSTAIN**

**ABSTAINERS HAVE LESS OF IT**

STOP THIS WASTE

**W.M. WOODFILL AND TOTAL ABSTINENCE HELPS IN ALL BRANCHES OF WORK SPORT**

Fragment sali międzynarodowej — ekspozycji szwedzie i angielskie.

- |        |   |  |
|--------|---|--|
| XVIII. | „ | kobiety i rodzina.                                       |
| XIX.   | „ | i wojsko.  |
| XX.    | „ | i Kościół.   |
| XXI.   | „ | i wydajność pracy.                                       |
| XXII.  | „ | jako źródło dochodów państwowych, komunalnych, gminnych. |
| XXIII. | „ | jako zagadnienie ekonomiczne.                            |
| XXIV.  | „ | i wychowanie fizyczne i sport.                           |

Jak każde Muzeum, będzie miało i nasze dwa główne zadania: dydaktyczne i naukowe; ze względu na charakter sprawy, której jest poświęcone, będzie też miało ono poważne znaczenie propagandowe.

Każde Muzeum jest placówką naukową i oświatową i w każdym społeczeństwie stanowi poważny i niezbędny element kulturalny.

Wyrażamy nadzieję, że Muzeum to, o charakterze Międzynarodowym, powstałe dzięki finansowemu poparciu naszego Ministerjum Opieki Społecznej, spełni swe zadanie cywilizacyjne w najszerszym zakresie.

#### PRZEMÓWIENIE MINISTRA OPIEKI SPOŁECZNEJ, MARJANA ZYNDRAM - KOŚCIAŁKOWSKIEGO.

Z przyjemnością przyjąłem zaproszenie organizatorów dzisiejszej uroczystości wzięcia w niej udziału — albowiem Instytucja, której otwarcia mam za chwilę dokonać, posiada istotnie doniosłe znaczenie społeczne, państwowe i nawet ogólnoludzkie.

Pierwsze na świecie międzynarodowe Muzeum walki z alkoholizmem, stworzone w Polsce, należycie zorganizowane, oddawać będzie cenne usługi w walce z jedną z największych klęsk ludzkości.

Życzę serdecznie najlepszego rozwoju tak pożytecznej placówce, będącej zaczątkiem przyszłego muzeum. Niech stanie się ona pięknym wyrazem polskiej inicjatywy i twórczości, niech będzie łącznikiem i symbolem współpracy i solidarności międzynarodowej w działalności, zmierzającej do polepszenia warunków życia ludzkiego i podniesienia moralnego wszystkich narodów.

Po przemówieniu swem Pan Minister Kościałkowski dokonał aktu otwarcia Muzeum, przecinając wstęgę błękitną. Nastąpiło zwiedzanie Muzeum, objaśnień udzielał p. red. Jan Szymański, kierownik Muzeum.

\* \* \*

Ekspozyty zostały rozmieszczone w 7 salach i pokojach lokalu Tow. „Trzeźwość“. Jest ich przeszło 500, są to w przeważnej części tablice, plakaty, wykresy, rysunki, fotografie, tworzące następujące ważniejsze działy: 1) Polskie tablice statystyczne z Międzynarodowej Wystawy Przeciwalkoholowej, wykonane na dyktach pomysłu pana Mikołaja Skiby. Tablice, plakaty, rysunki zagraniczne: szwedzkie, angielskie, kanadyjskie, belgijskie, fińskie, szwajcarskie, urugwajskie, brazylijskie, japońskie, jugosłowiańskie, czecho-słowackie, austriackie, meksykańskie, hiszpańskie, rosyjskie (przedwojenne), niemieckie, holender-

skie, fotografie działaczy przeciwalkoholowych zagranicznych i polskich, dział propagandowych przeciwalkoholowych plakatów polskich i t. p.

Ekspozycje pokryły szczerlnie wszystkie ściany dużego lokalu — wykorzystano nawet przedpokój i klatkę schodową. Wielu plakatów nie można było wystawić z braku miejsca.

Z powodu uroczystości nadesłano dużo życzeń. Telegramy lub pisma nadesłali z zagranicy p.p.: Rev. Henry Carter (Londyn), John S. Ericson (Związek Nauczycieli Abstynentów w Szwecji), Iwan Bollen (Stockholm), Dr. Legrain (Paryż), Agnes Slack (Londyn), G. Feuerstein (Państwowy Urząd zwalczania trucizn narkotycznych, Berlin), Van der Meulen (Holenderski Związek Przeciwalkoholowy, Utrecht), Prof. Hans Schmidt (Niemiecki Związek Kultury Bezalkoholowej — Halle), Fr. Jacobsen (Norweski Związek Przeciwalkoholowy, Oslo), Prof. Ernst Bauer (Niemiecki Związek Przeciwalkoholowy — Berlin), Prof. Gachot — (Strasbourg), Prof. Edgard Zunz (Narodowy Komitet Przeciwalkoholowy — Bruksela), Dr. Weeks (Londyn — w im. brytyjskich uczestników Kongresu), Dr. Gabriel (Wiedeń — Centralny Związek Austrjackich Zrzeszeń Przeciwalkoholowych), Dr. R. Hercod (Lausanne), Dr. Nejczew (Sofja), Komitet Narodowy Belgijski Walki z alkoholizmem (Bruksela), Robotniczy Związek Przeciwalkoholowy w Czechosłowacji (Praga).

Z Polski pp.: Prezydent m. st. Warszawy Minister Stefan Starzyński, ks. mgr. Jerzy Bekier (Opatówek), Feliks Przyjemski Prezes Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego w Krakowie, Prof. Odo Bujwid (Kraków), ks. pastor Jerzy Kahané (Gdynia), Polska Liga Przeciwalkoholowa (Poznań) — Prof. Paweł Gantkowski Prezes, Bensch sekretarz, Katolicki Związek Abstynentów (Poznań), Dr. Wojtkowski Prezes, Ks. Gałdyński, dyrektor, Związek Nauczycieli Abstynentów (Poznań), Prezes Prof. Wodziczko, Tomaszewski sekretarz, Dyrektor Bronisław Duchowicz (Lwów).

\*

Uroczystość otwarcia Międzynarodowego Muzeum Walki z Alkoholizmem stała się dzięki udziałowi w niej Pana Ministra Opieki Społecznej, Marjana Zyndram Kościałkowskiego, licznych przedstawicieli Władz, Wysokiego Duchowieństwa i członków Korpusu dyplomatycznego poważną i piękną manifestacją przeciwalkoholową o charakterze międzynarodowym.

\*

Uroczystość otwarcia Muzeum odbiła się bardzo szerokim i sympatycznym echem, nie tylko w całej prasie polskiej, ale i w bardzo wielu dziennikach i czasopismach zagranicznych.

\*

W związku z uroczystością otwarcia Muzeum wydana została w języku francuskim broszura, zawierająca tekst przemówień wygłoszonych podczas uroczystości p. t.:

„Musée International Antialcoolique dans le local de la société polonaise „Trzeźwość“ à Varsovie, 4, rue Oboźna. Inauguration Sollenelle par M. le Ministre de l'Assistance Publique Marjan Zyndram Kościałkowski. Le 25 janvier 1938. (Warszawa, 1938 — str. 14).

## STAN WALKI Z ALKOHOLIZMEM W POLSCE PO MIĘDZYNARODOWYM KONGRESIE PRZECIWI- ALKOHOLOWYM W WARSZAWIE.

(Komunikat, wygłoszony na posiedzeniu Zarządu Światowego Związku Przeciwi-  
alkoholowego dn. 23.VIII. 1938 r. w Berlinie).

Intensywna, wieloletnia praca polskich organizacyj przeciwalkoholowych, przychylny do ich poczynań stosunek Rządu Polskiego, sprawiły, że mogła Polska pokusić się o zaszczyt urządzenia w stolicy swojej Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego.

Rzecz jasna, że ja, jako główny jego organizator, nie mam prawa, tu zwłaszcza, na tem zgromadzeniu, oceniać jakości organizacji Kongresu. Jeżeli przyznaję się do swego poważnego udziału w organizacji Kongresu, to tylko w tym celu, żeby Państwo wiedzieli, że główną przyczyną wszelkich braków i niedociągnięć na Kongresie byłem właśnie ja.

Obecnie pragnę bardzo krótko przedstawić najważniejsze wyniki Kongresu w Polsce.

Przedewszystkiem musimy stwierdzić znaczny wzrost w całym kraju zainteresowania się zagadnieniem alkoholizmu i jego zwalczania tak wśród szerokich kół społeczeństwa, jak i wśród organizacyj społecznych i kulturalnych.

Z czynności władz państwowych należy przedewszystkiem zaznaczyć ważne zarządzenie naszych naczelnych władz szkolnych, dotyczące propagandy przeciwalkoholowej w szkołach; mianowicie w tych dniach ukazały się nowe programy nauki w rozmaitych rodzajów szkołach o charakterze zawodowym; wprowadzono w nich m. i. nauczanie o alkoholizmie i jego skutkach — jest to niewątpliwie doniosły krok naprzód. Zawdzięczamy to w dużym stopniu staraniom p. dr. Czesława Wroczyńskiego, Naczelnego Wizytatora Higjeny w Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, dawniej Generalnego Dyrektora Służby Zdrowia w Ministerjum Spraw Wewnętrznych.

Należy zaznaczyć duże zainteresowanie zagadnieniem zwalczania alkoholizmu ze strony Komendanta Głównego Policji Państwowej, Generała Kordjana Zamorskiego, który w swoim czasie wydał rozkaz do Policji, zabraniający używania napojów alkoholowych podczas służby. Generał Kordjan Zamorski dokłada wielkich usiłowań, aby cała policja przeszła odpowiednie przeszkolenie przeciwalkoholowe.

W związku z Kongresem kilku biskupów polskich z J. Em. Kardynałem Kakowskim, Arcybiskupem Metropolity Warszawskim na czele, wydało listy pasterskie, wzywające wiernych do walki z alkoholizmem. I Międzynarodowy Katolicki Kongres Przeciwalkoholowy, imponujący w swoich rozmiarach, a odbywający się w ramach Międzynarodowego Kongresu, przyczynił się w dużym stopniu do rozszerzenia i pogłębienia w Polsce katolickiego ruchu przeciwalkoholowego.

Znajdująca się w stanie początkowym produkcja niefermentowanych win owocowych („płynnego owocu“), zaczęła się po Kongresie dobrze rozwijać. Produkty te znajdują szeroki zbyt, propagandę prowadzą organizacje przeciwalkoholowe. Bardzo czynnym na tym polu w Polsce jest p. Konrad Skutella z Niemiec.

Daje się zauważyć wyraźny postęp w zakresie lecznictwa alkoholików. Państwowy Zakład Leczniczy „Świack“ (koło Grodna), który do niedawna cierpiał na brak pacjentów, jest obecnie całkowicie zapełniony, (przeszło 120 chorych), co jest wynikiem coraz bardziej rozszerzającego się przekonania w społeczeństwie o konieczności i możliwości leczenia alkoholizmu.

Liczba przychodni dla alkoholików wynosiła w roku zeszłym 10, obecnie czynnych jest 15.

W ostatnich miesiącach zaczął wychodzić w języku rosyjskim w Warszawie kwartalnik przeciwalkoholowy „Za Trezwost“, wydawany przez Prawosławną Kurję Metropolitalną pod redakcją ks. Łotockiego.

Mówiąc o bardzo dodatnich wynikach Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie, nie chcę bynajmniej jednostronnie przedstawiać stanu sprawy walki z alkoholizmem w Polsce. Obraz jej, jak wszystko w życiu, ma i ciemne strony, dużo ciemnych stron. Wymienię tu dwie najważniejsze: wszystkie nasze usiłowania w celu reaktywowania naszej ustawy przeciwalkoholowej z r. 1920, mimo, że popierają nas w tym kierunku tak poważne organizacje, jak Zjazdy Psychjatrów Polskich, lub tak autorytatywne instytucje, jak Państwowa Naczelna Rada Zdrowia, nie zostały dotychczas uwieńczone rezultatem dodatnim. Obecnie idą nasze usiłowania w kierunku zniesienia sprzedaży małych buteleczek wódki o zawartości 0,1 l., o niskiej cenie 50 gr. Sprzedaż alkoholu w tak małych naczyniach przyczynia się bezwarunkowo do rozszerzenia i pogłębienia alkoholizmu, który niestety wzrasta: dochody rzeczywiste monopolu spirytusowego wynosiły w r. 1935/36 — 220 mil. zł., w r. 1936/37 — 236 mil. zł., w r. 1937/38 — 250 mil. zł. — budżet na r. 1938/39 przewiduje 269 mil. zł. \*). Tłomaczy się to m. i. 2 przyczynami: pewną poprawą stanu ekonomicznego szerokich warstw ludności, oraz naturalnym jej przyrostem.

W końcu pragnę przedstawić sprawę dla nas bardzo ważną, mianowicie utworzenia w Warszawie w lokalu Towarzystwa „Trzeźwość“ Międzynarodowego Muzeum walki z alkoholizmem. Na posiedzeniu Zarządu Międzynarodowego Związku Przeciwalkoholowego w Londynie w r. 1936, referując projekt organizacji XXI. Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie i połączonej z nim Międzynarodowej Wystawy, podniosłem myśl, że Wystawa ta może się stać początkiem Międzynarodowego Muzeum walki z alkoholizmem. Na szczęście projekt został urzeczywistniony. Dzięki ofiarności prawie wszystkich wystawców, mogliśmy przystąpić do realizacji projektu i dnia 25 stycznia 1938 r. Pan Minister Opieki Społecznej, Marjan Zyndram Kościałkowski dokonał uroczystego otwarcia nowo powstałej instytucji. W uroczystości tej wzięli udział liczni przedstawiciele korpusu dyplomatycznego w Warszawie: ministrowie pełnomocni: Grecji, Czechosłowacji, Austrii, Brazylii, Finlandji i Meksyku, przedstaw. ambasad: Francji, Anglii, Włoch, oraz poselstw Estonji, Rumunii, Bułgarii i Łotwy, przedstaw. Ministerjów: S. W., S. Z., W. R. i O. P. i Kom., przedstaw.

\*) Mały Rocznik Statystyczny, Warszawa 1938. Str. 365.

wyższego duchowieństwa: J. E. Biskup Polowy Wojsk Polskich Gawlina, J. E. Metropolita Kościoła prawosławnego w Polsce Dionizy i J. E. Biskup kościoła ewangelicko-augsburskiego Bursche, przedstawiciele Zarządu m. st. Warszawy, oraz bardzo liczni przedstawiciele organizacji i instytucyj stołecznych. Podczas uroczystości otwarcia przemawiali Minister Dr. Witold Chodźko, jako przewodniczący polskiego Komitetu organizacyjnego Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie, p. Kazimierz Kalinowski, Prezes Polskiego Towarzystwa walki z alkoholizmem „Trzeźwość“, Red. Jan Szymański, Sekretarz Generalny polskiego Komitetu organizacyjnego Międzynarodowego Kongresu w Warszawie i Pan Minister Opieki Społecznej Marjan Zyndram Kościółkowski, który, przemawiając ostatni, dokonał aktu otwarcia Muzeum. Mieści się ono w siedmiu salach i pokojach Towarzystwa „Trzeźwość“. Zawiera eksponaty z następujących krajów: Anglii, Niemiec, b. Austrii, Belgji, Brazylii, Bułgarji, Kanady, Hiszpanji, Finlandji, Francji, Holandji, Japonji, Meksyku, Polski, Szwecji, Szwajcarji, Czechosłowacji, Jugosławji, Urugwaju, Stanów Zjednoczonych A. P., przedwojennej Rosji, Danji. Razem Muzeum zawiera już przeszło 500 eksponatów przeważnie plakatów i wykresów. Wyrażam nadzieję, że Muzeum to dzięki ofiarności zainteresowanych instytucji i organizacji, stanie się w niedługim czasie instytucją poważną, o dużym znaczeniu dla międzynarodowego ruchu przeciwalkoholowego.

Warszawa, 18.VIII. 1938 r.

*Jan Szymański.*

---

## OBRAZKI Z ŻYCIA.

### I.

Dr. X., wybitny lekarz kolejowy i więziennictwa, twierdzi, że, jak wykazały doświadczenia z długoletniej jego pracy lekarskiej w zakładach dla umysłowo chorych w Drewnicy i w Rybniku, ciężka choroba „Delirium tremens“ powstaje przeważnie u osób, pijących piwo. W Poznaniu i na Śląsku, gdzie dużo spożywa się piwa, jako napoju, chorymi na „Delirium tremens“ przepełnione są szpitale, a np. w Warszawie, gdzie spożywa się piwa względnie mało, chorych na „Delirium tremens“ jest tak mało, że czasem profesor Uniwersytetu nie może przeprowadzić wykładu, z braku odpowiedniego chorego.

Wobec powyższego, jakże wymowną i przejmująco straszną jest wzmianka z dnia 18.XI. 1938 r. w dzienniku „Dobry Wieczór“, o treści następującej:

„Cały okręt piwa wypiliśmy w październiku. Prawie o 20% więcej piwa, niż przed rokiem, wypiliśmy w październiku r. b. Spożycie jego wyniosło bowiem 12,4 miliony litrów. Żeby uzmysłowić sobie ilość wypitego przez miesiąc piwa, wystarczy powiedzieć, że możnaby niem wypełnić wielki nasz transatlantyk „Batory“ od kilu aż po burty“.

Napewno chorych na „Delirium tremens“ u nas nie zabraknie.

## II.

Zgłosił się do mnie jeden z kolegów urzędników, bynajmniej nie abstynent i pokazał egzemplarz nr. 5-7 miesięcznika „Trzeźwość“, na czółowej stronie którego widniały 33 podpisy różnych osób: kobiet i mężczyzn. „To wszystko pijacy“, oświadczył mi, wskazując na podpisy, a widząc moje zdziwienie, dodał: „tak, to pijacy, złożyli swoje podpisy w dowód przeczytania tego miesięcznika od pierwszej do ostatniej strony, a na pierwszym miejscu jest mój „podpis“.

Na moją prośbę wyjaśnił, co następuje:

„Całą noc pełniłem służbę. Spać nie mogłem. Mając złotówkę w kieszeni, (jak to urzędnik przed pierwszym), kupiłem bułek i kielbasy i siedziałem zamyślony i zły, że nie mam za co kupić butelczyny wódki, by nie jeść suchej kielbasy.

Wtem zauważyłem na stole ten egzemplarz „Trzeźwości“. Psia krew, pomyślałem, właśnie teraz mi chcą o trzeźwości bająć.

Lecz odruchowo zacząłem czytać pierwszą stronę. Zaciekawilem się i zacząłem czytać dalej. Przecież oni piszą prawdę, pomyślałem. Prawdę i o potrzebie zachowania trzeźwości w służbie kolejowej, i o przestępczości wskutek pijaństwa, i o opiece społecznej nad pijakami, a już wypadek z nurkiem, który rozpił się i umarł na dnie morza, i wypadek z nar-komanem, synem pułkownika, przejął mnie do głębi.

Od godz. 4 do 8 rano z największą uwagą przeczytałem całą książkę. W domu dałem książkę żonie, która głośno zaczęła czytać, a po jakimś czasie odezwała się do mnie w te słowa: „Widzisz, ty mój mężu, twoich dwoje dzieci śpi obok w łóżeczku, a ty ani ich, ani mnie nie cenisz, nie kochasz, gdyż marnujesz swoje zdrowie, i majątek przez to okropnie pijaństwo i nas wszystkich przeto gubisz“.

Przeczytała całą książkę. Następnie dawałem tę książkę znajomym i kolegom do przeczytania, z warunkiem, że pod słowem honoru całą przeczytają, w dowód tego, złożą swoje podpisy. I jak pan widzi, dotychczas 33 osoby tę książkę przeczytały. Więc ja, nie abstynent, jestem propagatorem waszego pisma, bo dobre jest pismo, prawdę różnie w oczy“.

Cieszy mnie to bardzo, odpowiedziałem, i rad jestem, że nasze wywody trafiły panu do przekonania.

A coby pan powiedział, rozpoczął nanowo mój rozmówca, gdybym poprosił przyjąć mnie do Abstynenckiej Ligi Kolejowców? Przecież Pan by mnie nie przyjął. Znając mnie, pan by nie uwierzył, że ja nie złamię słowa honoru i naprawdę przestanę pić. A ja mógłbym być tylko członkiem czynnym, gdyż jeżeli pozwolicie mi pić troszeczkę, to zawsze będę się upijał“.

Zapewniłem rozmówcę, że jeżeli szczerze, po namyśle, zdecyduje się na zupełną abstynencję alkoholową, chętnie go przyjmujemy do swego grona i będziemy szczęśliwi z tego powodu nie mniej od niego samego i od jego rodziny. Z takich ludzi wychodzili przecież gorliwi bojownicy trzeźwości. Oby się to stało jaknajprędzej.

## III.

Pewien pomocnik zawiadowcy stacji kolejowej, dyżurny ruchu, młody człowiek, żonaty, posiadający dzieci, trafił w złe towarzystwo i rozpił się. Spowodował katastrofę kolejową, na szczęście bez ofiar i większych strat, za co został zdegradowany na stanowisko kancelisty. Z rozpaczki jeszcze więcej zaczął pić i coraz niżej staczał się po szczeblach hierarchji społecznej. Żona, dzieci, odczuwały okropne braki. Głód, już zaczął im dokuczać.

Brat na wysokim stanowisku społecznem i dalsza rodzina wyrzekły się go. Nędza okropna moralna i materjalna wdzieraa się do tej, tak niedawno jeszcze, szczęśliwej rodziny. Koledzy, przyjaciele zjawiali się tylko przy butelce. W chwilach przeblysku świadomości myślał o samobójstwie, lecz obawa o los dzieci wstrzymała go od tego kroku.

Podczas pewnego spotkania ze mną, zapytał się: „co należy robić, by zaprzestać pić, gdyż uprzykszyło mi się już takie sobacze życie“.

Gdyby pana ja, lub kto inny namawiał nie pić, odpowiedziałem, to pan by tego nie usłuchał, ale skoro pan sam chce zaprzestać pić, to nie ma nic łatwiejszego, jak to wykonać. Przecież człowiek posiada w sobie wielką potęgę woli, posiada rozum i tem właśnie różni się od innych stworzeń, i jest panem wszelkiego stworzenia. Trzeba umieć chcieć, a dosięgnie się celu. Trzeba mocno postanowić i powiedzieć sobie: „nie chcę“, i zaprzestać pić.

„I tylko tyle“? zapytał jeszcze.

Tak, tylko tyle, odpowiedziałem.

„No to ja nie chcę i nie będę pił“, powiedział.

I nie pije już od kilku lat.

Rodzina rozrzewniona z radości. Dobrobyt wzrasta. Opinia służbowa naprawia się. Brat powiada: „Panie Prezesie, błogosławić pana będę za to, że uratował pan honor, a może i życie blizkich mi ludzi“.

A „on“ sam również jest zadowolony. Stał się gorliwym bojownikiem trzeźwości. Sam nie pije i innych do tego nakłania. Zebrał tylu abstynentów, że otworzył nowe Koło ALK.

Ciekawe było organizacyjne walne zgromadzenie, podczas którego jednogłośnie właśnie jego wybrano presem Koła Abstynenckiej Ligi Kolejowców.

Nie przyjął wyboru, aby nie dawać innym tematu do „gadania“. Jest nader czynnym członkiem organizacji i fanatykiem abstynentem. Z tego przykładu wynika, że nigdy nie jest zapóźno zaprzestać pić. Każdy może poprawić się, jeżeli szczerze tego zapragnie.

Radom, dnia 26.XI. 38 r.

*Konstanty Kryško.*

Prezes Okręgu A. L. K. Radom.



## ZE ZJAWISK LITERACKICH.

(„Wiejscy Działacze Społeczni“ T. I i II.).

Życiorysy włościan, wiejskich działaczy społecznych<sup>1)</sup>, należą do działu literatury powojennej (wraz z „Pamiętnikami bezrobotnych“<sup>2)</sup>, „Pamiętnikami Chłopów“<sup>3)</sup>, „Pamiętnikami Robotników“<sup>4)</sup>), mającej poza cennymi wartościami, podkreślanemi przez wydawców, jeszcze i ten walor, że część społeczeństwa, nie mająca kontaktu ze sferami, o których piszą pamiętnikarze, zdobywa o nich wiadomości najbardziej wiarogodne, a tak potrzebne dla wyrobienia poglądu na całokształt życia narodowego. Bezpośredniość i szczerłość, jakimi tego rodzaju dokumenty się odznaczają, są miarą prawdziwości obrazu, wyłaniającego się przed czytelnikiem i każą mu się odnosić do zawartego w nich materiału ze specjalnym pietyzmem. Niepodobna lekceważyć wniosków, nasuwających się z realnych warunków, w których wpływają długie lata ciężkiej udręki warstw, będących podstawą istnienia państwowego.

Przedewszystkiem musimy skonstatować fakt narastania kadry uświadomionego społeczeństwa wiejskiego. 19 gospodarzy, których pamiętniki stanowią treść omawianego tomu, to jednostki przewyższające ogólny poziom masy ludowej, ale jednocześnie, to nie są ludzie wybitni. Są to obywatele niesłuchanie cenni i potrzebni, którzy powinni nadawać ogólny ton życiu wiejskiemu, zawdzięczając swym zdolnościom realizowania, zastosowania całego współczesnego aparatu wiedzy rolniczej, ekonomicznej, spółdzielczej i t. d., czyli, oni to, w dosłownym znaczeniu tego słowa, przetwarzają, przebudowują wieś polską. Czynią to, zawdzięczając dwom głęboko zakorzenionym cechom swej natury, a mianowicie: pierwsza, to głód nauki z zakresu rolnictwa, handlu, spółdzielczości; druga, to wytrwała, uparta wola realizowania tego, co jest najpilniejsze dla poprawy stosunków wiejskich, metodami, zaczerpniętymi z odpowiednich książek. Zdumiewające jest, jak ci ludzie doskonale wyczuwają aktualność potrzeb, jak wiedzą, od czego zacząć należy pracę, jak dalecy oni są od wszelkich frazesów, jak się odwracają od tego, co nie jest osią bieżącego, praktycznego załatwiania spraw podstawowych, w teraźniejszości osiągalnych. Są to cechy wszystkich ich bez wyjątku, a hasłem niemilknącem staje się zasada czytania i uczenia się, by natychmiast zdobyte wiadomości móc zastosować praktycznie i osiągnąć jaknajprędzej poprawę tego, co jest dzisiaj. Wytwarza się samorzutnie zawodowa grupa społeczeństwa wiejskiego, której życie jest jaknajściślej związane z warsztatem pracy, z ziemią i jej uprawą, oraz z handlem, jako dalszą konsekwencją wytwórczości rolnej, mleczarskiej i t. d. Chodzi o to, by cała warstwa ludu wiejskiego stała się elementem przeskolonym zawodowo, mogącym wytwarzać bogactwa rolnicze, zaspakajające rynek wewnętrzny i zewnętrzny, a więc przynoszące dobrobyt całemu państwu. Zawodowe przysposobienie człowieka wiejskiego jest pierwszym krokiem ku podniesieniu poziomu życia stanu włościańskiego,

<sup>1)</sup> „Wiejscy Działacze Społeczni“. Tom I. Życiorysy włościan. Wydane z zasiłku Państwowego Instytutu Kultury Wsi. Warszawa 1937. Str. XII+432.

<sup>2)</sup> „Trzeźwość“, Nr. 9 - 10, 1934.

<sup>3)</sup> „Trzeźwość“ Nr. 10 i 11 - 12, 1935.

<sup>4)</sup> „Trzeźwość“ Nr. 5 - 7, 1938.

krokiem zasadniczym, bez którego nie uda się nic przeprowadzić lepszego i pozytywnego. Wieśniak nasz doskonale to rozumie. Robotnik miejski, pragnący się kształcić, rzuca się na książki bez planu, bez wyboru, chce wszystko przeczytać, a więc, nie mając odpowiedniego kierunku, strasznie marnotrawi czas i często nie osiąga tego, co mu najwięcej potrzeba w procesie samokształceniowym — wieśniak zaś chwytając przede wszystkim książkę rolniczą, spółdzielczą, prenumeruje pisma z zakresu swej specjalności, i gorliwie wszystko zastosowuje na własnym kawałku ziemi. Cały wysiłek jego zmierza ku praktycznemu wykorzystaniu wiadomości przeczytanych, staje się on rozmiłowanym fachowcem, stale się kształcącym i zdobywającym upragnione rezultaty swego trudu i mozołu.

Uderza różnica psychologii robotnika miejskiego i włościanina. Posiadanie ziemi, a więc stałego terenu pracy, wytwarza u rolnika nie tylko poczucie konieczności wykształcenia zawodowego, by osiągnąć jak najobfitszy plon z ziemi, lecz również rozwija w nim wrodzoną wytrwałość, zaciekłość w pracy, by podnieść wydajność swego warsztatu. Z ziemi bierze początek ta chłopska, twarda nieustępliwość w pracy, która się nie zraża ani trudnościami, ani przeciwnościami, najczęściej wynikającymi z ciemnoty i konserwatyizmu środowiska, będącego formą bierności, przeciwstawiającej się czynnemu podejściu do życia, oraz ze złej woli tych, co powinni pomagać i współdziałać.

Piszący pamiętniki, to są działacze społeczni, pragnący zreformować dotychczasowy układ stosunków wiejskich — masa zaś wiejska, to bierny jeszcze materiał, z którego dopiero powstanie uświadomiony obywatel. Otóż porównyując uświadomionego rolnika z uświadomionym robotnikiem, trzeba podkreślić fakt wpływu stałego i „żywego“, że się tak wyrażę, warsztatu pracy, jakim jest rola, na psychikę człowieka. Robotnik, nie posiadający stałego terenu pracy i skrzepowany jej zmechanizowaniem, nie ma pola do ujawnienia własnej inicjatywy, podczas gdy gospodarz posiada możliwości swobodnego gospodarowania, swobodnego zastosowania zdobytych wiadomości, co podnieca wrodzoną cechę wytrwałości i stwarza możliwość udoskonalenia gruntu, a więc pomnożenia zysku. Zrośnięcie z ziemią, zrośnięcie ze źródłem dającym zaspokojenie życiowych potrzeb, tudzież pole do wyżycia się tendencyj czynu, tkwiących normalnie w każdym człowieku, wytwarzają specjalny „klimat“, kształtujący psychikę włościanina. Jeżeli np. weźmiemy opis życia gospodarza na 16 morgach, który był wójtem w pow. łukomskim, to naprawdę zdumienie nas ogarnia wobec ujawnionego przez niego systematycznego, opanowanego wysiłku w kierunku przeprowadzenia niezmiernie doniosłych reform z zakresu szkolnictwa ludowego, spółdzielczości, rolniczego udoskonalenia wsi. Wszystko, cokolwiek robi dla siebie, jest jednocześnie wielkim krokiem naprzód w ogólnym stanie środowiska wiejskiego; interes osobisty najściślej się łączy z interesem całej gromady i ta współzależność korzyści indywidualnych z ogólnymi jest czynnikiem, przekonywującym nawet najnieufniejszych (a takich jest, niestety, zawsze najwięcej), o słuszności i celowości pracy tego rodzaju. O rezultatach wysiłków swych pisze b. wójt, co następuje:

„W Dozorze Szkolnym w poprzednich latach praca oświatowa na terenie gminy była trudna, gdyż szkolnictwo znajdowało się w stadjum

organizacji, mającej zwykle różne wahania i odchylenia. Szkół nie było w gminie, o lokale było bardzo trudno, a nie wszystkie opieki szkolne jeszcze były o tyle uświadomione obywatelsko, żeby dbać o odpowiednie lokale szkolne. O potrzebie zakupywania sprzętów szkolnych trudno im było wytłumaczyć, a o pomocach naukowych lepiej było nie mówić, zostawiając te kwestje na lata dalsze, póki ich jako tako nie zrozumią. A tu przecież z nimi, z takimi właśnie opiekami trzeba było układać preliminarze budżetowe, wstawiać w nie pozycje, o których istnieniu nie śniło im się dotąd. Ileż to trzeba było im tłumaczyć, wyjaśniać, po wiele razy wracając do początku. Była to szkoła nauk obywatelskich. Jednakże, gdy dziś sięgniemy myślą w perspektywę tych minionych lat gorączkowej pracy, to widzimy, jak ogromnie dużo zrobiło się w kwestji uświadomienia obywatelskiego nie tylko ludności wybranej do samorządów na różne stanowiska, które same przez się wychowują, ale i tej pozostałej, zaszytej w podwórkach błotnych i chałupkach ciasnych. Dziesięć lat — to olbrzymia, doniosła poprawa we wszystkich dziedzinach. Dziś już nie tak, o! nie tak obradują Opieki i Rada Gminna, niż przed 10 laty, a jakże inaczej, niż przed piętnastu, w zaraniu niepodległości! Ale trzeba było na to zarobić, trzeba było włożyć kapitał trudu i znoej pracy, żeby te rezultaty, jakie są, osiągnąć. Trzeba było mieć cel, wytrwałość i system“.

A on miał właśnie ów nieoceniony system w pracy, polegający na opanowaniu, ale nieustępliwem, wytrwałem przeprowadzaniu planu robót najpilniejszych, nie zrażając się bardzo przykreimi doświadczeniami, utrudnieniami, przeciwnościami, osaczającemi go ze wszystkich stron. Robił swoje wbrew swemu otoczeniu i wbrew wszelakim czynnikom możniejszym, które częstokroć paraliżowały jego rzutkość i przedsiębiorczość, a raczej usiłowały to czynić, gdyż w rezultacie nie dał się im zmóc ten żelazny, szary człowiek pełen zasług, a godzien całkowitego uznania. I jeszcze jedna jego cecha bardzo piękna: spokojne, rzeczowe traktowanie przeciwników i oponentów; nie pozwalał sobie nigdy na nerwowe wybuchy wobec rozmaitych poczynań szkodliwych, lub na jakieś nieobliczalne wystąpienia zadraśniętej ambicji, czy miłości własnej. Pogodnie, z dostojeństwem i głębokiem przekonaniem o słuszności tego, co czyni, szedł swoją drogą, pewny w ostateczne zwycięstwo sprawy, której służy.

Trzeba zaraz dodać, że on jest najjaskrawszym przykładem tego typu działaczy wiejskich, ale wszyscy pamiętnikarze, to ludzie tego samego pokroju, pokrewni mu psychicznie, urobieni według tego wzoru, który ziemia narzuca swym synom. On nie jest wyjątkiem — on jest typowym przykładem pierwszego pokolenia działaczy wiejskich odrodzonej Polski.

Ciekawem jest, jakże ten pierwszorzędny pracownik społeczny odnosił się do alkoholizmu? Ze zdumieniem trzeba powiedzieć, że wogóle dla działaczy wiejskich, którzy się w tym tomie wypowiedzieli, to zagadnienie tak bolesne na wsi, jak gdyby nie istniało: albo je przemilczają, albo wspominają mimochodem i tylko niewielu podkreśla zgubny wpływ wódki na życie wiejskie. Niezrozumiałe to stanowisko jest tem dziwniejsze, że zarówno w „Pamiętnikach Chłopów“, jak i w „Pamiętnikach Bezrobotnych“ i „Pamiętnikach Robotników“, mamy wiele gło-

sów stwierdzających, że alkoholizm jest klęską ludu pracującego. Nie ulega wątpliwości, że działacze wiejscy są ludźmi trzeźwymi, ale... to jeszcze mało. Czyż nie powinni walkę z alkoholizmem postawić w jednym szeregu z innymi najważniejszymi bolączkami życia wiejskiego, które muszą być bezapelacyjnie usunięte i zwalczone? Sami są ludźmi trzeźwymi, a jednocześnie, patrząc dookoła na ludzi pijących, nie rozumieją ścisłego związku między ujemnymi objawami życia wiejskiego, a wódką. Niestety, nie było nikogo, kto by im zwrócił uwagę na fakty, bijące w oczy wymową tragicznych następstw np. wesel pijackich, a przecież one to powszechnie święciły tryumfy i dopiero obecnie młodzież wiejska uświadomiona zaczęła wprowadzać wesela abstynenckie, ale o tych ostatnich nie spotykamy wzmianek.

Gospodarz na 12 ha. z pow. ostrowskiego (Pozn.) jest wzorowym typem działacza wiejskiego, który z niesłychaną wytrwałością i zapałem pracuje nad kulturą rolną — kształci się zawodowo i natychmiast zastosowuje zdobyte wiadomości na swym kawałku ziemi, wciągając do analogicznej roboty całą wieś. Obyczajowi picia poświęca parę zdań i to udzielających mu aprobaty:

„Z sąsiedniej wioski przystąpiło kilkunastu członków, wszyscy byli pełni najlepszej myśli, wszyscy wierzyli, że to wspólne dobro <sup>1)</sup>). Po zebraniu ściskali mi ręce, klepali po ramieniu, a co drugi ofiarowywał się z „kolejką“. Szczęśliwy był to dzień, więc i od wypicia się nie odmawiałem, bo jakże z serca traktują, z wdzięczności po sąsiedzku“. Jak to tradycyjnie tkwi w psychice człowieka owo bierne poddanie się zwyczajowi wypicia, gdy coś się powiedzie, gdy coś pomyślnego spotka. Dlatego to tak trudno zaszcześcić nowy obyczaj trzeźwej radości i trzeźwej wspólnej zabawy.

Robotnik rolny z powiatu średzkiego natomiast pisze ze zrozumieniem szkód, wyrządzanych przez pijaństwo. Głównie względy oszczędnościowe powodowały nim i kazały mu zerwać kontakt z wódką.

„Na Z. miałem również dobrze, pracowałem z cieślą, wykonując różne reperacje przy budynkach, a od 1 października poszedłem do gorzelnii, pracowałem przy kadziach i obsługiwałem aparat, za każdy przepracowany miesiąc w gorzelnii dostałem 1 ctr. żyta. Tutaj na Z. było dużo pijaków, to też w niektórych rodzinach była bieda — poprostu nędzą; gdy przyszła ta święta niedziela, to pół wsi pijanych, często się pobili, nawet i niektóre kobiety się upijały. Mój sąsiad, co mieszkał obok mnie, to miał żonę pijaczkę, która wszystko, co miał w domu, to do miasta wynosiła (Z. leży przy samej Wrześni). A gdy mąż przyszedł z dziećmi do domu na obiad, to nie miał co do ust włożyć, a żona jego leżała pijana, zbił ją nieraz tak, że aż żal człowieka brał, ale to nic nie pomogło. Jak już z domu nie miała co wynieść do miasta na wódkę, to wówczas kradła sąsiadom, co jej w ręce wpadło; takich pijaczek było kilka, ale ta już była najgorsza. Razu pewnego, gdy już nie mogła nic ukraść, bo wszyscy ją bardzo strzegli, więc poszła do chlewa i wyrąbała jedną belkę, która wiązała poprzeczną ścianę i wszystka cegła zwała się do mego chlewu, ale na szczęście, nie zabiła mi żadnej świni. Wtedy zarząd majątności wywiózł tę rodzinę na leśniczówkę oddaloną

<sup>1)</sup> Chodziło o założenie spółdzielni.

od Wrześni 17 klm., a że w pobliżu tam żadnej knajpy nie było, to tam się odzwyczaiła od picia wódki.

„W żadnej wsi nie widziałem tyle biednych rodzin, co ich było na Z., a gdy zwróciłem uwagę temu i owemu, żeby się opamiętał i przestał pić, przecież to żal ten ciężko zapracowany grosz tak na marne puścić, żona twoja nie wie, co ma począć z dziećmi i w domu, nie ma nie raz co w garnek wsypać, a ty codzień wieczorem idziesz do miasta i do północy pijesz, to taki pijak odpowiadał zazwyczaj, że pije dlatego, bo ma biedę.

„Tutaj, na Z., i z gazetą miałem ciężką sprawę, nie mogłem wielu przekonać, jaki to pożytek przynosi gazeta i z wielkim trudem zdobyłem w ciągu roku trzech abonentów. Na gazetę pieniędzy ludzie tu nie mieli, ale na wódkę, to niejedyn robotnik stracił na miesiąc 6 do 9 mk.! Nawet mój teść, który był na moim utrzymaniu, zaczął mi się rozpijać i często wracał późno w nocy do domu, a potem zaczynał mi jeszcze awantury robić z teściową. Kiedy raz przyszedł tak późno i zaczął hałasować, musiałem mu zwrócić uwagę, że nie wolno mu hałasować, bo pomieszczenie jest moje, bo ja na nie pracuję, a jak jeszcze raz przyjdzie tak późno, to mu wcale nie otworzę, bo ja chcę mieć po pracy noc spokojną; to moje stanowcze odezwanie się poskutkowało, poszedł na strych, przespał do rana i od tego czasu regularnie na wieczór był w domu, ale za to w dniu siedział w szynkowni. Muszę tu zaznaczyć, że ja nie paliłem i wódki nie używałem, a gdy byłem na jakiej zabawie, lub w gościnie, to najwyżej wypilem kieliszek wina, albo szklanekę piwa, wobec tego pijaków ja znieść nie mogę, co swój ciężko zapracowany grosz przepiją, lub z dymem puszczą; są to rzeczy, bez których żyć można i gdyby Polacy te miljony, które przepijają i przepalają, obrócili na rzeczy pożyteczne, to by w Polsce biedy nie było. Dlatego to mi pijaństwo na Z. się nie podobało i postanowiłem wziąć terminantkę na nowy rok“.

„W Westfalji, to też jak w Polsce, kto oszczędzał, ten też mógł sobie coś odłożyć; a kto zaglądał zanadto do kieliszka, ten ciągle gonił i koniec z końcem nie mógł związać, a gdzie żona nie była gospodarna, tam też była bieda, żeby siekierą nie urąbał“.

Odnaczał się również głębokiem zrozumieniem korzyści, płynących z czytania. „Każdą wolną godzinę w niedzielę poświęcałem na agitację, chodziłem od domu do domu, tłumaczyłem i objaśniałem, jakie to korzyści płyną z czytania dobrych gazet i książek, byłem bardzo natrętny“.

Małorolny gospodarz z powiatu błońskiego, pamiętnik swój kończy apoteozą wiedzy, co w ustach człowieka ciężkiej pracy fizycznej jest niesłychanie cennym objawem, tem cenniejszym, że to nie jest frazes, bo całym swem życiem udowodnił, że samokształcenie stawiał na planie pierwszym i mozolnie, z zaparciem się plan ten urzeczywistniał. Piśze on:

„To też od tej chwili, jak tylko zrozumiałem, co jest wiedza, zawsze i wszędzie szukałem jej i dla zdobycia jej nie szczędziłem ani pracy, ani sił, a później, gdy stworzyłem sobie możliwy dobrobyt, nie poskapiłem środków do nauki dla moich dzieci i dziś doczekałem się tej pociechy, że syn mój jest kapitanem, a wszystko to zawdzięczam nauce,

bo wiedziałem, że w ślad za bogactwem duchowym idzie i bogactwo materialne i odwrotnie. A więc jednak wiedza jest czynnikiem twórczym, jest główną sprężyną i dźwignią postępu i cywilizacji, przed nią zawsze uchylam czoło, bo ona dopiero stawia nas na piedestale człowieczeństwa“.

Oczywistym jest, że człowiek ten nigdy nie nadużywał napojów alkoholowych, a w pewnym momencie zaprzestał nawet zupełnie pić. Oto jego słowa:

„Z młodu, podobnie jak i moi rówieśnicy, paliłem papierosy, ale pewnego razu zaciekało mnie to, ile ja też na tem przepalam pieniędzy?, ile mnie ta nierozsądna zachcianka kosztuje pieniędzy w ciągu roku? Obliczyłem i okazało się, około 20 rb., a kiedy obliczyłem, ile wyniesie w ciągu 25 lat, gdy do tego dodałem jeszcze procenty od tych pieniędzy, to wtedy urosła wcale pokaźna sumka, za którą śmiało mógłbym dać naukę swoim dzieciom. Od tej pory zaprzestałem palenia papierosów i picia napojów wysokokowych, a oszczędności powstałe w ten sposób obracałem na powiększenie i poprawę gospodarstwa, a mianowicie corocznie za te pieniądze kupowałem po kilkanaście drzewek owocowych i sadiłem i tak dzięki temu po kilku latach założyłem sobie ładny sad, który później zaczął mi dawać pokaźny dochód. Dzięki temu mogłem sobie pozwolić na to, że starszego syna swego, Hieronima, oddałem do gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Warszawie, zaś młodszy syn Mieczysław, podobnie jak i przedtem, pomagał mi w pracy na roli i jednocześnie uczył się sam w domu“.

Gospodarz na 40 morgach, wójt z pow. kolskiego, jest człowiekiem, do szpiku kości przejętym pracą nad podniesieniem gospodarki, nad udoskonaleniem rolniczej wytwórczości i szerzy wśród otoczenia zamiłowanie do wysiłków, które stokrotnie się opłacą w postaci obfitszych plonów i wyższego poziomu życia. Jest bez wątpienia trzeźwy, ale nie widzi kłęski pijaństwa na wsi, bo nie o niej nie wspomina. Ma bardzo silnie rozwinięte poczucie solidarności społecznej, duże zdolności organizacyjne i niestrudzony zapał do roboty zespołowej. Jest pełnowartościowym działaczem wiejskim, tylko nikt mu nie zwrócił uwagi na to, że alkoholizm podcina u podstaw rezultaty jego pracy, z takim nakładem dobrej woli prowadzonej.

Gospodarz na 18 morgach, pow. sierpeckiego, pisze, że ci, co idą na poszukiwanie pracy w świat szeroki, przynoszą do wsi rodzinnej: „pijaństwo, choroby weneryczne i najrozmaitsze wady ze skłonnością ku złemu“. No, dobrze, ale czemuż autor tego pamiętnika również nie wspomni o rodzimem pijaństwie, którego bynajmniej nie potrzebujemy się uczyć u obcych, bo sami ten kunszt posiadamy w stopniu niezgorszym? Zdumiewające jest to przeoczanie tego zjawiska, nawet u człowieka, mającego szerokie zainteresowania kulturalne. Pisze o tym gospodarzu ktoś drugi, ukryty pod inicjałami S. D., a czyni to dlatego, by nie zgineła pamięć o tak wartościowym działaczu, jak właśnie ów K., a także, „aby przez podanie szczegółów z życia zbiorowego i pracy mroźczej w gromadzie jednego osobnika, pochodzącego z tej właśnie gromady, promieniującego swym duchem i inicjatywą na masy, zwrócić więcej uwagi na podobnych pionierów, aby społeczeństwo nasze nie utrudniało im pracy tak wzniosłej, lecz otoczyło troskliwą opieką i słu-

żyło pomocą i radą. Pisząc życiorys działacza społecznego, nie leciałem na efekt, wziąłem po prostu człowieka szarego, w którym duch rozbudzony przez otarcie się o inny świat, oraz świadomość moralnego i materialnego upadku swych braci, nakazuje działać nad polepszeniem ich doli. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, iż szczególnie ten najważniejszy odcinek pracy ducha jest najbardziej zaniedbany, inaczej mówiąc, dotychczas poza małymi wyjątkami nic się na nim nie robi“.

Ciekawą jest bardzo młodość tego gospodarza, z którym po jego powrocie do kraju, każdy się musiał bardzo poważnie liczyć i który nadał nowy zupełnie kierunek życiu wiejskiemu. Obserwując jego życie, trudno się oprzeć pewności, że tak zwany „społecznik“ jest pewnym specyficznym typem, przynoszącym na świat odpowiednie uzdolnienia organizacyjne i doskonałą orjentację w realnych stosunkach, będących terenem jego twórczej inicjatywy.

„Młody chłopak, jak zresztą każde dziecko chłopskie, był nadzwyczaj ciekawy do nauki. Na starych elementarzach i świstkach papieru nauczył się czytać i pisać. Wędrując po świecie, przechodził najrozmaitsze etapy nędzy i głodu w swem życiu. Jako 14-letni chłopiec był tragarzem na dworcu Gdańskim w Warszawie, ulicznym sprzedawcą gazet, terminatorem u szewca, ekspedjentem w sklepie bławatnym i robotnikiem w jednej z łódzkich fabryk włókienniczych“. „Młody K. bynajmniej nie wędrował po świecie dla użycia wrażeń, jako „tramp“, lub chłopiec należący do kategorii łazików. Jedynym celem jego było, ażeby zarobić sobie kilkaset złotych, przez co mógłby spłacić rodzeństwo z przypadających części i mieć możliwość osiedlenia się na gruncie w rodzinnej wsi i gospodarować na ojcowiznie. To był cel i marzenie chłopca. Do tego dążył z prawdziwym chłopskim uporem“. „Wreszcie po kilkunastu latach tęsknoty porzucił najemną pracę i powrócił do Ojczyzny. Zarobionymi pieniędzmi spłacił siostry i brata z ziemi, ojca wziął na deputat i zaczął gospodarzyć“.

A wraz z rozpoczęciem gospodarki rozpoczyna zdawać egzamin nie tylko z dorobku wiedzy i doświadczeń, zdobytych u obcych, ale i ze zdolności ich twórczego zastosowania w obrębie ciężkich i trudnych warunków wsi polskiej.

„Wprowadzenie pracy społecznej na terenie wsi było poprostu nakazem, obowiązkiem wypływającym z poczucia i zrozumienia obywatelskiego. Przez wędrowki, spędzone po szerokim świecie za chlebem, przebywanie wśród najrozmaitszych warstw społecznych najczęściej zwartych, zorganizowanych, wyrobił sobie pewien światopogląd na życie zbiorowe chłopów“.

„Wszystkie rzeczy, z jakimi się poznał teraz, były dla niego złe, nielogiczne, z którymi on, jako człowiek, który widział wszędzie inaczej, lepiej, sprawiedliwiej, nie mógł się pogodzić. Nie rozplynał się, nie wsączyla go w siebie straszna zaraza marazmu chłopskiego, prześladowająca od wieków te nieszczęśliwe pokolenia. Nie zmienił barwy, jak każdy inny reemigrant, wracający z zagranicy do Polski, który po kilku latach życia w środowisku miejskiem zatracił powoli tryb dawnego życia, zlewał się z szarą masą współbraci i klepał biedę, jak wszyscy. Właśnie z K. było odwrotnie. Nie tylko, że się nie rozplynał w tej smutnej, jednostajnej barwie, ale przeciwnie, nabierał z każdą wprost chwilą trwał-

szej postawy indywidualnego życia. Mężniał, twardıiał, jak plynne żelazo wyjęte z pieca i włożone do specjalnej formy.

Po powrocie do kraju, przyjrząwszy się dokładnie oplakanyım stosunkom, w nim panującym, doszedł do przeświadczenia, że „nam trzeba ludzi rzetelnych, uczciwych, którzyby nad nędzą i ciemnotą wysoko podnieśli pochodnię postępu i światła. Takich ludzi jest brak... Wieś śpi tymczasem snem spracowanego niewolnika — mówią niektórzy uchodzący za znawców wsi. Nieprawda to jest. Wieś dawno już nie śpi i pracuje ogromnie, jak wielka maszyna, ale tracąca bez celu swą wszystką prawie żywotną energję. Słyszałem kiedyś, że inżynierowie sowieccy rzekę wielką cofnęli z łożyska i nawodnili ogromne piaszczyste obszary ziemi. Panie, ja myślę nieraz, że gdyby tak duszę chłopską można było ująć w żelazne tamy, oświecić, wskazać cel i kierunek, zebrać wszystką zużywaną bez potrzeby energję, a potem puścić jednym prawdziwym korytem. Znalazłby kto pod słońcem taką siłę? Nie!“

Gdy się czyta tego rodzaju słowa, będące wyrazem istotnie głębokiego przeświadczenia o konieczności wprowadzenia elementu ładu, karności, zdyscyplinowania w życie wsi — a jednocześnie napotyka się na brak zrozumienia, jak niebezpiecznym wrogiem dla takiego właśnie programu jest alkoholizm, — to trudno oprzeć się uczuciu pewnego sceptycyzmu, oraz zdumienia, że się nie dostrzega zjawiska o tak potężnym zasięgu, a dostarczającym na każdym kroku dowodów niszczenia podstaw zdrowych fundamentów odrodzenia.

To jedno — drugie zaś, to potrzeba uświadamiającej akcji przeciwalkoholowej, któraby obejmowała wszystkie ośrodki życia i docierała do najdalszych zakątków kraju, a trafiała przede wszystkim właśnie do społecznie i idejowo nastawionego odłamu młodzieży, pragnącej coś dodatniego zbudować. Całe społeczeństwo nie zna zagadnienia alkoholowego — tradycyjnie związane z kultem kieliszka z trudem i powoli zaczyna gdzie niegdzie zaglądać za kulisy tego wszystkiego, co się za jego sprawą dzieje, mimo, że w danym wypadku rewolucyjne, abstenenckie podejście jest jedyną skuteczną bronią w tej walce. Tu jakoś dziwnie nie umiemy się zdobyć na żywiołowy odruch buntu i protestu przeciw zastarzałej niewoli obyczaju, którego alkoholizm jest wymownym i strasznym symbolem.

Robotę na ojczystym kawałku ziemi rozpoczyna K. przede wszystkim od tego, że „udało mu się odciągnąć młodzież, jak i starszych od przebywania i tracenia czasu w wiejskich sklepikach na bezmyślnym gadaniu i paleniu tytoniu. W każdej wsi, przynajmniej na Mazowszu, przebywanie mieszkańców wsi w wolne dni i noce w sklepikach miejscowych przeszło już prawie aż do zwyczaju. K., zaciekawiając ludzi opowiadaniem o gospodarce w innych krajach, lub też czytaniem, opróżnił sklepik miejscowy, a jednocześnie zupełnie nieznacznie zaprzęgał ludzi do pożytecznej pracy. Rozbudził, zaciekawiał młodych, a nawet i starszych gospodarzy, mówiąc o życiu i obyczajach innych narodów. Wprowadził i pokazał chłopom zupełnie inny świat i ludzi. Usuwał z dusz zakorzenione lenistwo, ospałość i niechęć do powzięcia jakiegokolwiek inicjatywy, lub pracy“.

Czyż można porównać nałóg palenia papierosów z obyczajem picia, pociągającym konsekwencje zgoła niewspółmierne do szkód, jakie



wyrządza nikotyna organizmowi ludzkiemu? Bezmyślność rozmów jest często bardzo wynikiem tego nastroju pijackiego, czy raczej na wpół pijackiego, który, gdy przechodzi w nałóg, wytwarza lenistwo, ospałość, opieszałość, ogólne otępienie. Objawy te tak doskonale zaobserwowane przez gospodarza K., są następstwem, skutkiem wiekowego osłabienia woli we wszystkich klasach społecznych, a walka z samymi konsekwencjami tylko, bez naruszania dotychczasowego działania ukrytych sprężyn, bez podważania uświęconego obyczaju pijackiego, jest właściwie robieniem tylko fermentu powierzchownego bardzo i nie usuwającego istotnego źródła złego.

„K. rzucił myśl zorganizowania kółka rolniczego“. „W maju obsadzono drogę drzewkami owocowymi, na nic się jednak nie zdała ta piękna myśl rzucona przez K. i zamieniona w czyn. W kilka tygodni potem dzieciarnia wiejska zniszczyła na baty i kije prawie wszystkie drzewka. Wiedział K., że długo jeszcze musi pracować, aby wieś i jej mieszkańcy podobni byli do spotykanych w Belgji lub Danji. Żył po prostu tą nadzieją, że jeszcze się doczeka tej chwili, kiedy młodzież na miejscach połamanych drzewek posadzi nowe szczepy, których nikt już nie zniszczy, ale każdy będzie strzegł, jako dobra ogólnego. Pracował też ze zdwojoną energją nad wydobyciem najbardziej pożytecznych, a głęboko ukrytych pierwiastków dobra w duszach ludzkich“. „Jak na wieś S., działy się tymczasem nieprawdopodobne rzeczy. Bo rzeczywiście kolonja S., która przed kilku jeszcze laty spała, jak niedźwiedź, ssący swą łapę i ani myślała o jakiejś tam pracy społecznej, teraz zmieniła się nie do poznania. Młodzież wiejska, należąca do przysposobienia rolniczego, lub Związku Strzeleckiego, rozczytała się w książkach, czerpanych z wędrownych bibliotek gminnych, z których jedna właśnie za usilnem staraniem K. dostała się do tej wsi. Nikt też nie zobaczył, jak to dawnym zwyczajem, w niedzielę po sumie wążających się chłopów i młodzieży. Starsi zwykle po obiedzie szli do K. na zebranie, młodzież albo pod przewodnictwem specjalnie wyszkolonego kolegi poza wsią na boisku grała w piłkę, lub też słuchała wykładów o Polsce współczesnej. Nie wylegiwano się na słońcu na przyżbach chałup, lub w cieniu lip, nie młócono w karty. Sklepik, ten główny punkt zborny wsi, świecił pustkami, mało kto szedł się tam gapić i bajdy opowiadać. Jakieś inne życie wstąpiło w mieszkańców“.

Celowo więcej miejsca udzieliłam pamiętnikarzowi K., który obdarzony nieprzeciętnymi zdolnościami organizacyjnymi i wytrwałością charakteru, jest przykładowym typem samorzutnie powstającego całego zespołu ludzi, dla których praca społeczna jest powołaniem, zawodem umiłowanym, w którym się wyżywają wszystkie najwartościowsze czynniki ich psychiki. Pracując w swoim środowisku, znają doskonale warunki, oraz wszystkie bolączki, wiedzą, które z pośród potrzeb są najpilniejsze, najbardziej palące. A jednocześnie muszą zaznaczyć, że z naszego punktu widzenia, niesłychanym minusem tego wyjątkowego gospodarza, jest zupełna nieznamość zagadnienia alkoholowego. Buduje on piękne, potrzebne rzeczy na ruchomej powierzchni, na gruncie niepewnym, skoro nie widzi, że pijaństwo nie pozwoli przeprowadzać trwałych reform naszego wiejskiego życia. Gdyby człowiek o tak rozwiniętym poczuciu społecznym i tak bystro się orientujący w różnorodnych

objawach życia wiejskiego, wysłuchał Kursu Alkoholologii, niewątpliwie dalsza jego praca pogłębiłaby się znacznie i zyskała na trwałości poczynając, przeprowadzanych z takim trudem i z ogromnym nakładem wytrwałego wysiłku.

Dzierżawca 16 mórg, były właściciel z pow. tomaszowskiego, skarży się, że wieś odczuwa wielki brak działaczy społecznych, a „roboty społecznej tyle, że niewiadomo do czego się najpierw zabierać“. Jest to właściwie zasadnicza nuta, przewijająca się po przez wszystkie strony omawianej książki. Robota jest — ludzi odpowiednich nie ma. Potrzeba ludzi nie napływowych, nie inteligencji z miasta, lecz swoich, wyrosłych na wsi, którzyby po odbyciu odpowiedniego przygotowania powrócili do niej i rozpoczęli robotę dźwigania jej na wyższy poziom gospodarczy i moralny. A właśnie sprawa należytego przygotowania jest uwarunkowana sposobem podejścia do całokształtu zagadnień wiejskich, jednym zaś z podstawowych zagadnień jest sprawa alkoholizmu, od której się rozchodzą do wszystkich ośrodków życia destrukcyjne czynniki. I działacz społeczny, który nie wykazuje w swej robocie kulturalnej, czy gospodarczej, jaką rolę odgrywa pijaństwo i nie organizuje walki z niem, wytrąca sobie z ręki możliwości skutecznego i gruntownego reformowania ogólnego stanu moralno-obyczajowego i podnoszenia ludności na wyższy szczebel dobrobytu.

Dzierżawca, o którym mówię, przypomina, w jaki sposób zdobył pierwszą książkę, mającą się stać jego ukochaną lekturą, a którą była Historia Polski, zabroniona w zaborze rosyjskim i za posiadanie której groziła surowa kara. Nie ominęła ona i jego — nauczyciel zabrał mu książkę, nawymyślał od najgorszych „miałeźników“ i wygnał ze szkoły.

„Wziąłem się do groszowych oszczędności i każdego dnia wynajmowałem się do pilnowania obcego bydła i brałem 1 kopiejkę dziennie od sztuki. Gdy już zebrałem sporo jednokopiejkowych monet, wtedy na ucieczkę przez granicę wybierali się od nas ludzie na odpust do Sokala. Ciotce mojej, która wybierała się na wspomniany odpust, podałem uciulane grosze, by mnie kupiła historję polską. Gdy ciotka wróciła z odpustu, przyniosła mi wymarzoną i nieocenioną dla mnie historję ojczyzny, która się stała dla mnie nieodstępna towarzyszką“.

O ileż łatwiej jest teraz o książkę dla dzieci wiejskich, ale, by one czytały, muszą czytać i rodzice, a tym często, bardzo często wódka pochłania i grosz ciężko zapracowany i czas wolny, a książka wówczas mimo istniejących czytelni i bibliotek wiejskich nie dociera masowo i nie spełnia swego przeznaczenia. Działacz społeczny, propagujący książkę, czy to rolniczą, czy ogólno-kształcącą, ma swego największego wroga w wódce i smutne to bardzo, gdy tego wroga nawet nie dostrzega.

Gospodarz na 3 $\frac{1}{2}$  mg. + 2 $\frac{1}{2}$  dzierżawy, z powiatu krośnieńskiego, to rzutki, energiczny, wszechstronny działacz społeczny, już całkowicie nieświadomiony o niebezpieczeństwie alkoholizmu i walczącej żarliwie o zlikwidowanie karczem, jako podstawowego źródła pijaństwa.

„Kultura rolna w ostatnich latach zrobiła znaczny postęp, zapewniając mieszkańcom kawałek chleba. Jeszcze po wojnie dwie karczmy gościły u siebie gospodarzy tutejszej wsi i przechodniów. Wieczorem gospodarze dążyli ku karczmie, by nawzajem z karczmarzem żydem podzielić się nowinami z dnia. Młodzież chętnie tam zaglądała, bo tam zna-

lazała się okazja do wychylenia kieliszka wódki, czy też zagrania w karty. Tam też, nie gdzie indziej, rodziła się myśl występku i zbrodni. Dziś już jest inaczej. Mieszkałem od dziecka w sąsiedztwie karczmy i byłem naocznym świadkiem różnych zajść upitych ludzi. Dziwiło mię to, że ojciec zawsze mi kładł w uszy, żebym tam nie zaglądał. Teraz dopiero rozumiem, że tam było siedlisko nędzy chłopskiej. Praca kilku światłych ludzi nie poszła na marne, jedna karczma stoi nieczynna, a z drugiej nie pozostał kamień na kamieniu“. „Karczma opustoszała, zrobiła się zwykłym mieszkaniem żydowskim. Rolnik w wieczór i w innych chwilach wolnych idzie do Kółka, tam się spotka z jednym, czy z drugim, inny więcej czyta, coś powie ze świata, z gazety i z książki, a ci, co słuchają, wyniosą to ze sobą do domów i tam opowiadają domownikom, sąsiadom i w ten sposób wieś łączy się ze światem“.

Ciekawym i charakterystycznym dla stosunków wiejskich jest opis walki z karczmą: „Rozwinęliśmy propagandę przeciw karczmie. Zabroniliśmy wstępu młodzieży do karczmy. Dom gromadzki był otwarty w każdy wieczór. Urządzaliśmy w nim również próby na przedstawienia, próby śpiewu, gry i zabawy towarzyskie. Bawiłem się i ja nieraz, choć mi się płakać chciało, aby tylko cel osiągnąć, żeby tyle pracy nie poszło na marne. Gorzej było ze starszymi. P. (właściciel szynku) zorientował się, co się robi i zaczął działać. Gospodarzy zbuntował, że niszczy gromadzki budynek, że tam obraza boska się dzieje, chłopcy z dziewczętami późno stamtąd wracają i to i owo, tak, że na zgromadzeniu radnych uchwalili nam zamknąć lokal. I tak się stało. Pewnego wieczoru wójt nie wydał nam klucza, oświadczając, że rada zakazała otwierania sali dla Koła. Wieczorem następnego dnia zarząd zbiera się u kierownika szkoły w tej sprawie. Na zgromadzeniu zapadła uchwała, ażeby skooptować dla siebie część radnych za pomocą *wódki*, co sam kierownik szkoły nam poradził. Do tego celu zarząd przeznaczył mnie i kol. D. H. To też niedługo zwlekając, przystąpiliśmy do wykonania zadania. Wyczuliśmy, kto jest największym naszym przeciwnikiem i zasiedliśmy parę razy do kieliszka, a wójta poprosiliśmy o zwołanie rady. Na posiedzeniu rady zbiliśmy wywody przeciwników i z powrotem otrzymaliśmy wstęp do lokalu, ale o gościnie wódką nie zapominaliśmy“. W parę lat potem „P. zwinął szynk“.

Tu już, niestety, zabrakło pełnego zrozumienia kwestji alkoholowej, zabrakło tego subtelnego wycucia, że za żadną cenę, nawet za cenę skaptowania sobie wpływowych radnych nie wolno w domu ludowym podawać wódki, że zasada, iż cel uświęca środki, nie powinna odpowiadać ideologii młodego pokolenia.

W innym miejscu pisze ten sam gospodarz, że „w pracy społecznej nie odgrywa roli stanowisko, ale charakter. Społecznik musi wiedzieć, do czego sam dąży i do czego ma innych prowadzić, musi się wykazać pracą i ofiarnością, aby mógł drugich w tym kierunku nagiąć. W ostatnich czasach społeczników narosło, jak grzybów po deszczu, ze względu na to, że władze u góry na nich cięły. Gdy nacisk minął, poszli spać, jak przedtem. Ten przemarsz bardzo ujemnie wpłynął na rozwój życia społecznego w ostatnich czasach“. „Samo się nic nie robi, trzeba pracy, trudu i ofiarności. Trzeba rozumieć, że my nie żyjemy tylko dla siebie, dla 5, czy 10 lat. My żyjemy dla przyszłych pokoleń, które po nas przyjdą

dą; żeby nas nie przeklinały. Mamy sami pracować tak, żeby stworzyć nowe warunki życia dla siebie, a dla tych, co po nas przyjdą, żeby znaleźli po nas gotowy warsztat pracy“.

Ową trwałą podstawę, do istotnego zreformowania stosunków ludzkich może dać tylko program uzdrowienia, udoskonalenia samego człowieka, który wymaga usunięcia alkoholu, jako czynnika destrukcyjnego w stosunku przedewszystkiem do psychiki. Kto mówi o charakterze, kto mówi o ofiarnej i wytrwałej pracy społecznej, ten przekreśla obyczaj alkoholowy — mało tego, ten powinien walczyć o otrzeźwienie narodu, powinien wykazać czynną postawę i w tym zakresie. Propagandę przeciwalkoholową można włączyć we wszystkie dziedziny pracy, gdyż trujące czynniki alkoholu wkradają się wszędzie i wszędzie czynią spustoszenia.

Wojciech Wiącek, b. poseł do Parlamentu w Wiedniu, b. senator z pow. tarnobrzeskiego, zasłużony działacz społeczny, ma piękną kartę walki z alkoholizmem, którą prowadził od najwcześniejszej młodości i prowadzi dotąd niestrudzenie mimo sędziwego wieku. W gorzałce widział on jednego z największych wrogów ludu polskiego i stanął do walki o otrzeźwienie wsi w imię hasła zdrowia moralnego i fizycznego chłopca polskiego. Nigdy się nie sprzeniewierzył tej swojej ukochanej idei i służy jej z niegasnącym zapałem.

„Zważywszy, że największym wrogiem wewnętrznym Polski jest pijaństwo i karczmy, rozpocząłem z nim silną walkę w parlamencie wiedeńskim i w gazetach, co mi się powiodło, ale 35.000 karczmarzy żydów tak się pomścili i tyle dołożyli pieniędzy i agitacji, że chociaż drugi raz oddano na mnie o 4.500 głosów więcej, jak potrzeba było do wyboru, jednak nie zostałem posłem, bo głosy ukradli komisarze starościńscy“.

Wiącek się skarży, że „młodzież we wsiach jest w czasach obecnych bardzo zdemoralizowana. Dopóki uczęszcza do szkoły, jest spokojna, poslušna, szanuje rodziców, nauczycieli. Ale ta młodzież, skoro ukończy szkoły, to od 14 do 20 lat życia jest karą boską we wsiach. Niko nie słucha, nie lęka się, ani nie wstydzi, nie szanuje ani rodziców, ani nauczycieli, ani księdza, ani sądu, ani policji, *pije trunki*, pali papierosy, gra w karty, tańczy w każdą niedzielę, *pijana* bluźni i przeklina obrzydliwie, bije się i zabija nożami, pałami, kamieniami, rewolwerami. Areszty też są zapełniane młodzieżą. Wychodzący z nich dają zgorzenie młodzieży przez swoje życie nieuczciwe i przez złe wychowanie“.

Wojciech Wiącek był również gorącym apostołem czytelnictwa. „Czytelnia w Machowie, którą otworzyłem uroczyście, dała początek do założenia kilkunastu czytelni, które, jak gwiazdy, rozjaśniały dusze we wsiach. Na zawsze pozostaną wdzięczny dobrodziejom, którzy książki napisali, ułożyli, kupili, i dopomogli do założenia czytelni“.

Życiorys małorolnego gospodarza z powiatu mościckiego, napisany przez drugą osobę, zasługuje na naszą wzmiankę ze względu na niecodziennie spotykane rozmówanie w książkach, a jest to jeden z tych objawów, na który stale zwracam specjalną uwagę, podkreślając jego niezwykłą doniosłość w życiu jednostki.

„Zamknięty w ciasnocie życia wiejskiego, pozbawiony możności dalszego kształcenia się, pragnął wyrwać się własnym wysiłkiem z tych

krępujących więzów bierności i poniżenia, a nie mając innej drogi do tego, prócz książek, zaczął chciwie czytać i uczyć się z książek szkolnych, pożyczonych od kolegów, którzy chodzili do szkoły w mieście. W ten sposób nauczył się historii Polski, gramatyki polskiej, języka niemieckiego i innych rzeczy. Z książką nie rozstawał się nigdy. Idąc do dworu na robotę, czy też na własne pole, czytał po drodze książkę, którą następnie chował w zanadrze. Czytanie weszło u niego nieomal w nałóg, a książka stała się jego najmilszym towarzyszem; nic dziwnego, wszak książce wyłącznie nieomal zawdzięcza wszelką wiedzę, jaką posiada“.

„Nadmienić tutaj wypada, że ten rys lubownika książek pozostał u K. do dnia dzisiejszego, a książka dla niego jest najlepszym przyjacielem, najlepszą pamiątką i najpiękniejszym podarkiem. W myśl tej zasady nie zaniedbał nigdy okazji kupienia książki i zgromadził zbiór książek liczący 14.000 dzieł różnej treści, kilkaset roczników różnych gazet, czasopism, broszur, kilka tysięcy listów i kartek. Nie wliczam w to biblioteki zgromadzonej przed wojną i w czasie niewoli, która bezpowrotnie zaginęła w czasie wielkiej zawieruchy wojennej. Z tej biblioteki korzysta w dużej mierze kształcąca się młodzież wiejska, a nawet miejscowa inteligencja“.

„Ciągłe kształcenie się, połączone z niezaspokojonym głodem wiedzy, stanowi cechę charakterystyczną osoby K.“.

Cała jego działalność społeczna, bardzo wszechstronna, intensywna, jednak nigdy nie wkroczyła w dziedzinę obyczajów pijackich, których chyba nie mógł nie widzieć na wsi.

Tradycja picia całkowicie przesłania krytyczny rzut oka na realne skutki, pociągane za sobą — po prostu nie wyprowadza się wniosku, że przyczyną wielu, bardzo wielu faktów złych jest alkohol. Brak tego powiązania skutków oczywistych, jaskrawych z przyczyną, ustrojona w nim odwiecznego, prastarego zwyczaju. Tu się kryje właśnie źródło owego fatalnego nieporozumienia, któremu nasiąkło zagadnienie alkoholizmu, tak do dna, tak do gruntu.

Syn gospodarza na 10 ha. z powiatu mołodeckiego, kilkakrotnie podkreśla szkodliwość hulatyk i pijatyk — coś tam nawet zamierza czynić, by się przeciwstawić tym złym obyczajom, ale robi to w sposób tak bardzo powierzchowny i niezaradny, że trudno widzieć w tem przejaw jakiegoś zamierzenia poważniejszej pracy nad usunięciem pijaństwa. Oto urywki z tego zakresu:

„Przy oddziale była zorganizowana sekcja dramatyczna, zadaniem której było urządzać dla wsi białoruskie przedstawienia i zabawy kulturalno-oświatowe, któreby dały możność zrozumienia u młodzieży wiejskiej szkody i hańby urządzania zabaw „dzikich“, t. j. z pijaństwem, a później z bijatyką“. „Zabawa wiejska. Młodzieży tu nikt nie zaprasza. Idą sami, jak się dowiedzą, że jest muzyka. Jeśli nie ma pijanych, bawią się dość porządnie“.

„Wieś (woj. nowogrodzkie, pow. wołożyński), liczy około 160 domów, posiada dwa sklepy żydowskie i nowowyprowadzoną szkołę 2-klasową. Nie patrząc jednak na to, wieś ta pod względem kulturalno-oświatowym leży chyba na najniższym stopniu. Były tam próby założenia stowarzyszenia młodzieży katolickiej przez księdza, oraz związku strzeleckiego przez nauczyciela, lecz kończyły się na niczem. Obserwując, jak

młodzież tej wsi traci czas i zniesławia się na hulankach i zdziechałych bijatykach, zwróciłem się listownie do kierownika szkoły z propozycją, aby coś począć robić dla zmiany tak szkodliwego wychowania młodzieży. Zaprojektowałem na pierwszy początek urządźć w obszernej klasie polsko-białorusińskie przedstawienie, obiecałem nawet w tym celu przybyć tu ze swoją sekcją dramatyczną, gdyż na razie z młodzieżą miejscową nic się zrobić nie da“.

Uderza niewspółmierność pomiędzy oplakany stanem ludności, a imprezą teatralną, która rozpoczyna i kończy program walki z klęską pijatyk i hulank.

Z życiorysu gospodarza małorolnego z powiatu brzeskiego, napisanego przez J. P., widzimy, że człowiek ten już się nieco energiczniej i świadomiej zabrał do tępienia plagi alkoholowej na wsi.

„Cała wieś była porośnięta cierniem ciemnoty. Ludzie, zamiast dążyć do tego, by zaradzić złu, zorganizować się wzajemnie, obgadywali jeden drugiego, śmieli się z cudzej biedy, kłócili się, bili, sądzili, pili gorzałę, grzęznąć w biedzie i w niedostatku. Młodzież chodziła samopas, zamiast tego, by oświecać swoje ciemne łby książką, oświecała się kijami, zadurzała alkoholem, zamiast dobrego słowa, używało się takich słów, od których ciarki przechodziły po ciele, zgody i koleżeństwa ze świecą nie znaleźć było; były tylko mordobicia, wyzwiska i zgorzenie. Nie było we wsi żadnych placówek kulturalno-oświatowych, stowarzyszeń rolniczych, ani mleczarni, ani kooperatywy, Kasy Stefczyka i t. p. To wszystko zaspakajał żyd Josek swą karczmą i sklepem, który był dla ludzi poprostu dobrodziejem, bo dawał nie tylko za pieniądze, ale i na kredyt, byle tylko mu coś dać pod zastaw, no, a jego karczma nęciła więcej chłopów i młodzież, jak czytelnia, lub świetlica. Wszelkich nowości można się było dowiedzieć u Josela. Czy będzie wojna, czy nie? Czy podrożeje zboże, czy stanieje wódka Czy będzie jutro deszcz, czy pogoda, kto komu łeb rozwalił, kto umarł, a kto urodził się i t. d. No i przytem, wiadoma rzecz, można było jeszcze dla większej przyjemności z butelki pociągnąć, przyjemne z pożytecznym połączyć. że w domu nie ma soli, nafty, a niech tam, niech sobie baba radzi“.

„Młodzież, która wolne chwile spędzała na zabawach, pijatyce, bójkach, też zmieniała się wskutek ciężkich czasów. Zarobić było już trudniej, nie było więc za co „gazować“, staje się więc rozsądniejsza i z każdym zarobionym groszem zaczyna się liczyć. A wszystkie te hulanki i zabawy, choć powierzchownie wesołe, były jednak mało ciekawe, puste, demoralizujące, od których bolała głowa, a w uszach szumiał wiatr. To też z wielkiem zadowoleniem przyjęli niektórzy propozycje K. o utworzeniu Koła Młodzieży wiejskiej“. „Był to pamiętny dla wszystkich dzień 15 maja 1931 r.“. Na zebraniu inauguracyjnym przemówił K.: „Koledzy i koleżanki, zwracam się do Was dziś z apelem, z wezwaniem, abyście porzucili swój dotychczasowy tryb życia, który inaczej nie można nazwać, jak próżniactwem, marnotrawstwem i głupotą, zaprzestali tego picia wódki, rozbijania łbów i trwonienia tego wielkiego skarbu dla człowieka, którym jest nauka, a wstąpiwszy do Koła i, podawszy jeden drugiemu dłoń na znak zgody, szli wspólnie do walki ze swymi wrogami, których mamy sporo, a których musimy zwalczać; są to: egoizm, ciemnota, zacofanie, złe zwyczki i t. p. Jak błogo jest na duszy i rado-

śnie w sercu — mówił dalej, gdy widzimy, jak w jakiejś wsi budzi się życie, jak młodzież organizuje się, zakłada biblioteki, czytelnie, urządza przedstawienia, czyta książki, gazety, przeprowadza doświadczenia rolne, uczestniczy w konkursach, i wszelkimi siłami dąży do poprawy swego bytu i jak ciężko jest na sercu, gdy się w jakiejś wsi, naprzykład w naszej, młodzież zajmuje się czemś zgoła odwrotnem, brzydkiem, nie godnem obywatela wsi. Pomyślcie, zastanówcie się, drodzy koledzy, czy takie nasze postępowanie może doprowadzić do lepszego życia, czy możemy przez to polepszyć warunki swego bytu. Nie, stanowczo nie! Jeżeli będziemy tak postępować dalej, to będziemy się tylko staczać na dno nędzy, ciemnoty i występku“.

„W kole młodzieży uchwalono jednomyślnie następujące kary: za picie wódki 30 gr. od butelki i od każdego brzydkiego słowa 5 gr. Powstały z tego fundusz miał pójść na kupno książek, lub gazet“.

Tu już mamy pewną planowość pracy, pewien systematyczny wysiłek, aby pozytywnie przeciwstawić coś nałogowemu picciu i nałogowemu marnotrawieniu czasu. Człowiek ten, miał ciężką młodość i z trudem szedł przez życie. Musiał stoczyć decydującą walkę z rodzicami, którzy wrogo patrzyli na to, że syn ich traci czas na czytanie i naukę i zażądał kategorycznie, by rzucił książki i zabrał się do pracy zarobkowej.

„Stało się jednak inaczej, niż przewidywali. Zamiast porzucić książki i wyrzec się nauki, Jan porzucił swych przybranych rodziców, zapakowawszy swoje manatki, poważnie książki, wyniósł się pocichu z chaty. Wolał stracić wszystko, co mu było drogie, wolał cierpieć głód i biedę, wolał ciężko pracować, znosić poniewierkę, byle tylko nie stracić tego, co było dla niego świętem: książek i nauki. Książka była dla niego najlepszym wychowawcą, która nauczyła go dobrych uczynków, wskazała mu, co dobre i złe, wzbudziła w nim miłość i szanowanie ludzi, a najważniejsze, nauczyła go przykładowie żyć; czego nie mógł nauczyć się z otaczającego go życia i ludzi, czego nie mógł zrozumieć swą młodą duszą i rozumem, wszystkie wątpliwości, które piętrzyły się przed nim i nie dawały mu spokoju, na wszystko to znalazł i zaspokojenie i wytłumaczenie w książkach. Książka była dla niego jakimś czarodziejem, który go przenosił w inny świat nieznan, w inne życie ludzi, inne kraje, książkę pokochał całym swem jestestwem, uważał za najcenniejszy skarb. Nauka, samokształcenie, poznanie świata cudów i dziejów, życie narodów, uczonych, bohaterów, pisarzy, poetów i t. p., to był jego świat, jego rodzina, jego wytchnienie i pocieszenie. W książce znalazł pokrzepienie ducha, co go grzało i karmiło, co było jak najlepszym przewodnikiem i światłem w korytarzu ciemnego życia, po którym kroczył“.

Kończąc przegląd wypowiedzi wiejskich działaczy społecznych, pragnę nadmienić, że czytałam książkę przez nich napisaną z uczuciem głębokiego podziwu dla ich naprawdę bohaterskiego i ofiarnego wysiłku nad podniesieniem kulturalnem i materjalnem polskiej wsi.

\*

\*

\*

Tom drugi Wiejskich Działaczy Społecznych <sup>1)</sup>), zawierający życiorysy Inteligentów, pod względem stosunku do zagadnienia walki z alkoholizmem, przedstawia się wprost rozpaczliwie. Zupełne nieuświadomienie, zupełna niezajomość sprawy ujawnia się na każdym kroku. Ma się wrażenie, że pochodzenie tych działaczy ze sfery inteligencji, jakgdyby jeszcze więcej zatarło wrażliwość na drastyczność skutków pijaństwa, jakgdyby zarzuciło grubą zasłonę na tragiczną jaskrawość alkoholowego plonu, bujnie rozrastającego się na wszystkich odcinkach życia.

Organizowanie Kółek rolniczych, straży pożarnych i orkiestr, zakładanie spółdzielni, bibliotek, budowanie domów ludowych, mostów, dróg, uprawianie nieużytków gminnych i tyle, tyle innych spraw wiejskich, przyczyniających się znakomicie do uzdrowienia wsi polskiej, wypełniają całkowicie czas działaczy społecznych, nie pozostawiając ani jednej wolnej godziny, aby pomyśleć nad pijaństwem wsi, które niewątpliwie bardzo często utrudnia roboty prowadzone i uniemożliwia osiągnięcie tego efektu pracy, jakiego można się spodziewać po tym kolosalnym wysiłku energii i najlepszej woli ze strony ludzi tak intensywnie i mądrze pracujących.

Mimowoli jednak nasuwa się pytanie, czy to tylko brak czasu jest przyczyną tej zdumiewającej obojętności wobec krzywdy i niedoli, szczerą dłońią rzucanej przez alkohol, na ludność ubogą i tyłu ekonomicznymi nieszczęściami zmordowaną? Jestem pewna, że nie ma człowieka wśród działaczy, któryby przyjaznym okiem patrzył na karczmę, a więc czemuż tylko tak nieliczni walczą z nią? Może przyczyną tego zjawiska należy również szukać w pewnych psychologicznych pobudkach, w przyuczonych, ukrytych tendencjach psychicznych, które paraliżują odwagę osobistą i każą niejako odwracać się od tego zagadnienia. Bo, żeby rozpocząć walkę z alkoholizmem, trzeba być przede wszystkim człowiekiem odważnym, trzeba umieć ryzykować, trzeba mieć siłę płynąć pod prąd przemożnej opinii publicznej. Zagadnienie zaangażowania się w walce z alkoholizmem wymaga nie tylko grubotnego przestudjowania spraw ekonomicznych i przemysłowych z jednej, a lekarskich i etycznych z drugiej strony, lecz jednocześnie wkłada na nas obowiązek uczciwego, jasnego postawienia się wobec własnej abstynencji, która jest najsilniejszą bronią w tej walce. Walka z alkoholizmem bowiem wypływa z całokształtu nastawienia ideologicznego, ze swoistego ustosunkowania się do spraw społecznych, wiążących się ze sobą ściśle, ale posiadających pewną hierarchję. Nie daje również efektów natychmiastowych, jaskrawo bijących w oczy, a więc tak wygodnych i popularnych, zdobywających łatwo masy. Tu się trzeba dobrze obliczyć z samym sobą, tu nie wystarczy słomiany ogień, czy też sama propaganda teoretyczna. Niewątpliwie każdy myślący człowiek zdaje sobie z tego sprawę i spowodu tych wszystkich trudności, nawet, gdy sam nie pije, czynnie nie występuje do walki. Moment przykładu osobistego warunkuje powodzenie akcji, a jednocześnie hamuje decyzję przystąpienia do niej. Hamulce psychiczne w tej dziedzinie są niezwykle silne, opancerzone

<sup>1)</sup> Wiejscy Działacze Społeczni. Tom II. Życiorysy Inteligentów. Wydane z Zasiłku Państwowego Instytutu Kultury Wsi. Warszawa 1938. Str. VII+363+45.



tradycją, obyczajem, strzeżone przez nasze własne wewnętrzne lenistwo, sprawiające, że nie skoro się nam wyłamywać spod utartego szablonu życia, aby narażać się na śmiechy, ironję owej większości przemożnej i wszechwładnej.

Jeżeli idziemy do mas z propagandą szerokich reform społecznych, czy politycznych, to od nas nikt nie wymaga, byśmy sami je natychmiast w życie wprowadzali, bo każdy wie, że to jest niemożliwe. Wyznanie demokratycznych poglądów społecznych pozwala w całej pełni na życie burżuazyjne; piorunując na obecny ustrój, możemy jednocześnie osobiście czerpać z niego wszystkie wygody i dobrodziejstwa. Nikt nie żąda uzgodnienia ideologii społecznej z ramami życia osobistego. Stąd płynie niewątpliwie owa łatwość operowania hasłami demagogicznymi, gdyż one nie naruszają na razie przynajmniej dotychczasowego, unormowanego ładu. Reforma przeciwalkoholowa, jedna może z najbardziej rewolucyjnych, bo zdolna istotnie przekształcić człowieka i świat, nie ma większej liczby zwolenników, gdyż wymaga rzeczy najtrudniejszej: przekształcenia siebie samego i przeciwstawienia się opinii publicznej.

W omawianym tomie wypowiedziało się 13 działaczy społecznych, z których właściwie tylko jeden, lekarz z powiatu Kozienickiego, rozumie w całej pełni, jaką klęskę sprowadza alkoholizm na wieś polską, i że robota społeczna musi się oprzeć na walce z alkoholizmem, o ile ma głęboko przeorać życie wiejskie.

U innych spotykamy, albo luźne wzmianki o alkoholizmie, bynajmniej nie świadczące, że jego objawy bodaj w słaby sposób wywołują odruch czynu zaradczego, albo zupełne milczenie.

Nauczyciel z powiatu Jarocińskiego opisuje epizody pijackie i, jak to zobaczymy z cytat, odnosi się do nich krytycznie, ale nie zastanowi się nad tem, że obyczaj pijacki został przez ludzi wprowadzony, a więc i przez nich może być obalony, że nie jest czemś nienaruszalnym.

„Na tak zwanej głuchej prowincji, t. j. w okolicznych miasteczkach, nie było wcale głucho, był to bowiem okres rozkwitu gniazd sokolich; budowano tam rzadka domy sokole, lub domy polskie, a jeszcze rzadziej kaplice, co było zasługą ziemiaństwa i żywotnej inteligencji miasteczkowej. Organizowano tam uroczystości i widowiska amatorskie, prawie zawsze o patryjotycznej tendencji, w rodzaju „Nocy w Belwedrze“, lub „X Pawilonu“. Trudniej było z muzyką, przeto sytuację ratował często zespół orkiestry naszego zakładu. Wyjeżdżało się do Jezupola, Marjampola, Łyśca, Bohorodczan, Ołtyni i Halicza w niedzielę, a wracało się często po całonocnej hulance, w poniedziałek rano, czasem wprost na lekcje, gdzie trzeba było przytomnie odpowiadać“. (Czasy przedwojenne). „Kto zamierzał starać się o pożyczkę (w kasie Raiffeisena), starał się zaskarbić sobie przychylność członków Zarządu, co z reguły odbywało się w karczmie, przy flaszy słabo rozcieńżonego spirytusu na rachunek petenta, w konsekwencji czego panowie urzędnicy przychodzili na posiedzenie kompletnie zalani. Po załatwieniu formalności i wyasygnowaniu gotówki, wracano ponownie do karczmy dla godnego oblania tej sąsiedzkiej przysługi, naturalnie znowu na wyłączny koszt szczęśliwego dłużnika. W sąsiednich instytucjach oszczędnościowo-pożyczkowych również załatwiano te sprawy przy akompanjamen-

cie obrzędowej niejako libacji. Pokazywano mi chłopca, który w sąsiednim miasteczku pożyczył 200 koron na kupno krowy; członek zarządu tamtejszej kasy miał również restauracyjkę z wyszynkiem, to też nie dziwnego, że chłopak wrócił do domu z pożyczką w księgach kasy, ale bez grosza w kieszeni. W miarę rozwoju obrotów w naszej kasie, członkowie jej zarządu obrali na stałe lokal w miejscowej karczynie, rozpijali się, a nawet zaczęli zaniedbywać swoje gospodarstwa, w następstwie czego ich żony miały pretensje do poczciwego proboszcza, jako dyrektora kasy. Upomnienia zirytowanego duszpasterza, wpisywanie do protokołu członków zarządu, przychodzących na posiedzenie w stanie podchmielonym, bezstanie z ambony od „moczymordów“ i t. p., wrzście wybór innych osób na członków zarządu, nie przyniosły żadnej zmiany: zmieniły się osoby, ale nie utarty zwyczaj, a karczmarz dalej inkasował część obrotów.

„Ogół mieszkańców wsi właściwie, prawdopodobnie z powodu powszechnego ubóstwa, nie ulegał nałogowemu pijaństwu, nie mniej jednakże żadna uroczystość rodzinna, jak: chrzciny, wesele, stypa, praznik, kupno-sprzedaż, nie odbywała się bez obfitych libacji. Proboszcz radził sobie w ten sposób, że w okresach weselnych składał sobie pary nowożeńców i w jednym dniu udzielał im ślubu, by, jak mawiał, zbałamucić pijaków, nie mogących z tej przyczyny uczestniczyć w przyjęciach na kilku kolejnych ucztach weselnych“.

„Wieś była ludna, ale bardzo uboga, przeważały bowiem gospodarstwa karłowate. Pod względem moralnym był to niestety typ wsi pijackiej i złodziejskiej. Pijaństwo przydusił poprzedni proboszcz wytężoną walką i przysięgami wstrzeźliwości“.

Pamiętnikarz omawiany podczas wojny przebywał w obozie dla jeńców we Francji i opisuje, że „pierwszem naszym zmartwieniem było zjawisko przykre: nasi rodacy, zarabiający przy pracach na zewnątrz obozu, rozpijali się wcale niechwalebnie, to też trudno było czasem przy święcie urządzić jakiś wykład, czy też inną imprezę kulturalną. Znaleźli się przemytnicy, posiadający pokątne wyszynki pod łózkami i zarabiający na sprzedaży kieliszkowej“.

Mówiąc o stosunkach obecnych, autor stwierdza, że „młodzież wiejska wyrasta dziś na dzikusów, demoralizuje się w bezrobociu i traci poczucie ogólnoludzkich ideałów“. Trzeba jednak w tem miejscu umieścić malutkie sprostowanie, a mianowicie: tam, gdzie organizacje oświatowo-kulturalne wprowadziły reformę nieużywania napojów alkoholowych, ogólny poziom kultury znacznie się podniósł — niestety tylko, są to nieliczne, jak dotąd, oazy, których przykład tem więcej jednak powinien być naśladowany.

„Bezwał wsi — skarży się dalej nauczyciel — wypływa z powszechnej ciemnoty“. Tak, ale również ile jest w tem winy alkoholu, jak niesłychanie przyczyniło się pijaństwo do tego stanu otępienia i bierności, które tak nas przerażają. Ale my z jakimś uporem nie chcemy prawdzie spojrzeć w oczy i wyciągnąć konsekwencji z faktów bijących w oczy swą natarczywą wymową.

Niesłychanie ruchliwy, energiczny, uspołeczniony spółdzielca z powiatu iłżeckiego, były poseł na Sejm, pisze, że:

„Należałem do grupy posłów, która z Moczydłowską i ks. Luto-

sławskim na czele, pod patronatem Jana Szymańskiego, znanego propagatora trzeźwości w Polsce, przeprowadzała ustawę przeciwalkoholową. Niestety, dzieło nasze zostało w ostatnich latach prawie zniszczone. Głosiliśmy wtedy, że nie dopuścimy do utworzenia monopolu spirytusowego, gdyż państwo nie powinno zajmować się rzeczami, które osłabiają siły duchowe i fizyczne narodu i mają charakter niemoralny. W następnych sejmach zmieniły się poglądy na podstawy moralne państwa. Nic to, że Rosja opierała swój budżet na rozpajaniu ludności! Na taką drogę wkroczyła odrodzona Polska“.

Akcji jednak przeciwalkoholowej na terenach swych różnorodnych i bardzo pożytecznych prac nie prowadził, mimo, że w stosunku do dosyć daleko idącej ustawy przeciwalkoholowej zajął tak przychylnie stanowisko.

Nauczyciel, bawiący czasowo w Warszawie, pisze, że:

„Ojciec mój, to samouk, człowiek myślący, obyty, inteligentny, a nadewszystko posiadający wrodzony spryt i specjalne podejście do współzycia z ludźmi. Wiele on dobrego w życiu zrobił dla swego środowiska. Był inicjatorem wielu placówek społecznych, pełnił dwukrotnie urząd wójta, był naczelnikiem poczty, sędzią pokoju, prezesem dozoru szkolnego, członkiem wydziału powiatowego. Jedną miał wadę, był alkohikiem. Ten nałóg przyczepił się do niego wskutek głębokich i tragicznych przeżyć rodzinnych, złamał go psychicznie“.

A więc mimo stwierdzenia, iż alkoholizm jest i nałogiem i wadą, nie powstaje w nim reakcja czynnego protestu przeciw temu, co uznaje za złe.

Natomiast spółdzielca z powiatu krakowskiego rozpoczął walkę z karczmą w sposób następujący:

„Oprócz pracy oświatowej postawiła sobie czytelnia realny program działania w życiu społecznym gminy. Na pierwszy ogień posła karczma. Karczme, własność dworu, dzierżawił żyd. Z tej karczmy szło zgorszenie na całą gminę i czytelnia postanowiła za wszelką cenę karczme z gminy usunąć. Zamierzenia czytelnicy w tej sprawie zostały wykonane, bo ostatecznie gmina od dworu karczme wykupiła. Ale, ile ta sprawa kosztowała trudu, zebrań, awantur, to trudno opisać. Ani dwór, ani żyd pozbyć się karczmy nie chcieli. Żyd buntował ludzi i wódką werbował zwolenników. Ale opinja, wyrobiona przez czytelnię, była tak silną, że wreszcie dwór karczme sprzedał, a gmina ją rozebrała i parcelę po karczmie przeznaczyła na szkołę“.

Mamy tu podkreślony ciekawy moment: roli, jaką odgrywa w przeprowadzaniu pewnych reform opinja publiczna. A zwłaszcza, jeśli chodzi o walkę z alkoholizmem, to powszechnie panującemu mniemaniu, że picie można, należy przeciwstawić inne, urobione pod wpływem uświadczenia i propagandy antyalkoholowej, a wykazujące, coś wręcz odmiennego, a mianowicie, że picie jest złem, którego nie można tolerować, gdyż pociąga za sobą nieobliczalne szkody społeczne. Nacisk tego rodzaju opinji może się niesłychanie przyczynić do utrwalenia obyczaju trzeźwości, podtrzymując odwagę tchórzliwych i dodając ufności wahającym się i niezdecydowanym.

Inspektor Benedykt Wygoda pisze, że „wieki ewolucji może upłynąć, nim na chłopca polskiego przyjdzie kolej, ale jeżeli zdołamy u chłopca

wytworzyć te cnoty, których szlachcice nie mają, to może istotnie być wykładnikiem cywilizacji słowiańskiej i jej jądrem. Ale do tego trzeba, aby zginęły stare nasze wady społeczne, które deprawują niestety i inteligencję „z chłopą“ i trują, jako toksyny chorobowe w organizmie społeczeństwa po chorobie szlacheckiej“. To zdanie, dość zresztą chaotyczne, jest pustym frazesem tylko, jeżeli się nie sprecyzuje owych wad szlacheckich i chłopskich. Na tem miejscu mogę mówić o jednej z nich: pijaństwie. Pili wszyscy — piła szlachta, pił chłop przez nią zniewalany. Obecnie cały naród powinien otrzeźwieć, wyzbyć się przywarów przeszłości. Lud, stojący u progu jutra, musi być trzeźwy, bo inaczej niczego nie dokona.

Rozumieją to doskonale ci najmądrzejsi i najszlachetniejsi działacze społeczni, którzy ze wsi wyszli i do niej powrócili, by w terenie rodzimym pracować. Do rzędu tych, należy przedewszystkiem, lekarz z powiatu kozienickiego, którego życiorys wysuwa się na czoło, zawartych w omawianym obecnie tomie opowieści biograficznych. Pisze on, że celem napisania życiorysu było:

„dać jaknajwięcej interesujących faktów, które przyczyniłyby się do należytego oświecenia warunków, w jakich młodzież chłopska zdobywa oświatę, i do przekonania, że udostępnienie nauki szerszemu ogółowi młodzieży wiejskiej rozwinęłoby na wsiach naszych pracę organizacyjną i stopniowo, bez głębszych wstrząsów, przekształciłoby życie i strukturę gospodarczą od kapitalistyczno-pośredniczej na najsprawiedliwszą i najwłaściwszą — spółdzielczą“.

Trzeba podkreślić, że nie tylko oświecił dół młodzieży wiejskiej, zmagającej się z warunkami, by otrzymać oświatę, ale dał przykład, jak należy iść do celu, jak należy wytrwale i ofiarnie przygotowywać się do wielkiego zadania, jakim jest służba społeczna. Tego rodzaju życiorys spełnia rolę wychowawczą w najlepszym tego słowa znaczeniu, bo wypukła twórczą, pozytywną moc, jaką mają pewne czynniki charakteru ludzkiego, w walce z przemożnie panującymi wrogimi warunkami życia.

Okresy dzieciństwa, lat studenckich, a potem już pracy zawodowej, jako lekarza, mają wyciśnięte piętno ogromnego wysiłku psychicznego, ześrodkowanego w walce o zdobycie wartości idealnych, jak wiedza, które momentalnie u niego przetwarzają się w wartości realne, praktyczne, budujące życie na podstawach etycznych. W czasach obecnego zmaterializowania, w czasach kultu dla stanowisk, pieniędzy, zdobywanych byle jaką, tylko najprędszą drogą, życie lekarza z pow. Kozienickiego wydaje się być jakąś przystanią świetlaną, w której rządy sprawują najpiękniejsze zasady czynnej miłości bliźniego. Ideja dobra społecznego, pojęta, jako nakaz wewnętrzny przekształcania fatalnego stanu rzeczywistości wiejskiej, jest najwyższem przykazaniem. Nakreśla ona drogi postępowania, wyrывa z nędzy materialnej, podnosi człowieka w jego moralnem dostojenstwie i wskazuje zawsze żywy cel samodoskonalenia i samokształcenia.

W nad wyraz ciężkiem życiu, miał lekarz z pow. Kozienickiego jeden jasny promień, chroniący go przed niejedną gorzką chwilą. Oto w domu rodzinnym znalazł całkowite zrozumienie i poparcie dla swych dążeń intelektualnych. Biedni rodzice, jak mogli i czem mogli, dopomagali synowi w zdobyciu nauki, a że mogli bardzo niewiele — nie ich to

była wina. Atmosfera domowa była taka, że dzieci miały w rodzicach ludzi, których musiały kochać i szanować, a to jest bardzo wiele. Nastawienie społeczne wyniósł z domu. Pisze o ojcu, że:

„Czuję potrzebę podkreślenia dużego szacunku i poważania jakim się cieszył mój ojciec w okolicy. Kogo dotknął jakie nieszczęście, to szukał porady u ojca. Ile ojciec, bracia i ja napisaliśmy podań do różnych instytucji — z tego powodu nie tylko, choć ojciec często polował, nikt nie wnosił pretensji, ale nawet nie wydał, jak pytali strażnicy“.

Doktór z Koziennickiego powiatu pisze o sobie, że „od czasu, jak tylko pamiętam, byłem bardzo uparty, i jeżeli coś postanowiłem, musiałem to osiągnąć“. Upór ten przeobraził się szybko w żelazną wolę, bez której nie osiągnąłby wymarzonego celu, wcześniej już, jasno, wyraźnie i raz na zawsze zarysowanego w jego umyśle. Przypadek zdarzył, że powołanie na lekarza skryształowało się w jego umyśle już w dzieciństwie.

„Był w naszej wsi wypadek. Przywieźli lekarza ze Zwolenia i ten szybko uzdrowił kobietę. Ludzie z całej wsi i okolicy mówili tylko o tym lekarzu; to wszystko razem tak podziałało na moją młodą duszę, że jedynym moim pragnieniem w życiu było zostać lekarzem i pomagać przedewszystkiem tej biedocie, która, nie mając pieniędzy, nie może korzystać z pomocy lekarskiej. Od tej chwili wszystkie moje wysiłki, każda moja myśl i każdy mój czyn skierowane będą do drogi, wiodącej do wiedzy lekarskiej. Drogę tę przebyłem w ciągu 22 lat życia. Zanim ją przebyłem i pokonałem wszystkie trudności, związane z tą podróżą, zanim przedarłem się przez wszystkie zapory, broniące mi dostępu do raz wytkniętego celu, straciłem połowę zdrowia i conajmniej połowę życia“.

I tu zaczyna się owa ciernista droga do wymarzonego celu. Trzeba było dziecinnym sprytem zarobić trochę grosza na opłacenie nauki, a więc „zimną, kiedy się czyłem, sprawunki do mego „tajnego sklepu“, który się mieścił całkowicie w niedużym kufierku, załatwiali mi rodzice, ale teraz już oprócz papierosów i zapalek, sprzedawałem cukierki, ciastka, bułki, guziki, nici i t. p. rzeczy. Wielka była moja radość, kiedy o swoich wyłącznie finansach przebyłem rok nauki i ukończyłem 3 oddziały szkoły rosyjskiej. Oprócz tego już doskonale mówiłem i pisałem po niemiecku, ale zostałem prawie bez pieniędzy. Chcąc zasilić swoją kasę, latem chodziłem do pracy, flancowałem buraki w majątku C. Za cały dzień pracy w czerwcu, t. j. od 6 rano do 8 wieczór, z godzinną przerwą na obiad, otrzymywałem 40 gr., przyczem z konieczności musiałem się nasłuchać plugawych słów ekonomy, a czasem dość wesołych opowiadań rządcy. Po ukończeniu pracy przy burakach, poszedłem do układania ćwiartek drzewa z obrzynków, w tartaku, czynnym w lesie tegoż majątku C. Las zakupił żyd — byłem pracownikiem żyda. Odległość tartaku od mego domu wynosiła 4 kilometry. Jako jedenastoletni chłopiec zarabiałem 35 gr. od wyrąbanej i ustawionej ćwiartki. Pracowałem w słońcu cały dzień za 35 gr. Rano wychodziłem, jak słońce wstawało, piłem szklankę mleka z chlebem, na obiad brałem znów mleko w butelce i chleb, dopiero na kolację jadłem coś ciepłego. W południe zebrałem trochę poziomek i jagód, które mieszałem z mlekiem i to była już najuroczystsza, i jak dzisiaj wiem i najzdrowsza moja potrawa. Ciężki to był okres mego życia, cierpiałem moralnie, że we własnej ojczy-

źnie muszę pracować u żyda, i jeżeli i z tem godziłem się, to tylko dla dalszej nauki, której głód odczuwałem na równi z głodem fizycznym. W ciągu lata zarobiłem około 10 rb.". „Przez zimę i lato zarobiłem na sklepie i uczeniu 30 — 40 dzieci około 150 rb.". „Nadmienić jeszcze muszę, że przed wyjazdem do szkoły w L. w 1913 r., chodziłem do kopania kartofli do majątku C. Rano przyjeżdżały fury i zabierały nas do ciężkiej pracy. Potrzeba było przekopać 100 prętów, za to otrzymywało się 50 gr. Tego bólu krzyża i wszystkich kości nie zapomnę nigdy. Często rano był przymrozek, albo znów cały dzień ślota. Byłem nieraz zmoczony i zmarznięty, jak „sęk“, ale znosiłem to wszystko z nadzieją, że za tak zapracowane pieniądze zdobyta wiedza da mi naprawdę szczęście i zadowolenie, nie omyliłem się“. „Wyjechałem do szkoły. Uczyłem się pilnie, choć byłem zawsze tak głodny, że nie miałem siły, aby głośno mówić. Za stancję z wodą na herbatę płaciłem 25 kor. Pani R., choć sama była biedna, obniżyła mi 10 kor. — wszyscy płacili 35 kor. Rzadko zjadałem obiad codziennie — zwykle 3 — 4 obiady tygodniowo. Żyłem przeważnie chlebem i herbatą słodzoną cukrem kartkowym — żółty, wprost cuchnący kryształ. Zwykle, jak koledzy jadali swe śniadania, ja najpilniej czytałem i zapominałem o głodzie“.

Po przebyciu wojny na froncie, pragnąc zdobyć maturę, „wziąłem się do pracy. Zamieszkałem w suterynie, ale po 2 tygodniach musiałem wyjść, bo natrafiłem na „cwaniaków“ i niemożliwe było skupić myśli, coś wbić w głowę. Znalazłem niedługo korepetycje za życie i zamieszkałem na Placu Kazimierza. Zapisałem się na kursy maturalne p. Pawłowskiego, powtórzyłem klasę VI, VII i VIII i w 1923 r. złożyłem, jako ekstern przed specjalną komisją egzamin dojrzałości. Od 15 stycznia 1921 r. do jesieni 1923 r. pracowałem tak w dniu powszednie, jak i święta 16 — 10 godz. na dobę. W ciągu tego czasu tylko raz byłem w kinie i raz w teatrze. Złożyłem egzamin dojrzałości, choć tylko 2½ roku, jako uczeń uczęszczałem na wykłady: rok w gimnazjum w Radomiu i 1½ roku w Warszawie na Kursy Maturalne. W 1924 zapisałem się na medycynę, absolutorjum uzyskałem w grudniu 1929 r., a dyplom doktora wszech nauk lekarskich 30.VI. 1930 r. Okres studjów lekarskich był bardzo ciężki. I, II i III rok musiałem i chciałem uczęszczać na wszystkie wykłady, nie mogłem stale zarobkować. Dorywczo udzielałem korepetycyj, robiłem masaże, dyżurowałem nocami w szpitalu przy ciężko chorych, byłem kelnerem na dancinгах, wygłosiłem przeszło 50 odczytów z pokazami w różnych seminarjach i gimnazjach, jak również w rozmaitych organizacjach na temat szkodliwego wpływu alkoholu i nikotyny na żywy ustrój ludzki“. „W ten sposób jedni drugim pomagając, (mowa o licznej rodzeństwie), stopniowo, o głodzie, chłodzie i niedostatku i ustawicznym braku wszystkiego, przebrnęliśmy najcięższy okres naszego życia i dzisiaj żadne z nas nie boi się przyszłości, bo jest z biedą i w biedzie wychowane. Nie przeraża nas, ani nie wstydzi żadna praca, nie przestraszy żadna burza życiowa i nic w nas nie zabije tych wartości, jakie nabyliśmy w ciągu życia. Nie złamie w nas hartu zdobytego w walce z przeciwnościami“.

„Po otrzymaniu dyplomu, zakończyłem formalnie tylko naukę i pracę nad samym sobą i dla siebie. Przechodzę w okres, w którym zdo-

bytą wiedzę trzeba poświęcić dla dobra cierpiącej ludzkości i dla wydziedziczonej z praw warstwy chłopskiej, z której wyszedłem“.

„Nie mam na swoich drzwiach gabinetu oznaczonych godzin przyjęć i śmieję się w duszy, gdy takie rady daje mi inteligencja. Śmieję się, gdy pytają, dlaczego nie podniosę honorarjum, które u mnie jest od 50 gr. do 4 zł. Wówczas odpowiadam: jako syn chłopca, mógłbym być niczem, wyrobnikiem, pijakiem, bezrobotnym, bezdomnym, jestem lekarzem, a jestem nim dlatego, że w życiu spotkałem wielu ludzi dobrych, i szlachetnych, czułych serc na biedę drugich; to wszystko, co od nich doznałem; ta każda bułeczka wkładana mi dyskretnie do ławki, książka, korepetycja, wszystkie ulgi stosowane dla mnie i dla mej rodziny — to jest ciężący na mnie dług społeczny. Największem szczęściem jest dzisiaj dla mnie spłacanie (może z procentem), społeczności zaciągniętych zobowiązań; może to, co ja teraz robię, będzie kapitałem zakładowym, który przez tych, którym pomagano, zostanie spłacony innym w trakcie upływającego życia ludzkiego“.

Przytoczyłam urywki z życiorysu, by dać rzut oka na wielką moralną wartość lekarza, który w sprawie walki z alkoholizmem zajął zdecydowanie bojowe stanowisko. Nie jest ono bynajmniej czemś nowem u niego. Dowiadujemy się, że już, jako mały chłopiec, miał o pijakach sąd negatywny:

„Trzech od nas z domu chodziło się uczyć do starego pijaka K. Brał on 2 złote od łebka na miesiąc i na przemian dawali mu utrzymanie 2 dni od dziecka; życie i szkoła w tym domu. Taka ruchoma szkoła szła przez wieś i znów wracała. Ten pijaczyna do każdego jedzenia pił wódkę, a dzieci na to patrzyły, a że nie miał miary w picciu, upijał się i dopiero później wymyślał dzieciom, targał je za uszy, bił linijką po rękach, a nawet wyciągał chłopców z za stołu i bił linijką po... Tego K. nie cierpiałem, bo widziałem, jak uczył w naszym domu, jaki był pijany, jak traktował i bił dzieci. Oprócz tego nie lubiłem go, bo nam rodzice mówili, że pijak może być tylko dziadem i złodziejem, a nigdy uczciwym i pożytecznym człowiekiem. Z tej racji postanowiłem uczyć się w domu, bo rodzice nie bili mnie, lecz zawsze chwalili, co jeszcze więcej dodawało mi chęci do nauki“.

„Powróciłem na wakacje do rodziny, a złożyłem już egzamin z 2 klas gimnazjum w Radomiu. Pokrzepiony na duchu, zabrałem się do robienia porządku we własnej wsi, postanowiłem przeciwstawić się żydostwu, które demoralizowało młodzież picciem wódki, sprzedawanej za ukradzione matkom jaja, kury, miód, lub żyto, groch, tatarkę i t. p. Pewnego razu udałem się do akcyzy w Zwoleniu i opowiedziałem, gdzie żydzi trzymają wódkę, jacy chłopcy piją i kiedy można ich najlepiej przyłapać. Chcąc sobie zapewnić skuteczność skargi, podkreśliłem w akcyzie, że miałem zamiar jechać do naczelnika, ale mi poradzono, że wystarczy zawiadomić akcyzę. Za parę dni w dzień czwartkowy, kiedy najczęściej chłopcy pili, wpadł akcyzny, złapał żydów na gorącym uczynku i od tej pory na długie lata żydowskie chałupy przestały być punktem schadzek i bijatyk młodzieży“.

Obecnie lekarz z powiatu Kozińskiego prowadzi niesłychanie intensywne propagandę przeciwalkoholową na terenie „Wici“. „Wiciarzowi nie wolno się upić (jest uchwałą); chrzciny i pogrzeby odbywają się

bez wódki. Byłem na pogrzebie w parafji L. u ś. p. koleżanki M., której ostatniem życzeniem było, żeby na jej pogrzebie nie pili wódki. Pogrzeb jej był wielką manifestacją młodzieży wiciowej, 14 wieńców, złożonych przez związek sąsiedzki gminy G. i 500 młodzieży. Gdy wsłuchiwałem się w przemówienia młodzieży w domu, na granicy wsi i nad mogiłą, serce mi lkało i choć nie jestem skłonny do płaczu, uczułem wewnętrzną szloch mej duszy. Tak młoda wieś umiała przemówić, tak umieli sięgnąć do duszy ludzkiej i tak przemówić do uczucia. To też, przemawiając, rzekłem w zakończeniu, że spokojny jestem o przyszłość wsi naszej, a tem samem o przyszłość Polski i każdej chwili, gdyby mi przyszło już umrzeć, ze spokojem zejść do mogiły, bo wierzę, że skoro wy jesteście, nie pozwolicie zniszczyć tych pięknych krzewów i tego zboża, jakie posieliśmy na glebie, w którą wsiąkł nasz pot, nasza „kwiecista wiosna“, nad którą stargaliśmy nasze mięśnie, kości, nerwy, siły nasze“.

Trzeźwa, odrodzona wieś polska, niezawodnie spełni nadzieje, które wraz z doktorem, podziela całkowicie całe nasze myślące społeczeństwo.

*Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska.*

## I NIE WÓDŹ NAS NA POKUSZENIE.

Wszyscy chrześcijanie, bez względu, do jakiego wyznania należą, modlą się i odmawiają Modlitwę Pańską. Modlitwy tej nauczył apostołów sam Jezus Chrystus, o czem pisze pierwszy ewangelista św. Mateusz w rozdziale VI. w. IX. — XIV. O tej modlitwie chrześcijanie różnych wyznań i w różnych językach świata napisali niezmierną liczbę ksiąg, tłumacząc ją i objaśniając. Ażeby jaknajlepiej ludzie nauczyli się modlić do Ojca, który jest w niebie i prosić tego Ojca o różne rzeczy potrzebne w tem życiu i zasłużyć sobie na życie wieczne po śmierci w niebie, tam, gdzie mieszka Ojciec wszystkich ludzi, Bóg.

I w języku polskim mamy wielką księgę trzy-tomową o tysiącu siedemdziesięciu stronicach, a napisaną już dawno, w wieku XIX., tom ostatni był wydrukowany w r. 1907, a napisał tę księgę polski filozof, August Cieszkowski.

Piękna to książka, warto ją przeczytać, chociaż napisał ją człowiek świecki. Ja rozumiem, że ludzie, odmawiając *Ojcze Nasz*, najzarliwiej wymawiają słowa: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“.

A już z pewnością mniej żarliwie, gdy mówią: „I nie wódź nas na pokuszenie“. Nawet Cieszkowski w swoim objaśnieniu „*Ojcze Nasz*“ na prośbę o chlebie, na jej wyjaśnienie zajął 14 kart, a na objaśnienie o pokusach tylko 6 kart. Widocznie wszystkich bez wyjątku ludzi sprawa chleba najwięcej obchodzi. „Dla chleba, panoczku, dla chleba“, śpiewa biedny człowiek, wykonywując nieraz ciężką pracę, dla chleba powszedniego najmuje się człowiek do wykonywania każdej pracy, każdego zajęcia, nawet takiego, co upadła, co niesławą okrywa, „Dla chleba, panoczku, dla chleba“. A tymczasem prośba VI. mówi: „Nie wódź nas na pokuszenie“.

A to wodzenie ludzi na pokuszenie nazywa się też i zgorszeniem. O zgorszeniu zaś Chrystus powiedział tak: „A kto by zgorszył jednego



z tych małych, którzy nie wierzą, lepiej mu aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej“. Mateusz — roz. XVIII. w. VI.

Ja piszę dla „Trzeźwości“, to jest do tego pisma i dla tego zespołu ludzi, co z alkoholizmem walkę prowadzą, co walczą z tą wielką klęską rodzaju ludzkiego, z klęską ludzkości, ze złem wielkiem, które zawsze szkodzi człowiekowi, co na niego czycha na każdym miejscu i o każdej porze i wszędzie. Tak, wszędzie, bo wszędzie są gorszyciele, co kuszą, co „dla chleba“ (rozumie się dla siebie) nabudowali *gorzelnie*, co wszędzie otwierają szynki, karczmy, restauracje i jak ich tam nazwać, te miejsca pokusy — zgorszenia, prowadzące jedynie do złego.

Zgorszenie! „Biada światu dla zgorszenia“, albowiem muszą przyjść zgorszenia, wszakże biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi“. Oto co mówi Chrystus. A czyż nie jest gorszycielem człowiek, który, jak mówi „Dla chleba“, tylko dla siebie otwiera karczmę, szynk, restaurację, sprzedaje w niej alkohol pod rozmaitemi postaciami, rozpaja ludzi, zatrzuwa ich dziedziczną trucizną, odbiera chleb innym ludziom, rodzinom, dzieciom, nieletnim.

„Nie wódz nas na pokuszenie“, bośmy słabi, bośmy ułomni, bo być może jeszcze w łonach matek zatruto naszą krew, tkanki naszego ciała, zepsuto nasze mózgi i zniszczono nasz system nerwowy. A przeto słabi, nieodporni, narażani przytem na pokusę na każdym kroku, bo wszędzie pełno „miejsc sprzedaży alkoholu“, upadamy. Otworzono po wsiach, zwłaszcza kościelnych, karczmy, co od lat 35 były pozamykane, „*Dla chleba*“, *dla swojego chleba*. A może nawet dla używania, dla smakołyków, dla rozkoszy, sieje się zgorszenie, kusi się do zła ludzi, psuje się młodzież, znieprawia i do wszelakiego zła toruje się drogę. A potem co? zło się szerzy, wytwarza się kałuża poza brzegi — rezultat prokurator, sąd, kryminal.

A kryminal, to taka „*akademja*“, że z niej już sami „Mistrze“ wychodzą. To też nikt jeszcze poprawy ludzi, karczmy nie dokonał, kary, to już ostatnia konieczność, zapobieganie przestępczości, to jest higjena moralności narodu. To też o tę higjenę dbać przedewszystkiem należy, i dlatego trzeba bronić ludzi przed pokusami, a właśnie karczmy, szynki i t. p., to one zarazę szerzą w miejsca, które unieszkodliwić należy. Ale ludzie powiadają, przecież człowiek ma wolną wolę, może czynić dobrze, może omijać wszelkie pokusy, może być za życia dobrym, czy złym, to tylko od niego zależy. Niestety, tak nie jest, na urabianie się charakterów są najrozmaitsze wpływy. A widać, że złe wpływy, to wodzenie na pokuszenie, mają na człowieka wpływ wielki, kiedy Chrystus zakazał: „Wodzić na pokuszenie“.

Nie będę powtarzał tego, co już nieraz mówiłem i pisałem, co tyle razy powiedzieli i napisali inni, powiem tylko, że „*dla chleba*“ nie wszystko godzi się czynić, że nie tylko o własnym „chlebie“ myśleć i starać się o niego należy, ale trzeba też myśleć i o tem, ażeby ten chleb zdobywać w sposób uczciwy i nie *wodząc na pokuszenie* innych ludzi, chleb powszedni t. zn. wszystko to, co do życia jest potrzebne, co trzeba mieć, ale bez ludzkiej krzywdy i znieprawienia.

Tomasz Nocznicki.

## REKLAMA, GODZĄCA W INTERESY TEGO, KTO WYDAŁ NA NIĄ PIENIĄDZE.

Spotkałem się z broszurą reklamową, propagującą używanie sztucznych nawozów. Broszurę tę zachowałem jako curiosum i jako przykład, jak bezmyślnych, naiwnych, a nawet nieobywatelskich środków używają pewne firmy. Celowo nie podaję ani gatunku nawozu, ani firmy, gdyż mam nadzieję, że Zarząd Główny po przeczytaniu tego artykułu wycofa niefortunną broszurę reklamową i udzieli nagany temu, kto się przyczynił do wydania omawianej reklamy. Natomiast, gdybym wymienił firmę, która broszurę wydała, postawiłbym Zarząd firmy w trudnej pozycji, zmuszając do przyznania się do błędu, do pomyłki.

Na pierwszej stronie broszurki pomieszczono grubego piwosza z kuflem piwa przy stoliku restauracyjnym i wyrażono żal, że w Polsce konsumują daleko mniej piwa, niż w innych krajach, gdyż nie używają reklamowanego nawozu, i że polski jęczmień z tego powodu jest gorszego gatunku. Firma nie liczy się wcale z tem, że rozdawanie szerszym warstwom ludności broszury, w których wychwala się spożycie alkoholu, jest niemoralne, a przytem godzi w interesy samej firmy, gdyż bezsprzecznie nawozy sztuczne będzie kupował tylko myślący i trzeźwy rolnik, a bezmyślny, rozpijaczony i zalkoholizowany rolnik będzie ostatni grosz wydawał na alkohol i napewno na nawozy pieniędzy mu nie wystarczy.

*Aleksander Iżycki.*

---

### MALI MĘCZENNICZY.

Artykuł p. Ireny Krzywickiej w numerze 44 „Wiadomości Literackich“ pod powyższym tytułem wywołał pewne poruszenie w prasie codziennej. Szereg pism przedrukował ustępy, w których autorka opisuje niedolę dzieci, bitych i katowanych przez rodziców, żądając interwencji prawa i społeczeństwa. Natomiast pominięto milczeniem — rzecz charakterystyczna — słowa, dające poniekąd klucz do niezliczonych faktów znęcania się nad słabem i bezbronnem stworzeniem.

Pani Krzywicka pisze dosłownie: „Ale nie tylko zły humor bywa przyczyną batów. Może jeszcze częściej dobry, bo od niego nieodłączna jest wódka. Rzadkością jest chłop, czy robotnik, który, spiwszy się nie wyłoi dziecka. Znam te oczy przerażone...“. I dalej: „Mieszkałem kiedyś na wsi. W pobliżu była chałupa, a w niej, co sobota, wróciwszy z karczmy, ojciec „prał“.

Jest to wymowny apel w kierunku działaczy przeciwalkoholowych. Walczcie ze złem w imieniu nieszczęśliwych, bitych i poniewieranych dzieci.

Artykuł p. Krzywickiej nie wyczerpuje oczywiście całości zagadnienia. Prócz małych męczenników, w których imieniu przemawia autorka, jest nieskończony łańcuch ofiar alkoholizmu rodziców, też męczenników, tylko trochę starszych.

Przytoczę dwa fakty z mego najbliższego otoczenia.

Małżeństwo, w którem oboje rodzice mają i wykonywują zawód: on jest kucharzem, ona — pielęgniarką. Zdawałoby się, że dwom dziewczynom podrastającym na niczem braknąć nie powinno. I tak byłoby, gdyby nie nieszczęsny nałóg ojca. Na żadnej posadzie utrzymać się nie może, choć jest zdolny i uczciwy, dorywcze zarobki przepija, a wtedy żąda od żony pieniędzy na wódkę. Nocne dyżury przy chorych są nieodłączne od jej zawodu. Ileż razy widziałam na jej bladej i zmęczonej twarzy łzy niepokoju o ukochane córeczki. Co się tam dzieje w domu, czy znowu się upił, czy sprowadził kolegów i urządził pijatykę. Oby tylko dzieciom krzywda się nie stała. Jak uspokoić nieszczęśliwą matkę, jak usunąć z jej życia słabego człowieka, który już sprowadził na nią i dzieci nieszczęście, a kto wie, czy w najbliższej przyszłości nie będzie przyczyną krzywdy niepowetowanej?

A teraz inny obrazek, inna krzywda. Rodzina felczera na prowincji, utrzymanie byłoby dla wszystkich wystarczające, gdyby nie nałóg ojca. Najstarsza Anielka uczy się doskonale, kończy szkołę powszechną, marzy o tem, aby się dalej kształcić. Ale życie jest dla niej twarde, musi iść do służby i swoje groszowe zarobki posyłać matce i młodszemu rodzeństwu, którym głód nieraz zagląda w oczy. Obowiązki swoje spełnia doskonale, wszyscy są z niej zadowoleni, ale na jej ładnej twarzy uśmiech rzadko się pojawia. Raz jeden zdradziła przyczynę przygnębienia, gdy w jej obecności opowiadano o młodej dziewczynie, również córce felczera, która obecnie wstąpiła na medycynę. „Przecież i ja byłam zdolna, nauka tak mi łatwo przychodziła, chciałam się kształcić, a muszę ciężko pracować, jako służąca, „wszystko przez tę wódkę“.

Takich tragedji jest tysiące, cóż kiedy obojętnie lub bezradnie przechodzimy obok nich codziennie.

Walka z alkoholizmem powinna objąć również i ofiary nałogowców, zarówno małych, jak i większych męczenników.

*Marja Sokalówna.*

## WYPADKI Z BRONIĄ POD WPLYWEM ALKOHOLU.

Kończące się zazwyczaj, w najlepszym wypadku, krwawo, o ile nie śmiercią, wypadki z bronią po pijanemu, zdarzają się z reguły tylko z bronią krótką, z t. zw. rewolwerami. Ma to miejsce dlatego, że na polowania czy na strzelnicy, gdzie używana jest broń długa, jak: strzelby, sztucery i flowery, ludzie wybierają się zazwyczaj rano, gdy jeszcze nie mają okazji podpicia. Gdyby te sporty odbywały się porą późniejszą, po kolacji, napewno zamglony wzrok i chwiejna ręka spowodowałyby niejedno nieszczęście w postaci zastrzeleń, lub conajmniej postrzeleń.

Drugą przyczyną tego jest „pakowność“ broni krótkiej, z łatwością mogącej pomieścić się, nawet w kieszonce od kamizelki. Wybiera się posiadacz rewolweru do knajpy i daleko nie potrzebuje sięgać, o ile odczuwa, pod wpływem alkoholu przyrost animuszu.

Tradycję strzelanin po knajpach, u nas wywołali rosyjscy oficerowie, zwłaszcza gwardziści. Każda prawie ich pijatyka kończyła się sprawdzaniem celności strzałów z wielkich „Naganów“, lub kieszonko-

wych „Browningów“. Nieraz ustawiali oni sobie na łbach, z których już dobrze dymiło, kieliszki i Wańka... zaczynaj! Tradycję tę u nas kontynuuje i kino, zwłaszcza roboty francuskiej. Gdzie tylko widzimy film rosyjski, z życia carskiej Rosji, to obowiązkowo musi tam być, w zalany stanie, kanonada rewolwerowa. Ludzie to lubią i raz nawet słyszałem, jak mój sąsiad westchnął z ubolewaniem, szepcząc do siebie — „to były czasy...“

U nas takie strzelaniny są rzadkością, spotykaną conajwyżej raz na 10 lat, natomiast zastrzelenia z racji „honoru“ miały niejednokrotnie wypadki. Całe szczęście, że prawodawstwo ujęło te sprawy w karby.

Pomówię tutaj o wypadkach, spowodowanych bez chęci strzelania, lecz tylko na skutek niezdawania sobie sprawy, przez pijanych. Ludzie wogóle interesują się bronią, a pod wpływem alkoholu chęć ta zostaje spotęgowana. Można słyszyć czasami: „Stasiu, pokaż rewolwer, przecież wiesz, że znam się na tem?“ Staś pokazuje, a biorący do ręki, mając przyćmiony wzrok, nie zauważa, ani nie sprawdza, czy kula znajduje się w lufie i, manipulując, powoduje wystrzał.

Taki wypadek miał miejsce, parę miesięcy temu, podczas obiadu u Simona i Steckiego, podczas brania rewolweru. Wystrzał spowodował natychmiastową śmierć.

Również przyczyną wypadków z rewolwerami jest zbytńia brawura podpitých panów. Zapominają oni, pod gazem, że rewolwer jest *bronią*, mogącą nawet stać się śmiertelną, nie tylko dla otoczenia, ale i właściciela. Wraca taki pan do domu i, będąc senny, zapomina wyjąć browning z palta. Rano, żona trzepie palto i... trach. Albo zamiast schować do szuflady, zostawia pijak nabity rewolwer w przedpokoju. Wpada młody synek i łapie za broń. Gotowe nieszczęście! Człowiek trzeźwy nigdy by tak, jak w tych dwóch wypadkach podają, nie zostawił rewolweru.

Zapomnienie wywołał alkohol.

Podobne zapomnienie, o tem, że rewolwer jest nabity, sprawia, iż pijany osobnik bawi się w kieszeni rewolwerem, naciskając języczek spustowy, niepomny tego, że w lufie znajduje się kula. Trach... i gość wali się na ziemię z przestrzelonym udem, lub lokuje kulkę w ciele jakiegoś przechodnia. Przyćmienie alkoholowe zrobiło swoje.

Pociechę wielką jest to, że w rubrykach kwalifikacyjnych, wypełnianych przez policję, opinującą o wydaniu pozwolenia na broń, istnieje zapytanie, czy petent był karany za przekroczenie ustawy przeciwalkoholowej. Rubryka ze wszechmiar słuszna, ale policja nie jest wszytkowiedząca i amator uzyskania pozwolenia na broń, chociaż nie był karany, może być nałogowym pijakiem.

Dobrze byłoby, aby władze, udzielające pozwoleń na broń, zwracały się o informacje, dotyczące stosunku do alkoholu, do towarzystw antyalkoholowych.

Stowarzyszenia takie mają o wielu osobach dane, mogące mieć w następstwie wielkie znaczenie. Albo inaczej: o ile ktoś składa do odpowiedniej władzy podanie o pozwolenie na broń, żeby ta władza, dla zebrania opinji o nim nie tylko zwracała się do policji, ale i do stowarzyszeń trzeźwościowych, celem przeprowadzenia odpowiedniego wywiadu.

Napewno, takie załatwianie sprawy spowodowałoby, iż petent zawczasu przestałby zaglądać do kieliszka.

Również przydałoby się prawo, by portjerzy lokali z wyszynkiem alkoholu nie przyjmowali w zastaw rewolwerów od ich właścicieli, nie mających chwilowo pieniędzy na wódkę. Chociaż gość tego dnia, kiedy zastawi rewolwer, nie spowoduje z niego wypadku, ale za to jutro... Znam wypadek, że taki pijanica po to jedynie wrócił do lokalu następnego dnia, by „tylko“ wykupić rewolwer. Rezultat był taki, że załaził się na pestkę, a ponieważ miał pełen portfel, wykupił rewolwer. A no, jak miał go w rękę, to zanim zdążył schować do kieszeni, wygarnął raz w przekąskę, a później w zbiornik z gorącą wodą od parówek. Ukrop wraz z parą trysnął, jak z lokomotywy, a co za popłoch tam powstał, to nie do opisania...

Pozatem wiadomem jest, że ludzie lubią innych straszyć i teroryzować nawet na trzeźwo. Jak dwóch panów kłóci się w tramwaju, to zawsze któryś z nich mówi „ja panu pokażę! Pan nie wie, kto ja jestem!“ To samo odbywa się w restauracji, ale już nieco pod gazem. Kłócący się panowie lubią sięgać do tylnych kieszeni, by wyjąwszy stamtąd rewolwer, przepłoszyć oponenta, chociaż jego widokiem, o ile nie hukiem. Gdy przeciwnik dysputy nie ustępuje z pola — to wówczas wali się do niego.

Trudno zrozumieć i wybaczyć zabójstwo, o ile ktoś zastrzelił kogoś na ciemnej uliczce, lub na swoich schodach po pijanemu, ot z przekroczenia potrzeby obrony własnej, będąc przewrażliwionym co do bezpieczeństwa swojej osoby; ale strzelanie w restauracji, czy na dancingu (np. kiedy to pewien student w „Kakadu“ postrzelił portjera), powinno pociągać za sobą karę minimum 10 lat więzienia.

Można byłoby załatwić to, modyfikując prawo o noszeniu przy sobie broni w podobny sposób, jak to jest w południowych państwach Ameryki, gdzie rewolwery oddaje się do szatni, a zabiera się je dopiero przy opuszczaniu lokalu. Posiadanie w kieszeni rewolweru w restauracji podlega surowej odpowiedzialności. Rezultat, że liczba strzelanin po pijanemu w lokalach spadła do zera.

W każdym razie należy pamiętać, że przysłowiowy nóż w rękę wzięta jest dziecinną igraszką, w porównaniu z rewolwerem w rękę pijaka, i o to ostatnie powinniśmy walczyć narówni z innymi postulatami odnośnie spraw trzeźwości.

*Michał Godlewski.*

## PIJAŃSTWO WŚRÓD MŁODZIEŻY.

Mieszkam na przedmieściach Warszawy. — Jako zwolennik dalekich spacerów, wracam dość często ze śródmieścia do domu pieszo. Samotna wędrowka po skąpo oświetlonych ulicach przedmieścia, po godzinie dziesiątej wieczorem, nie należy do zajmujących. Spozstrzegawczy przechodzień może jednak na tych ulicach, zamieszkałych przez robotniczą ludność Warszawy, zaobserwować wiele ciekawych zjawisk, z których większość budzi niewesołe refleksje.

To, że bruki w tej dzielnicy są wyboiste, że powietrze jest zatrue-

te zaduchem ze ścieków, wypływających z nieskanalizowanych jeszcze domów do otwartych rynsztoków ulicznych, że pełno tu jeszcze zmurzanych drewniaków, w których gnieźdzą się liczne rodziny biedaków — to są pozostałości dawnych czasów, ściślej mówiąc, gospodarki zaborczej w stolicy.

Dlaczego jednak wśród ludności zalegającej chodniki przedmieści w godzinach wieczorowych, spotyka się tak często zataczających się i wykrzykujących pijaków? — Pogodziliśmy się już od dawna, że większość pracowników fizycznych w wieku dojrzałym odznacza się nieprzewyciężoną skłonnością do popierania Monopolu Spirytusowego. Przekonałem się jednak ze smutkiem, że wśród napotykanych na ulicach przedmieść pijanych osobników, przeważa obecnie młodzież, która nie osiągnęła jeszcze wieku poborowego.

Grupy podchmielonych lub zupełnie pijanych wyrostków, podpierających się wzajemnie, wywołują popłoch wśród kobiet na chodnikach ulicznych, wrzaskami, okropnymi przekleństwami i wodzeniem się za łby w pijackich bójkach. — Spotykałem „obiecujących“ młodzieńców, którzy wymiotowali publicznie wskutek nadużycia alkoholu, wsparłszy głowę o bramę domu lub witrynę sklepową... Na odludnych ulicach można spotkać pojedynczych młodych wyznawców Bachusa, którzy, ósemkując środkiem jezdni, wrzeszczą i bredzą w pijackim szale, atakując niekiedy nie umiejącego się na czas usunąć z drogi przechodnia.

Wprowadzone w ostatnich latach ułatwienia sprzedaży wyrobów Państwowego Monopolu Spirytusowego i handlowa propaganda rozpowszechniająca ich spożycie, przyczyniły się walenie do wzrastającego zastraszająco pijaństwa wśród młodzieży robotniczej. Skarb państwa zyskał bezwątpienia na tem większe wpływy, lecz społeczeństwo, a właściwie naród, zapłaci za to z drugiej kieszeni wielokrotnie więcej, wskutek wciągnięcia młodzieży do szeregów alkoholików i wykolejeńców.

Nasze władze fiskalne, winny sobie uprzytomnić znaną prawdę, że pieniądź, to jeszcze nie wszystko...

*Zygmunt Koczorowski.*

### WŚRÓD KSIĄŻEK.

Zofja Herwichowa: „Ten Pierwszy Tatuś“. Warszawa, 1938 r.

Dom Książki Polskiej. Stron 182.

Zbiór nowel składa się z sześciu opowiadań (Ten Pierwszy Tatuś, Łańcuchy, Żółty Kotek, Sobota, Domowe Znicze, Jadzia).

W sposób prosty, często wzruszający, autorka pokazuje nam obrazki z życia różnych sfer, w różnych okolicznościach. I wszystko jedno, czy to będzie szewc, czy dozorca gorzelany z majątku, czy potomek kasztelańskiego rodu, mają oni jedną wspólną cechę: *piją* i tym nałogiem sprowadzają nieszczęście na rodzinę, na zakochane i łatwowierne żony, na niewinne i straszliwie pokrzywdzone dzieci. „Tyle znam dzieci nieszczęśliwych“, pisze autorka na wstępie do pierwszej nowelki, i musi je znać dobrze, gdyż zarówno Magda, jak i Krysia z „żółtego kotka“, to postaci najlepiej oddane, to żyjące stworzenia, ofiary alkoholizmu oj-

ców, skazane na łaskę i niełaskę ludzi niepoczytalnych, którzy bezkarne mogą się znęcać nad otoczeniem. Słusznie autorka podkreśla, czyni to zresztą bardzo dyskretnie, że w tym kierunku powinny iść wszystkie możliwe wysiłki działaczy społecznych. Usunąć te dzieci z pod zgubnego wpływu, zabrać je z atmosfery stęchłej i zgniłej, gdyż inaczej czeka je los Helenki („Sobota“), dla której jedynym wyjściem, straszliwym wyzwoleniem będzie nierząd. Krysiunia dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności znajdzie drugiego tatusia w osobie doktora Adama Jarmunda, który zaopiekuje się czule nią i jej matką, ale ten happy end może być traktowany, jako coś graniczącego z cudem, i nie może zaważyć w najmniejszym stopniu nad zagadnieniem niedoli dzieci alkoholików.

Z osobą doktora Jarmunda wiąże się inna ważna sprawa, bardzo umiejętnie poruszona przez autorkę. Jest nią sprawa lekarzy abstynentów. „Przykładem najlepiej przekonać“, mówi Adam Łączyński, ojciec Krysiuni, zasięgający porady doktora przy ostrym alkoholizmie, który w ostateczności doprowadzi go do śmierci samobójczej. Tę myśl należy rozwinąć i zastosować szeroko w praktyce. Psychjatry, neurologi, internści, ci wszyscy, którzy w praktyce lekarskiej stykają się ze złem i starają się mu zaradzić, powinni gremjalnie przystąpić do Związku lekarzy abstynentów, gdyż wtedy tylko potrafią przeprowadzić kurację odwykową, gdy sami będą przestrzegali zasady, wysuwanej przez profesora doktora Kleckiego: należy unikać nawet małych dawek alkoholu, w skutkach są one bowiem fatalne.

Jeszcze jedna uwaga uderza przy czytaniu książki: konieczność najszerszej i nieustannej propagandy nie tyle wśród mężczyzn—zakorzeniałych alkoholików, gdyż ta przydać się już na wiele nie może, ale wśród niepijących i niezadających sobie sprawy z władzy i potęgi alkoholu — kobiet. Typowa w tym względzie jest pani Stefanja z „Domowych Zniczy“. Nie rozumie, że Zygmud, najlepszy z mężów, był pijakiem, który nie tylko zmarnował majątek, ale zostawił potomstwu spadek nie do pozazdroszczenia: Ludwik, chorowity i wątpy, zdradza po ciąg do alkoholizmu, Anielka z krzywicą kości, w dzieciństwie cierpiąco na konwulsje, i niedorozwinięta Helenka.

Pani Stefanja była idealną żoną, podsuwała mężowi starke, gdy był w złym humorze, będzie też idealną teściową dla porucznika lotnika Jerzego Kudlicza, dla którego przygotowana karafka nalewki ma być symbolem przywitania i nie tylko symbolem, choć lotnik wie, że „po kilku wypitych toastach o wypadek nietrudno, a koniec bywa przeważnie tragiczny“.

Komu przypisać winę za taki stan rzeczy prawie katastrofalny? Kobiety, ofiary cudzego nałogu, są nie mniej winne od mężczyzn. Nic nie rozumieją, nie nauczyły się niczego (o wyjątkach, na szczęście coraz liczniejszych, tutaj się nie mówi). Podobnie, jak pani Stefanja, nie rozumie położenia Julia, w zasadzie dobra i kochająca żona, której mąż dzięki kuracji w świacku może być uważany za uleczonego. Zamiast mu dopomóc przy zachowaniu wstrzemięźliwości, która jest jedyną gwarancją jego pracy naukowej, uważa za osobistą obrazę, gdy odmawia on wypicia jednego kieliszka. Histeryczny płacz jest zakończeniem przykrego incydentu, w którym mąż tym razem jeszcze wychodzi zwycięsko. „Nie wiesz pewnie“, mówi do siostry na swoje usprawiedliwienie,

„że człowiek, który cierpiał na tę straszną chorobę, dotąd będzie zdrow, dokąd nie wypije tego jednego kieliszka. Po tym sięgnie napewno powiecej“. Ale Magdalena nie wie i nie rozumie, nie wiedzą również matka i żona, a trzeba, żeby wiedziały i rozumiały, w przeciwnym bowiem razie przykładają rękę do zguby mężów, dzieci i własnej.

Pani Herwichowa w swoich opowiadaniach dała obrazy smutne, nieraz straszne, jednocześnie jednak wskazała możliwe i skuteczne drogi ratunku, to też dobrze się przysłużyła sprawie walki z alkoholizmem.

J. Mori: „Jego Karjera“ (Nowele). Skł. gł. Gebethner i Wolff, r. 1938. Stron 100.

„Ja — alkohol! Ja—demon zniszczenia!“ z „Demonów“ Or-Ota — takie motto wybrała autorka dla zbioru nowel p. t. „Jego karjera“ i trzeba przyznać, że wszystkie opowiadania, składające się na książkę pod powyższym tytułem, a jest ich siedem, wykazały dobitnie, jak słuszne jest motto i jak często zmarnowany los ludzki, lub zniszczone dzieło sztuki ma jako przyczynę działanie alkoholu na organizm ludzki.

Już pierwsza nowela, która dała tytuł zbiorowi, w prostych wyrazach bez cienia frazesu opisuje życie rodzeństwa, w którym siostra, matka i opiekunka w jednej osobie, poświęca zdrowie, szczęście osobiste i życie, aby dać możność młodszemu od niej bratu wykształcić i rozwinąć talent śpiewaka. Karjera młodego tenora zapowiada się wspaniale i gdyby nie alkohol, nazwisko jego przeszłoby do historii, jak Battistiniego, Mierzwińskiego, lub Kruszelnickiej. Wrażliwy instrument głosowy bardzo szybko reaguje na nadużycie trunków; chrypka, wysiłek przy braniu wysokich tonów, zaniedbywanie się w obowiązkach powodują dymisję z rządowych teatrów warszawskich, poczem upadek następuje bardzo szybko. Jeszcze występy na prowincji, w rewjach, teatrzykach i kinach, aż głos przepadł do reszty i karjera skończona. Wegetacji między szynkiem a domem noclegowym kładzie kres awantura pijacka, rana w brzuchu i śmierć na łóżku szpitalnym. Są tu właściwie dwie ofiary i całe nasze współczucie skierowane jest w stronę męczennicy Marty, którą zabiera karetka Pogotowia po ataku sercowym i której ostatnie słowa są: „Jego karjera“.

W noweli „Puste nakrycie“, jedynej, która kończy się pogodnie, bohaterką jest młoda kobieta, żona skromnego urzędnika. Nałóg, a właściwie dwa nałogi, morfinizm i alkoholizm, sprzysięgły się, aby zniszczyć dobrobyt i szczęście rodzinne kochającego się małżeństwa. Autorka w niewielu wyrazach złożyła hołd zakładowi dla nerwowo wyczerpanych kobiet w Gościejewie. Postawiony pierwszorzędnie, posiada najnowsze urządzenia. Wodo- i elektrolecznictwo, terapia pracą, odczyty, wykłady odzwyczajają pacjentki od wszelkich narkotyków, jak morfina, kokaina, eter, alkohol. Dzięki przeprowadzonej kuracji, pani Irena, wesółła i rozpromieniona, może zasiąść z mężem i dziećmi do wieczery wigilijnej.

Do najlepszych opowiadań zaliczyłabym: „Stopnie w dół“ i „W sobotni wieczór“. Postaci obu bohaterek, Zosi i Marysi, żyją, autorka musiała je szkicować z własnych obserwacyj. Są tam niewątpliwie sceny, przeżyte przy osobistym zetknięciu się z pierwowzorami.

W „Stopniach w dół“ mamy do czynienia z tragicznym losem mło-



dziutkiej dziewczyny wiejskiej, którą jedno wesele, obficie zakrapiane alkoholem przez młodzież płci obojga, zaprowadziło poprzez ohydę nierządu do celi szpitalnej w zakładzie dla umysłowo chorych. Nowelka ta sprawia głębokie wrażenie, bije z niej prawda, wszystkie szczegóły areztowania, pobytu w komisariacie, policji obyczajowej i szpitalu św. Łazarza, są niewątpliwie opisami z natury. Na nowelę tę powinni zwrócić uwagę działacze społeczni, zajmujący się kwestją nierządu i chorób wenerycznych. Splot tych niewątpliwie najtragiczniejszych klęsk społecznych: prostytucji i alkoholizmu jest tak wyraźnie podkreślony, że musi otworzyć oczy każdemu, kto rozpatruje prostytucję jako zjawisko odrębne, oderwane i pomija alkohol, jako źródło nieszczęścia i występku.

Nowelkę „W sobotni wieczór“ nazwała autorka „historją jakich wiele“. Istotnie, rzemieślnik, który przepija swój zarobek, katuje żonę i dzieci, to zjawisko tak powszechne, że nawet w artykułach, jak np. „Mali męczennicy“ Ireny Krzywickiej („Wiadomości Literackie“ nr. 44) traktuje się je, jako sprawę znaną, zbadaną, zaklasyfikowaną, prawie zakończoną. Tutaj zakończenie jest tragiczne: kobieta instynktem osaczonego, broniącego się zwierzęcia, w obronie własnej i czworga małych dzieci, chwyta toporek, którym mąż chciał wymordować całą rodzinę w chwili szału pijackiego i rozbija mu głowę. Starsze dzieci powierza sąsiadom: „te sieroty, bo już nie mają ani ojca, ani matki“, niemowlę bierze na rękę i mówi spokojnie: „To już możemy iść, panie posterunkowy“.

Nowelki tej nie można czytać spokojnie. Wyciska ona lży niejednej czytelnicy, co jest dowodem, że p. Mori pisała sercem i do serc trafiła.

O ostatniej nowelce „Lot“ dałoby się dużo powiedzieć, ale lepiej nie pisać, aby nie iść za daleko. Są zawody, w których zupełna wstrzeźliwość powinna być warunkiem sine qua non. Do nich należą: szofer, motorniczy, maszynista, pilot zarówno cywilny, jak wojskowy. Dopóki zasada ta nie będzie wprowadzona w życie z całą stanowczością i największą surowością, dopóty piloci jak Tadeusz Sokolich będą brali rekordy lotów, aby potem po pijanemu rozbijać maszyny i ginąć w nieszczęśliwych wypadkach, które sami spowodowali. Poza własnym życiem łamią kochające istoty: matki i narzeczone, ale o tym się już nie mówi. Zginął, zmarł, o alkoholu ani słowa.

Tak, alkohol, to wielki, potężny pan i władca, a ci, którzy twierdzą, że to demon zniszczenia, to „szlachetni entuzjaści“, którzy skąpią kilku kieliszków normalnemu człowiekowi, to też słusznie są narażeni na żarty i drwinki bez końca, bo „komu to może zaszkodzić?“

*Dr. Sebastian Anszer.* O narkomanji, Warszawa, 1938 r. str. 12.

Niepodobna w broszurze, liczącej 12 stron, omówić choćby pobieżnie tematy, poruszone przez autora, jak: opis narkotyków, istota i leczenie morfinizmu, narkomanja w szkole i przemysł narkotyków. Każdy z nich wymagałby obszernego studjum i wówczas jeszcze temat nie byłby należycie wyczerpany. Dobrze jednak się stało, że dr. Anszer poświęcił choć niewielką broszurę sprawie narkomanji, gdyż dotychczas zainteresowanie się tą sprawą w piśmiennictwie jest niewielkie, a niebezpieczeństwo nałogu zupełnie niedocenione.

Na dwa ważne punkty, zlekka zaledwie poruszone w broszurze d-ra

Anszerą, pragnę zwrócić uwagę. Autor stwierdza kategorycznie i zupełnie słusznie, że kuracja odwykowa może być przeprowadzona tylko w zakładzie zamkniętym z odpowiedzialnym i odpowiednio wyszkolonym personelem. Wymienia dwa zakłady specjalne dla narkomanów w kraju: w Świacku dla mężczyzn i w Gościejewie dla kobiet. Poza tem istnieje szereg zamkniętych zakładów psychiatrycznych, w których również są umieszczani nałogowi morfiniści, kokainiści i t. d. Z ujęcia sprawy w sposób kategoryczny wynika, że przychodnie, lecznice i inne zakłady otwarte nie mogą być uprawnione do przeprowadzania kuracji odwykowych, raczej ułatwiają one otrzymywanie narkotyków, co jest sprzeczne z obowiązującą zasadą walki z narkomanjami.

Drugi punkt ważny, to sprawa statystyki narkomanów. Autor pisze, zupełnie zresztą słusznie, że wszystkie statystyki różnych krajów są bardzo nieściśle. Przyczyną tego jest fakt, że przymus rejestracji narkomanów nie istnieje i że dopóki tajemnica lekarska nie pozwala na ujawnianie nazwisk osób, dotkniętych nałogiem, nie będziemy wiedzieli dokładnie, ilu mamy narkomanów, które narkotyki są najczęściej przyczyną nałogu, ani do jakiej rasy, warstwy społecznej i płci należy większość ujawnionych na danym terytorjum narkomanów.

Poruszona przez autora sprawa dawek narkotyków wymagałaby dokładniejszych danych. Autor wspomina np., że notowane są przypadki, kiedy narkomani „przyjmują kilkanaście gramów morfiny dziennie“. Ta dawka wydaje się tak przerażająca, że brzmi nieprawdopodobnie, albo polega na omyłce, czy nieporozumieniu.

Broszura dra Anszerą powinna zachęcić do ogłaszania swych studiów i spostrzeżeń lekarzy, aptekarzy oraz tych, którzy mają możność zetknięcia się ze sprawą przemytu i nielegalnego obrotu narkotykami.

*Marja Sokalówna.*

## O P Ł A T E K.

### *Obrazek Wigilijny.*

— Jeszcze tutaj jest zupełnie puste miejsce, Januszkę, podaj bombę, tylko uważaj, żebyś jej nie rozbił!

Marylka stoi na domowej drabinie i starannie stroi drzewko. Jest najstarszą, więc jej ten zaszczyt przypada w udziale. Zosia oprawia świece, a Januszek podaje prześliczne zabawki i błyszczący białki, które tak potulnie spały przez rok cały w kartonowych pudełkach na dużej szafie.

— Daj jeszcze aniołka, powiesimy go między gałązkami, żeby mógł nas widzieć przy wieczerzy.

— Bęc... O! Januszkę, patrz, najładniejszą bombę stłukłeś. No, cicho, nie martw się, masz jeszcze małe rączki, więc i niezgrabne.

Choinka ustrojona, jak piękna panna na pierwszy bal, błyszcząca, wesoła...

Marylka ogląda uważnie swoją pracę. Ładna choinka, tak ciepło w mieszkaniu, tak czyściutko, elegancko, wesoło i miło.

— No, dzieciarnia, umykajcie teraz do swojego pokoju. Niedługo przyjdzie ojciec i zabłyśnie pierwsza gwiazdka.

— Ładna, mamusi, choinka! — pyta Zosia i Januszek, ale w tym

momencie spuszcza oczy, bo przypomniał sobie stłuczoną bombę.

Matka nachyla się ku Januszkowi i całuje go mocno, mówiąc: —

— Trudno, mały, na przyszły rok pewnością już będziesz zgrabniejszy.

Dzieci umykają do swego pokoju, a Marylka układa starannie prezenta pod drzewkiem. Dla tatusia... dla mamusi, dla Zosi, dla Januszka, dla Walentowej, dla Józki...

Wszystkich obdarzył św. Mikołaj szczerze. Tylko ona nie wie, co dostanie. Zamyśliła się. Zamajaczył przed oczami ciemny, brudny, wilgotny korytarz, pełen wyziewów idących z pralni i piwnic, zapachu gnijących warzyw i pyłu węglowego. Małe, spaczone drzwi, pozatykane szmatami, a za nimi wąska wilgotna izba, wiecznie brudna i ciemna. Biedna Kasia. Taka ładna dziewczynka, a taka bladziutka, jak papier. Pamięta, jak pierwszy raz spotkała się z Kasią. Szczupła, nieśmiała dziewczynka o dużych, wiecznie wystraszonych oczach podeszła do niej i, schylając się do ręki, którą Maryla tak gwałtownie cofnęła, przemówiła cicho:

—Bardzo przepraszam, tak bardzo chciałabym się uczyć, ale ja jestem biedną i muszę matce pomagać, może-by panienka pożyczyła jaką książkę?

I znowu dziewczynka schyliła się do ręki Maryli.

Od tej chwili polubiła bardzo biedną Kasię i stale pożyczała jej książki, dawała stare niezapisane zeszyty, a Kasia nie posiadała się z radości i patrzyła na swoją dobrodziejkę, jak w obrazek.

Ach! przypomina sobie jeszcze okropną scenę, którą widziała, wracając wieczorem od koleżanki, i dzisiaj jeszcze łyzy jej się kręczą w oczach na samo wspomnienie tej ohydnej egzekucji, jaką pijany, jak zwykle zresztą, ojciec Kasi urządził nad nią i jej matką na podwórku... nie... nie... woli już nie myśleć. To było takie straszne, takie ohydne. „Biedna Kasia“!

Wzrok Marylki padł na piękną cyganekę, wiszącą na drzewku. To Kasi robota. Długo pracowała nad tymi lalkami, mozolnie składając kolorowe strzępy materiału, prezent od krawcowej z przeciwka, żeby swojej panience ofiarować w darze. Śliczne lalki. Skąd ta Kasia ma takie zdolności i kiedy miała czas je zrobić. Cały dzień zapędzona, bita i poniewierana przez niecnego pijaka ojca, który ostatnie grosze matczyne w wodce topił, wymykała się czasem cichutko do szopy z rupieciami i tam tworzyła swoje arcydzieło.

Długo patrzyła Maryla na te lalki, a wzrok jej stawał się coraz jaśniejszy, coraz bardziej natchniony. Postanowiła. Nie chce prezentów. Poprosi mamę, żeby pozwoliła zabrać Kasię dzisiaj do siebie na wieczór wigilijny. Matka napewno nie odmówi. Prawda, że Kasia ma też matkę i rodzeństwo, ale może sobie wytłomaczyć, że Kasi u niej będzie dobrze.

Pędem wybiegła z pokoju i dopadła rąk matczynych.

— Mateńko! mam taką wielką prośbę do ciebie, tylko nie odmawiaj! — Patrzyła błagalnie w oczy matki.

— Cóż to znowu, Marylko? Nie odmówię, jeśli będzie to coś dobrego i mądrego, no, mów prędko, bo zaraz już trzeba szykować do wilji, tylko patrzeć, jak ojciec wróci.

— Mateńko! pozwól mnie zaprosić na wilję Kasię!

Matka się zamyśliła.

— Moje dziecko, bardzo piękne to z twojej strony, że właśnie dzisiaj myślisz o biednej dziewczynce, ale ona ma też matkę, której będzie strasznie smutno bez niej przy wieczerzy.

— Mateńko! Ja już to załatwię, tylko pozwól — i, widząc przyzwalający wzrok matki, Marylka ucałowała dobre matczyne ręce i pędem skoczyła po płaszcz do przedpokoju.

Ten sam korytarz. Ten sam kurz, brud i swąd...

Marylka puka nieśmiało.

Ktoś z wewnątrz krzyknął ochryplym głosem:

— Czego tam?

Uchyliła drzwi. Cofnęła się mimowoli. Na łóżku pokrytem barłogiem leżał w zabloconych butach pijany mężczyzna. Dawno widocznie zapomniał, że istnieje święto Bożego Narodzenia, że istnieje wilja, że trzeba być człowiekiem i żyć po ludzku.

Mężczyzna, gdy zobaczył Marylkę, usiadł na łóżku i widocznie zaczął zbierać resztki przytomności, skoro się ozwał w te słowa:

— A cóż to paniękę sprowadza do nas, tu tak ciemno i brudno, panna niezwyčajna, jeszcze sobie suknię powala... cha... cha... cha... — zaśmiał się rubasznie.

Marylka skuliła się z obrzydzenia, ale postanowiła wytrwać.

— Proszę pana, przyszedłam do Kasi, gdzie jest pani Władysławowa?

— Ano gdzieś tam lata, pewnie szczecka na mnie, żem jej forsy nie przyniósł, a po co to do Kasi?

Wybawiło ją z tej sytuacji wejście chudej, jak patyk, kobiety, o bardzo miłej, lecz zniszczonej twarzy.

— Mój Boże! to panienka sama tu u nas? — szybko zrzuciła zniszczoną chustkę i, wycierając fartuchem taboret, podsunęła go Marylce.

— Proszę pani — zaczęła nieśmiało Marylka — mam do pani wielką prośbę, chcę zabrać dzisiaj do nas Kasię na wilję.

Kobieta chwilę milczała, wpatrywała się w przybyłą i w oczach jej zaszklily się duże łzy.

— Jaka panienka dobra, Bóg jej zapłaci, ale Kasia nie będzie mogła przyjść, ona nie ma co włożyć.

Marylka nie ustępowała i dotąd prosiła, aż Władysławowa przystała na prośbę i obiecała przysłać Kasię za godzinę.

Gdy Marylka biegła po schodach, zdawało jej się, że ma skrzydła u ramion, tak było jej dobrze i wesoło.

Wszyscy zebrani powstali od stołu. Siwy wysoki pan w okularach o dobrym łagodnym uśmiechu na ustach wziął w rękę opłatek i podszedł do swej towarzyszki doli i niedoli. Rodzice Marylki dzielili się opłatkiem, potem łamano się z dziećmi, wreszcie przyszła kolej na Kasię. Biedna dziewczynka była tak wzruszona, że w bładych jej paluszkach drżał opłatek, zdołała tylko ucałować ręce dobrego pana i pani, a wielkie łzy, jak groch, potoczyły się po policzkach. Marylka była wniebowzięta. Zdawało jej się, że właśnie dzisiaj ten mały okruch opłatka zdziała cuda — odmieni wszystko w życiu Kasi.

Św. Mikołaj w postaci przebranej Walentowej obdzielił wszystkich prezentami. Marylka dostała dwie przepiękne książki, z których jedną podarowała Kasi z napisem: „Kasi od Maryli w dzień wigilijny“.

Matka usiadła do fortepjanu i z pod jej palców popłynęły słodkie tony kolędy: „Wśród nocnej ciszy“ — „Głos się rozchodzi“ — podchwyciły dzieci, ojciec, Walentowa z Józią...

„Bóg się wam rodzi“ — śpiewały cicho drzewa za oknami w parku. „Bóg się wam rodzi“, szeptały białe śnieżne motyle, opadając miękko na ziemię.

„Bóg wam się rodzi“ — zakolała w sercu pijaka z suterren...

Do izby wsunęła się cichutko Kasia, niosąc w ręku mały okrągły krążek opłatka. Podeszła do ojca. Jej wielkie ciemne oczy gorzały jakimś niezemskim ogniem. Pochyliła się do ręki ojcowskiej. Podała opłatek. Nie odtrącił jej, nie popchnął w bok, jak zwykle.

— Tatusiu! Bóg się rodzi! — Drżąca, brudna ręka pijaka sięgnęła po opłatek. Przełamała go. Na chwilę wszystko zamarło w izdebce. Wszystkie oczy wylękłe, oniemiałe wpatrzyły się w przygarbioną postać mężczyzny. Pasował się ze sobą. Wreszcie uniósł opłatek ku górze, włożył w usta, a z piersi wyrwał mu się wielki szloch.

— O Boże, przebacz mnie! Tam się Bóg rodzi, a ja, jak świnia, nic nie wiem o tem. Chodźcie dzieci. Chodź tu i ty stara, jakem wasz ojciec i mąż, nie wezmę kropli wódki w usta, tak mi dopomóż Bóg! — grzmotnął się w pierś szeroką i otarł grube łyzy.

Styczeń. Skrzy się słońce brylantami, uścielając bruki uliczne. Wiatr kaśliwy mści się nad ludzkimi uszami i szamocze z lichą odzieżą biedaków. Marylka idzie na ślizgawkę. Myśli o Kasi. Nie widziała jej od owego pamiętnego wieczoru wigilijnego, podobno jakaś pani zaopiekowała się nią i będzie chodziła do szkoły, mieszkając u niej. Idzie głęboko zamyślona.

— Panienko! Kochana panienko — przerywa jej rozmyślenia miły głos.

To Kasia. Jakaś inna, spokojniejsza, śmielsza, weselsza.

— Kasiu, co się z tobą dzieje, — pyta Marylka i całuje onieśmiałą dziewczynkę.

— Ach! Kochana panienko — opowiada Kasia. — Cud się stał, cud się stał u nas, Bóg wszystko odmienił: Ojciec od wigilji jeszcze ani razu nie był pijany, ma obiecaną pracę za pomocnika dozorca w tej dużej kamienicy z przeciwka. Matka dostała się na posługi do pani doktorowej, wie panienska, tej z 2-giego piętra, co ma takiego ślicznego chłopczyka, a mnie wzięła pani z Czerwonego Krzyża i za posługę będę mogła chodzić do powszechnej.

Marylce zadrgało serce radośnie, myśl, która ją nawiedziła w wieczór wigilijny, była największym prezentem dla niej na gwiazdkę. Mały okrucz białego opłatka zdziałał cuda.

Dziewczynki szły razem, a słońce skrzyło się tysiącem srebrnych gwiazd i sypało brylanty pod stopy Kasi i Marylki.

*Jadwiga Daniłowicz-Moraczewska.*

## ZAKRĘT ŚMIERCI.

— Proszę pani, przyniesiono kwiaty...

— Pokaż... rozespianym głosem rozkazała pani Marjeta.

Pokojówka podniosła roletę, blask wiosennego poranka zalał sypialnię.

Pani wyciągnęła się rozkosznie, po chwili ze zwojów koronek wysunęła się biała, arystokratyczna ręka...

Przed łóżkiem stał wielki kosz, wykwitwały z niego cudowne purpurowe róże...

Palce pani błędziły pośród nich — aż dotknęły małej koperty, z koperty wypadł bilecik:

„Rzucam pod nogi mojej Królowej te kwiaty wraz z mojem sercem... Ubóstwiana, najśodsza... tęsknię...

Twój wierny rycerz

W.“

Uśmiechnęła się.

„Stary dzieciak“... wybiegło z jej ust.

— Andziu, która godzina?

— Pół do dziewiątej, proszę pani... Czy pani idzie dziś na próbę?

— Tak, na jedenastą, jak zwykle... Mam jeszcze trochę czasu, poleżę... przygotuj kąpiel...

Róże pachniały.

— Jak one przypominają mi nasz wielki klomb w Hruszniówce... były takie same, wielkie, wonne, oszalamiające.

Jak żywy stanął w jej pamięci stary dwór na Ukrainie... beztróskie, dziecięce lata... a potem wojna, coraz większa zawierucha, bunt chłopskie... i te czerwone łuny i ucieczka w nocy do Kijowa... A wkrótce znów pełen niebezpieczeństw wyjazd do Warszawy z resztkami ocalałego kapitału — i ciasne życie na miejskim bruku, do którego tak ciężko przyzwyczajał się ojciec, wreszcie katastrofa... serce...

Po jego śmierci było jeszcze ciężej, matka niezaradna, wielka pani, nie umiejąca oszczędzać... żyli z gotówki... i kiedy zamknęła oczy — Marjeta została w pięknym mieszkaniu, z maturą w kieszeni i bez grosza.

Za radą jednej z koleżanek wstąpiła do szkoły dramatycznej, jej fascynująca uroda, śliczna figura, głęboki, dźwięczny głos — rokowały wielką przyszłość.

Profesorowie byli nią zachwyceni.

I nagle przysła wielka miłość... Zjawił się na horyzoncie Warszawy młody, piękny, zamożny Zdziś Rostowiecki. Ujrzał ją deklamującą na jakimś dobroczynnym koncercie... Zakochali się w sobie od pierwszego spojrzenia. W trzy tygodnie była jego żoną.

Myśli o tem z cichym smętkiem i wzrok jej biegnie ku przeciwległej ścianie, gdzie z wielkich złoczonych ram wychyla się roześmiana, młodzieńcza twarz.

Westchnienie podnosi piersi p. Marjety. Kochany, lekkomyślny Jurerek!... otoczył ją dobrobytem, wyjeżdżali za granicę, bawili się... nigdy nie wtajemniczał ją w swoje interesy... Wiedziała wprawdzie, że lubił

pić, grać... po sąsiednich dworach szedł hazard, w Warszawie, dokąd mknęli na karnawał — pełno było Jerzego we wszystkich klubach. Ale nie przypuszczała nigdy, że... Aż raz... było to po pięciu latach małżeństwa... znalazła na jego biurku kartkę: „Marjeto, przebac... przegrałem wszystko... nie mam nic prócz długów... Nie mam odwagi żyć dłużej.“

Zastrzelił się.

Rozpacz jej była straszna... Znów została samą z małą córeczką. Sprzedała wszystko, by zapłacić jego zobowiązania, pod młotek poszedł majątek, dwie kamienice w mieście, biżuterja... Ale na jego pamięci nie została żadna plama. Z kilkuset złotych w kieszeni i trochę pamiątkowych antyków znalazła się znów w stolicy. Ale miała stosunki, to dużo znaczy. Pomyślała o teatrze. Trzeba przecie żyć i wychować dziecko. Protekcja wszystko może. Zaangażowano ją na stołeczną scenę.

I oto od dziewięciu lat jest artystką, grywa role salonowych kobietek, ma uznanie, dobre recenzje... ale jest rozumna, wie, że nie posiada wybitnego talentu, piękność, inteligencja, młodość — to duże walory... Ale młodość i piękność miną, może ją zdystansować młodsza, sprytniejsza, nie cofająca się przed niczem...

Ma lat trzydzieści pięć, ale nie wygląda na tyle... jednak — nie wiadomo — może przyjść choroba, kalectwo... Przecież jej życie pełne było katastrof... Bytowanie na krze... Dokąd ją prąd poniesie?... Aż... Kilka miesięcy temu przedstawiono jej Bey-Murzowicza... Człowiek ten zdobywał ją dzień po dniu żywiołową namiętnością, nieokiełznanym temperamentem, hamowanym niesłychaną rycerskością, wykwintem, godnym dworu Ludwików.

Nazywano go szaleńcem: pojedynkował się niezliczoną ilość razy, zdobywał nagrody na przeróżnych raidach, podczas wojny uchodził za straceńca, powierzano mu najniebezpieczniejsze funkcje... Miał wszystkie krzyże i odznaczenia... Opowiadano o nim niebывałe historie i anegdoty — i ten blisko pięćdziesięcioletni mężczyzna, zakochany, jak trubadur — znalazł się u jej stóp. Co z tego będzie — nie wie jeszcze, ale serce jej drży, gdy słyszy w telefonie jego silny, dźwięczny głos, gdy ujmuje jej ręce w swe mocne, pewne dłonie, gdy jego drapieżna twarz pochyla się nad nią...

Czy to uczucie?... Czy obudziło się znów uśpione serce?

Podnosi kartkę: „... ubóstwiana... najśłodsza“. — Jakże dawno nie słyszała tych słów... Jako aktorka, miała wielu wielbicieli, starych rozpustników, czyhających na piękne kobiety, gotowych ofiarować brylanty, życie bez troski i... lewą rękę; młodych, zawodowych uwodzicieli, waleśających się za kulisami, udających miłość, kolegów, probujących najbardziej artystycznych szeptów i erotycznych tyrad ze swego obszernego repertuaru — i wielu, wielu innych.

Ale teraz — to zupełnie coś odmiennego.

Spojrzała na zegarek i przeraziła się — dochodzi dziesiąta — najwyższy czas się ubierać.

Podczas próby zadzwoniła do Beya, prosząc go na obiad. Była jakaś radosna, zadowolona, ludzie wydawali się jej wyjątkowo dobrzy... Pożyczyła wiecznie pijanemu komikowi 20 złotych, małej Nince ofiarowała broszkę, która tak się jej podobała. Pełna wyrozumienia, rado-

ści i dobroci wracała po próbie do domu. Na spotkanie jej wybiegła dziesięcioletnia dziewczynka.

— Mamusiu! wiesz, dostałam piątkę z francuskiego i czwórkę z arytmetyki!...

— A to ślicznie, Ewuniu. Za to dziś będzie wyborna leguminka.

— Aha! to pewno pan Witold przyjdzie na obiad? Jak to dobrze!

— Lubisz go?

— Pewnie! Taki wesoły, tak dokazuje. Mogłabym się z nim bawić całymi dniami.

Matka uśmiechnęła się z zadowoleniem.

— Poczekaj, później porozmawiamy, teraz muszę się przebrać do obiadu.

Punktualnie o czwartej rozległ się dzwonek. Na progu salonu stała Rostowiecka w srebrzysto-błękitnej sukni z różą przypiętą do paska. Gość oniemiał, omal paczki, które trzymał, nie wypadły mu z ręki.

— Witam moją cudną panią — zaczął... i rzucił się do jej dłoni, całując je uroczyście; z drugiego pokoju wystawiała ciekawie nosek Ewunia.

— Królowa pozwoli, że powitam infantkę. Proszę Ewuni na chwileczkę... A gdy z dygiem podawała mu rączkę — wcisnął w nią olbrzymie pudło czekoladek, a u nóg złożył paczkę książek.

— Ależ pan mi psuje córkę... cóż to znowu za prezenty?

— Pani Marjeto — drobiazgi, muszę się przecie starać o względy infantki, bo...

— Bo co?

— Mamusiu, mamusiu!... jakie cudne książki! „Wśród lodów“, „Duch puszczy“, „Dziewczęce losy“!... Jaki pan dobry! Dziękuję, dziękuję!... i w nagłym porywie dziewczynka rzuciła mu się na szyję i ucałowała serdecznie.

Murzowicz zmieszał się zrazu, był wzruszony, a potem roześmiał się głośno i zwrócił do pani Marjety.

— Jaki to szczerzy odruch... mój Boże! — żeby to mama...

Umilkł zgromiony surowym wzrokiem. Obiad przeszedł wesoło. Czarną kawę kazała gospodyni podać w buduarze, gdzie zasiedli na małej kozetce.

Bey-Murzowicz milczał chwilę, wreszcie zaczął:

— Pani moja — nie lubię długo się namyślać... pochodzę z tatarów, nobilitowanych za Jana Kazimierza. Atawistycznie jestem trochę dziki i nieposkromiony, ale serce mam niezłe, które potrafi kochać na śmierć i życie...

Pani Marjeta z pewnym niepokojem popatrzyła na niego.

— Cóż to za wstępy, panie Witoldzie?

— Racja! po co wstępy? Chyba pani widzi, co się ze mną dzieje? Jeżeli pani nie odrzuci takiego warjata i nie boi się połączyć z nim życie — to składam do jej stópek siebie całego wraz z nazwiskiem i majątkiem...

Po tych słowach rzucił się zupełnie po staroświecku przed nią na kolana i błagał:

— Marjeto — bóstwo moje — jeżeli odpędzisz — w łeb sobie strzelę...



Pani Marjeta usiłowała go podnieść, zaskoczyły ją te oświadczenia i w dodatku w takiej formie.

— Panie Witoldzie, co pan wyprawia! Kto słyszał tak na klęczkach... Jeszcze kto wejdzie — i będzie wstyd... taka dziecinada...

— Wszystko mi jedno, niech cały świat wie... Nie wstanę, dopóki mi pani nie odpowie.

— Cóż to za szalony człowiek — już odpowiadam... już...

— Czekam... głos mu zadrżał.

— Więc... zgadzam się.

— I lubi mnie pani choć trochę?

— Czyżbym się inaczej zgodziła? Mój ty kochany, dziki tatarzy-  
nie...

Roześmieli się radośnie oboje — i po chwili głowa pani Marjety znalazła się na ramieniu Witolda, a usta jego żarłocznie wpiły się w jej usta.

\*

\*

\*

Wieczorem w garderobie była rozmarzona, siedząc przed wielkim lustrem, charakteryzowała się machinalnie...

Boże!... jakie szczęście!... taki szczerzy, serdeczny człowiek — i tak ją kocha!...

Spojrzała na rękę, błysnął wspaniały brylant — pierścionek zaręczynowy...

Więc już koniec z teatrem... Ślub za indultem za dwa tygodnie... Wszystko ułożone: zamieszkają w jego majątku. Znow będzie na ukochanej wsi, zdala od intryg zakulisowych, od walki o byt, z pewnością jutra, z zabezpieczeniem Ewuni. — Jaki Bóg dobry... — szepnęła mimowoli.

Grała dziś lepiej, niż zazwyczaj, miała brawa przy otwartej kurty-  
nie, po drugim akcie owację kwiatową — poczuła w tem rękę Beya.,

W antrakcie wezwano ją do telefonu z domu.

Andzia mówiła, że po wyjściu pani do teatru Ewunia dostała gorączki, bona jest bardzo zaniepokojona, pyta, czy wezwać doktora...

Marjeta przeraziła się.

— Doktor? naturalnie... Zaraz... rozumie się... Zaraz po przedstawieniu wrócę.

To też, gdy przyszedł Witold za kulisy, prosić ją, aby po spektaklu raczyła pójść z nim i z kilku kolegami na kolację, kategorycznie odmówiła.

— Jestem niespokojna, dziecku coś się stało — teraz panuje grypa... Wybacz mi...

— Droga moja, jestem pewny, że to nic niebezpiecznego... Szkoda. Ja nie mogę się cofnąć, zaprosiłem do Bristolu oboje Wyrzeniów, Korde i Awiackiego. Prosto z teatru pojedziemy.

— Panie Witoldzie, strasznie mi przykro, jeżeli tylko będę mogła, to przyjadę do was później, niech pan dzwoni, dobrze?

Ucałował jej ręce i wyszedł.

W domu zastała wszystko w porządku, doktor orzekł, że mała prze-  
jadła się cukierkami, zaordynował porcję oleju, poczem chora usnęła spo-

kojnie. Była już późna godzina, gdy Marjeta uspokoiła się i usiadła wreszcie, czuła się bardzo zmęczoną, więc na telefon Witolda odpowiedziała kilku serdecznymi słowami, przeprosiła za zawód i solennie obiecała na-  
zajutrz pójść z nim na obiad do „Europy“. Po czym pełna najpiękniej-  
szych nadziei na przyszłość położyła się spać.

\*  
\*      \*

Tymczasem na sali w „Bristolu“ przy stole Bey-Marzowicza ba-  
wiono się wspaniale. Zrazu był trochę zasepiony, ale towarzystwo akto-  
rów, za którymi przepadał, i kilku butelek wina zrobiły swoje.

Zaczęły się toasty.

Wyrzeń, który pił dużo i często, wznosił zdrowia jedne za drugie-  
mi: amfitriona, kolegów, swojej żony Ady, która, grywając naiwne —  
nigdy nie wychodziła z roli i wpatrywała się ciągle z zachwytem w pra-  
wowitego małżonka.

Witold stawał się radosny, ponosiło go, nie wiedział, w czym się  
wyładować — to też, gdy porządnie zaszumiało mu w głowie, krzyk-  
nął:

— A teraz, moi przyjaciele, pozwólcie, że wypiję zdrowie nieobecnej  
mojej narzeczonej.

— Bój się Boga, chłopie, co czynisz? Taki świetny kompan, a tu...

— Ale pijmy, pijmy! — zabełkotał Awiacki, krzywiąc swoją smu-  
tno-komiczną, zapadniętą twarz... — Niech żyje pani X, wybranka na-  
szego przyjaciela!

— A kto ona? Niech pan powie... w sekrecie... — zaszczebiotała  
Wyrzeniowa — no... Adzia jest ciekawa... Adzia chce wiedzieć...

— Powiem wam: żenię się z panią Marjetą.

Po chwili zdumienia powstał gwar, jedni winzowali, drudzy ścis-  
kali go za rękę. Korda bohaterskim, dźwięcznym głosem deklamował:

— Oto, obywatele, tracimy podwójnie: raz — naszego nieocenio-  
nego przyjaciela, który bierze na siebie pęta, podobno słodkie — nie  
wiem — a dwa — porywa naszą drogą koleżankę, która zapewne opuści  
nas na zawsze... Jesteś pan zbrodniarzem! — zakrzyczał nagle — mor-  
dujesz sztukę w jej osobie!...

— Korda! uspokój się! nie gadaj głupstw... ludzie się patrzą...

— A zatem — przerwał Wyrzeń — drogi panie Witoldzie, wznoszę toast za zdrowie dwojga bliskich memu sercu ludzi: nadobnej pani  
Marjety i kochanego p. Witolda. Niech żyje młoda para!

— No, z tą młodością, to gorzej... — mruknął Awiacki.

Zaczęło być tak głośno, że sąsiednie stoliki zwracały uwagę... Mur-  
zowicz rzucił garść banknotów orkiestrze i kazał grać najdziksze, cy-  
gańskie melodie. Pito na umor.

— Wiecie co? Pojedziemy na czarną za miasto. Trzeba zmienić lo-  
kal.

— Jedziemy, jedziemy... zgodzili się wszyscy.

— Czekajcie... jak to zrobić?... Mój szofer dawno już śpi gdzieś  
na Marymoncie, ale mam klucz od garażu, sam was powiozę... Mój samo-  
chód jest na sześć osób i gna, jak wicher.

Wychodzili na niezbyt pewnych nogach. Witold trzymał się najle-

piej. Miał tęgą głowę. Wciąż ponosiła go radość i nieokiełznana żądza ruchu, pędu...

Gdy znaleźli się na pustej o tej porze drodze Wilanowskiej, puścił maszynę „na całego“... Wiatr świszczwał mu w uszach, przydrożne drzewa uciekały w blasku reflektorów, jak szalone.

Wyrzeniowa zaniepokoiła się.

— Ojej!... panie Witoldzie... nie tak prędko... ja się boję...

— Cicho siedź... — zmonitował ją mąż — przecie to najlepszy automobilista... brał nagrody...

— To jazda! — zachwycił się na pół śpiący Awiacki — jeszcze gazu!... jeszcze!...

Nie trzeba było Murzowiczowi dwa razy powtarzać — lecieli jak opętanci.

Zaczął kropić deszcz. Szosa pokryła się jakby lakierem, koła zaczęły się ślizgać. Korda — najtrzeźwiejszy, pochylił się ku Witoldowi.

— Możeby jednak trochę zwolnić...

— Po co?... Czy taki pęd nie ma w sobie czegoś cudownego? Prędejj, prędzej!... hen!... w nieskończoność...

Nagle zamajaczył skręt, słynny skręt Wilanowski... Witold gwałtownie zahamował, maszyna wpadła na drzewo, rozległ się ogłuszający trzask, brzęk bitych szyb, przeraźliwy krzyk kilku osób...

Auto wywinęło kozła i legło oniemiale, z pod podwozia wydobywały się jęki...

Korda, którego impet wyrzucił na pobliską murawę, wstał, otarł z czoła zalewającą mu oczy krew, rozejrzał się i poszedł w kierunku jakiegoś domostwa po ratunek.

\*

\*

\*

Nazajutrz rano o 9-ej zadzwieczał telefon. Andzia weszła do sypialni.

— Proszę pani, telefon z teatru.

— Z teatru? — zdziwiła się Marjeta — tak wcześnie?...

Zarzuciła szlafrok i podeszła do aparatu.

Mówił woźny.

— Proszę pani, kazano mi uprzedzić wszystkich, że dziś próby nie będzie.

— Dlaczego? Co tam znowu?

— A to wskutek wczorajszej katastrofy...

— Co się stało? mówcie!

— A to już stoi w „Expresie“... Nasi panowie pojechali z p. Murzowiczem samochodem na spacer... po kolacji... na szosie...

— Jezus Marja!... co?...

— Wypadek, proszę pani, auto rozbite, p. Wyrzeniowa i p. Awiacki ciężko ranni, inni lżej...

— A... pan Murzowicz?

— Zabity!...

Śluchawka z brzękiem upadła na podłogę...

## OD NIESŁAWY DO NIEDOLI.

(Obrazek z życia praczki).

Bogata panienska, jadąc na spacer z nauczycielką własnym zaprzęgiem, a więc koszykową bryczuszką, zaprzęzoną w kucyki, zobaczyła raz śliczną wiejską dziewczynkę, bawiącą się samotnie w piasku przed chałtą, na drodze, lalką z gałganków. Panienska naparła się tej małej, jak żywej zabawki; matka jej, biedna komornica, dziedziczka paru hektarów nędznej ziemi i kawałka błotnistej łąki, uważała to za zaszczyt, że jej mała „udała się panience“, która zaczęła ją stroić w swoje sukienki i fartuszki i bawiła się z nią ładnymi zabawkami.

Mała Zosia Onoszkówna, była bardzo cierpliwą, a w zabawach pomysłową; znosiła kaprysy panienski potulnie, a umiała ją rozweselać i bawić.

Z początku przychodziła do dworu na parę godzin, z czasem została na stałe.

Zrobiono z niej pokojówkę panienski, wyuczono sprzątania, prania i prasowania ładnych bluzeczek i innych gałganków.

Nauczycielka panienski nauczyła ją czytania i pisania, trochę rachunków, katechizmu, historii polskiej i trochę mętnych wiadomości z przyrody.

Zośka rosła, piękniała, ogładzała się w pańskim środowisku: chodziła lekko, jak dobra tancerka, jaką była, mówiła przyciszonym głosem, dźwięcznym i czystym. Charakter miała słodki, była każdemu miła, rada wszystkim usłużyć.

Którychś wakacji na wiosnę, przyjechał z zagranicy po paroletnich studjach, jako ukończony przyrodnik, brat panienski. Zobaczył Zośkę w chwili, gdy robiła bukiety z kwiatów ciętych, które jeszcze operlone rosą, w dużym koszu przyniósł jej ogrodniczek i ustawił na stole, na ganku. Panicz tylko co zsiadł z konia po rannym spacerze. Zobaczywszy śliczną dziewczynkę, zajętą dobieraniem kwiatów i umieszczaniem ich w wazonach różnych kształtów i barwy, zainteresował się nią z miejsca. Po fartuszku na ciemnej sukience, domyślił się, że ma do czynienia z pokojówką i zaczął z nią swobodną rozmowę.

Odpowiadała mu do rzeczy, bardzo przytomnie.

Odtąd panicz poszukiwał towarzystwa ładnej, szesnaście wiosen zaledwie liczącej, pokojówki.

Konspirowali się młodzi bardzo i nikt się nie domyślił, co ich łączyło.

Nadeszła jesień, panicz wyjechał w podróż zagranicę. Zosia pobladła, stała się jakaś ociężała, leniwa, opryskliwa i skłonna do płaczu.

Wreszcie oddalono ją z dworu ze skandalem; zmieniona figura niedwuznacznie dowodziła, że zaszła w ciążę. Jak? Z kim? Badano, zacięła się, nie chciała wydać swego spółnika. Matka zabrała ją do domu.

Cóż, nieszczęście, wiadomo, chodzi ono po ludziach. Matka Zośki, wdowa, znała życie, oj znała je dobrze, sama była nieślubnym dzieckiem. Domniemanym ojcem był pono sam pan starszy, ojciec dziedzica. Matka spłakała się nieraz nad córką, ale nie czyniła jej wymówek; otoczyła

ją nawet delikatną opieką, chroniła przed ludzką obmową i językami złymi.

Chata ich stała pod lasem na uboczu. Zośka dużo czasu spędzała w lesie zadumana. Tak płynęły jej smutne miesiące, dzielące ją od momentu, gdy to miała zostać matką. I została nią nawet podwójnie.

Urodziła bliźnięta, zmarły wkrótce po urodzeniu, a młoda matka zachorowała na zapalenie mózgu, a potem wpadła w chorobę, którą można było nazwać łagodnym szaleństwem; robiła duże lalki z gałganów, przemawiała do nich najczulszymi słowy, śpiewała im kołysanki, poza tem pracowała normalnie. Zwolna wracała do życia, a z czasem wróciła i do zdrowia. Poszła do Baranowicz na służbę, do bogatych Żydów. Mieli ładne mieszkanie, własny domek, duży, jak na miasto ogródek. Zośka była zdumiewająco pracowitą, nigdy jeszcze pani Sara nie miała takiej pracowitej, czystej i zdolnej służącej. Była z tych, którym robota pali się w rękach.

Po paru latach wyszła zamąż za robotnika niewykwalifikowanego, pracującego najczęściej, ale nie stale, na tartaku.

Dzisiaj Zosia Bankiewiczowa jest matką dwojga dzieci, dwóch ślicznych chłopców podobnych do niej. Kocha ich bardzo i dba o nich; niestety, ojciec tych dzieci, a jej mąż ślubny, jest wielkie ładaco. Dobry jest wtedy jeno, gdy nie ma pracy i jest na utrzymaniu żony, która jako zdolna praczka, zarabia i na dzieci, i na siebie, i na niego. Jak tylko mąż Zośki zarabia, zjawiają się koleżkowie i niegodziwe kobiety, które żyją z bałamucenia chłopów i włóczą się z nimi po knajpach; wtedy zaczyna się piekło, Zośka śliczna, słodka kobietka, chodzi posiniaczona i zapłakana. Od czasu do czasu trzeba ją prowadzić do doktora, bo rozum jej się znowu miesza, i wtedy mówi w malignie o paniczu, co ją tak miłował, że aż dwóch chłopczków mu urodziła. Mąż z pobladłą twarzą słucha tych majaczeń, ale snąc litość w nim wzbiera i przeważa nad zazdrością i gniewem, bo jest o nią w chorobie troskliwy, prowadzi do doktora, jeno przykazuje surowo, aby nie mówiła nigdy doktorom, że jest przez niego nieraz po parę razy na miesiąc pobita, aż do utraty przytomności.

„Żeby nie ta wódka przekłeta, moja paniusiu, toby mój chłop byłby całkiem dobry dla mnie. A tak to nieraz myślę go już rzucić i iść w świat, gdzie oczy poniosą, ale cóż? Czy to ja sobie dam radę sama z dwojgiem dzieci. Starszy chłopak już przecie w trzecim oddziale i mój go strasznie lubi.

Lubi, tak, ale czy myśli o jego wychowaniu na człowieka? Nie“!

Takie poważne myśli nie zaprzatają głowy temu pijakowi z ludu, tak, jak nie była ta myśl przytomną w głowie m.odego panicza, gdy z głową odurzoną alkoholem po balu nad ranem, dopadł w cieniastym dworskim parku młodziutką dziewczynę i brutalnie pozbawił ją dziewiczego wianka.

Ładna praczka z Baranowicz ma wiele powodów, żeby nienawidzić wódki i nazywać ją „trucizną swego życia“, jak często mówi.

*Stefanja Bojarska.*

Baranowicze.

## TRZY PO TRZY...

— No, wiesz, Anielko, jesteś niemożliwa z temi kazaniami! Żeś starsza ode mnie, to chcesz zaraz rodzonego brata za nos wodzić! Przychodzę do ciebie, jak do kogo dobrego, pytam się, a ty...

— Właśnie owe kazania pozostają w ścisłym związku z przedmiotem tych zainteresowań...

— Związku nie widzę żadnego. I co znowu za „przedmiot“?! Twa najdroższa przyjaciółka określona w podobnie suchy sposób! Przeprowadzana jesteś i śpiąca być musisz. O, nic dziwnego, że tylu masz pacjentów — dentystką jesteś urodzoną, klasyczną! Nawet poza godzinami przyjęć stosujesz wiercenie dziur — w mojem sumieniu, o którego posiadanie posądzasz mnie łaskawie. A jabym sposób prowadzenia rozmowy ze mną nazwał raczej — szukaniem dziury w całym! Co to wszystko ma wspólnego z panną Zosią?

— Ma związek ścisły! Lecz połóż tamę swej elokwencji, wróćmy lepiej do początku naszej rozmowy.

— Eh, Anielko, znowu zaczynasz od potopu! Gdy tak będzie dalej, słońce się schowa, noc zapadnie, spać nie pójdę wcale, a jutro opuszczę wykłady z powodu nieukończzonej pogawędki...

— Nie chcesz? Odchodzę.

— Cóż to? Wyraźny szantaż! Siadaj mi z powrotem! Mobilizuję siły, wysłucham cierpliwie, lecz proszę referować krótko!

— Powiedziałeś niedawno...

— Przed godziną, Jezus Marja — to ma być niedawno? Aż mi głowa od tego czasu zdążyła spuchnąć! No, już dobrze, nie gniewaj się, co znaczy godzina wobec wieczności. Powiedziałem, powiedziałem... Cóż takiego?

— że mówię trzy po trzy!

— Doprawdy? Bardzo przepraszam, tak mi się wyrwało. Miałem na myśli brak logiki w twych dowodzeniach, nieuzasadnione zarzuty i wogóle...

— Przestań, Wacku! Nie chodzi mi o to, jak wyraziłeś się o mem rozumowaniu, ale co masz mu konkretnego do zarzucenia.

— Konkretnego? Pyszna jesteś! Co mu przeciwstawiam, pytasz. A czy bierzesz serjo me odpowiedzi? Traktujesz brata niby pacjenta na fotelu tortur podczas twych miłych zabiegów. Pacjentowi również językiem nie dasz poruszyć w trakcie okupacji, powiedzmy delikatnie — buzi. Oh, jakich możesz wtedy używać rozkosznych argumentów! Wyobrażam sobie — i nie zazdroszczę...

— Widzę, Wacku, że nie dobrniemy do Zosi. A jeżeli chodzi o odpowiedź na moje argumenty, to mam wrażenie, że w niej rozum raczej, a nie język odgrywać powinien!

— Według ciebie, Anielciu, mam więc mniejsze szanse od pacjenta z rozwartą paszczką? Tak sądzisz? Lecz, że wspomniałaś o pannie Zosi — gotów jestem na męczeństwo. Słucham pokornie, co więcej — przypomnę ci nawet, dlaczego rzekłem to, te, no... trzy po trzy! Mówiłaś, że piję. Fakt. Podziwiałem głęboko twój zmysł obserwacyjny. Później, niestety dodałaś, iż piję za dużo. Wtedy moja opinja o bystrości twego intelektu doznała poważnego uszczerbku. Bo czy za dużo

piję — sam wiem najlepiej! Jak się czuję: przedtem, w czasie owej czynności i potem. Ty widzisz wyłącznie skutki — w postaci dobrego humoru.

— Na mnie to inaczej działa...

— Masz tobie, Anielka podpita, próbowała! Przyznałaś się niechęcący...

— Przestań, Wacku, nie obracaj wszystkiego w żart. Wiesz, co chciałam powiedzieć. Twój humor, pochodzący z takich źródeł, drażni mię i odbiera wesołość. Lecz nie o to mi idzie teraz, ale...

— O pannę Zosię, święta racja!

— Mów raz poważnie. Chodzi mi o tve zapatrywania. Kończysz prawo, masz zamiar jako sędzieja sędzić ludzi...

— Niezrównana jesteś, kochanie! Sędzia — sędzi. Słowo daję, na myśl mi nie przyszło dotąd, jaka mnie czeka odpowiedzialność. Ty to odkrywasz dopiero! Myślałem, że do obowiązków sędziego należy dlužbanie palcem w nosie!

— Wacku, a nasz układ? Miałeś słuchać...

— Nic innego nie robię!

— Przydałoby się — i myśleć w dodatku. Pomyśleć między innymi nad tem, co ci mówiłam niedawno. że wiele ze spraw, które tobie będą oddane do rozważenia, spraw różnych ludzi — wiąże się jednak z alkoholizmem. W nim najczęściej można szukać przyczyny wszelkich potknięć moralnych, bijatyk, kradzieży i nadużyć. I choćby twoje zamiłowanie do picia nie rzucało się niczem rażącym w oczy przełożonych, w imię czego będziesz sędził tych ludzi?

— W imię czego? Paradna jesteś — w imię prawa!

— Pisanego jedynie, Wacku, bo prawo moralne, twoje prawo — nie będzie w tem brało udziału. Jakże możesz karać ludzi, którzy tak samo, jak ty, nie mają woli, aby...

— Wiesz, że nie żałuję tego „trzy po trzy“, com ci powiedział! Powinnaś urodzić się Angielką i zostać generałem Armji Zbawienia! Znowu porównywanie brata z hołotą. Ależ ja i taki jakiś robociarz, stróż, czy też przekupień — to zupełnie co innego! Gdybyś się zastanowiła, zobaczyłabyś zaraz różnicę...

— W twojem wykształceniu, Wacku? W środowisku, w którym się wychowałeś? To dla ciebie w moich oczach — obciążające okoliczności. Więcej się wymaga od człowieka w podobnych warunkach.

— Czegóż chcesz ode mnie? że lubię wypić — to już pijaka robisz z brata, lży nad alkoholikiem ronisz? Nieraz zaczynałaś mnie nawracać, ale dzisiaj — przechodzi to wszelkie granice! A od czego się zaczęło? Od panny Zosi! że ciebie spytałem, czemu niełaskawa na mnie.

— Ponieważ właśnie, Wacku, twoje picie ją zraża. Co ci się stało?

— Oh, Anielko, ha, ha, ha, ratuj, bo nie wytrzymam! I to tylko miałaś do zakomunikowania? Wierutne bajki. Ją zraziły moje historyjki o knajpach! Aleś naiwna! Tacy ludzie właśnie imponują kobietom! Dużo wypić, a nie upić się — to dla nich sztuka, tęga głowa, prawdziwy mężczyzna.

— Może bywają niemądre panny, Wacku, lecz Zosia do nich nie

należy. Znam ją dobrze od lat kilku, jeszcze z Krakowa, ty zaś zaledwie parę tygodni.

— To mi wystarczy... Ona droży się tylko, chce być zdobywaną!

— Jeśliś taki doświadczony, pocóż mnie pytasz o powody jej zachowania?

— A coś mi powiedziała? Morały, które wygłaszałaś nieraz!

— Słuchaj, Wacku, myślałam, że cię przekonam, lecz widzę...

— że nie masz racji, siostrzo!

— Porzuć złośliwe żarty! Chciałam ci o Zosi pewnej rzeczy nie mówić. Wolałabym...

— Prawić kazania, te już słyszałem, repertuar twój został wyczerpany. No, nie gniewaj się, mów nareszcie!

— Zdarzenia z życia mej przyjaciółki nie należałoby rozgłaszać, lecz jesteś nią wyraźnie zajęty, a ona...

— Czy to... o jakimś mężczyźnie? Ma kogo? No, prędzej! Nieznośna, nie mogłaś odrazu...

— Mówiłeś, że znasz kobiety. Mylisz się, nie wszystkim imponuje twój sposób zabawy. Nie wierzysz mi, więc ci opowiem, co Zosię spotkało przed dwoma laty. Miała znajomego...

— Narzeczonego?

— Tak. Widywali się często, był zarabiającym dobrze urzędnikiem. Poza tem — podobny do ciebie...

— A niech go diabli! Chcesz dodać — brunet jak ja, wysoki? Nie czuję jakoś sympatji do mego sobowtóra. Choć, z drugiej strony, toby wskazywało, że jestem również w guście twej przyjaciółki... Tłoku jednak nie znoszę! Gdzie on teraz?

— Zerwała. I nie ciesz się, Wacku, swem podobieństwem, bo właśnie ono stało się powodem rozstania!

— Jakto, dlatego, że nie lubi wysokich brunetów? Więc pocóż, u licha, z nim się zaręczała?

— Podobny był do ciebie nie z powierzchowności. Z charakteru, ze słabego charakteru. Pił...

— Dziękuję za komplement. Jednak pocieszającym wielce fakt, że mądra panna Zosia, mimo to, była jego narzeczoną!

— Była...

— Czas przeszły, rozumiem, ale ona jemu mogła się pierwsza znużyć.

— Tak uważasz? Sądząc po sobie — napewno myślisz inaczej. Słuchaj, nie upoważniła mnie do mówienia komukolwiek tej historii, lecz dzisiaj...

— Jakiej znowu historii?

— Powodu, dla którego zmuszona była o nim zapomnieć.

— Więc zapomniała, Anielciu złota, kochana!

— Może mniej się będziesz cieszyć, gdy powiem, dlaczego.

— Najważniejsze, że już nie myśli o nim!

— A jednak powód obchodzić cię powinien, gdyż... Słuchaj. Znałam tego pana, był sympatyczny i przystojny. Miał dodatkową nawet według ciebie zaletę — tęgą głowę, nieraz wszakże przekraczał granice jej wytrzymałości, co można było zauważyć po specyficznym zachowaniu. Zosia, młodziutka wtedy i naiwna, nie zwracała na to uwagi, cho-



ciaż od dziecka obawiała się zawsze pijaków w sposób paniczny. Na widok idącego ulicą podchmielonego jegomościa rzucała się do ucieczki, lecz między tymi wypadkami a nienaturalnym często obejściem narzeczzonego nie następowało jakoś w jej umyśle skojarzenie. Pan ów zresztą w obecności Zosi pił dyskretnie i ani słowem nie wspominał o swych upodobaniach. Dziwi cię chyba, że nie mówiłam w tej sprawie z przyjaciółką? Myślałam tak postąpić, ale odkładałam interwencję z dnia na dzień. Znał jej rodziców, dosyć przychylnym okiem patrzeli na małżeństwo córki, dziewczyna była zakochana. Co się tak krzywisz, Wacku, czyżby inaczej chciała wyjść za niego? Kochała go...

— Już słyszałem, nie jestem głuchy, mów dalej!

— Będzie i dalej. Otóż — chodziłam z nimi czasem do teatru, kina. Pewnego wieczoru, ja, ów urzędnik i Zosia — staliśmy na przystanku autobusowym. Było ciemno, błoto okropne, ulica prawie pusta. Konrad, nie mogę wymieniać nazwiska, chciał wziąć taksówkę, lecz Zosią uparła się i nie pozwoliła. Wiatr przeszkadzał mu zapalić papierosa, odszedł do wnęki przy wystawie, by to uczynić. Jakbym go widziała, wcale nie brunet, jasny szatyn, niewysoki — krępy raczej...

— Co mnie to obchodzi, mów dalej!

— Był, Wacku, bardzo podniecony tego wieczoru, a gdy zwracał się do mnie, czułam mocny zapach koniaku, czy też wódki...

— Mniejsza o to, gdzież ta historia nareszcie!

— Zaraz będzie, a raczej — była. Usłyszałam za nami kroki i głos męski. Obróciłam się szybko, Zosia stała nieco w tyle. Młody chłopak, robociarz z wyglądu, bełkotał do niej jakąś zaczepkę, zataczając się, podchodził zwolna. Pijany... Zosia krzyknęła. Wtedy zaszło to straszne. Konrad z przekleństwem skoczył na nieznanego. Upadli. Zobaczyłam na błocie jezdni dwa tarzające się ciała, koło których w mgnieniu oka zebrał się tłum nadbiegłych zewsząd ludzi. Odepchnięte daleko na bok, nie widziałyśmy nic więcej, zresztą Zosia była tak przerażona, że mnie nawet zdawała się nie spostrzegać. Nie wiem, jak długo to trwało, ryk walczących, śmiech i okrzyki przygodnych widzów. Gwizdki policyjne, podniesione głosy wielu osób i tłum się rozstał, robiąc przejście...

Ujrzałyśmy wówczas dwóch mężczyzn, prowadzonych przez policjantów. Jednym z nich był Konrad, ale w jakim stanie! Światło latarni padało na twarz skrwawioną, zapuchniętą, nieprzytomną z wściekłości. Uwalany błotem, z oddartą klapą jesionki, ze strzępkami zwisłego na plecach krawata — wyglądał odrażająco. Schrypniętym głosem rzucał jakieś wyzwiska i groźby. Zosia patrzyła na niego nieruchoma, blada, szeroko otwartymi oczami. Nie zauważył nas. Tłum go znowu otoczył i Konrad pod konwojem, razem ze swym przeciwnikiem, poszedł wśród gapiów dalej, zniknął w głębi ulicy. Zosia, jakby dopiero teraz zbudzona z odrętwienia, zaczęła lkać rozpaczliwie.

Na miejscu wypadku została grupka przechodniów, żywo rozprawiających. Jakaś kobieta, wzruszona coraz głośniejszym płaczem dziewczyny, chciała ją pocieszyć:

— Cichaj, paniusiu, już ci nic pijacy nie zrobią, otrzeźwieją w kozie bez noc całą.

Ujrzała oburzenie na zapłakanej twarzy, oczy roziskrzone gniewem.

— On nie pijak, on mnie bronił! To tamten, tamtego... — słów jej zabrakło.

Kobieta zaczęła krzykliwie:

— Bronił? Panienko, tak i jeden z tych pijaków gadał, ale policja wiary mu dać nie chciała, bo jak temu drugiemu chuchnąć kazali, a potem jemu — taki śmiech powstał, aże władza za boki się brała! Wódka jednak zalaływała im z gęby! Gadał, że tu stał z paniami, które akuratnie przyświadczyć mogą, jako że nigdy pijakiem nie bywał, ale gdzieś — starczyło chuchnięcie... Co panusia tak patrzy na mnie? Laboga, jeśli i znajomy — łez szkoda. Tfu, splunąć na takiego, ma za swoje...

Miał, kara była aż nazbyt dotkliwa, Zosia z nim zerwała. Cóż ty na to, Wacku?

— Ohydne, wcale jej się nie dziwię! Bójka z pierwszym lepszym andrusem. Jak mógł to uczynić! Stał się w jej oczach zwykłym, pospolitym pijakiem...

— Ja uważam inaczej, był nim i dawniej, Wacku, chociaż w innej formie, nie tak prymitywnej i rażącej. Cóżbym powiedzieć mogła policji, jak za nim świadczyć? że nie pije wódki wogóle, że nie pił tego wieczoru? Przeczyć rzeczywistości? Zaczepka robociarza była tylko iskrą, padającą na grunt podatny, światłem — ukazującym w całej jaskrawości stan anormalny, w jakim się wtedy znajdował. Czyby człowiek trzeźwy zareagował w podobny sposób na zaczepkę niepczytalnego pijaka? Nigdy. Lecz dla Zosi tak było lepiej, uniknęła wielu rozczarowań. Nie czuła żadnej wdzięczności, chociaż Konrad całe zajście tłumaczył jej jako konieczną, pełną poświęcenia obronę. Natychmiastowe zerwanie z narzeczonym miało może źródło w dzieciennym jeszcze strachu i wstręcie do pijaków, brała wtedy oglądany wypadek głównie od strony zewnętrznej, lecz silny uraz psychiczny pozostał dotąd. Dlatego też, Wacku, dobrze teraz dla niej, że ty — nie maskujesz się wcale. Poco miałyby ją znowu spotykać przykre niespodzianki... Milczysz? Tak ciemno w pokoju, zapalę światło...

— Zostaw to, nie wstawaj! Mówisz — niespodzianki z mej strony. Jeśli jej nie obchodzi, jeśli do takich mężczyzn wstręt czuje?

— Wacku, gdybyś Zosi był obojętny, nie mówiłabym ci tego wszystkiego. Mam powody przypuszczać, że jest inaczej. Zosia tobą zajęta, chociaż broni się przed uczuciem, chociaż za to uczucie może pogardza sobą. Dwa lata upłynęły od owego zdarzenia. Starsza — głębiej dziś ujmuje te sprawy, rozumie więcej, boi się nie tylko wyraźnych ekscesów alkoholizmu. Jeżeli nie zmienisz swego postępowania, Wacku, zniszczysz wszelką nadzieję. Czybyś chciał w jej oczach stanąć na jednym poziomie — z tamtym człowiekiem? Rozumiesz mnie chyba...

— Aż za dobrze. Nie upokarzaj mnie, i tak jestem dostatecznie poniżony! Gdy tyle razy chwaliłem się pijatykami, spoglądała na mnie z dziwnym uśmiechem. Już wiem, co on znaczył. Do diabła całe podobieństwo! Lecz jeszcze nie zapóźno. Nałogowcem nie będę, pokażę to każdemu. Głupie upodobanie do wódki nie jest moją naturą, a przyzwyczajeniem, więc i odzwyczaić się mogę! Sama twierdziłaś tak nieraz. Miałaś rację! Nie myśl, że twe teorie przelatywały mi przez głowę,

jak przez dziurawe sito! Owszem, niektóre argumenty uważałem w głębi ducha za słuszne, chociaż wszystko zbijałem w czambuł...

— Więc dlaczego, Wacku, dlaczego?

— Bo nie lubię wyrzeczeń, bo mi tak było wygodnie! A, że teraz przez tę wygodę straciłbym bez porównania więcej, niż mi knajpy dać mogą — ustępuję. To dla mnie tylko dobrze rozumiany interes własny!

— Wołałabym, abyś to czynił z przekonania, Wacku, bo...

— Więc razi cię moje wyrachowanie, mój materializm? Chciałaś, abym tak postąpił z zasady, dla przykładu, lub tysiąca innych wzniosłych powodów? Trudno, idealistą nie jestem, lecz obietnicę dotrzymać potrafię! Chociaż — czy można wogóle idealistami nazywać abstynentów, którzy, jak mówisz, uzyskują za swą wstrzemięźliwość całkiem realne korzyści? Słuchaj! Jeżeli taki z zasady niepijący pan otrzymuje nie tylko trochę mglistą zapowiedź nagrody niebieskiej, ale nagrodę konkretną, ziemską — w postaci zdrowia, dobrobytu i czystego sumienia — robi jedynie doskonały interes! Od wniesionego kapitału dobrej i silnej woli osiąga bajątkowe wprost procenty! Jest więc człowiekiem porządnym, najporządniejszym, lecz przyznasz — człowiekiem interesu! A że tym sposobem uszczęśliwia, ot tak niechcący, własną rodzinę i społeczeństwo — jest w dodatku mimowolnym filantropem! Podkreślam — mimowolnym. W rezultacie powyższych rozważań, zaczynam od jutra uważać się również za idealistę! Co chcesz powiedzieć? Słucham.

— Że są także, Wacku, wśród abstynentów inni idealisci...

— Owszem, ty na przykład, Anielciu, która walczysz w obronie cudzego szczęścia, a oprócz ciebie — wszyscy ludzie postępujący taksamo! No, daj się ucałować, przedstawicielko owej nie angielskiej Armji Zbawienia! Raz jeszcze, mocno, na zgodę! Jesteś już spokojna o tych robociarzy, przekupniów i stróżów i o moje sumienie sędziowskie? O mą przyszłą żonę i ewentualne dziateczki? Tak? To dobrze. Zatem — postępowanie karne przeciwko twojemu bratu zostaje umorzone. Mówię za lekko? Anielciu, nie praw morałów, jakże mogę inaczej, gdy mi stukilowy ciężar spadł z serca... Słuchaj, a to co ci mówiłem dawniej o sposobie twego rozumowania — uważaj za niebyłe. Że ja tylko plotłem trzy po trzy — możesz zawołać na cały dom, na całe miasto, na świat cały!

*Roma Luxówna.*

## ZMORA ALKOHOLU.

Gwałtowny zgrzyt hamulców... Sygnały policyjne...

Wstrzymany ruch ulicy... Pytanie: „Co się stało?“...

Przy kołach tramwajowych, na stalowych szynach

Zmięte, poszarpane, biedne ludzkie ciało.

Przeciągły ryk syreny... Karetka Pogotowia,

Pochylona postać nad trupem doktora...

W powietrzu z dzikim błyskiem w zielonych źrenicach

Kołysze się zwycięsko alkoholu zmora.

*Jadwiga Daniłowicz-Moraczewska.*

## KLIN — KLINEM.

Pan Eustachy wcale nie był zadowolony ze swojej posady w biurze — jak nawzajem biuro nie było zadowolone z pana Eustachego, jako urzędnika.

— Pan nie nadaje się zupełnie do biurowej pracy — mawiał często pan dyrektor, a pan Eustachy w duchu przyznawał mu rację, więc nie silił się na żadne usprawiedliwienie, ale na zarzuty odpowiadał smutnym pochyleniem głowy i skromnym zapewnieniem:

— Postaram się na przyszłość, panie dyrektorze.

Nie można jednak sądzić, by na dnie duszy nie odzywał się w nim bunt.

Ale co było robić? żyć trzeba, więc i robić, a w każdym razie zarabiać trzeba — zwłaszcza, że za wysłanych kilka nowel do różnych czasopism, za pięć dramatów, rozesłanych do pięciu dyrekcji teatrów, nie tylko nie nadchodziły oczekiwane honorarja, ale nawet nie raczono odpowiedzieć „ani be — ani me“.

— Zazdrosny ten świat pisarski — nie dopuści do słowa. Sam syt sławy, jeszcze większej pragnie — usprawiedliwiał pan Eustachy brak jakiegokolwiek odpowiedzi.

Nie tracił jednak nadziei, że genjusz jego kiedyś zabłyśnie, bo oliwa musi wyjść na wierzch — zaś woda pozostanie wodą.

Jedno z pism zamieściło wprawdzie przesłany wiersz, ale w dziale „Odpowiedzi Redakcji“, ku uciesze czytelników.

Niewdzięczny świat literacki nie chciał dopuścić, by Eustachy na swoim pegazie mógł wjechać na Parnas.

A tak bardzo mu na tem zależało i to z dwóch przyczyn.

Raz, że jak wypłynie i zabłyśnie, jako genjusz pisarski, to wtedy będzie mógł porzucić zniechęczone biuro, czyli puści je w tak zwaną trąbę, po drugie — może nareszcie córka pana dyrektora, nadobna panna Anielcia, zwróci na niego uwagę i potem stanie się coś, co będzie nosić nazwę wzajemnej miłości.

Aż się na płacz zbierało panu Eustachemu, gdy w księżycowe nocze szedł nad strumyk, który w tem mieście, gdzie urzędował i kochał się pan Eustachy — on (oczywiście strumyk) pełnił funkcje wcale pospolite, bo wchłaniał w siebie wszystkie brudy i razem z westchnieniami pana Eustachego unosił poza miasto, by tam rozlać się w cuchnące bajoro.

\*  
\*                      \*

— Panie, tu nie można się smucić, tu trzeba brać życie na wesoło — mawiał mu nieraz pan Filip, starszy kolega po fachu nie tym literackim, ani kochliwym, ale urzędniczym.

— Patrz pan na mnie — żonę — panie tego, w tym miesiącu pochowałem i czy się smucę? Powiedziałem sobie tylko: Jakoś to będzie. Baba z wozu, koniom lżej. Żeby zaś wspomnieniom przeżytych chwil z nieboszczką nie dać do siebie przystępu, to sobie — panie tego, na „jednego“ do pana Feliksa. Posiedzi się, porozmawia z tym z owym i w najlepszym humorze do domu, jak gdyby nigdy nic. Sprobuj pan raz,

za przekona się pan, że i urzędowanie lepiej pójdzie i — panie tego — ta literatura pana odleci.

Za nic w świecie nie chciał pan Eustachy, by literatura od niego odlatywała, ale do restauracji pana Feliksa wstąpił, bo wieczór był pochmurny, księżyc nie świecił i było właśnie „pierwszego“.

Pan Filip czuł się tu, jak u siebie, bo i poważany był jako częsty gość, szczególnie kiedy regulował rachunki, by nie stracić kredytu.

— O, tu usiądziemy — to jest moje stałe miejsce. Panie Feliksie, proszę o karafeczkę tej mojej — pan wie — jak zawsze — pół na pół.

— W tej chwili służę — odpowiadał pan Feliks z uśmiechem i lał do karafeczki spirytus na 96% i zakrapiał go sokiem malinowym.

— Ja tylko taką pijam — objaśniał pan Filip nowicjusza — bo to i w przelyku łagodne i kolor, jak się patrzy, a moc ma i grzeje, jak-by człowiek słońca się nałykał.

I rzeczywiście tyle tego słońca napełniło fantazję pana Eustachego, że gdy późnym wieczorem powrócił do domu, nijak nie mógł zasnąć, więc usiadł do pisania i — o dziwo! — jak z rękawa aż trzy sonety zjawiły się ni stąd, ni zowąd na papierze, jeden na cześć panny Aniелci p. t. „Do niej...“, drugi również ku jej czci p. t. „Ty, albo żadna“ i trzeci p. t. „Gdzie stąpisz, moje serce tam“.

Nie pomyślał tylko nieborak, w jak różnych miejscach musiałyby się znaleźć jego kochające serce, gdyby panna Aniela była posłuszna jego wezwaniom.

Rozmarzony i zadowolony, zasnął wreszcie, ale nazajutrz obudził się z bólem głowy i jeszcze mniejszą miał ochotę iść do biura, a wszelkie pomysły literackie, jakimi wczoraj napełnioną miał głowę, znikły gdzieś niepowrotnie, zaś miłość do panny Aniелci wydawała mu się gorzką jak piołun.

Na szczęście po drodze do biura spotkał pana Feliksa, a ten znalazł zaraz na wszystko lekarstwo.

— Najlepiej klin klinem — panie tego, bo jakżeż pan z taką bolącą głową będzie urzędował?

— Za nic na świecie — bronił się pan Eustachy.

— Kiedy to jedyne lekarstwo — zaklinał się pan Filip na pamięć swojej nieboszczki żony — zobaczy pan, jak się panu zaraz rozjaśni — i głowy pan nie będzie czuł i humor zaraz wróci i ochota do pracy.

I doświadczył pan Eustachy tego cudu, a i szefowi dostało się kawałek z niego, bo gdy zwrócił, jak codziennie, uwagę, że takimi urzędnikami, to i t. d., wtedy pan Eustachy, pomny na łatwość wczorajszego pisania, odpalił z miejsca panu dyrektorowi:

— Ja taki urząd razem z dyrektorem mam w nosie. Szkoda tu każdej mojej minuty. Nie do takich rzeczy jestem powołany.

Dyrektor tak się ucieszył tem oświadczeniem, że własnoręcznie chwycił lichego urzędniczyne za kark i spróbował ciężarem jego ciała wytrzymałości drzwi.

Znalazł się zatem pan Eustachy na bruku, ale za to wolny, swobodny. Mógł teraz już naprawdę poświęcić się wyłącznie pisaniu, zwła-

szcza, że poznał tajemnicę, gdzie mieści się natchnienie. Był nawet dumny.

Nikt już nie powie o nim, że jest urzędnikiem, a ponieważ każdy człowiek musi być czemś, więc rzecz zupełnie naturalna, że mieszkańcy miasta, wtykając go palcami, nie inaczej mówić będą o nim, jak tylko:

— O, idzie ten poeta — literat...

Tytuły te pociągały za sobą jeszcze inne, błogie skutki, bo uwalniały go od trosk dotyczących się całości butów, oraz innych części garderoby. Zmniejszały wydatki na fryzjera i na prачkę, uwalniały od solidności w płaceniu czynszu za kawalerkę, pozwalały na zaciąganie długów, gdzie się da i kupowanie na kredyt, jak długo się da.

Całe szczęście narazie, że zdarzenie miało miejsce po pierwszym, że poznał tajemnicę, skąd płynie natchnienie i że dowiedział się, jakie jest lekarstwo na chorobę zwaną pospolicie kotem, a którą on określał jako przemęczenie umysłu.

Jedną jeszcze korzyść odniósł pan Eustachy. Uniezależnił się od dyrektora, jeżeli chodziło o miłość do panny Anieli.

Jasnym bowiem było, że kto okazał się tak marnym urzędnikiem, nie mógł mieć pretensyj, by go posądzano o zdolności, które cechować powinny narzeczonego i męża.

Dotychczas więc nie mógł liczyć na zgodę ojca. Ale teraz sytuacja się zmieniła. Jest pierwszym i jedynym poetą w mieście.

Ta pozycja w społeczeństwie pozwala mu nareszcie wyjaśnić pannie Anieli, że jest celem jego natchnień, że o niej i dla niej psuje papier i atrament, do niej wzdycha w sonetach i dla niej zakatrupia każdego bohatera swoich dramatów, bo niedołęgi nie umieli zdobyć miłości swoich najdroższych.

Ale co innego literatura, a co innego życie. Wcale nie myślał naśladować swoich bohaterów, bo chociaż to bardzo pięknie wygląda umrzeć z imieniem najdroższej na ustach, dodając przytem: — Dla ciebie i przez ciebie — ale o wiele piękniej jest spocząć przy ukochanej, tulić jej rozpalone skronie do swej wezbranej piersi, a jej wezbrane piersi gdzieindziej... a w górze świeci księżyc i strumyk szemrze — oczywiście nie w górze, ale gdzieś w pobliżu, a w krzakach słowik śpiewa i w bajorach żaby rechotają, a w głowie takie miłe uczucie, jak gdyby kanarki kadryla tańczyły.

Zaś on, literat i poeta, jeden jedyny w całym mieście, wchłania pełną piersią szczęście.

Jak jednak dojść do tego szczęścia, nie wiedział na razie, a że go pragnął bardzo gorąco, więc postanowił zwierzyć się panu Filipowi. Może mu śmiało zaufać i w tym względzie, bo aczkolwiek miłość, to rzecz święta, ale skoro pan Filip i na natchnienie znalazł taki cudowny środek i na to, że pozbył się tego, co było najgorszego w życiu — tytułu marnego urzędnika i nawet na t. zw. kota miał niezawodny środek, to i na świętą miłość także coś wymyśli.

Widział nieraz, jak pan Filip prosto z urzędu szedł wytchnąć do restauracji pana Feliksa, więc postanowił tam na niego zaczekać, tembardziej, że winien był rewanż starszemu, a byłemu już teraz koledze.

Po przywitaniu, zaraz mu się zwierzył ze swoich uczuć do panny Anieli, a pan Filip zadysponował karafkę tę — panie tego — „co on za-

wsze“ i zakąski, zaś co do miłości, wygłosił dłuższe przemówienie, które streszczało się w ten mniej więcej sposób:

— Bierz pan przykład ze mnie — panie tego — do kobiety albo z kwiatem, albo z kijem. Tak ja żyłem z moją nieboszczką sześć lat bardzo spokojnie i kto wie, jak długo by to trwało, gdyby nie była umarła. Pan tak samo powinien postępować.

Pan Eustachy przyznał najzupełniejszą rację, chociaż nie czuł, żeby mu się cośkolwiek rozjaśniło, nie tracił jednak nadziei, bo przecież czasu było przed nimi dość. Pan Filip po wczorajszym uregulowaniu zaległości mógł znowu liczyć na kredyt, a co do niego samego, to skoro raz został pierwszym i jedynym w mieście poetą i literatem, to wszelkie miał po temu prawo, by nie płacić gospodyni za mieszkanie i wikt z innymi dodatkami, a obrócić pieniądze na rzeczy głębsze i dalej sięgające.

Coś koło godziny siódmej, gdy już słońce chyliło się ku zachodowi, poczuł pan Filip tęsknotę za drzemką, bo skoro słońce idzie na spoczynek, to dla czegożby i on, zwłaszcza, że za godzinę, dwie czeka go znowu konferencja, a ponieważ ta miała się odbyć u pana Feliksa, więc nie warto było już iść do domu. Zasunął się zatem w ciemny kąć. Przedtem jeszcze raz przypomniał panu Eustachemu.

— Do kobiety z kijem, albo z kwiatem — panie tego.

Pan Eustachy postanowił wybrać tę drugą drogę, tem więcej, że po wypiciu zrobiło mu się różowo w oczach i na sercu i w mózgu.

Poszedł do swojego mieszkania i na kupionym po drodze różowym papierze przepisał sonet, który w nocy tak szczęśliwie spłodził, a który nosił tak wymowny tytuł: „Gdzie stąpisz, moje serce tam“. Podpisał się Eustachy Wyrwa — poeta, zaadresował kopertę i śmiałym krokiem wyszedł na tonące już w zmrokach ulice.

W sklepie, który sprzedawał kwiaty i trumny, kupił kilka róż (jako że było mu w duszy różowo) i tak uzbrojony poszedł do mieszkania swojego byłego dyrektora.

Ponieważ miłość lubi się osłaniać tajemnicą, przeto tylnymi schodami, od podwórza, stąpał po cichu, by zejść najdroższą od tyłu.

Rozumował także, że rozsądniej będzie wręczyć i list, i kwiaty za pośrednictwem służącej, zaś od frontu mogłoby się natknąć na samego ojca. Służącą można nadto przekupić skromnym, jednozłotowym datkiem, co z ojcem byłoby o wiele trudniejszym.

Wszystko poszło jak z płatka.

Służąca wzięła list, róże i złotego, a nawet okazała chęć przyniesienia odpowiedzi.

Niedługo czekał na nią. W drzwiach stanął ojciec. W jednej ręce trzymał przyrząd przeznaczony na pobłogosławienie zakochanego, a w drugiej bukiet róż.

— Panie — już pana raz wyrzuciłem z biura! Czy mam pana zrzucić ze schodów w mojem prywatnem mieszkaniu? — krzyknął nad uchem pana Eustachego, ściskając mocniej laskę — na dowód, że innej nie może mu udzielić odpowiedzi.

— Ha, skoro pan nie wie, co to jest prawdziwa miłość, tedy odchodzę — odrzekł skromnie poeta i po pięć schodów zbiegał na dół.

— To zielsko i te bzdury także pan zabierz ze sobą!

Pęk róż i list z sonetem spadły na głowę pana Eustachego. Podniósł jedno i drugie.

Rozmyślał chwilę, czyby nie wrócić i nie odebrać od służącej złotego, ale porzucił ten zamiar, bo na ganku stał ojciec i przechylając się przez poręcz, wołał:

— Nie waż się pan napastować mojej córki, bo oddam w ręce policji!!!

Cóż on, pierwszy i jedyny poeta, miałby się mieszać między sprawy dyrektora biura z policją. Nie warte to nawet tego złotego.

Poszedł.

Uczuł pustkę w sercu i zwątpienie w czyste ideały.

— Czyżby Aniela była tak przyziemną istotą, że trzeba do niej przychodzić z kijem, a nie z kwiatami?

Ból szarpnął nim i zaprowadził go nad strumyk.

Księżyc osrebrzał leniwe fale.

W gałęziach drzew odezwał się słowik.

Łza zawisła w oku pana Eustachego. Pragnąc ją otrzeć własną dłonią, spostrzegł, że trzyma list i kwiaty, przeznaczone dla Anieli.

Sonet schował do kieszeni. Przynajmniej nie będzie go musiał przepisywać dla jakiegoś czasopisma.

Ale kwiaty... Czy miał je zanieść do swoich czterech ścian? — Nie, nigdy! — O każdej porze te róże przypominałyby mu jego serce zdeptane. Niech raczej te nurty uniosą je w dal — hen — ku morzom...

I zrywał płatki i rzucał na wodę niby łyzy krwawe, a strumyk niósł je spokojnie poza miasto — do bajora — a księżyc świecił i słowik śpiewał, jakby się nic nie stało.

\*

\*

\*

Wrócił pan Eustachy do restauracji pana Feliksa.

— Ja już czekam — przywitał go pan Filip — gdzie to pan chodził?

Pan Eustachy machnął ręką, ale nie zdradził się z niczem, by świętości swych uczuć nie kalać.

— Napijmy się — odrzekł — to zdaje się jest więcej warte, niż wogóle życie, — a zwracając się do właściciela restauracji, złamanym głosem poprosił:

— Panie Feliksie, proszę karafeczkę pół na pół.

Do pierwszego kieliszka pana Eustachego spadła łza, a na duszę jego spłynęła handra.

*Władysław Bienin-Bielenin.*



## PRZEZ PRYZMAT SĄDU.

(Dokończenie)

W momencie, który ukazał nam Jacewicza, wkraczającego na czele przygodnie dobranych kompanów do szynku, ta opinia w dużym stopniu należała już do przeszłości. Podzielał ją jeszcze sam Jacewicz, ale przyjaciele jego i znajomi wyzwolili się dosyć dawno z pod jej sugestji. Trudno dociec, w jaki sposób odbywał się odwrót. Nie był on w każdym razie zbyt nagły, nie zaskoczył nikogo, dokonał się w atmosferze pozbawionej wszelkiej niezwykłości. Niewątpliwie, gdyby ktoś się zajął zbadaniem tego zjawiska, mógłby wyznaczyć mu kolejne etapy aż do chwili, w której wyraźnie stwierdzono, że Jacewicz jest jednak człowiekiem nie bardzo poważnym i naprawdę trochę za dużo pije. W końcowym okresie wygasania tej, nie tak dawno temu świetnej opinii, Jacewicz zaczynał wywierać dziwne, a nawet przykre wrażenie nie tylko na ludzi, związanych z nim przypadkową, niewiążącą znajomością, ale i na tych, którzy byli mu prawdziwie bliscy. Co raz wyraźniej zaniedbywał swoje zawodowe obowiązki, oddawał się całkowicie przemyśliwaniom rozmaitych planów, które w sposób natychmiastowy i niemal cudowny miały podnieść jego skromną egzystencję do wyżyn magnackiego dostatku, a jednocześnie mogły umożliwić realizację jego polityczno-społecznych idei. Nie należy przypuszczać, żeby te zamierzenia były całkowicie chimeryczne i pozbawione realnych podstaw. Odznaczały się tą dozą realizmu, która nie pozwalała uznać Jacewicza za człowieka pomyłonego, przeciwnie, jak to widzimy na przykładzie fabryki sygnałów nawigacyjnych, posiadały wszelkie szanse powodzenia. A jednak w podejściu Jacewicza do tych spraw było coś trudnego do nazwania, co budziło niejasne, ale uporczywe wątpliwości.

Jak powiedzieliśmy, świadkowie rozmowy, która miała rozpocząć nową erę w życiu Jacewicza, nie stawili się na rozprawę. Musimy więc oprzeć się na jednostronnych relacjach, na tem, co Jacewicz zeznał wobec Sądu. Te zeznania były bardzo znamienne, nie dzięki faktom, które ujawniały, ale przez nastrój szczególnego patosu, który dziwnie fałszywie dźwięczał w ustach człowieka, oskarżonego o zbrodnię oszustwa. Jednocześnie w tem ciężkiem przestępstwie tkwiła zastanawiająca naiwność, jakieś zupełne nieliczenie się z rzeczywistymi stosunkami. Było rzeczą oczywistą, że przestępstwo musiało się szybko wydać i że nie przynosiło zysków, choć odrobinę współmiernych z ryzykiem wysokiej kary i utracenia dobrze zapowiadającego się warsztatu pracy. Groziło ostateczną ruiną nie tylko Jacewiczowi, ale i jego rodzinie, żonie i dzieciom, o których Jacewicz mówi ze łzami w oczach, głosem łamiącym się ze wzruszenia. W tem wzruszeniu była jednak nuta, dźwięcząca fałszywie, ton jakiejś żalostnej pretensji, jakichś niespełnionych z winy losu zamierzeń, którym Jacewicz niejako odgradzał siebie od tych niskich pobudek, jakimi określał jego postępowanie akt oskarżenia.

Gdy już zasiedli przy stoliku, Jacewicz napełnił kieliszki i

wzniósł toast za pomyślność wspólnej pracy, którą niebawem mieli rozpocząć. Towarzysze Jacewicz nie bardzo wiedzieli, o jakiej pracy jest mowa. Spoglądali porozumiewawczo na siebie i bez sprzeciwu spełnili toast, a później drugi i trzeci i ostatecznie nie podobna było ustalić, ile wypito tych toastów, gdyż wywody Jacewicza ciągnęły się do późnego wieczora i zagubiły swoją myśl przewodnią we wzruszających osobistych wspomnieniach, które dały okazję do wypicia niejednej jeszcze butelki i do wypowiedzenia słów wzajemnej i gorącej przyjaźni, która stanie się najlepszą gwarantką powodzenia ich przyszłej pracy.

Przemówienie swoje rozpoczął Jacewicz od stwierdzenia, że myliliby się ten, ktoby sądził, że przybywa tutaj zmuszony jedynie zewnętrznymi warunkami swojego życia, okolicznościami, które zmusiły go do szukania innych form egzystencji. Tak jego sytuacja wygląda jedynie z pozoru, w istocie jej zewnętrzna fasada, której znaczenia nie należy przeceniać, zbiegła się z głębokimi przemianami i postanowieniami wewnętrznymi, które należy uważać za ostateczny wyraz twórczej ewolucji jego poglądów moralnych, społecznych i politycznych.

Po tym wstępie Jacewicz wymownie spojrzął na swoich słuchaczy, a potem prędko zdjął okulary. Ten gest posiadał wymowę symbolu. Nawet oczy Jacewicza, które przywykły do widzenia tego, co chciał widzieć ich właściciel, nie mogły dostrzec na twarzach słuchaczy śladów zainteresowania. Twarze te, tak jak ukazały się Jacewiczowi w momencie tego nagłego spojrzenia, wyrażały przyrodzoną tempotę i zupełną nieczułość na sprawy, wybiegające poza bezpośredni pożytek. Malowała się na nich prymitywna chytrłość i jeszcze jakieś inne rzeczy, z których Jacewicz nie potrafił sobie zdać sprawy. Był wyraźnie zmieszany, nie wiedział, jak prowadzić dalej swoje przemówienie, nagle pomyślał: „oni wyglądają tak, jakby tylko czekali na sposobność“ — ale nie skończył tej myśli, nie mógł w żaden sposób wyobrazić sobie tego, na co oni czekali, jaka to sposobność otwierała się przed nimi tak blisko, że trwali już pod jej widocznym urokiem. W pewnej chwili chciał poprostu zapłacić i wyjść, u samego początku przerwać tę przypadkową znajomość, którą zawarł tak niebacznie pod wpływem nagłego impulsu, któremu uległa jego wrażliwa natura, i już nawet podnosił się z krzesła, starając się jednocześnie umieścić okulary spowrotem na nosie, gdy zatrzymało go pytanie:

„Dokąd?“

To mówił człowiek, siedzący obok niego. Jacewicz zmieszał się i usiadł. Okulary, których nie zdążył włożyć, spadły na kolana i wisiały teraz na czarnej wstążeczce, umocowanej w kłapie marynarki, co nadało mu dziwnie nieporadny i niedorzeczny wygląd.

Istotnie — pomyślał — dokąd on idzie? Jakże łatwo, pod wpływem niemiłego wrażenia, które mogło być przecież zupełnie opaczne, dał się uwieść wątpliwemu. Czyż nie jest rzeczą zupełnie naturalną, że ci ludzie, którzy siedzą teraz obok niego, ci ludzie, wychowani w nędzy i niepełności każdego dnia, nie mogą okazać należytego zrozumienia dla jego słów i że bardziej interesuje ich wódka i zakąski ustawione na stole, niż sprawa przyszłej wytwórni sygnałów nawigacyjnych, która ma im zapewnić nie tylko dorywczą pracę, ale i udział w zyskach na prawach współwłaścicieli. Tak, nie można sobie pozwolić teraz na słabość i uprze-

dzenia — zakończył Jacewicz swój wewnętrzny monolog i powstał, teraz ruchem pełnym zdecydowania.

„Idę do bufetu — rzucił w odpowiedzi na pytanie, które przed chwilą odebrało mu pewność siebie — przydadzą nam się jeszcze ze dwie butelki“.

Od chwili otwarcia tych dwóch nowych butelek do chwili ich wykończenia Jacewicz przedstawił swoim towarzyszom program wspólnej pracy i perspektywy, jakie się przed nimi otwierały. Zrzucił z siebie niedawne wątpliwości i zauważył z prawdziwym zadowoleniem, że musi mówić naprawdę przekonująco i pięknie, skoro twarze słuchaczy traciły coraz wyraźniej ów bezduszny i przebiegły wyraz, który go tak zaniepokoił, i pełne są teraz błyszczące ognia, entuzjazmu nawet, co specjalnie wyraziło się w okrzykach, serdecznych życzeniach, składanych sobie wzajemnie i przyjacielskich uściskach.

„Co za wspaniały materiał ludzki, co za materiał — myślał Jacewicz w przerwach, które robił w swoim przemówieniu dla spełniania toastów, w których wymyślaniu niewyczerpani byli jego słuchacze. — Jak mogłem dać się uwieść zwątpieniu, nawet na tak krótką chwilę! Trzeba tylko umieć wydobyć z nich ukryte możliwości, trzeba wzruszyć ich gorącym słowem i poprowadzić właściwą drogą. Oto piękne zadanie, jakie się przedemną otwiera“.

Niestety, zadania tego nie potrafił Jacewicz wypełnić. Już pierwszy dzień wspólnej pracy przyniósł mu gorzkie rozczarowania, a w kilkanaście miesięcy po tej rozmowie zobaczyliśmy Jacewicza na ławie oskarżonych. Zmieniony był nie do poznania. Nie tak dawno temu, niedługo wczoraj, widzieliśmy go, pełnego energii i jakiejś niezwykłej, podejrzanej już żywotności. Wydawało się, że lata, które miał za sobą, nic dla niego nie znaczą. Lat tych było przeszło sześćdziesiąt, ale o Jacewiczu myślało się jak o człowieku czterdziestoletnim. Takim go znała cała Gdynia i oto nagle ta raptowna, zupełna zmiana! Twarz, na której podeszłe lata ledwo zaznaczone były prawie niewidocznymi zmarszczkami, teraz zapadła się, poorana w głębokie brózdki, ukazało się na niej straszliwe spustoszenie, jakie widzimy czasami na twarzach ludzi, zmarłych po długiej chorobie. Ale bardziej przygnębiające, poprostu groźne wrażenie robił sposób, w jaki Jacewicz chodził. To nie był już chód człowieka przygnębionego, czy zrozpaczonego nawet, bo najciężej doświadczeni przez los ludzie starają się zachować jakieś pozory, choćby swoją zewnętrzną postawą chcą dać innym do zrozumienia, że to jeszcze nie koniec, że jest w nich jeszcze jakaś nadzieja i postanowienie wytrwania. Ale Jacewicz zarzucił już wszelkie pozory, nie mógł poddać nieszczęściom, które się zwały na niego, nie potrafił nakazać swojemu ciału jakiego takiego posłuszeństwa. Szedł przez korytarze sądu przy samej ścianie, jakgdyby chciał zajmować sobą jaknajmniej miejsca. Był bardzo przygarbiony i od czasu do czasu rzucał dookoła ukradkowe spojrzenia, które wyrażały wielkie przerażenie i zupełną dezorientację. Czasami przystawał, odwracał się do ściany i wykonywał szereg prędkich, niezrozumiałych gestów tuż przed samą twarzą, przebiegał palcami od czoła do brody, szybkimi ruchami dotykał uszu i szyi, a zaraz potem palce wracały znowuż do ust, wpychał je tam głęboko i trwał w takiej pozie dopóty, dopóki idący za nim policjant nie popchnął go

trochę naprzód. Wówczas zbierał się jakby w sobie, przebiegał kilka kroków pod ścianą i znowu stawał i cała ta scena powtarzała się z zupełną dokładnością. W ten sposób Jacewicz doszedł wreszcie do sali rozpraw i usiadł na ławie oskarżonych z głową nisko zwieszoną, z rękami wciśniętymi między kolana.

Jednak po pierwszych pytaniach sądu ożywił się trochę, jeżeli można w ten sposób określić stan męczącego podniecenia, w jakie popadł. Zaczął się bronić, rozpaczliwie, po manjacku, z zupełną pogardą dla faktów stwierdzonych ponad wszelką wątpliwość. Wobec dowodów i argumentów był bezsilny, sam musiał czuć, że jego uporczywe „nie“ nie ma tutaj żadnego znaczenia, a jednak powtarzał je do końca. W tem uporczywym przeczeniu wszystkiemu, co było aż nadto oczywiste, był jednak pewien program, manjacki system, głuchy na perswazje rzeczywistości, a posłuszny jedynie ciemnemu, wewnętrznemu nakazowi. Miał on uchronić Jacewicza przed porażką wobec samego siebie, wobec własnego sądu, gdy sąd ludzki miał wydać na niego wyrok druzgocący. Jacewicz odrzucił od siebie spór o fakty, zaczął się procesować o inponderabilja, o to, jaki był jego moralny udział w tej nieszczęsnej sprawie i przedkładał, perswadował głosem drgającym od rozpacz, że wszystko, co złego się stało, stało się poza jego świadomością, bez jego udziału, nawet bez milczącego przyzwolenia, że on w swoich intencjach i w swoim sumieniu jest czysty, nie obciążony żadną winą.

Nie można powiedzieć, żeby świadkowie, właściciele kutrów rybackich i jachtów, ludzie poszkodowani przez Jacewicza, wydali o nim szczególnie złe świadectwo. Naogół zeznania ich były powściągliwe i miało się wrażenie, że ludzie ci skłonni są nawet wziąć go w obronę, zasłonić własnymi zeznaniami przed zbyt surowym wymiarem kary. Jeden z rybaków opowiada, że Jacewicz przyszedł sam kiedyś do niego i wymienił sprzedane przez siebie sygnały nawigacyjne, tłumacząc się, że przez omyłkę sprzedał wybrukowany już i nie nadający się do użytku sprzęt sygnalizacyjny. Przedstawiciel Urzędu Morskiego zeznaje, że pierwszy transport sygnałów, dostarczony przez Jacewicza Urzędowi, był w dobrym stanie. Dopiero w późniejszych zamówieniach stwierdzono poważne braki i wykryto, że część rakiet sygnalizacyjnych wypełniona była piaskiem i gazetami.

W jaki sposób znalazły się falsyfikaty w transporcie, przeznaczonym dla Urzędu Morskiego? Jacewicz tłumaczy, że na zamówienia jachtklubów wykonywał modele rakiet, ludzako podobne do rakiet pełnych. Modele te miały służyć instruktorom jachtingu do nauki żeglarstwa, do zaznajamiania swoich uczniów ze sprzętem żeglarskim. Później, w nawaie pracy, modele pomieszały się z pełnymi rakietami, mieszkanie Jacewicza nie było odpowiednio przygotowane do masowej fabrykacji, było w nim za ciasno, i w ten sposób nastąpiła ta fatalna pomyłka. Jednak biegły, wezwany na rozprawę, zeznaje, że jacht-kluby nie używają modeli rakiet, a gdyby nawet używały, to nie potrzebowałyby ich w tak wielkiej ilości, jaką wyprodukował Jacewicz. A na pytanie Sądu, jakie to jacht-kluby zamówiły modele rakiet, Jacewicz nie może dać wystarczającej odpowiedzi. Mówi teraz, że właściwie formalnych zamówień nie miał jeszcze, zakomunikowano mu tylko w prywatnej rozmowie, że jacht-kluby będą potrzebowały takich modeli. Nie może jednak wymie-

nić nazwiska swego informatora, wyleciało mu ono z pamięci, zresztą, rozmowa ta miała miejsce dosyć dawno.

Dopiero zeznania żony Jacewicza, które składa, mimo przysługującego jej prawa odmówienia zeznań, rozjaśniają całą sprawę. Jacewiczowa chciała bronić swego męża, ale nie udało jej się wykonać tego zadania. Przeciwnie, w tem, co zeznała, znalazło się dosyć materiału, obciążającego Jacewicza. Wydawało jej się widocznie, że wystarczy ukazać Sądowi jego dobre intencje, piękne zamiary, wskazać na to, jak to on, realizując projekt krajowej wytwórni sygnałów nawigacyjnych, miał nie tylko na myśli swoją osobistą korzyść, ale i dobro ogólne, społeczne, żeby oczyścić go z ciężkich zarzutów i wszelkiej odpowiedzialności. W tem mniemaniu opowiedziała Sądowi, że to współpracownicy Jacewicza, których dobrał tak nieogłędnie, potrafili uspić jego czujność, że to oni, goniąc za doraźnymi zyskami, fałszowali sygnały nawigacyjne, a Jacewicz, gdy się o tem dowiedział, musiał kryć te nieczne machinacje, w obawie o losy młodej placówki, którą mogło pogrzebać wykrycie nadużyć w momencie jej startu, tembardziej, że mogła mu również grozić zemsta ze strony nieuczciwych pracowników.

Te zeznania wywołały gwałtowny protest ze strony Jacewicza. Obalały one tę wersję o sprawie, którą Jacewicz stworzył na użytek Sądu i własnego samopoczucia, ratując w ten sposób jakąś resztkę osobistej godności, wiary w samego siebie, w wartość moralną swoich czynów. Utrzymanie tej wersji było potrzebne Jacewiczowi już nie dlatego, żeby wyjść obronną ręką z procesu, co było oczywiście niemożliwe i co on sam zdawał się dobrze rozumieć, ale tylko i jedynie dla zachowania tej odrobiny szacunku dla samego siebie, która jest niezbędnie potrzebna do życia.

Więc zaraz po pierwszych słowach żony Jacewicz zerwał się i mimo upomnień Sądu, że teraz nie jest pora na jego zeznania, zdołał powiedzieć, powtórzyć raz jeszcze to, co stwierdził w swoich początkowych zeznaniach, że jego współpracownicy nie mogli dopuścić się żadnych czynów karygodnych, gdyż on, Jacewicz, miał zbyt wielki wpływ na nich, posiada zbyt duże doświadczenie i znajomość ludzi, żeby mógł dać się podejść i zbyt wielkie poczucie odpowiedzialności, żeby móc tolerować obok siebie działalność występną, nawet wówczas, gdyby dopuścili się jej jego współpracownicy i gdyby ujawnienie tej działalności miało pociągnąć za sobą przykre konsekwencje dla warsztatu pracy, który zorganizował.

Ale zaraz prokurator przypomina Jacewiczowi zeznania tego rybaka, któremu Jacewicz wymieniał sygnały nawigacyjne i opinię biegłego, który wypowiedział się zupełnie niedwuznacznie w sprawie wyrobu modeli rakiet. Dlaczegoż to Jacewicz wymieniał sygnały, skoro nie wiedział, że są sfalszowane? Dlaczego wyrabiał modele rakiet, których nikt nie potrzebował? Jacewicz na te pytania wybucha całą litanją tłumaczeń, dalej podtrzymuje swoje zeznania, złożone w śledztwie, mówi o swoich ideach społecznych, które popchnęły go do tej trudnej pracy, które nakazały mu kierować się w swoich poczynaniach nie tylko myślą o własnej korzyści, ale i zrozumieniem dla potrzeb ogólnych. Ale zaraz widać, że tutaj słowa idą swoją drogą, zamiary swoją, a czyny tak

samo swoją po jakimś innym torze, gdzie rządzą inne prawa i inne sygnały kierują myślami i krokami.

I rzeczywiście, gdybyśmy chcieli zrekonstruować ten kilkunastomiesięczny okres życia Jacewicza, który rozpoczął się ową pamiętną rozmową w szynku na Grabówku, mielibyśmy obraz wielkiego chaosu, wielkiego niedopasowania zamierzeń i planów do realnych możliwości, które były skromne, a jednocześnie najeżone niespodziankami i zasadzkami. Niewątpliwie, największe niebezpieczeństwo stanowił Jacewicz sam dla siebie, ale nie zdawał sobie z tego sprawy, nie był skłonny do krytycyzmu, nie lubił, gdy jego zamierzenia, jego idee — jak się sam wyrażał — napotykały na rozmaite przeszkody, a ponieważ nie potrafił ich usunąć, wolał poprostu ich nie widzieć. Rzeczywistość nie liczyła się w jego rozrachunkach, postępował tak, jakby jej wogóle nie dostrzegał, a jeżeli zbyt natarczywie narzucała się jego oczom, zamykał oczy i wyobrażał sobie, że postępuje nad wyraz roztropnie.

To też już w pierwszych dniach wspólnej pracy Jacewicz stracił kontrolę nad tem, co dzieje się w jego własnym przedsiębiorstwie. Wspólnicy prędko zorientowali się w słabostkach Jacewicza, wykryli jego komedjanctwo, łatwość ulegania wpływowi i tą swoją szybko nabytą wiedzę wykorzystali dla swoich celów. Cele te były zupełnie wyraźne, chodziło o zdobycie jaknajwiększej ilości pieniędzy w możliwie najkrótszym czasie. Co później miało się stać z Jacewiczem i z przedsiębiorstwem, które się tak pięknie zapowiadało, było im obojętne. Wiedzieli, że ryzykują tutaj bardzo mało, a zresztą przyzwyczajeni byli do takiego ryzyka. Rozumieli, że przedewszystkiem Jacewicz zostanie pociągnięty do odpowiedzialności, on dawał firmie swoje nazwisko, był człowiekiem osiadłym, obarczonym rodziną, nie miał dokąd uciekać i nie potrafiłby uciec. A oni, ludzie przyzwyczajeni do koczownictwa, do zupełnej niepewności własnych losów, nie związani żadnymi sprawami z żadnym miejscem na świecie, wywodzący się z tego płynnego pogłowia ludzkiego, wrogiego wszelkiemu porządkowi i osiadłemu życiu, które wypełnia nędzne przedmieścia wszystkich miast na całym świecie, chcieli tylko zdobyć trochę pieniędzy i iść dalej, nie wierząc, żeby los ich mógł się kiedykolwiek odmienić i upodobnić do osiadłych losów innych ludzi.

Gdy Jacewicz zorientował się w nieuczciwych machinacjach swoich współpracowników, potrafili oni odpowiednio wykorzystać słabość jego charakteru, opanować go i poprowadzić na pasku. Zaraz zjawiała się na stole wódka i piwo, a Jacewicz, mimo wielkiego rozgoryczenia i gniewu, nie mógł się oprzeć pokusie. Zamiast wyrzucić nieuczciwych pracowników, pozwolił sobie wytłumaczyć, że skoro stała się już ta rzecz nie do poprawienia, skoro fałszywe wyroby są już w obiegu, nie można ich wycofywać, bo naraziłoby to firmę na skandal i kompromitację. Fałszywe rakiety rozejdą się jakoś razem z dobrym towarem, ktoś może zgłosi jakieś pretensje, wtedy będzie można wytłumaczyć się zaniedbaniem, omyłką i cała sprawa pójdzie w zapomnienie. A oni ze swojej strony obiecują, że więcej się już takie rzeczy nie powtórzą.

Jacewicz przyjął to tłumaczenie, udobruchał się i nie starał się nawet sprawdzić, czy jego pracownicy dotrzymali przyrzeczenia. Wystarczało, że okazują mu przesadny trochę szacunek i starają się respektować różne jego upodobania, żeby Jacewicz zapomniał o niedawnym

gniewie. Chwalił się nawet, że wychował sobie doskonałych pomocników, którzy znakomicie wyręczają go w pracy. A on większą część dnia spędzał w kawiarniach i restauracjach, na konferencjach handlowych, które miały przynieść jego firmie nowe zamówienia. Gdy wracał do domu, zastawał swoich współpracowników przy pracy, a dla niego stała już przygotowana butelka wódki, piwo i zakąski. Z początku próbował protestować przeciwko tej rozrzutności, mówił coś o potrzebie oszczędzania i o tem, że jemu trudno jest codziennie przyjmować takie obfite poczęstunki, ale były to protesty czysto formalne, nieobowiązujące, i ostatecznie Jacewicz z wielką przyjemnością wypijał swoją codzienną porcję, która znakomicie zmniejszała jego i tak niewielki krytycyzm. W ten sposób pracownicy Jacewicza opanowali ostatecznie swego szefa i prowadzili dalej fabrykację sygnałów nawigacyjnych na własną rękę.

Ale przyszedł moment, w którym ostatecznie wszystko się wydało. Kupcy zaczęli zgłaszać reklamacje, grozili policją, Jacewicz ocknął się niejako, oprzytomniał, łagodził rozgoryczonych klientów, wymieniał fałszywe sygnały, robił co mógł, żeby uratować swoją pozycję. Niestety, było już za późno. Doniesienie, które wpłynęło do Urzędu Prokuratorzkiego, pociągnęło za sobą aresztowanie Jacewicza, a w kilka miesięcy później stanął on przed Sądem Okręgowym, oskarżony o oszustwo w celach zysku i skazany został na trzy lata więzienia. W motywach wyroku, jako jedyną okoliczność łagodzącą, Sąd podkreślił dotychczasową niekaralność oskarżonego.

Gdynia.

*Michał Klímowicz.*

## ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ TOW. „TRZEŻWOŚĆ“, KOŁA LEKARZY ABSTYNENTÓW I POKREWNYCH ORGANIZACYJ

(28 — 29 maja 1938 r. w Warszawie).

### S P R A W O Z D A N I E.

W sobotę, dnia 28 maja odbyło się wieczorem w lokalu Tow. „Trzeźwość“ zebranie towarzyskie uczestników Zjazdu. Zebranie było liczne i odznaczało się bardzo miłą atmosferą. W części artystycznej wzięli udział gorąco przyjmowani i oklaskiwani: p. Zofja Romei, która odśpiewała szereg pieśni, p. Stefan Wesołowski (deklamacje), oraz reprezentacyjny kwintet smyczkowy Kolejowego Przynsposobienia Wojskowego w Radomiu p.p.: Adamski, Lipski, Narczyński, Pacholek i Stasiński — deklamowała jeszcze Danusia Kowalska.

W ożywionym i serdecznym nastroju spędzono czas do dosyć późnej godziny.

W niedzielę, dn. 29 maja o godz. 9.30 odbyło się na intencję Zjazdu nabożeństwo w kościele św. Krzyża.

Następnie o godz. 10 min. 30 rozpoczął się Zjazd w lokalu Tow. „Trzeźwość“ (ul. Oboźna 4) w obecności przedstawicieli Władz i Organizacyj lekarskich i społecznych, licznych delegatów Kół Tow. „Trzeźwość“, Lekarzy Abstynentów, delegatów Abst. Ligi Kolejowców, Wileńskiego Tow. walki z alkoholizmem i innymi nałogami „Mens“ w Wilnie,

Tow. „Szarotki“ z Kalisza, Tow. Higjenicznego z Płocka, Polskiej Ligii Przeciwalkoholowej we Lwowie i innych.

Zjazd zagał Prezes Zarządu Głównego Tow. „Trzeźwość“ następującem przemówieniem:

„Świeżo w Budapeszcie na Międzynarodowym Kongresie o charakterze religijnym, premier rządu węgierskiego, Bela Imredy, jeden z najwybitniejszych w tej chwili europejskich mężów stanu, przemawiając o przyczynach osłabienia więzi moralnych w społeczeństwach, wyrzekł takie słowa, które przedziwnie dadzą się zastosować na otwarcie naszego Zjazdu:

Nie wystarczy dziś — mówił — rzucać hasła walki z demoralizacją, ale należy już przyłożyć siekiere do korzenia. Zadaniem mężów stanu jest pomyśleć i w czyn wprowadzić ustawy, umożliwiające powstawanie zdrowych moralnie i fizycznie rodzin i zabezpieczenie im bytu. Z całą bezwzględnością rządy państw w imię przyszłości narodów winny tępić wszelkie czynniki rozkładowe demoralizacji. Największym wrogiem rodziny jest właśnie współczesna demoralizacja. A w społeczeństwach, w których niema umiłowania rodziny, nie będzie też miłości Ojczyzny. Żadne zaś państwo nie może oprzeć swego bytu na rodzinie zwyrodniałej fizycznie i znieprawionej moralnie!

My, społeczni działacze przeciwalkoholowi, wiemy, kto bywa najczęściej sprawcą zwyrodnienia rodziny. Na swoich kursach potylekroć cytujemy zdania najpoważniejszych kryminologów, że w przeważnej części źródłem wszelkiego rodzaju demoralizacji i z niej wywodzącej się przestępczości jest alkoholizm. Ale patrząc na to, co się codziennie dookoła nas dzieje w następstwie tej zarazy społecznej, nabieramy przekonania, że nie czas rzucać hasła walki z tą plagą, lecz, jak się wyraził ów polityk węgierski, należy już przyłożyć siekiere do korzenia.

Dość było słów na wszystkich Kongresach, Zjazdach i Sejmikach, które za każdym razem wołały, by do szkół od najniższych do najwyższych wprowadzić naukę o niebezpieczeństwie alkoholizmu, a zarazem dopominały się, by w państwie przywrócono zniesioną ustawę przeciwalkoholową, by zanim to nastąpi, przestano rozpijać szerokie warstwy najuboższej ludności, a zwłaszcza młodzieży, systemem minjaturowych buteleczek wódki monopolowej. Dziś, przypomniawszy tamte uchwały, trzeba zdobyć się nareszcie na czyn, bo już czas przyłożyć siekiere do korzenia.

Oto hasło, jakie ciśnie mi się na myśl i na usta na powitanie naszego dorocznego Zjazdu, po raz pierwszy odbywającego się w salach Towarzystwa „Trzeźwość“, zamienionych na pierwsze w świecie Międzynarodowe Muzeum walki z alkoholizmem i po raz pierwszy po tak niezaprzeczonem tryumfie naszej idei abstynenckiej, jaki stanowił światowy Kongres Przeciwalkoholowy w Warszawie“.

Poczem p. Prezes Kalinowski zaproponował wybór Prezydium Zjazdu w następującym składzie:

Przewodniczący — Dr. Adolf Falkowski, Dyrektor Szpitala św. Jana Bożego w Warszawie, członkowie Prezydium: p. p. Jan Starczewski, Dyrektor Wydziału O. S. i Zdrowia Publ. w Zarządzie m. st. Warszawy, prof. Zygmunt Hryniewicz, Prezes Tow. „Mens“ w Wilnie, inż. Józef Szadziewicz, Prezes Zarządu Gł. A. L. K., Konstanty Kryško, Wi-



ceprezes Zarządu Gł. A. L. K., Dr. Ryszard Kunicki, Dr. Stanisław Leszkiewicz (Kowel), Dr. Stanisław Stypułkowski, Dr. Juljusz Vorbrodt (Radom), ks. Dr. Jan Ciemniowski (Lwów), ks. Mgr. Jerzy Bekier, Dr. Aleksandra Stypułkowska, Dyr. Dr. St. Deresz, inż. M. Kuropatwińska i jako sekretarze Zjazdu p. Dr. Stefan Gnoiński (Wilno) i p. Dr. L. Zgirski (Brześć n/B.).

Nastąpiły przemówienia powitalne:

Pierwszy przemówił przedstawiciel Ministerjum Opieki Społecznej, p. Dr. Włodzimierz Deutscher:

„W imieniu władz centralnych Państwowej Służby Zdrowia mam zaszczyt powitać dostojnych uczestników Zjazdu.

Władze centralne Państwowej Służby Zdrowia, które mam zaszczyt reprezentować, zdają sobie sprawę z doniosłości zagadnień, które będą przedmiotem obrad ustalonych w programie Zjazdu.

W pracach Państwa i Społeczeństwa, zmierzających do utrzymania zdrowia fizycznego i moralnego narodu, ważne miejsce zajmują prace organizacyj, zwalczających alkoholizm.

Rozszerzenie akcji zwalczania alkoholizmu wśród starszych i młodzieży, uświadamiania Społeczeństwa, co do szkodliwości pijaństwa, oraz akcji, zmierzającej do uwolnienia młodych pokoleń od skutków alkoholizmu rodziców, prowadzi do odrodzenia moralnego i fizycznego narodu.

Władze centralne Państwowej Służby Zdrowia zdają sobie należyte sprawę z zasług członków organizacyj, działających w tym kierunku.

Dlatego też będę wyrazicielem myśli tych Władz, składając jak najserdeczniejsze życzenia Szanownym Państwu owocnej pracy w obradach Zjazdu“.

Następnie witali Zjazd:

W imieniu Abstynenckiej Ligi Kolejowców, Prezes Zarządu Głównego p. Inż. Józef Szadziejewicz.

„W imieniu Abstynenckiej Ligi Kolejowców witam Zjazd Delegatów Kół Towarzystwa „Trzeźwość“ i pokrewnych Organizacyj. Pomimo wielkich trudności napotykanych na drodze naszej pracy, na skutek małej popularności akcji walki z alkoholizmem, szeregi naszych organizacyj rosną. Świadczy o tem obecny liczny Zjazd, tak również wciąż wzrastająca liczba członków Stowarzyszeń przeciwalkoholowych. Okoliczność ta dodaje nam bodźca do dalszej wytężonej pracy i szerzenia idei trzeźwości wśród szerszych warstw społeczeństwa. Obecność na tej sali przedstawicieli T-wa „Trzeźwość“ obok delegatów innych pokrewnych Organizacyj wymownie stwierdza, że każda z tych organizacyj nie jest obojętna, że idą one zgodnym, zwartym szeregiem do celu, którego hasłem jest „przyszłość nasza“. Pod wrażeniem tego hasła toczyć się będą obrady Zjazdu, któremu w imieniu Abstynenckiej Ligi Kolejowców życzę jak najowocniejszych wyników“.

Prof. Zygmunt Hryniewicz, jako Prezes Zarządu Wileńskiego Towarzystwa „Mens“, składając Zjazdowi serdeczne życzenia pomyślnych wyników obrad, powiedział w zakończeniu: „Wierzmy niezłomnie, że nasza, pełna poświęcenia praca na polu walki z alkoholizmem, nasze wzniosłe cele znajdują wreszcie zrozumienie w społeczeństwie, a w szcze-

gólności u tych, niestety, licznych, osób z inteligencji, które z niezrozumiałym uporem nie doceniają znaczenia zagadnienia alkoholizmu dla Polski; wierzymy, że znajdziemy uznanie za nasze oddanie się idei, zdążającej w kierunku wyzwolenia narodu polskiego z jarzma niewoli alkoholowej.

Wiemy, że zrealizowanie naszych ideałów abstynenckich nie jest jeszcze bliskie, ale nim nastąpi ta wymarzona w naszych duszach epokowa, historyczna chwila zagłady alkoholizmu w Polsce, będziemy dążyć i pracować z całym oddaniem i poświęceniem nad uświadomieniem najszerszych warstw społeczeństwa o potrzebie walki z alkoholizmem i nad podniesieniem poziomu zdrowotnego, gospodarczego i kulturalnego wśród społeczeństwa. Nasz rozum, nasze sumienie, nasza chrześcijańska miłość bliźniego, nam tę walkę z alkoholizmem i pracą odrodzeniową nakazują. W każdej dziedzinie pracy ludzkiej może zdarzyć się i zapanować bezrobocie; tylko robotnicy na niwie dusz ludzkich, walczący z alkoholizmem — chorobą duszy i z kryzysem moralnym, nigdy nie będą pozbawieni pracy. Stale w różnych stronach świata rozlegają się głośno wołania: „robotników mało!“... Istotnie, robotników mało, a żniwo bardzo wielkie.

Kończąc, życzę z całego serca wszystkim Organizacjom i Kołom, jak najlepszych wyników w dalszej pracy nad wcieleniem w życie w Odrodzonej Ojczyźnie idei trzeźwości i abstynencji. Sursum corda!“

Ks. Dr. Jan Ciemniński, Prezes Lwowskiej Ligi Przeciwalkoholowej, złożył w im. Ligi i własnym Zjazdowi życzenia w słowach pełnych serdeczności. Podkreślił doniosłe znaczenie takiego Zjazdu, będącego realizacją i zarazem symbolem idei wspólnej pracy nad podźwignięciem Polski wzwyż, nad umocnieniem charakterów ludzkich przez usunięcie zastarzałego obyczaju pijackiego.

Witając Zjazd w imieniu Polskiego Towarzystwa Higjenicznego, Dr. Andrzej Krysiński podkreślił wspólność zadań Towarzystwa do walki z alkoholizmem „Trzeźwość“, oraz Polskiego Towarzystwa Higjenicznego.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że walka z alkoholizmem jest tylko fragmentem, jednym z wielu zagadnień, interesujących Towarzystwo Higjeniczne, którego zasięg zainteresowań jest znacznie obszerniejszy. Przy bliższem jednak rozpatrzeniu działalności Wydziałów i Sekcji Polskiego T-wa Higjenicznego, przekonać się łatwo, że czy to będzie mowa o higjenie matki i dziecka, czy o higjenie żywienia, higjenie mieszkaniowej, higjenie i bezpieczeństwie pracy i t. p., *wszędzie alkoholizm jest tym wrogiem, który uniemożliwia osiągnięcie postępu i pożądaných rezultatów higjenicznych.*

To też współpraca Polskiego T-wa Higjenicznego z Towarzystwem „Trzeźwość“, którą dotychczas można było niejednokrotnie stwierdzić, w przyszłości niewątpliwie się pogłębi i rozszerzy.

W myśl powyższego mówca składa Zjazdowi serdeczne życzenia. owocnych obrad.

W imieniu Rady Głównej Związku Zawodowego Drobnych Rolników w Polsce, p. Jajus.



Zjazd Delegatów Kół Tow. „Trześćność”, Lekarzy Abst. i pokrewnych Organizacji dn. 29.V. 1938 r.

Od str. lew. p.p.: Prof. Dr. M. Michalowicz, Dr. R. Kuniński, gen. K. Żamorski, Kom. Główny Pol. P.,

J. Starcewski, Dyrektor Wydz. O. S. i Zdr. P.: w Zasadzie m. st. Warszawy, Dr. St. Stypułkowski, Kier. I m. Ośr. Zdr.

„Imieniem Rady Głównej Związku Zawodowego Drobnych Rolników w Polsce, liczącego 32 t., witam Walny Zjazd Delegatów Kół Towarzystwa „Trzeźwość“ i pokrewnych Organizacji, życząc pomyślnego rozwoju i mam przekonanie, iż Koła Tow. „Trzeźwość“ osiągną do najdalszych wiosek dla dobra ludzkości, gdzie głównie rozwój pijaństwa upośledza materialnie i duchowo najszerze warstwy chłopskie w Polsce.

Związek Zawodowy Drobnych Rolników w Polsce, mając liczne placówki, będzie współpracował z Kółami Tow. „Trzeźwość“ i mam nadzieję, iż wspólnymi siłami zdołamy przekonać szerokie masy o szkodliwej działalności alkoholu, pracując intensywnie dla dobra ogółu ludności Państwa Polskiego“.

P. Jan Banaś: „W im. Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici“, woj. kieleckiego, witam Walny Zjazd Tow. „Trzeźwość“ i pokrewnych Organizacji i życzę owocnych obrad — pragnę podkreślić, że najbardziej ucierpiała od alkoholizmu wieś w czasach pańszczyźnianych, t. j., gdy nawet był przymus picia wódki. Organizacja nasza, jako wychowawcza, ma na celu podniesienie kultury duchowej i materialnej wsi. Cel ten osiągnąć pragniemy przez wychowanie pełnowartościowego człowieka, myślącego, posiadającego wolę własną, charakter. Wiemy o tem dobrze, że nic tak nie obniża poziomu człowieczeństwa, nie niszczy duszy ludzkiej i nie łamie charakterów, jak alkohol. Dlatego w pracy swej wychowawczej zwracamy szczególną uwagę na zwalczanie alkoholizmu, który przekreśla pracę społeczną, uniemożliwia wszelki postęp. Człowiekiem odpowiedzialnym, twórczym i pożytecznym może być jedynie człowiek trzeźwy“.

Następnie witali Zjazd: p. Nowogrodzki w im. Sekcji Przeciwalcoholowej Akad. Koła Pol. Macierzy Szkolnej w Wilnie i p. J. Galas, przedstawiciel Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Rękodzielniczej i Robotniczej w Krakowie.

Nastąpiły referaty objęte programem Zjazdu:

P. red. *Jan Szymański* mówił o „uczczeniu pamięci Jędrzeja Śniadeckiego w setną rocznicę Jego śmierci“ (referat wydrukowany został w „Trzeźwości“ Nr. 5 - 7, 1938, str. 148).

Dyrektor p. *Jan Starczewski*: „Opieka Społeczna i walka z alkoholizmem“ (podany w „Trzeźwości“ Nr. 5 - 7, 1938, str. 13ś).

Ks. Mgr. *Jerzy Bekier*, Dyrektor Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej we Włocławku: „Co widziałem na Kongresie Międzynarodowym płynnego owocu w Berlinie“ (patrz „Trzeźwość“ Nr. 5 - 7 z 1938 r. str. 134).

Dr. *Henryk Zajączkowski*: „Afekt w walce z alkoholizmem“.

Po referatach, wysłuchanych z wielkiem zainteresowaniem i gorąco oklaskiwanych, nastąpiła przerwa obiadowa. Udano się na wspólny obiad do Zakładu im. św. Józefa na Sewerynowie. Obiad odbył się w osobnej sali, podczas obiadu wygłoszono szereg serdecznych przemówień i toastów.

Po obiedzie rozpoczęły się dalsze obrady Zjazdu wygłoszeniem 2 referatów: prof. Zygmunta Hryniewicza z Wilna, Prezesa Tow. „Mens“: „Erotyzm i alkohol“, oraz p. Insp. Konstantego Kryški, wiceprezesa A. L. K. (Radom): „Alkoholizm i zagadnienie komunikacji“ (drukowany



Prezjdium Zjazdu Tow. „Trzeźność” i poler. Org. dn. 29.V. 38. — Od str. lew. p.p.: Kś. Dr. J. Ciemiński,  
 Prezes Kalinowski, Dr. Leszkiewicz, Dr. Kunicki, Dyrektor Starcewski, red. Szymanski, Dyrektor Falkowski,  
 Przewodniczący Zjazdu, Dr. Stypułkowski, Prezes Prof. Hryniewicz, W.-Prezes Z. Gł. A. L. K. Kryško,  
 inż. Szadziewicz, Prezes Z. Gł. A. L. K., Prof. J. Vorbrodt i M. Skiba.

w „Trzeźwości“ Nr. 5 - 7 z r. 1938, str. 141). Obydwa odczyty wzbudziły duże zainteresowanie i żywe oklaski.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu poprzedniego Zjazdu Delegatów, sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego Tow. „Trzeźwość“ złożył p. red. Jan Szymański :

„Ubiegły rok przeszedł pod jedynym niemal, a przemożnym znakiem: Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego, który się odbył w Warszawie na zaproszenie Rządu Polskiego we wrześniu 1937 r. Szereg miesięcy trwała wytężona praca przygotowawcza, organizacyjna.

I nic dziwnego, że sprawa ta wysunęła się na czoło innych, że pochłonęła całkowicie nasz czas, nasze siły i uwagę; przecie chodziło już nie tylko o sprawę i ideę, którym służymy. Miał to być egzamin nie tylko dla nas.

I cieszymy się bardzo, że egzamin ten udał się — orzekli tak nie tylko swoi, ale i obcy.

Pomimo jednak ogromu pracy i troski, związanej z organizacją Kongresu i Wystawy z nim połączonej, nie tylko nie zaniedbywaliśmy swych prac zwykłych, normalnych, ale przeciwnie, dążyliśmy usilnie do rozszerzenia ich zakresu i zasięgu, a czyniliśmy tak właśnie z myślą o Kongresie, aby lepiej i szerzej przygotować dlań grunt możliwie w całym naszym kraju.

Prowadziliśmy więc nader intensywną działalność wydawniczą.

Wydaliśmy w ciągu roku sprawozdawczego 31 książek, broszur ulotek i odez w 206.7000 egzemplarzach. Na czele prac oryginalnych, ogłoszonych przez nas, postawić należy pracę p. Hanny Nałęcz - Ostrowskiej Szymańskiej p. t. „Z dziejów obyczaju w Polsce“ z przedmową prof. Michała Orzęckiego, która to praca zyskała uznanie krytyki. Wydrukowaliśmy w 100.000 egz. „Odezwę“ do poborowych, którą Ministerjum Opieki Społecznej rozsyła do wszystkich komisji poborowych dla rozpowszechniania wśród poborowych.

W celu zaagitowania wśród szerszej publiczności lektury przeciwalkoholowej, wydaliśmy Katalog tej literatury w 50.000 egz.

Jak i w latach poprzednich, wzięliśmy czynny udział w organizacji XII Kursu Alkoholologii w Państwowej Szkole Higjeny w Warszawie — i jak zawsze pragnę szczególnie silnie podkreślić wielkie znaczenie takich kursów w dziedzinie uświadamiania społeczeństwa o istocie i rozmiarach niebezpieczeństwa kłęski alkoholizmu.

W działalności naszej na terenie Stolicy, dużą wagę przywiązujemy do stale, co 10 dni odbywających się w lokalu naszym zebrań odczytowo-artystycznych, t. zw. „Dekad Trzeźwości“. Dobór prelegentów, występy artystów, regularność i punktualność tych zebrań, sprawiają, że cieszą się one wciąż wzrastającym uznaniem publicznym, której frekwencja jest duża i wciąż się podnosi. W sprawozdawczym okresie (od 1 kwietnia 1937 do 1 kwietnia 1938 z wyjątkiem 2 miesięcy wakacyjnych) wygłosili odczyty p.p. Dr. Ryszard Dreszer, Ks. Dr. Rektor Władysław Padacz, Dr. Stanisław Stypułkowski, mec. Jan Stanisław Szczerbiński, prok. S. N. Stanisław Czerwiński, Red. Stanisław Biernacki, Dr. Henryk Zajączkowski, Dyr. Jan Starczewski, Dyr. Stanisław Tazbir, Prof. Michał Orzęcki, Mikołaj Skiba, Prezes Kazimierz Kalinowski, sen. Aleksander Izyski, Red. Wiktor Junosza-Dąbrowski, Dr. Kazimierz Ja-



Stoisko Tow. „Trzeźwość” na Wystawie Higijenicznej XV. Zjazdu Lek. i Przyrodn. Pol. we Lwowie.

sielewicz, Dr. Witold Odrzywolski, Dr. Kazimierz Dąbrowski, Dr. Zygmunt Rozen i Red. Jan Szymański.

Urządziliśmy w lokalu naszym Wystawę Przeciwalkoholową, której otwarcia dokonał Pan Wicedyrektor Departamentu Służby Zdrowia w Min. Op. Społ., Dr. Jerzy Babecki. Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem.

Uważając, że świat lekarski jest tym autorytetem, który ma lub powinien mieć głos decydujący, przy rozważaniu i decydowaniu w zakresie zagadnienia alkoholizmu, zawsze staraliśmy się zwrócić uwagę lekarzy na zagadnienie alkoholizmu i jego zwalczanie—to też czyniliśmy duże starania, aby na XV Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie (w lipcu 1937) zagadnienie to zostało należycie uwzględnione i przedstawione. Tem większą przywiązywaliśmy do tego wagę, że Zjazd Lwowski poprzedzał Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy w Warszawie. Dzięki pełnemu zrozumieniu i przychylności do naszej sprawy ze strony Pana Profesora Włodzimierza Koskowskiego, Sekretarza Gen. Kom. Org. XV. Zjazdu L. i P. P. we Lwowie, propozycja nasza została załatwiona w całej pełni pomyślnie: do programu Zjazdu, jako referat *plenarny*, został włączony referat p. Doc. Dr. Gustawa Szulca, Dyrektora Państwowego Zakładu Higjeny w Warszawie, została utworzona specjalna Sekcja Przeciwalkoholowa i wreszcie na Wystawie Zjazdu przeznaczono miejsce na stoisko naszego Towarzystwa. Wobec tego, że na poprzednim XIV Zjeździe L. i P. P. w Poznaniu była tylko Podsekcja Przeciwalkoholowa, a na Wystawie nie uwzględniono działu walki z alkoholizmem — należy uważać osiągnięcia nasze na Zjeździe XV za sukces niewątpliwy.

Wydajemy w dalszym ciągu nasze pismo. Jest ono obecnie organem nie tylko naszego Towarzystwa, ale również: Abstynenckiej Ligi Kolejowców, Koła Lekarzy Abstynentów, Polskiego Komitetu do spraw narkotyków i zapobiegania narkomanji, oraz Wileńskiego Tow. walki z alkoholizmem i innymi nałogami „Mens“. W tem miejscu, jako redaktor „Trzeźwości“, pragnę uczynić spowiedź publiczną: jestem winien, że pismo ukazuje się ze znacznem opóźnieniem, że niejeden łaskawie nadesłany artykuł zbyt długo leży w tece redakcyjnej... Przyjmując te winy wyłącznie na siebie, jako człowiek ułomny, pragnę zaraz nieco siebie usprawiedliwić, obelić: przyczyną wyżej podanych braków jest przepracowanie w związku z przygotowaniem Kongresu. Mam nadzieję, że uda się w niedługim czasie zaległości odrobić i przystąpić do regularnego wydawania pisma. Ale do tego niezbędny jest jeszcze pewien bodziec zewnętrzny — prenumerata, a ściślej mówiąc, jej wzrost. Apeluję do wszystkich zwolenników pisma: rozpowszechniajcie je!

Z naszego życia organizacyjnego pragnę podkreślić fakt pomyślny, że powstało pod przewodnictwem p. Stanisława Bobińskiego nowe Koło naszego Towarzystwa — Warszawa-Śródmieście.

Wielkim dla nas wypadkiem było założenie i uroczyste otwarcie dn. 21 stycznia b. r. w lokalu naszym Międzynarodowego Muzeum Walki z alkoholizmem. Powstało ono przeważnie z eksponatów, nadesłanych na Wielką Międzynarodową Wystawę Przeciwalkoholową, urządzoną w roku zeszłym w Warszawie podczas Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego. Uroczystość otwarcia Muzeum zaszczylił swą



obecnością Pan Minister Opieki Społecznej, Marjan Zyndram Kościółkowski, który dokonał osobiście aktu otwarcia tej nowej, a tak doniosłej placówki walki z alkoholizmem. Obecnie Muzeum posiada już przeszło 500 eksponatów.

W okresie sprawozdawczym ponieśliśmy cały szereg strat bolesnych i ciężkich.

Odeszli od nas w zaświaty zasłużeni i ofiarni działacze na polu walki z alkoholizmem w Polsce, oraz gorący i przekonani jej zwolennicy i sympatycy: ś. p. Janina Strzelecka, świetna publicystka i prelegentka, zasłużony działacz przeciwalkoholowy ks. Bernard Dembek, biskup Łomżyński, b. p. prof. Dr Maksymilian Rose, znakomity badacz mózgu, ś. p. Jan Wybraniec, przekonany i oddany nasz zwolennik i przyjaciel, ś. p. b. senator Bronisław Koskowski, znakomity publicysta, wybitny polityk, głęboko rozumiejący znaczenie klęski alkoholizmu, oddał on duże usługi w sprawie obrony ustawy przeciwalkoholowej, ś. p. Dr. Emil Bobrowski, wybitny i zasłużony działacz społeczny i polityczny, w czasach przedwojennych czynny działacz przeciwalkoholowy, w Polsce odrodzonej popierał sprawy nasze na terenie parlamentarnym, ś. p. Aleksander Świętochowski, znakomity pisarz, świetny stylista, głęboko ujmował znaczenie klęski alkoholizmu w życiu Polski, wreszcie ś. p. Dr. Witold Rubczyński, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitny filozof, a serdeczny przyjaciel naszego ruchu i naszego Towarzystwa. Na terenie międzynarodowym ponieśliśmy wielką i ciężką stratę przez śmierć ś. p. prof. Tomasza Garricka Masaryka, twórcy republiki Czesko-Słowackiej, znakomitego uczonego, świetnego znawcy zagadnienia alkoholizmu, autora cennych w tej dziedzinie prac.

Jak zawsze, wzięliśmy żywy udział w „Tygodniu Propagandy Trzeźwości“, odbywającym się w lutym pod protektoratem J. Em. ks. Kardynała Prymasa Hlonda, urządziliśmy wielką Akademię przeciwalkoholową w dużej Sali Tow. Higjenicznego, oraz szereg wykładów w szkołach i organizacjach wygłosili w tym czasie p. p. Dr. Zygmunt Rozen i red. Jan Szymański.

Bardzo pomyślnie rozwijała się działalność naszej Przychodni Przeciwalkoholowej przy VIII Miejskim Ośrodku Zdrowia w Warszawie, ul. Czerniakowska 168. W czasie od kwietnia 1937 do marca 1938 chorych zarejestrowano — 104 (w tem 2 kobiety), porad lekarskich — 502, do Zakładów Specjalnych skierowano 10 chorych.

Mniej pomyślnie szła praca w Przychodni naszej w II M. Ośrodku Zdrowia (ul. Opaczewska 2). W ciągu roku zarejestrowano tylko 34 chorych (w tem 4 kobiety).

Obie przychodnie prowadził Dr. Czesław Konopka, psychiatra.

Niedawno otworzyliśmy przy Zarządzie Głównym wypożyczalnię książek i czytelnię. Posiada ona w tej chwili 860 tomów przeważnie beletrystyki, historii, klasyków polskich. Frekwencja jest ożywiona. Czytelnia jest czynna 3 razy tygodniowo.

Specjalna delegacja Zarządu Głównego naszego Towarzystwa złożyła podziękowanie J. Em. ks. Kardynałowi Aleksandrowi Kakowskiemu za wydanie Listu Pastorskiego w sprawie walki z alkoholizmem w Polsce, oraz P. Komendantowi Naczelnemu Policji Państwowej, gen.

Kordjanowi Zamorskiemu za wydanie rozkazu do policji w sprawie zwalczania alkoholizmu.

Stały, pomimo piętrzących się trudności, można powiedzieć, normalny rozwój naszego Towarzystwa w bardzo dużym stopniu zawdzięczamy zawsze przychylnemu stosunkowi do naszej pracy i naszych wysiłków ze strony Naczelnych Władz Sanitarnych Rzeczypospolitej.

Z instytucyj społecznych jedynie tylko Zarząd Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu udziela nam finansowego poparcia, za co składam mu wyrazy uznania i podziękii.

Dzięki inicjatywie i staraniom Prezesa Zarządu Głównego, p. Kazimierza Kalinowskiego, do programu Wykładów Powszechnych Uniwersytetu Jagiellońskiego włączono wykłady z dziedziny alkoholologii — w roku sprawozdawczym wykłady te znakomicie się rozwijały. (Bliższe szczegóły znajdują się w Nr. 1 — 4 „Trzeźwości“, r. 1938, str. 121).

Zarząd Główny ma zaszczyt przedstawić Zjazdowi Delegatów wniosek o udzielenie członkostwa honorowego następującym zasłużonym działaczom przeciwalkoholowym:

Księdzu Prałatowi *Wincentemu Balulowi*,

Dr. *Stanisławowi Leszkiewiczowi*,

Inż. *Juljanowi Gedeonowi Kossowskiemu*,

Kierownikowi Szkoły Powszechnej *Bolesławowi Głuchowskiemu* i

Ks. Mgr. *Jerzemu Bekierowi*, Dyrektorowi Akcji Katolickiej w Diecezji Włocławskiej.

(wniosek ten przyjęty został przez gorące i długotrwałe oklaski Zjazdu).

Wskutek wyjazdu z Warszawy 3-ch członków Zarządu Gł. p. p. Danuty Szczepańskiej, Dr. Wiktora Borkowskiego i red. Feliksa Kuczkowskiego, Zarząd Gł. proponuje wybór 3-ch nowych członków Z. Gł., a mianowicie p. p. Stanisława Bobińskiego, Maksymiljana Herwicha i D-ra Konstancji Kulejewskiej.

Wreszcie przypuszczam, że mam prawo i nawet obowiązek zaznaczyć, że pracowaliśmy na tej placówce społecznej w miarę sił i zrozumienia konieczności pracy naszej dla dobra narodu i Państwa“.

Przewodniczący p. Dyr. Fr. Falkowski oświadczył, że wniosek Zarządu Głównego w sprawie nadania godności członków honorowych uważa za przyjęty przez aklamację (oklaski) i poddał pod głosowanie wniosek o wyborze nowych członków Zarządu Głównego; wybór został przyjęty jednomyślną uchwałą Zjazdu.

W tem miejscu przedstawiciel A. L. K. p. Konstanty Kryśko w porozumieniu z Zarządem Głównym Tow. „Trzeźwość“ postawił wniosek o udzielenie godności członka honorowego Tow. „Trzeźwość“ p. *Hannie Nałęcz-Ostrowskiej Szymańskiej* za zasługi na polu walki z alkoholizmem i jako wyraz uznania za pracę jej p. t. „Z dziejów obyczaju w Polsce“ — wniosek ten został przyjęty przez aklamację przy długotrwałych oklaskach.

P. sen. Aleksander Iżycki złożył wyczerpujące sprawozdanie kasowe Zarządu Gł. za rok 1937/38, a p. Dr. Stanisław Stypułkowski, jako przewodniczący Komisji Rewizyjnej, w której skład wchodzi p. p.: Dyr. Stanisław Bobiński, Dyr. Dr. Stanisław Deresz i Zygmunt Lipiński, od-

czytał protokół Komisji i wnioski o udzielenie Zarządowi Głównemu absolutorjum. Wniosek ten został jednomyślnie uchwalony.

Nastąpiły sprawozdania delegatów.

Prof. Zygmunt Hryniewicz, Prezes Tow. „Mens“ w Wilnie składa sprawozdanie z rocznej działalności tej organizacji:

### S p r a w o z d a n i e

**z działalności Wileńskiego Towarzystwa „Mens“ dla walki z alkoholizmem za okres od dnia 1 kwietnia 1937 r. do dnia 31 marca 1938 roku.**

Wileńskie Towarzystwo „Mens“, przystępując do wykonania swego planu pracy na okres sprawozdawczy, wybrało dwa zasadnicze tereny, a mianowicie: miasta Wilna i województwa Wileńskiego, przystosowując się w swej działalności do potrzeb terenowych i wypracowując odpowiednio programy poszczególnych prac i akcji.

Na terenie miasta Wilna działalność T-wa „Mens“ tak samo, jak i w latach ubiegłych, polegała na prowadzeniu stałej poradni przeciwalkoholowej. Poradnia ta w b. r. obchodziła 10-ciolecie swego istnienia. Najlepszym dowodem potrzeby istnienia poradni jest fakt stałego zwiększania się liczby osób, korzystających nie tylko z bezpłatnych porad, lecz i z gratisowych zabiegów lekarskich. W przeciągu roku 1937, według stanu na 1.I. 1938 r., udzielono porad 995 i 968 zastrzyków.

Poradnia, lokal której znajduje się w śródmieściu, nie jest w stanie obsłużyć tej ludności, która zamieszkuje odległe peryferje miasta i dlatego wynikła konieczność uruchomienia nowej poradni przeciwalkoholowej. Powołanie do życia tej placówki T-wa „Mens“ zbiegło się z szczęśliwym faktem otwarcia II-go Ośrodka Zdrowia Miejskiego, w którym nowa poradnia znalazła sobie pomieszczenia. Otwarcie II Miejskiego Ośrodka Zdrowia miało miejsce 15.3. 1938 r.

W okresie sprawozdawczym zwrócona została szczególna uwaga na stronę propagandową. Nasilenie akcji propagandowej najlepiej zilustrują cyfry — wygłoszono 70 odczytów i przeprowadzono 5 kursów alkoholologii.

Akcja propagandowa objęła przede wszystkim te tereny i środowiska, gdzie uświadomienie o konieczności walki z alkoholizmem stawiało się najwyższym obowiązkiem obywatelskim.

Zwrócono uwagę na szkolnictwo powszechne, gdzie nie ograniczono się do wygłaszania odczytów dla młodzieży, lecz i na konferencjach rodzicielskich wskazywano na obowiązek strzeżenia młodzieży przed zgubnymi skutkami alkoholu. Ponadto akcja odczytowa objęła szkoły zawodowe, gimnazja, organizacje społeczne i t. p.

W miesiącu lutym 1938 r. został urządzony „Tydzień Propagandy Trzeźwości“. W tym czasie zostały wygłoszone odczyty, propagujące trzeźwość we wszystkich dzielnicach miasta, w pobliskich wsiach, w domach parafjalnych i ludowych, oraz w stowarzyszeniach młodzieżowych i robotniczych, a także dla oficerów i podoficerów. W tymże czasie były zorganizowane kursy alkoholologii: dla Gospodyń Wiejskich, w Szkole Rolniczej w Antowilu, w Szkole Rolniczej w Bukiszkach, w Organizacji Młodzieży Pracującej w Wilnie, w Ośrodku Organizacji Młodzieży Pra-

cującej w Wilejce Powiatowej. Urządzona była również wystawa przeciwalkoholowa w wagonie na dworcu osobowym w Wilnie.

Kursy alkoholologii miały przede wszystkim na celu gruntowne przeszkolenie osób, interesujących się zagadnieniem walki z alkoholizmem i przygotowanie młodych kadr działaczy antyalkoholowych.

T-wo „Mens“, w rozumieniu znaczenia, jakie ma walka z alkoholizmem na terenie wsi kresowej, na ten odcinek pracy położyło szczególny nacisk. Dużą pomoc w tej pracy otrzymało „Mens“ ze strony Akademickiego Koła Polskiej Macierzy Szkolnej. Akcja objęła powiaty Wileńsko-Trocki, Mołodecki i święciański, gdzie ogłoszono szereg odczytów. W Święcianach Wil. zorganizowany był również „Tydzień Propagandy Trzeźwości“. Akcję propagandową prowadziło T-wo „Mens“ również i za pomocą rozpowszechniania literatury propagandowo-przeciwalkoholowej.

Z pomocy materialnej korzystały Koła Abstynenckie, istniejące przy szkołach i na prowincji.

Towarzystwo „Mens“, jako czynny członek, bierze udział w pracach Komisji powstałej w Wilnie Ligi Odrodzenia Moralnego Młodzieży.

*Zamierzenia Towarzystwa „Mens“ na przyszłość.*

1) Powiększyć liczbę prelegentów. 2) Nabyć aparat projekcyjny, przeźrocza i tablice wykładowe. 3) Rozszerzyć sieć kursów alkoholologii wśród organizacji młodzieżowych. 4) Rozszerzyć działalność na prowincji.

P. Dr. Stanisław Stypułkowski składa sprawozdanie z działalności Koła Lekarzy Abstynentów. Rok sprawozdawczy ubiegł pod znakiem Kongresu Międzynarodowego. Koło wzięło w nim bardzo czynny udział. Pracowano intensywnie nad przygotowaniem referatów na Kongres. — Koło posiada obecnie 105 członków. W roku nadchodzącym zamierza się rozszerzyć propagandę w kierunku zjednania nowych członków.

P. Konstanty Kryśko składa sprawozdanie z działalności Abstynenckiej Ligi Kolejowców w Radomiu. (Podaliśmy je w Nr 5 - 7 „Trzeźwości“).

P. Dr. M. Kołaczyńska (Wilno) wita Zjazd w im. generała Lucjana żeligowskiego, jako przewodniczącego Tow. Przeciwgruźliczego na pow. Wileńsko — Trocki.

Propaganda przeciwgruźlicza tej organizacji ściśle łączy się z propagandą przeciwalkoholową — ogłoszono pogadanek i odczytów około 180. Wileńsko — Trockie Tow. Przeciwgruźlicze stworzyło duży zespół pracowniczek zdrowia t. zw. przodowniczek zdrowia, które przede wszystkim mają na celu prowadzenie na swych terenach akcji higienicznej, której część ważną stanowi propaganda przeciwalkoholowa. — Jednym z celów ich działalności jest propaganda i urządzenie zabaw, wesel, pogrzebów i innych uroczystości bez alkoholu.

Radjo Wileńskie popiera akcję Towarzystwa i nadało szereg pogadanek na tematy przeciwalkoholowe. — W miesięczniku „Głos Ziemi“ znajduje się specjalny dział, poświęcony szerzeniu zadań Towarzystwa m. i. sprawie walki z alkoholizmem.

W imieniu Akademickiego Koła przy Polskiej Macierzy Szkolnej

w Wilnie, wygłosił sprawozdanie p. Nowogrodzki. Pożyteczną działalność tej Organizacji omówimy osobno.

P. Galas przedstawił sprawozdanie z działalności Sekcji Przeciwalkoholowej Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Rzemieślniczej i Robotniczej w Krakowie. Sekcja liczy 165 członków. Odbyto zebrań 16, wygłoszono 19 referatów. Koło posiada bibliotekę.

Inż. Ogrodn. Marja Kuropatwińska z Poczajowa koło Krzemieńca. Na terenie swej działalności wygłosiła szereg pogadań i odczytów. Do programu kursów ogrodniczych włączyła kilka odczytów o alkoholizmie. Młodzież wiejska interesuje się zagadnieniem. Starsi odnoszą się obojętnie, lub nawet nieprzychylnie. Inteligencja idealnie obojętna.

Dr. Władysław Frankowski (Płock). Jako delegat Oddziału Płockiego Pol. Tow. Higijenicznego zaznacza, że akcja przeciwalkoholowa napotyka na bardzo poważne trudności — największa z nich to obojętność i niechęć do naszego zagadnienia miejscowej inteligencji, ujawniającej w tym zakresie zupełną ignorancję i brak uświadomienia. Propagandę przeciwalkoholową prowadzi się przez pogadanki i odczyty wśród młodzieży, zwłaszcza zaś rzemieślniczej, która zaczyna już urządzać zabawy *bezalkoholowe*.

Oddział urządził w Płocku wystawę higijeniczną z działem przeciwalkoholowym.

Ks. Dr. Jan Ciemniński jako delegat Lwowskiej Ligi Przeciwalkoholowej omówił dużą zdobycz na terenie Lwowa; Muzeum Higijeny niedawno utworzone, które posiada duży i znakomicie urządzone dział przeciwalkoholowy. Przy urządzeniu tego działu, dużo inicjatywy i pracy włożył p. Dyr. Bronisław Duchowicz, któremu należy się gorące podziękowanie za pełen poświęcenia trud. Podczas Tygodnia propagandy Trzeźwości urządzony był we Lwowie Kurs Alkoholologii.

p. Emil Fornalczyk złożył następujące:

### **Sprawozdanie z działalności Koła Mokotowskiego Polskiego T-wa walki z alkoholizmem „Trzeźwość“ za rok 1937.**

Koło Mokotowskie rozpoczęło swą działalność w roku 1928, to też w roku bieżącym Koło obchodzić będzie 10-ciolecie swej działalności.

Koło Mokotowskie ściśle współpracuje z I-szym Ośrodkiem Zdrowia i Opieki, korzystając z jego lokalu, pomocy organizacyjnej i finansowej. Ze swej strony Koło tworzy dział pomocniczy poradni przeciwalkoholowej Ośrodka, organizując dla jej pacjentów pracę świetlicową, klub rodzinny i teren zbiorowej współpracy z chorym i jego rodziną.

W okresie 10-ciu lat do Koła zapisało się około 600 członków. W roku sprawozdawczym czynnych członków, pracujących w poszczególnych sekcjach jest 123. W tem: Zarząd składa się z 7 osób prezydjum, 9 członków Zarządu, 4 zastępców i 3 osób Komisji Rewizyjnej. Sekcja dramatyczna liczy 30 członków, orkiestra liczy 30 członków, Sekcja sportowa liczy 30 członków, Sekcja porządkowa liczy 10 członków.

W okresie sprawozdawczym odbyły się 4 posiedzenia Zarządu, oraz Walne Zebranie członków Koła. Zebrania porozumiewawcze Prezydjum odbywały się 2 razy w tygodniu w dni świetlicowe, mianowicie, w poniedziałki i piątki.

Praca poszczególnych sekcji przedstawiała się w sposób następujący:

I. *Sekcja świetlicowa.* W ramach pracy świetlicowej prowadzona była biblioteka i czytelnia, czynne 3 razy w tygodniu w godzinach wieczorowych. W okresie zimowym korzystało ze świetlicy do 100 członków dziennie, rekrutujących się przeważnie z pośród młodzieży.

Świetlica posiada warcaby, szachy i inne gry towarzyskie. Sekcja świetlicowa wspólnie z Ośrodkiem Zdrowia i Opieki organizowała szereg obchodów uroczystych i imprez propagandowych, jak noworoczny obiad dla starców, choinki i jasełki dla dzieci, herbatki towarzyskie, wycieczki i zwiedzania, zakończenie półkolonji, udział w zbiórkach na pomoc zimową, na dar narodowy i t. p.

II. *Sekcja dramatyczna.* W roku sprawozdawczym w porozumieniu z Wydziałem Oświaty i Kultury zaangażowany został specjalny instruktor sekcji dramatycznej, obowiązkiem którego jest dobór repertuaru i nadzór nad wykonawstwem. Podkreślić należy, że wybór repertuaru przedstawia wielkie trudności, gdyż w okresie 10-cioletniej intensywności swej pracy sekcja dramatyczna wyczerpała cały zasób popularnych utworów, dostępnych do wykonania w ramach skromnych możliwości amatorskich. W ciągu roku sprawozdawczego zorganizowano 24 przedstawienia i 1 koncert popularny, na których było obecnych około 7.000 osób.

III. *Orkiestra.* Orkiestra instrumentów dętych odbywa lekcje 2 razy w tygodniu i prowadzona jest pod kierownictwem dyrygenta fachowego. Orkiestra również przyjmowała udział w pracy propagandowej i rozrywkowej Ośrodka, jak też niejednokrotnie odgrywała rolę reprezentacyjną dla całej dzielnicy. Należy podkreślić, że wyszkolenie muzyczne, otrzymane w orkiestrze Koła w wysokim stopniu sprzyjało uzyskaniu pracy zarobkowej jej członków w wielkich fabrykach stolicy, które w pierwszym rzędzie zatrudniały młodzież, zasilającą ich orkiestry.

IV. *Sekcja sportowa.* Sekcja sportowa posiada drużynę piłki nożnej „Przebój“, która rozegrała 31 meczów, uzyskując 123 bramki i 41 punktów. Drużyna siatkówki miała 5 spotkań towarzyskich z wynikiem 3:2 na swoją korzyść. Dnia 29 czerwca 1937 roku na boisku Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Pyrach drużyna siatkówki Koła zdobyła nagrodę przechodnią, statuetkę oilmpijczyka.

Praca Koła Trzeźwości uzyskuje z roku na rok większe uznanie i popularność na terenie dzielnicy, o czym niezbitcie świadczy zgłaszanie się do Koła zorganizowanych grup młodzieży dzielnicowej z prośbą o przyjęcie na członków Koła, jak miało to miejsce z klubem „Przebój“.

P. Banaś (pow. Kozienicki) mówi obszernie o akcji przeciwalkoholowej wśród młodzieży wiejskiej. Obecnie zabawy w kołach młodzieży wiejskiej „Wici“ odbywają się bez napojów alkoholowych. Pracę uświadamiającą w tym kierunku prowadzi z najlepszym wynikiem p. Dr. Jan Jaworski z Garbatki koło Radomia. Niezmiernie dodatni wpływ na opinię młodzieży wiejskiej wywierają słuchacze i słuchaczki Kursów Alkoholologii w Państwowej Szkole Higjenu. Inteligencja, niestety, nie

zdaje sobie dostatecznie sprawy z doniosłości społecznej realizacji zagadnienia otrzeźwienia wsi, zwłaszcza wsi młodej.

P. Skwarniuk, Prezes Koła Tow. „Trzeźwość“ w Puzewiczach mówi, o wielkiem zagadnieniu akcji przeciwalkoholowej na wsi na kresach wschodnich — ale musi ona mieć podtrzymanie w poprawie stosunków, ekonomicznych, gospodarczych i kulturalnych. Sama propaganda nie wystarczy. Inteligencja nie pomaga i stroni od takiej pracy. To jej wielka wina.

Ks. Mgr. Jerzy Bekier podnosi z wielkiem uznaniem tendencje kulturalne i przeciwalkoholowe, przedstawicieli włościństwa. Przedstawia działalność Koła Abst. K. S. M. „Szarotka“ w Kaliszu w dziedzinie walki z alkoholizmem. Utworzono kjosk ze sprzedażą „płynnego owocu“, podczas „Tygodnia propagandy Trzeźwości“ urządzono Akademię z referatami i przedstawieniem dramatu Zenona Parwiego p. t. „Knajpa“. Ks. Mgr. Bekier zwraca uwagę na konieczność zorganizowania szefów abstynentów w specjalny związek.

P. Jan Korzon przedstawiciel Abstynenckiej Ligi Kolejowców, mówi o konieczności współdziałania, możliwie ścisłego, „Trzeźwości“ z Abstynencką Ligą Kolejowców. Wyraża się z wielkim uznaniem o Kursach Alkoholologii w Państwowej Szkole Higieny, oraz o miesięczniku „Trzeźwość“, spełniającem wielką misję uświadamiania społeczeństwa, o istocie zagadnienia alkoholizmu.

P. Dr. Janina Staniewiczowa z Włocławka nadesłała na piśmie sprawozdanie, które zostało odczytane.

P. Dr. J. Staniewiczowa w okresie sprawozdawczym wygłosiła 4 odczyty o alkoholizmie, z tego 2 w szkołach zawodowych, 1 w szkole handlowej i 1 na Kursie Czerwonego Krzyża. P. Dr. Mazurek i p. Dr. Leśniewski wygłosili po jednym odczycie w Związku Robotników. P. Dr. Szuman miał jeden odczyt w Seminarjum Duchownem i 3 odczyty na Wystawie Higienicznej Ubezpieczalni Społecznej (frekwencja — kilka tysięcy osób).

P. Dr. Stanisław Leszkiewicz złożył sprawozdanie z działalności Koła „Trzeźwości“ w Kowlu.

W roku sprawozdawczym 1937/38, Kowelskie Koło Polskiego Towarzystwa walki z alkoholizmem „Trzeźwość“, zorganizowało III-ci z rzędu Kurs Alkoholologii p. t. „Alkoholizm i Jego Zwalczenie“. W Kinie Miejskiem od 10.I. do 30.VI. 1937 r., wygłoszono 20 odczytów. Na prelegentów byli zaproszeni P. Redaktor Jan Szymański z Warszawy, P. Dyrektor Szpitala Psychiatrycznego w Chełmie J. Fuhrman, i p. Instruktor wychowania fizycznego w Kuratorjum Wołyńskiem, J. Śliwiński. Resztę referatów wygłosili p. p. prelegenci z Kowla: Dr. B. Turowski, Mgr. T. Parys, Dr. St. Radwański, Dr. St. Leszkiewicz, kś. kan. Szpaczynski, prof. W. Krukowski, Prez. Z. O. R. W. Fedyn, W. Najzarkówna, I. Anyżówna, Marynowska, mec. Z. Grekk, inż. R. Durkalec, Prof. J. Ściebora, Dr. W. świetlikow. — każdy z dziedziny swej specjalności, kurs był bezpłatny, przeciętna liczba słuchaczy wynosiła przeszło 300 osób. Po ukończeniu Kursu słuchacze otrzymali świadectwa. Kierownictwo Kursu Zarząd powierzył Dr-wi St. Leszkiewiczowi. Pod opieką Zarządu pozostawało „Koło Abstynentów Państwowej Szkoły Mierniczej i Drogowej w Kowlu“, na Kuratora którego był powołany przez p. Dy-

rektora Szkoły, p. D-r St. Leszkiewicz. Oprócz tego były wygłaszane referaty w Instytucjach rządowych i w niektórych Organizacjach społecznych. Urządzono kilka zabaw bezalkoholowych dla młodzieży. „Tydzień Trzeźwości“ był zorganizowany w porozumieniu z A. L. K. Koło prowadzi w Ośrodku Zdrowia przychodnię przeciwalkoholową. Kierownikiem jej jest p. Dr. St. Leszkiewicz. Praca przychodni rozwija się normalnie, w ciągu roku zarejestrowano 106 chorych (w tem 4 kobiety).

P. Prezes Kazimierz Kalinowski, omawia działalność Koła Tow. „Trzeźwość“ w Krakowie. Podkreśla znaczenie propagandowe Kursów Alkoholologii oraz Wykładów Powszechnych, prowadzonych przez Uniwersytet Jagielloński, na terenie 3-ch województw: Krakowskiego, Śląskiego i Kieleckiego. Zwraca uwagę na ciekawy i charakterystyczny fakt ciągłego i znacznego wzrostu zainteresowania wykładami z dziedziny alkoholologii.

W zakończeniu swego przemówienia p. Prezes Kalinowski podniósł wysoki poziom referatów i obrad Zjazdu delegatów; wrażenia są najlepsze — wyteżona i ofiarna praca, mająca na celu najwyższe dobro Rzeczypospolitej idzie i rozwija się.

Zamykając Zjazd, p. red. Jan Szymański, dziękował serdecznie wszystkim uczestnikom Zjazdu za przybycie i tak intensywną pracę. Praca nasza jest tem więcej trudna, że płyniemy przeciw prądowi, występujemy przeciw wszechwładnej opinii. W pracy swej obejmujemy myślą i sercem wszystkich, którym się dzieje krzywda w wyniku klęski alkoholizmu. W pracy swojej chcemy pobudzić do walki z alkoholizmem szerokie warstwy ludowe, zwłaszcza młodzieży ludowej, dążymy też do wciągnięcia inteligencji w nasze szeregi, bo jej współdziałanie w tej akcji jest niezbędnym warunkiem powodzenia; naszym hasłem — wiecznie młoda, cudownie odradzająca się myśl społeczna i czyn społeczny.

Ludzie różnych kierunków i poglądów, pracujemy razem dla dobra powszechnego, dla najwyższego dobra Państwa.

Na wniosek Prezydium — Zjazd<sup>\*</sup> uchwalił wysłać telegramy holdownicze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Prof. Ignacego Mościckiego, do Pana Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, do Pana Premjera, Generała Sławoja Składkowskiego, do J. Em. Kardynała Prymasa Hłonda, do J. Em. Kardynała Aleksandra Kakowskiego i do Pana Ministra Opieki Społecznej Marjana Zyndram-Kościńskiego.

Zarząd Gł. Tow. „Trzeźwość“ otrzymał następujące pisma:

ARCYBISKUP  
WARSZAWSKI

Dnia 1 czerwca 1938 r.

Nr 3058.

Do

Zarządu Towarzystwa „Trzeźwość“

w Warszawie.

Za wyrazy hołdu Episkopatowi Polski na ręce moje, wyrażone przez Doroczny Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa „Trzeźwość“, serdecznie dziękuję i z całego serca pracom błogosławię.

(—) † A. Kard. Kakowski.



KANCELARJA  
PRYMASA POLSKI.

Do

Polskiego Towarzystwa „Trzeźwość“ i Organizacyj Pokrewnych  
w Warszawie.

Kancelarja Prymasa Polski wyraża Szanownym Panom uprzejme podziękowanie za adres, przesłany Jego Eminencji Księdzu Kardynałowi z tegorocznego Zjazdu Delegatów Polskiego Towarzystwa „Trzeźwość“ i Organizacyj Pokrewnych.

Poznań, dnia 31 maja 1938 r.

Szef Kancelarji Prymasa Polski.

(—) *podpis nieczytelny.*

\*

Życzenia na Zjazd w drodze telegraficznej lub listowej nadesłali: P. Prezydent st. m. Warszawy Minister Stefan Starzyński, Dr. Aleksander Kuropatwiński (Drohiczyn Poleski), Dr. Jarosław Neczaj Hruzewicz, Dyrektor Państw. Zakładu Leczn. w Świacku, Dr. Garbaczewski (Lublin), O. Dyrektor Mieczysław Kuznowicz T. J. (Kraków), Dr. J. Staniewiczowa (Włocławek), Dr. Oskar Bielawski, Dyrektor Zakład. Psychj. w Kościanie, Prezes miejsc. Koła Tow. „Trzeźwość“, ks. pastor Kahané (Gdynia), Zarząd Gł. Związku Pań Domu, Koło Alumnów abst. przy Semin. Duch. św. Jana w Warszawie, Katol. Stow. Młodz. Męskiej (Poznań), Katol. Stow. Młodzieży żeńskiej (Poznań), Dr. Ignacy Fuhrman, Dyrektor Zakł. Psychj. w Chełmie, prezes miejsk. Koła „Trzeźwość“, Robert Król, prezes Koła A. L. K. w Bielsku, p. Leokadja Bystrzejewska i Zarząd Koła A. L. K. Lwów - Lewandówka.

\*

Zjazd powziął jednomyślnie, wśród gorących oklasków, następującą uchwałę, zaproponowaną przez Zarząd Główny:

#### Uchwała Zjazdu.

Doroczny Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa „Trzeźwość“ i organizacyj pokrewnych, obradujący 29 maja 1938 r. w salach Międzynarodowego Muzeum Walki z Alkoholizmem w Warszawie, uchwała:

- 1). Przypominając uchwały wszystkich Zjazdów i Kongresów przeciwalkoholowych, oraz Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia, Zjazd domaga się od Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wprowadzenia stałego nauczania w szkołach o niebezpieczeństwie alkoholizmu.
- 2). Zjazd zwraca się do Rządu Rzeczypospolitej i do Izb Ustawodawczych o reaktywowanie w całej pełni sejmowej ustawy przeciwalkoholowej z 23 kwietnia 1920 r.
- 3). Zjazd uznaje za konieczne rozszerzenie propagandy przeciwalkoholowej także i na inne organizacje społeczne, by tą drogą dotrzeć do jak najszerszych warstw ludności.
- 4). Zjazd domaga się od władz Polskiego Radja zaprzestania słucho-wisk w duchu propagandy proalkoholowej, szkodliwie oddziaływu-

jących na szerokie warstwy ludności w kraju, a zwłaszcza na młodzież.

- 5). Zjazd, protestując z oburzeniem przeciwko ułatwianiu pijaństwa, domaga się od Władz Państwowych wycofania z handlu najtańszych buteleczek wódki monopolowej.

\*

Podczas Zjazdu uczestnicy jego z zainteresowaniem zwiedzili Międzynarodowe Muzeum walki z alkoholizmem, w którego lokalu Zjazd się odbywał.

\*

Jednocześnie urządzona była Wystawa polskich bezalkoholowych win owocowych — „nektarów“ — płynnych owoców“.

### ABSTYNNENCKA LIGA KOLEJOWCÓW.

Jak dalece rzesze pracowników kolejowych rozumiały konieczność zwalczania zła, jakim jest alkoholizm, świadczy najlepiej wciąż postępujący rozwój Abstynenckiej Ligi Kolejowców.

W bieżącym 1938 roku do dnia 15 listopada przybyło 555 nowych członków. Ogólna ilość członków na ten dzień wynosi 2798.

Utworzono w r. 1938 — 11 nowych Kół, a mianowicie: w Rejewcu (Okr. Rad.), Czeremsze, Baranowiczach, Mołodecznie, Siemiatyczach (Okr. Wil.), w Grodzisku - Mazow., Częstochowie i Legionowie, Warszawie-Główniej i w Warszawie-Wschodniej (Okr. Warszawski), w Lesznie (Okr. Poznań). Projektowane jest utworzenie nowego, t. j. 5-go Okręgu we Lwowie.

Wagon - Wystawę A. L. K. zwiedziło w okresach: od dnia 11.VI. do dn. 31 lipca 1938 r. osób 18.457, w m. sierpniu 38 r. osób 18.513, w m. wrześniu 38 r. osób 16.876, w m. październiku 38 r. osób 15.237. Razem na dzień 1.XI. 1938 r. 68.983 osób.

W podanym wyżej czasie Wagon - Wystawa zatrzymał się w 95-iu miejscowościach, spełniając w swej podróży dużą rolę, jako czynnik uświadamiający szerokie rzesze społeczeństwa kolejowego o zgubnych skutkach używania alkoholu. Prelegentem jest zasłużony działacz na polu trzeźwości p. Mikołaj Skiba.

Jednym z nadzwyczaj dodatnich sposobów propagowania trzeźwości wśród pracowników kolejowych są wykłady alkoholologii na kursach fachowych dla młodych kandydatów do służby wykonawczej na linii. Pierwsze takie wykłady na kolei, w latach poprzednich zostały zorganizowane przez Okręg A. L. K. w Wilnie i Okręg A. L. K. w Radomiu i Koło we Lwowie. W roku bieżącym Okręg Radomski zorganizował cały szereg takich wykładów (kursów alkoholologii) dla słuchaczy kursów fachowych, również Koło Lwów i Okręg Wileński urządziły wykłady alkoholologii dla słuchaczy kursów w swoich Dyrekcjach.

Okręg Warszawski czyni starania w kierunku zorganizowania wykładów alkoholologii w Warszawie. Zainteresowanie wykładami jest bardzo żywe. Dość powiedzieć, że w Radomiu wysłuchało kursu 480 osób, we Lwowie — 58 osób, w Wilnie 97 osób. Praca nad urządzaniem następ-

nych wykładów alkoholologii trwa w dalszym ciągu, z należytem powo-  
dzeniem.

Oprócz propagandy trzeźwości, przeprowadzanej przez A. L. K. za pośrednictwem wagonu - wystawy i wykładów alkoholologii na kursach, w szeregu miejscowości, przeważnie w miejscach siedziby Kół A. L. K., zostały urządzone imprezy, akademje, przedstawienia, odczyty.

W dniach od 10 września do 2 października r. b. czynna była w Warszawie 1-sza Krajowa Wystawa Szpitalnictwa, na której dzięki uprzejmości Tow. „Trzeźwość“, wzięła również udział Abstynencka Liga Kolejowców, umieszczając mapę schematyczną organizacji A. L. K., wykres rozwoju A. L. K. według lat, oraz cały szereg fotografii ze Zjazdów i uroczystości organizacyjnych.

Staraniem Zarządów Kół, Okręgów i Zarządu Głównego urzędowy został dla członków A. L. K. szereg wycieczek krajowych i zagranicznych, które, dając członkom A. L. K. godziwą rozrywkę, przyczyniają się niewątpliwie do rozwoju kulturalnego uczestników wycieczek i do zbliżenia z członkami Towarzystw Abstynenckich innych krajów.

Kilka wycieczek krajowych zorganizowało Koło Lwów, zwiedzając najwięcej interesujące dzielnice miasta Lwowa, Okręg Radomski urządził wycieczki krajowe na Hel i do Lwowa, Koło Warszawa-Wschodnia zorganizowało dwie wycieczki do Włoch, Koło Warszawa-Dyrekcja zorganizowało wycieczkę na Litwę i organizuje na Święta Bożego Narodzenia wycieczkę do Paryża.

Zarząd Główny urządził wycieczkę do Bułgarji z okazji Zjazdu Delegatów Międzynarodowego Związku Kolejarzy Przeciwników Alkoholu w Sofji. O wielkiem zainteresowaniu temi wycieczkami świadczy ta okoliczność, że do niektórych z nich, jak do pierwszej wycieczki do Włoch, do projektowanej wycieczki do Paryża, zgłosiło się po siedemdziesiąt z górą osób.

Na szczególną uwagę zasługuje inicjatywa, podjęta przez Koło Brześć n/B., umieszczenia paru pracowników kolejowych na leczenie w Świacku. Leczenie dało wyniki pomyślne i jeden z leczonych wrócił do pracy i cieszy się najlepszą opinią swego zwierzchnika. Sprawozdanie o tem Delegata Koła Brześć, D-ra Ludwika Zgirskiego, wygłoszone na niedawno odbytym Zjeździe Delegatów Kół w Wilnie, wywołało bardzo ożywioną dyskusję i wielkie zadowolenie z powodu tak dobrego wyniku leczenia w zakładzie w Świacku. Stwierdzono bowiem, że alkoholizm, jakkolwiek jest chorobą ciężką, jednak w wielu wypadkach poddaje się leczeniu.

Zjazd uchwalił za przykładem Koła Brzeskiego skierowywać do Świacka pracowników kolejowych chorych na alkoholizm przewlekły.

Na powyższym Zjeździe w Wilnie, na wniosek p. D-ra Wincza, uchwalono zwrócić się do Ministerjum Komunikacji z prośbą, aby Wydziały Sanitarne Dyrekcyj Kolejowych brały czynny udział w pracach A. L. K., z uwagi na to, że alkoholizm podlega leczeniu w takim stopniu, jak inne choroby.

Warszawa, dn. 24 listopada 1938 r.

*Feliks Zygnerski,*  
Zast. Sekretarza Gen. A. L. K.

*Inż. Józef Szadzewicz,*  
Prezes Zarządu Gł. A. L. K.

## PRACA OKRĘGU RADOMSKIEGO ABSTYNNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW W OKRESIE WAKACYJ LETNICH I JESIENIĄ 1938 ROKU.

### I.

Lato, okres urlopów wypoczynkowych, okres naprawiania zdrowia i nabywania nowych sił dla pracy zawodowej i społecznej, powoduje całkowitą, lub częściową przerwę w pracy, zwłaszcza w pracy społecznej. To też w tym czasie nie wyznacza się ani Walnych Zgromadzeń, ani też żadnych akademii, ani kursów alkoholologii.

Pragnąc jednak, choć częściowo, przysłużyć się sprawie Abstynenckiej Ligi Kolejowców powierzonej, postanowiliśmy w miarę możliwości dopomóc naszym członkom i członkom pokrewnych organizacji w praktycznym i korzystnym spędzeniu czasu wakacyj letnich i szerzyć ideę trzeźwości, na terenach obcych.

Część naszych członków z rodzinami wyjechała do Rumunii, Bułgarii i do Konstantynopola, druga część na zwiedzanie Rzymu i innych miejsc we Włoszech, i tym szczęśliwcom zazdrościli pozostający w kraju, w duchu dając sobie słowo, że teraz oni, a w przyszłym roku my obowiązkowo pojedziemy za granicę z wycieczką A. L. K. Wyjeżdżającym dopomogliśmy w sprawach biletów, paszportów zagranicznych, dewiz i życzyliśmy im zdrowia, dobrej pogody i największych korzyści osobistych w czasie podróży. Dla pozostających w kraju zorganizowaliśmy szereg wycieczek: do Gdyni i Helu nad nasze morze, do Zaleszczyk i Worochty, do Kut, Krynicy i t. d.

Następnie, koło Równego w Aleksandrji nad Horyniem, urządziliśmy obóz dla harcerzy, hufca Wadowickiego, wychowanków Ks. Palotynów. 80 harcerzy, z których 95% wcale nie znali Lwowa, Kresów Wschodnich i Wołynia, pod dowództwem Komendanta Ks. Witolda Hdziewiczza, odbyło wycieczkę do Lwowa, gdzie na prośbę naszą Zarząd Koła A. L. K. Lwów Miasto, z kolegami: Safułą, Wudkiewiczem, Kochem, Skowronem i innymi na czele, z iście polską, kresową gościnnością, z wielkim poświęceniem i nakładem pracy, zajął się harcerzami, którzy byli zachwyceni i nie szczędzą słów uznania za to.

Już o godz. 5 rano pociąg wiozący harcerzy spotkali we Lwowie na dworcu członkowie Zarządu Koła Lwów Miasto. Zaprowadzili wszystkich do lokalu Rodziny Kolejowej, dali możliwość umyć się, zostawić rzeczy, zjeść śniadanie, a później obiad i kolację, to prawie zadarmo.

Plan zwiedzania zabytków Lwowa był opracowany i wykonany wzorowo. Harcerze zwiedzili panoramę Raclawicką, Plac Wystawowy, Park Kilińskiego, Cmentarz Obrońców Lwowa, Teatr, Muzeum, Górę Zamkową i wiele innych rzeczy, i to bez zmęczenia, dzięki uzyskanym przez gospodarzy zniżkom na przejazdy tramwajami i, pełni wrażeń, w nocy wyjechali do Równego, by już rano, dnia następnego, rozbić namioty nad Horyniem i rozpocząć życie obozowe.

Zarząd Koła Równe z kolegami: Onyszkiewiczem, Domalewskim i Staręgą bardzo się opiekował harcerzami i przyczynił się do wykonania planu obozowego.



Posiadzenie Zarządu Okręgu Radomskiego A. L. K.  
z udziałem Sekretarza Gen. Zarządu Gł. A. L. K., p. Leokadii Bystrzejskiej.

Harcerze, jako wychowankowie Ks. Pallotynów, wnieśli dużo kultury i patriotyzmu do życia miejscowej ludności.

Obóz często odwiedzany był przez władze wojskowe, harcerskie i A. L. K. i uznany był przez wszystkich za wzorowy.

Dla harcerzy urządziliśmy wycieczkę do Janowej Doliny, gdzie kopalnie bazaltu zrobiły na uczestnikach kolosalne wrażenie.

Przy ognisku w obozie, do którego zbierało się dużo miejscowej ludności, nie omieszkaliśmy wygłosić kilka prelekcji o szkodliwości alkoholu.

\*

Drugą imprezą naszą była wycieczka do Gdyni, gdzie zwiedzaliśmy miasto, urządzenia portowe i złożyliśmy wizytę w obozie nadmorskim K. P. W. w Redłowie. Komendant Obozu p. Józef Blicharz poczęstował nas bardzo smacznym obiadem obozowym z tradycyjną „flondrą“ i dał możliwość spędzenia w obozie kilku bardzo miłych godzin.

Następnie na Helu wagon nasz z szyldami po obu stronach: „Abstynencka Liga Kolejowców — Okręg Radomski“, stał przy samem wejściu do portu w ciągu 10 dni, wywołując oczywiście sensację i różne komentarze, co również było powodem do wygłoszenia kilku prelekcji o szkodliwości alkoholu.

Trzecią imprezą była wycieczka do Kut na najdalej wysunięty południowy nasz odcinek.

Kuty nad Czeremoszem z trzech stron otoczone górami, z górą Owidjuszem na czele, jest idealnem miejscem wypoczynkowem, to też tam członkowie nasi zażywali poddostatkiem słońca i kąpeli rzecznych.

W drodze powrotnej zwiedziliśmy Worochtę, Jaremczę i Zaleszczyki.

\*

Czwartą imprezą była wycieczka do Krynicy, skąd robiliśmy wycieczki na Jaworzynę i piękne okolice.

Wszędzie wagon nasz z szyldami: „Abstynencka Liga Kolejowców — Okręg Radomski“ robił sensację i robił też reklamę.

\*

Po skończonem lecie rozpoczęliśmy intensywną pracę, o której pomówimy następnym razem.

Radom, dnia 15.X. 38 r.

## II.

Niezmiernie ważnym sukcesem naszym było uzyskanie zgody Pana Dyrektora Kolei, Inż. Tarwida i Pana Naczelnika Biura Personalnego Szlapaka na włączenie do programu wszystkich kursów fachowych wykładów z zakresu alkoholologii.

To też urządziliśmy następujące kursy alkoholologii:

1) w dniach od 1-go do 8-go XI. r. b., 14 godzinny kurs dla 110 strażników kolejowych, połowa maturzystów. Wykłady prowadzone były codzień od godz. 13 do 15-ej przez następujących prelegentów:

Przedstawiciela Ministerstwa Opieki Społecznej, P. Redaktora Ja-

na Szymańskiego, Dr. Vorbrodta, Dr. Jankowskiego, Ks. Dr. Strzeleckiego, Komisarza Policji Śledczej P. Micke, Star. Kontrolera Ruchu Łochańskiego, Prezesa Okręgu A. L. K. Konst. Kryško i p. M. Skibę.

W dniu 8.XI. r. b., odbyło się zamknięcie tego kursu, na którym obecni byli: delegat Min. Op. Społ., p. Szymański, p. Naczelnik Biura Personalnego Szlapak i Prelegenci.

Dokonano zdjęcia fotograficznego i życzone słuchaczom otrzymania jaknajwięcej korzyści z tego kursu.

W odpowiedzi jeden ze słuchaczy dziękował za urządzenie kursów, podkreślając, że dopiero teraz oni poznali, jakie to jest wielkie zło — alkoholizm.

2) w dniach od 14 do 20.XI. r. b., 14-godzinny kurs dla 45 inżynierów i techników służby drogowej i 60 pracowników służby mechanicznej. Wykłady były prowadzone przez tychże prelegentów.

Na zamknięciu kursów słuchacze złożyli petycję do Ministerjum Komunikacji.

## U C H W A Ł A.

„Uczestnicy Kursu Alkoholologii, odbytego w dniach 14 — 21 listopada 1938 r., w Sali Biura Personalnego D. O. K. P. Radom, po zaznajomieniu się z treścią zagadnienia i doceniając ważność jego dla spraw ogólnopństwowych, a kolejnictwa w szczególności, wnoszą do *Pana Ministra Komunikacji* o wprowadzenie tego przedmiotu, jako obowiązkowego do programu szkolenia wszystkich pracowników do służby na P. K. P.“.

Radom, dnia 21 listopada 1938 r.

*Uczestnicy Kursu Śl. Drogowej.*

*(Następuje 61 podpisów)*

I na tym również kursie był obecny w dn. 17.XI. r. b. Delegat Ministerjum Opieki Społ., p. Redaktor Jan Szymański, który wygłosił dwa ciekawe referaty: o wpływie alkoholu na dziecko, rodzinę, społeczeństwo i państwo.

3) W dniu 25.XI. r. b. rozpoczęliśmy nowy kurs Alkoholologii dla 105 adjunktów ruchowo-handlowych.

4) Pozatem w dn. 27.XI. r. b. w Kielcach odbyła się bardzo ciekawa Akademia Trzeźwości przy udziale miejscowych władz kolejowych i ich rodzin. Wielka sala K. P. W. nie mogła pomieścić wszystkich. Na Akademii tej złożyli przyrzeczenie uczniowie szkół kieleckich, którzy pod kierownictwem Zarządu Koła A. L. K. Kielce, oraz kierowniczkę świetlicy Rodziny Kolejowej, p. Zofji Kossowskiej, zorganizowali Koło Abstynenckiej Młodzieży Szkolnej.

Program Akademii był b. obfity i b. starannie wykonany. Referaty wygłosili: Prezes Okręgu A. L. K. p. Kryško i p. Dr. Vorbrodt.

5) Dn. 27.XI. w Dęblinie odbyła się wieczornica abstynencka, która również bardzo się udała.

Referat wygłosił p. Mikołaj Skiba, a imieniem Zarządu Okręgowego przemawiał sekretarz p. Stankiewicz.



Kurs Alkoholologii A. L. K. w Radomiu I—8.XI. 1938 r. dla 110 Strażników Kolejowych (pobora — maturzystów).  
 W I rzędzie 8-gi od lew. str.: Organizator i Kierownik Kursu, p. Kryško, p. Sziapani, Nacz. Wydz. Pers. w D. O. K. P.,  
 red. Szpunowski, Prof. J. Vorbrodt.



6) W dniach 22 i 23.XI. r. b., w Skarżysku kilka tysięcy osób zwiedziło wagon wystawę: „Walka z Alkoholizmem i innymi chorobami społecznymi“, gdzie wyjaśnień udzielał wybitny działacz przeciwalkoholowy, p. Mikołaj Skiba.

W dn. 23.XI. r. b., w Skarżysku w przepelnionej sali ogniska K. P. W., p. Skiba wygłosił referat pod tytułem „Alkoholizm, a zagadnienie gospodarcze Polski“, który zrobił na słuchaczach wielkie wrażenie.

7) W dn. 24.XI. r. b. w Kielcach w wagonie wystawie Przeciwalkoholowej udzielał wyjaśnień przez cały dzień p. Skiba. Zwiedziło wagon do 1000 osób.

8) W dn. 25 i 26.XI. r. b. wagon wystawa Przeciwalkoholowa był w Radomiu. Od samego rana do północy wagon był przepelniony zwiedzającymi. P. Skiba ogromnie spracowany, lecz niezmiordowany propagator idei trzeźwości, dokazywał cudów, bez przerwy, dowodząc i przekonując nawet pijaków o szkodliwościach alkoholu. Dział chorób mózgowych i płucnych był szczególnie oblegany przez zwiedzających. Oddzielny dział chorób wenerycznych był szczegółowo badany przez dorosłych.

Korzystając ze sposobności, zaprosiliśmy p. Skibę do wygłoszenia w dniu 25.XI. r. b., swego pięknego i każdego przekonującego referatu p. t. „Alkoholizm, a zagadnienie gospodarcze Polski“ na skomulowanych kursach dla przeszło 400 osób. Referat ten p. Skiba powtórzył jeszcze raz wieczorem dla przeszło 150 urzędników Dyrekcji kolejowej.

9) W dn. 27.XI. r. b. wagon wystawa zwiedzany był w Dęblinie przez około 8000 osób, a na dzień 28.XI. r. b., na prośbę Dowództwa Lotnictwa w Dęblinie, wagon podstawiony został na Lotnisko.

Już w dniu 26.XI. r. b. Dowódzca Lotniska w Dęblinie w rozkazie dziennym polecił zwiedzać wagon 2 podchorążówkom, oraz wszystkim wojskowym w Dęblinie i ich rodzinom.

Stwierdzić musimy, że wagon wystawa Przeciwalkoholowa całkowicie spełnia swój cel propagandowy.

10) W pierwszych dniach m-ca grudnia r. b., staraniem Koła A. L. K. w Lublinie pod przewodnictwem D-ra Solewskiego, odbędzie się w Lublinie 3-dniowy Kurs Alkoholologii dla wszystkich pracowników węgła, a w m-cu styczniu 1939 r., w mieście dla ogółu ludności.

11) Również i w Kowlu w grudniu r. b. odbędzie się tygodniowy kurs alkoholologii staraniem Koła A. L. K., pod przewodnictwem D-ra Turowskiego.

Przeprowadzimy również pewne imprezy propagandowe przeciwalkoholowe w Sarnach, Równem, Zdołbunowie i Rejowcu.

Niezależnie od powyższego, nasi członkowie aktorzy występują na dekadach „Trzeźwości“ w Warszawie: dn. 13.XI. — p. Badowski, recytator z Radomia, w dn. 15.XII. r. b., Kwintet K. P. W. z Radomia i dn. 30.XII. r. b. rewelersi p.p. Komorowski i Andrejko.

Na terenie Radomia prowadzimy kursy Alkoholologii na uniwersytecie robotników chrześcijan, oraz wkrótce przeprowadzimy Akademię w Domu Katolickim i kurs alkoholologii dla ogółu mieszkańców.

Niezmiernie cieszymy się, że i w innych okręgach praca uświadamiania społeczeństwa o szkodliwości alkoholu wre i że nasze władze i społeczeństwo przyjmują tę pracę życzliwie.



Może doczekamy jeszcze chwili, gdy większość Polaków uzna nareszcie tę prawdę, że alkohol, to trucizna, i wyrzeknie się używania alkoholu, jako napoju.

Oby to nastąpiło jak najprędzej.

Radom, dnia 26.XI. 1938 r.

*Konstanty Kryśko*

Prezes Okręgu Radomskiego A. L. K.

## Z DZIAŁALNOŚCI KOŁA LWÓW - LEWANDÓWKA A. L. K. W MIESIĄCACH WRZEŚNIU I PAŹDZIERNIKU 1938 ROKU.

Korzystając z okazji Kursu dla techników kolejowych z wyższym i średnim wykształceniem, odbywającego się we Lwowie w gmachu Z. Z. K. przy ul. Daszyńskiego, zorganizowało Koło za zgodą Kierownictwa Kursu cykl wykładów z zakresu alkoholologii dla słuchaczy tego Kursu.

Wykładali p.p.: Dyr. Duchowicz, Dr. Stachy, ks. kan. Matus, ks. Dr. Ciemniowski, red. Szymański, mec. Gürtler, A. Rauch, organizator i Kierownik Kursu.

Nagrodą za pracę Koła, dobitnie stwierdzającą, że wykłady cieszyły się dużym zainteresowaniem, że odniosły pożądany skutek, i że są konieczne tak w interesie służby, jak też w interesie pracowników kolejowych, — jest zbiorowa prośba własnoręcznie podpisana przez wszystkich 56. uczestników kursu, odczytana na zakończenie wykładów przez p. inż. Wacława Borwicza — następującej treści:

### U C H W A Ł A.

„Podpisani niżej kolejowi praktykanci techniczni z wyższym i średnim wykształceniem, po wysłuchaniu cyklu cennych wykładów z zakresu alkoholologii, zorganizowanego przez Koło Lwów Abstynenckiej Ligi Kolejowców, w ramach kursu dla praktykantów technicznych P. K. P., odbywającego się we Lwowie (w gmachu Z. Z. K.) w dniach od 3 września do 18 października 1938 r.—składają Panu Dyrektorowi Kolei i Kierownictwu Kursu, serdeczne podziękowanie, za łaskawe umożliwienie wygłoszenia tych wykładów na kursie i jednomyślnie uprzejmie proszą Ministerjum Komunikacji, aby w zrozumieniu zarówno dobra i bezpieczeństwa służby, jak też ochrony zdrowia pracowników kolejowych i ich rodzin — poleciło uwzględnienie w programach wszystkich kursów dla praktykantów kolejowych, a szczególnie dla tych, którzy w przyszłości kierować będą służbą ruchu — kilkunastu godzin z dziedziny alkoholologii“.

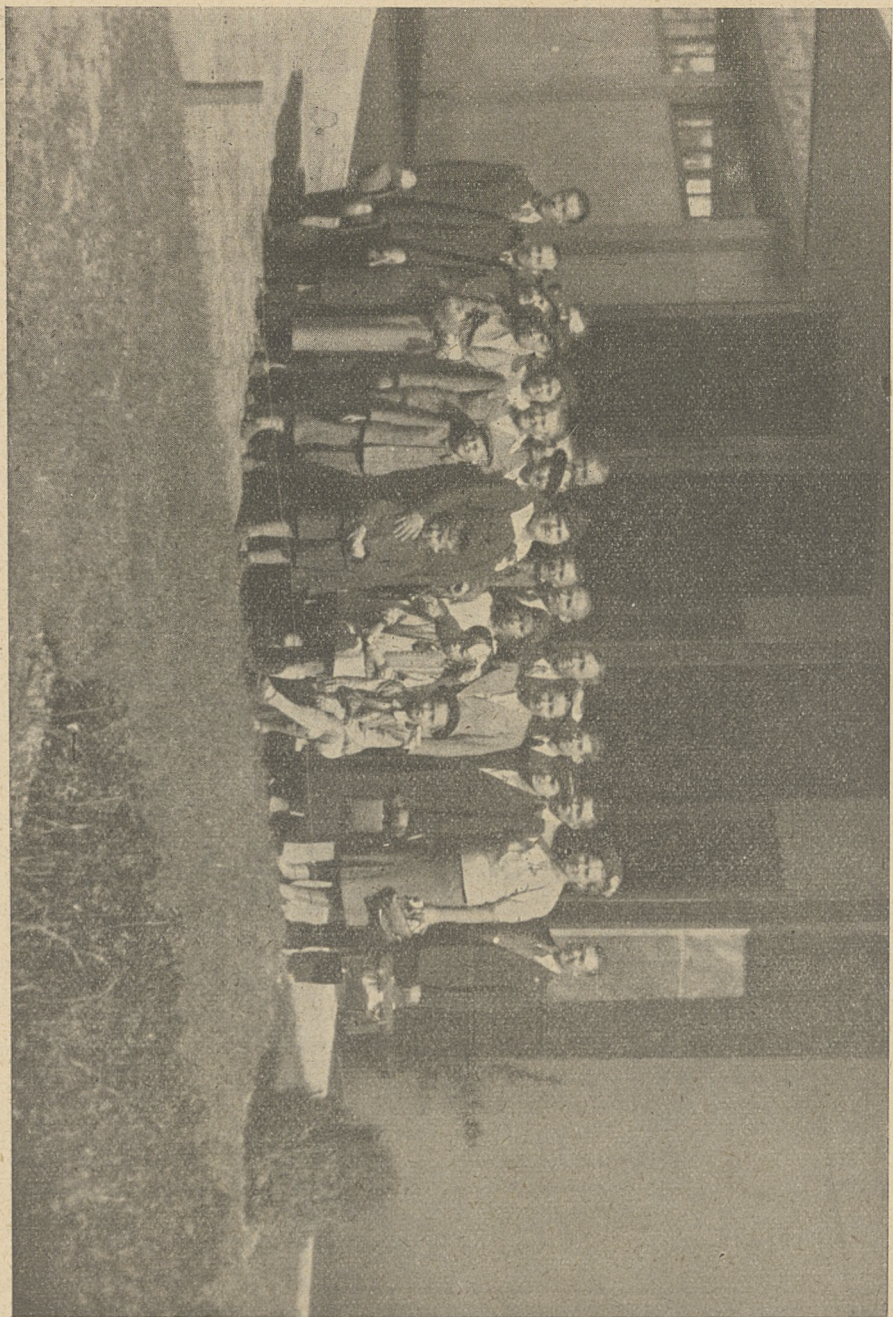
We Lwowie, dnia 8. października 1938 r.

*(Następuje 49 podpisów).*

20% słuchaczy Kursu zostało członkami A. L. K., a pozostali szczerymi uświadomionymi sympatykami.

Dla uzupełnienia programu Kursu dodać należy, że uczestnicy

Wycieczka Kola Ludu - Lewandówka A. L. K. w elektrowni miejskiej we Lwowie na Persenkińcuce dn. 25.I.X. 38 r.





Organizacyjne Zebranie Koła Tow. „Trzeźwość“ we Lwowie. Dn. 28.X. 1988 r. w lokalu Koła A. L. K. na Leicandórcze.

W ankiecie, którą lekarze okręgowi mają rozesłać, będą uwzględnione następujące punkty: nazwisko narkomana, jego zawód, sposób opatrywania się w środki odurzające: legalne recepty, lub zaświadczenia, czy korzystanie z handlu nielegalnego, rodzaj używanych narkotyków.

Ankieta ma objąć następujące środki odurzające: opjum, morfinę, kokainę i konopie indyjskie w substancji, lub przetworach wszelkich form i rodzajów.

Okólnik zaznacza, że władze sanitarne powinny roztoczyć opiekę nad narkomanami, jednakże formy tej opieki nie są na razie ściśle określone.

M. S.

### PRZEGLĄD PRASY.

„Świt“ w r. 1937 (Nr.Nr. 1—44), podał następujące ważniejsze artykuły: ks. mgr. Sprusiński — „Zagadnienie alkoholizmu młodzieży“, prof. Seelieb — „Rola młodzieży w ruchu przeciwalkoholowym“, Dr. A. Niesiołowski — „Niepoczytalność“, ks. prał. K. Niesiołowski — „Znaczenie ogrodów jordanowskich w walce z alkoholizmem“, Dr. Szechtłówna — „Napój jutra“, Sobkowiak — „Józef Chociszewski“.

W r. 1938 (Nr. Nr. 1 i 2): F. Staszak — „Ruch przeciwalkoholowy na usługach sprawiedliwości społecznej“, Dr. A. Niesiołowski — „Prawo postępu“, Mgr. Waszak — „Polskie pijaństwo po r. 1930 w liczbach“, ks. Dr. Wł. Padacz — „Synod Plenarny, a walka z alkoholizmem“, Dr. Mikinka — „Alkoholizm, a młodzież łódzka“, Dr. Hanasz — „Alkohol, a bezpieczeństwo ruchu“, Doc. Dr. Łabendziński — „Alkohol, a gruźlica“.

### Jak to pogodzić?

„Wiadomo, że corocznie w dniach od 1 do 8 lutego, pod protektoratem Kardynała Prymasa, poznańska centrala katolickiego ruchu abstynencyjnego w Polsce (obejmująca szereg organizacji, jak Polska Liga Przeciwalkoholowa, Kat. Związek Abstynentów, Związki Księży i Nauczycieli Abstynentów, oraz Bractw Wstrzemięźliwości), organizuje propagandowy „Tydzień Trzeźwości“, który tak wszedł już w zwyczaj, że urządzają go corocznie również i nie ściśle wyznaniowe stowarzyszenia przeciwalkoholowe, także szkoły, a ostatnimi czasy nawet takie instytucje, jak policja państwowa. Świadczy to o coraz lepszym zrozumieniu przez społeczeństwo potrzeby walki z pijaństwem, z pijackimi zwyczajami towarzyskimi, z masowością lokali alkoholowych, a zwłaszcza z fałszywymi poglądami na używanie trunków i z nieuświadomianiem sobie przez większość ludzi niebezpieczeństwa, grożącego stąd narodowi i państwu.

Niewątpliwie walną pomocą w tej walce dla uratowania zdrowia ciał i dusz, stanie się żywy w niej udział stowarzyszeń Akcji Katolickiej, zachęconych do tego w myśl odwiecznego stanowiska Kościoła, przez Episkopat Polski. Dał on temu wyraz zarówno w uchwałach Sy-

nodu na Jasnej Górze, jak i gremjalnym udziale w Międzynarodowym I. Katolickim Kongresie Przeciwalkoholowym w Warszawie. Obaj zaś kardynałowie polscy i ordynariusze poszczególnych djecezyj wydali w tej sprawie listy pasterskie.

Z ich złotych myśli, w te dni propagandowe, czerpią wątek do swych nauk kaznodziej i mówcy na akademjach, którzy zresztą powoływać się mogą na głębokie o alkoholizmie zdania ostatnich Papieży, a zwłaszcza na listy Piusa XI. na Międzynarodowy XXI. Kongres w Warszawie, przysłane i odczytane przez Nuncjusza Cortesiego, jako delegata Ojca Świętego.

Po tym Kongresie pozostała w Polsce cenna spuścizna. Kilkadziesiąt państw, europejskich i zamorskich, biorących udział w wystawie kongresowej, na prośbę jej polskich organizatorów, wszystkie swoje nadesłane do Warszawy okazy oddało Polskiemu Towarzystwu Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość“, które, dołączycywszy je do bogatego działu polskiego, utworzyło w swoim lokalu (Warszawa, ul. Oboźna 4) pierwsze w świecie Międzynarodowe Muzeum Walki z alkoholizmem.

Władze państwowe zrozumiały znaczenie takiej międzynarodowej instytucji w stolicy Polski, skoro otwarcia Muzeum dokonał Minister Opieki Społecznej wobec przedstawicieli innych ministerstw i z udziałem korpusu dyplomatycznego. Wiele poselstw państw obcych reprezentowali sami ministrowie. Wśród licznych dostojników przedstawicielem polskiego Episkopatu był Ks. Biskup Gawlina, a Kardynał Kakowski tylko z powodu choroby, w ostatniej chwili odwołał swój przyjazd.

Ta uroczystość, niemal w przeddzień „Tygodnia Trzeźwości“ urządzona w Warszawie, daje dużo do myślenia, podobnie jak we wrześniu na zaproszenie Rządu Rzplitej odbyty w stolicy Polski Kongres Międzynarodowy pod protektoratem Głowy Państwa i z udziałem ministrów.

Jak pogodzić podejmowanie wtedy wspaniałymi rautami zagranicznych uczestników kongresowych, a więc najwybitniejszych w świecie kierowników zawziętej akcji przeciwalkoholowej — przez rząd państwa, które czerpie zyski z monopolu spirytusowego? Jak pogodzić w muzeum, którego okazy ze ścian siedmiu sal krzyczą „precz z alkoholem“ — akt otwarcia go przez ministra państwa, w którym handel alkoholem ma przywileje?

W odpowiedzi na te pytania trzeba rozróżnić, kto w państwie naszym jest przeciwnikiem walki z alkoholizmem. Społeczne organizacje, które tę walkę prowadzą, korzystają stale z pomocy Ministerjum Opieki Społecznej, którego Departament Służ. Zdrowia popiera np. stale kursy przeciwalkoholowe. Naszelné władze oświatowe czy wojskowe, administracyjne czy komunikacyjne, chętnie idą na rękę działaczom społecznym, zwalczającym pijaństwo, bo widzą, że to jest w interesie państwa. Główny komendant Policji Państwowej świeżo wydał kilka okólników do swych podwładnych, w tonie bezwzględnym, domagając się trzeźwości. Setki warszawskich policjantów obowiązkowo słuchają wykładów o alkoholizmie w nowym Muzeum. Nie ma ministerstwa, gdzieby nie znalazło się zrozumienia niebezpieczeństwa tej najgroźniejszej z chorób społecznych dla przyszłości państwa.

A tymczasem przemysł alkoholowy doznaje coraz większego po-

parcia, coraz widoczniej zanikają ograniczenia w sprzedaży trunków. Pochodzi to stąd, że ministerjum skarbu toleruje propagandę monopolu spirytusowego nie dla celów technicznych i przemysłowych, tylko na cele spożycia.

We wspomnianym Muzeum jest tablica dziwnie wymowna. Z karczmy płyną pieniądze do kasy skarbowej jedną bramą, a drugą bramą wypływają z niej w różnych kierunkach. Widzimy tam więzienia, domy obłąkanych, przytułki nędzarzy, zakłady dla dzieci anormalnych; widzimy wszelkie objawy katastrof ruchu, również przysparzających państwu coraz większych wydatków. Działacze społeczni ciągle cyframi wykazują, jakie masy pieniędzy musi łożyć państwo na następstwa alkoholizmu i udowadniają, że zyski monopolowe, to nie są dochody państwa, tylko wpływy skarbowe, z konieczności przelewane nazajutrz na koszt kryminalów, szpitali i wogóle opieki społecznej.

Dopóki nie przekona się o tem, kogo należy, dopóty będzie bezkarnie monopol spirytusowy ułatwiał coraz tańszymi buteleczkami sposobność do rozpijania się ludności — wbrew interesom państwa, potrzebującego ludzi zdrowych do pracy pokojowej i obrony granic; wbrew interesom gospodarczym, gdyż dobrobyt i oszczędność mają w alkoholizmie wrogów największych; wbrew zwłaszcza moralnym potrzebom społeczeństwa, którego ducha nic łatwiej nie złamie, jak alkoholizm, nazwany słusznie „hańbą XX. wieku“.

Do najpilniejszych zadań Akcji Katolickiej należy tedy przekonać odpowiednich czynników, że z miljarða złotych, rocznie przepijanego, ani grosz nie idzie Polsce na korzyść, tylko przynosi jej nieobliczalne straty i niepowetowane szkody“.

„Dzwon Niedzielny“, Kraków, Nr. 6, r. 1938.

\*

„Mały Dziennik“ zamieścił dwa artykuły w palącej sprawie wypadków automobilowych, spowodowanych przez nietrzeźwych kierowców.

I

### Nie tylko woźnice — zawalidrogi!

Alkohol upiorem naszych szos.—Pijani kierowcy najczęściej sprawcami katastrof.

„Ostatnia serja tragicznych wypadków samochodowych w Warszawie, jak i na prowincji, nie może ująć uwagi społeczeństwa. Co mówią o przyczynach katastrof fachowcy.

— Weszło ostatnio w zwyczaj po prostu — oświadcza nam na ten temat przedstawiciel władz administracyjnych, — że we wszystkich bez mała wypadkach, zderzenia samochodów z furmankami, z samochodami, bądź też nawet z tramwajami automobilisci oczami wyobraźni wypatrują natychmiast rowerzystę i na karb tego ostatniego ze skutkiem najczęściej zwalają całą winę. Policjant, który spisuje protokół, daje się na takie tłumaczenie wziąć, rowerzystę trudno dogonić, bo automobilista „widział na własne oczy, jak skręcił na lewo i wskoczył do jakiejś bramy“ i stąd też kara zmniejsza się proporcjonalnie do tego, w jakim stop-



niu władze, sądzące wypadek, uwierzyły w bajeczkę o cyklisście, względnie t. zw. popularnie „niesfornym rowerzyscie“.

W zasadzie jednak, proszę pana, rzecz się ma najczęściej inaczej. Pracuję w tym dziale od długich już lat i zdołałem się nareszcie przekonać, że winę za wypadki ponosi przynajmniej w połowie brawura kierowców, w 45 procentach, jeśli idzie o ruch szosowy, chłopi, którzy ze swemi furmankami wyczyniają doprawdy istne piruety, a dopiero te pozostałe pięć procent rozdzieliłoby należało na owych „niesfornych cyklistów“, oraz na nieprzestrzegających właściwego korzystania z dróg przechodniów.

Nie spodziewaliśmy się nawet, że zdanie przedstawiciela służby administracyjnej dosłownie prawie potwierdzą sami szoferzy.

Jeden ze starych warszawskich szoferów taksówkowych, który wcale nie kryje się z tem, że sam miał kilka wypadków, które tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie skończyły się dla niego tragicznie, oświadcza nam, co następuje:

— Rowerzysci są istotnie niesforni na szosach i ulicach, ale trudno już „walić na nich“ w każdym, nawet najmniejszym, wypadku. Winę właściwą za wypadki ponoszą istotnie przynajmniej w połowie kierowcy, ale z tem zastrzeżeniem, że kierowcy prywatni. Ci są właściwymi panami na drogach i szosach. Niech jeszcze, co nie daj, Boże, taki „pan z włanem autem“ wiezie obok siebie kobietę, której chce zaimponować wozem i swoją znajomością prowadzenia, to naturalnie katastrofy oczekiwać należy w każdej chwili.

Nie trzeba nawet tłumaczyć, że na żadną lekkomyślność nie pozwoli sobie szofer taksówkowy. Samochód jest dla nas warsztatem pracy. Mnie samego drażni zawsze, jak pasażer ma ujechać jeden lub dwa kilometry, a pili człowieka, żeby rwać, co tylko gazu starczy, bo jemu się śpieszy. Ja przeciw doskonale zdaję sobie sprawę, że na takiej przestrzeni nawet przy najszybszej jeździe, oszczędzić mogą jedną lub dwie minuty, ale wytłumaczyć tego nie można. Po prostu jedzie człowiek, jak może najszybciej, baczy jednak, aby nie narazić na szwank wozu, który najczęściej nie jest naszą własnością. Tu zresztą idzie również o prawo jazdy. Który z nas chciałby wyrządzać warjacje na ulicach i ryzykować utratą prawa do zarobkowania?

— Jakie w takim razie, zdaniem pana, są właściwe przyczyny licznych katastrof i zderzeń samochodowych?

— Główna przyczyna leży w tem, że policja za mało zatrzymuje prywatne wozy do sprawdzania kierowców, czy posiadają prawo jazdy. Większość wypadków spowodowana jest przez ludzi, którzy nie posiadają prawa jazdy i dostali tylko kierownicę od przyjaciela, znajomego „do potrzymania“. Takie „potrzymanie“ zawsze prawie skończyć się musi katastrofą! I dopiero w chwili, gdy na miejsce przybywa policjant, szybko zamienia się miejsca przy kierownicy i „właściwy człowiek siedzi na właściwym miejscu“. Tu właśnie proszę pana szukać należy zasadniczej przyczyny wypadków z amatorskimi kierowcami. Wypadków, które zawsze się kończą bardzo tragicznie.

Ze swej strony musimy dodać, że najczęściej sprawcy katastrof bywają w nietrzeźwym stanie. Niestety, u nas karze się pijanych automobilistów dopiero po wypadku. Anglja nas wyprzedziła. Tam, po stwier-

dzeniu, że przy kierownicy usiadł pijany, sąd wymierza karę do pięciu lat więzienia. Aby ukrócić zbrodniczość na szosach i drogach naszych powinniśmy wreszcie pójść śladem zagranicy i karać automobilistów, którzy po pijanemu ośmielają się prowadzić samochód“.

## II

### Do walki z pijackim nałogiem kierowców samochodowych musi stanąć całe społeczeństwo!

„Nie ma dnia, aby gazety nie donosiły o większej katastrofie samochodowej, nie mówiąc o drobnych wypadkach, kończących się pokaleczeniem pasażerów bądź przechodniów. W niedzielę, jak to podaliśmy we wczorajszym numerze, wydarzyła się wstrząsająca katastrofa samochodu ciężarowego wracającego z wycieczki z Puszczy Kampiniskiej. W samochodzie znajdowało się 20 osób, w tem kilkoro dzieci. Auto uderzyło o słup do oświetlenia elektrycznego i uległo strzaskaniu, a wypadek ten przypłacił śmiercią jeden z pasażerów, 19 zaś odniosło rany.

Szofer był pijany, podobnie zresztą, jak i w wielu innych obecnie wydarzających się wypadkach, że przy kierownicy siedzi człowiek podchmielony. I właśnie jedną z przyczyn tak licznych wypadków samochodowych zarówno na ulicach miasta, jak i na szosach, to nadużycie alkoholu przez kierowców. W tym tragicznym wypadku, jaki zdarzył się w niedzielę, inicjatorzy wycieczki, nie bacząc na to, że samochodem będzie wracało 20 osób, pozwolili kierowcy pić wódkę, a co gorsza, prowadzić auto w stanie nietrzeźwym. Stkutki tej lekkomyślności są aż nadto wyraźne.

Przeglądając rubryki codziennych wypadków, z łatwością da się zauważyć, że większość katastrof samochodowych, pociągających za sobą śmiertelne wyniki, powodują prywatnie właściciele aut, wracający z pijackich eskapad, zabaw, słowem ludznie nietrzeźwi. Żniwo pijanych kierowców jest coraz obfitsze i tylko zdecydowane przeciwstawienie się społeczeństwa, nie mówiąc o władzach, może położyć wreszcie kres tej śmiertelnej samowoli.

Jazda po pijanemu powinna być kwalifikowana, jako przestępstwo, równające się usiłowaniu zabójstwa. Bo jeśli człowiek, nie panujący nad nerwami, nie zdający sobie często sprawy, gdzie się znajduje, pod wpływem zamroczenia alkoholem, siada przy kierownicy, to jest to niemal że świadome usiłowanie wyrządzenia krzywdy, niewinnemu przechodniowi, bądź też pasażerowi, oddanemu na łaskę i niełaskę szofera. Człowiek, niebezpieczny dla otoczenia, zazwyczaj bywa krępowany, obezwładniany i izolowany — czyż tak samo nie należy postąpić z pijanym kierowcą, który urządza dzikie harce, będąc w stanie pół przytomnym i zagrażającym bezpieczeństwu całego otoczenia?

Pijackie przestępstwa samochodowe, jeśli w wyniku katastrofy poniósł ktoś śmierć, lub nawet tylko obrażenia, powinny być karane surowo. A wogóle karany musi być kierowca nie tylko wtedy, gdy stał się sprawcą katastrofy, ale i wówczas, gdy zasiadł przy kierownicy w stanie pijanym.

A właśnie tego się nie przestrzega. Kierowcę pociąga się do odpo-

wiedzialności dopiero po wypadku, gdy szalona jazda znaczona jest krwią i śmiercią ofiar jego nałogu. A tymczasem należy udaremniać te przestępstwa, nie dopuszczać pijanych do kierownicy, odebrać im prawo jazdy, zanim wyruszą w drogę śmierci.

Oczywiście władze same nie są w stanie skontrolować kierowców. Społeczeństwo winno tutaj przyjść z pomocą. Każdy obywatel jest obowiązany uniemożliwić pijanemu kierowcy prowadzenie samochodu. Wystarczy przecież zawiadomić policjanta. Rzeczą władz jest już karać tych wszystkich, którzy z lekceważeniem swego i cudzego życia zapominają o elementarnej zasadzie i obowiązku szofera, że nie wolno pić mu wódki przed prowadzeniem auta.

Walka z pijackim nałogiem kierowców samochodów, ze względu na coraz większe żniwo śmierci na ulicach i szosach, powinna być jak najszybciej powzięta przez władze i społeczeństwo“.

\*

W „Wiciach“, organie Związku Młodzieży Wiejskiej R. P., czytamy:

### Walcmy z wódką...

„W dniach od 30.XI. do 5.XII. 36 r. odbył się w Warszawie XI. kurs przeciwalkoholowy. Referaty zawierały mnóstwo uwag i spostrzeżeń z życia społecznego. Ze wszystkich przemówień padały zgodne oceny smutnych następstw, jakie wywołuje dłuższe używanie alkoholu. Statystyka chorób umysłowych, serca, wątroby, nerek, oraz ciężkich zwyrodnień odziedziczonych przez potomstwo alkoholików, oraz wzrost przestępczości, która w 90% jest następstwem używania alkoholu, oto cierpki owoc pijaństwa!

Przy tej sposobności nie można przemilczeć i tego, że załamywanie się pracy w niektórych Kołach, jest wynikiem używania alkoholu przez pewną ilość członków, z czego powstaje wiele osobistych i ogólnych nieporozumień, a rezultatem tego osłabienie zainteresowań pracami w Kole, lub upadek Koła.

Jeżeli w Kozienickim istotnie osiągnęliśmy dobry wynik w naszej pracy organizacyjnej, oświatowej, i gospodarczej, to jesteśmy głęboko przeświadczeni, że jest to pośredni owoc systematycznej walki z alkoholem. Młodzież Wiciowa pow. Kozienickiego przekonała się, że źródłem wszelkiego zła jest przedewszystkiem alkohol, przeto walczy z nim, pokonywa zło, tworząc — dobro.

Radziłbym, aby cała nasza gromada rozpoczęła walkę z alkoholem u siebie samego, w rodzinie, w Kole, gminie, powiecie, a przekonamy się, jak wszystkie inne gałęzie naszej pracy wychowawczo-oświatowej i gospodarczo-spółdzielczej szybko pójdą naprzód. Również rodzice nasi, a nawet wrogowie Wici, gdy przyjrzą się naszemu życiu codziennemu, zabawom, weselom, pogrzebom, dożynkom, wieczornicom; gdy zamiast ubóstwa życiowego, jakie daje alkohol, ujrzą bogatą treść, wypełniającą tę wielką pustkę w naszym życiu — nie tylko nie będą walczyć z nami, ale staną w obronie i pomogą w naszej pracy.

Razem stańmy do walki z olbrzymią hydrą, które na imię — „Wódka“, a która codziennie pochłania tak wielkie ofiary narodu i wsi,

wpychając jednych do mogił, drugich do szpitali, innych znów do więzień; za pomiędzy pozostałych wnosi gniew i nienawiść.

Walczymy ze wszystkim, co wiekami gniotło dusze naszych dziadków i pradziadków, co zabijało w nich honorowość, poczucie godności i człowieczeństwa, a przecież wódka jest jednym ze środków, przy pomocy którego chłop został zepchnięty do roli zwierzęcia roboczego.

Nie wyzwolimy się całkowicie i nie uwolnimy od naleciałości pańszczyźnianych, jak nie wyrugujemy ze wsi i naszego życia — wódki.

Pamiętajmy o tem wszyscy!

*Jan Plewczyński, uczestnik XI. kursu.*

\*

### Nędza, topiona w wódce.

„Autorka „Popieliska“ — Zofja Herwichowa, wydała obecnie zbiór nowel pod tytułem pierwszej z nich „Ten pierwszy tatuś“. Przeglądając tę książkę, przypomniałam sobie niedawną rozmowę w gronie, gdzie była obecna lekarka, higienistka społeczna i nauczycielka, osoby, stykające się codziennie bezpośrednio z takimi obrazkami życiowymi, że nawet ich krótkie, treściwie przedstawione tematy, wywołują u wielu osób niedowierzanie.

— Już chyba umyślnie dobieracie — mówią — jakieś niezwykle historje. — Nie zarzucają „bujnej fantazji“, znając opowiadające dostatecznie, by im wierzyć, ale... uważają fakty opowiadane za wyjątkowe. I tylko ci, co sami z takiej, czy innej przyczyny znają te isticie „niesamowite“ strony życia wielkiego miasta i prowincji, wiedzą, że więcej jest tych „wyjątków“, niż może to sobie wyobrazić najśmielsza fantazja ludzi, oddzielonych od życia wielkich mas ludzkich.

P. Herwichowa zna wiele tych stron, zwraca uwagę specjalnie na jeden odcinek: alkoholizmu i jego koszmarów, tych „nieprawdopodobnych“ sytuacji, które on sprowadza. Mówi o nich prosto. Tak prosto, że aż przeraźliwie. I mówi z tym smutkiem człowieka, który woła na trwogę, wiedząc, że głos jego idzie w trudną do zwalczenia — gorzej, niż głuszę — obojętność tych, od których zależy zmiana życia.

W zeszłym roku jeden z lekarzy Pogotowia, sumitując się bardzo z poruszenia „drażliwego“ tematu, zaczął mi opowiadać obrazki, jakie zastaje podczas swych obowiązkowych wizyt w domach, gdzie w jednej izbie mieści się po kilkanaście osób. Był bardzo zdziwiony, gdy mu przerwałam i sama dokończyłam opowieści. Te sytuacje rodzinno-mażeńskie (mówiąc delikatnie), w których w dodatku wszystko odbywa się na oczach wszystkich, są tak okropnem zaprzeczeniem wszelkich praw obyczajowych, że kto je pierwszy raz spotka, ten otrząsnąć się nie może ze zgrozy. A przecież „społecznicy“ o nich wiedzą i — wiedząc — wołają, krzyczą o ratunek, o mieszkania, o walkę z alkoholizmem. Krzyczą w głuszę! Gorzej, są w pojęciu wielu osób „nudziarzami“, z których się w najlepszym wypadku z lekka pokpiwa, bo to ludzie „zwarjowani na punkcie społecznym“, to ludzie, którzy „żyć nie mogą bez moralizowania“.

Tak! Rzeczywiście, ludzie, którzy choć czas jakiś poświęcili na

zapoznanie się z klęskami i chorobami społecznymi, żyć nie mogą spokojnie, już im te obrazy „spać spokojnie“ nie dadzą.

Wielu ludziom przydałoby się takie postawienie im przed oczyma warunków bytu tych, którzy tworzą masę bezrobotnych, lub „półpracujących“, warunków bytu tych wsi, którym zbiorów już w styczniu zaczyna brakować na przeżywanie ludzi i zwierząt, warunków bytu tych rodzin, które na dno spycha nałóg „żywiela“, warunków bytu tych, na których krupi się zło nienaprawione, przeciwnie, krzewione, popierane. Niejednemu i te obrazy nie przemówią do sumienia, — dopiero wtedy zrozumiałaby tragedję, gdyby sam ją przeżył, na własnej skórze odczuł, ale... to najczęściej spada tylko na kobiety i dzieci. I może dlatego jest tak lekceważone przez winowajców i ich obrońców.

Na pewnej konferencji prasowej opieki społecznej zarządu miasta dowiedzieliśmy się, że władze nareszcie mają wprowadzić w życie istniejący bodaj od r. 1927 przepis, oddający nałogowych alkoholiczków, których nałóg odbija się ujemnie na życiu rodziny do domów pracy przymusowej. Lepiej późno, niż nigdy! Dobrze, że choć taki połowiczny środek będzie zastosowany, kiedy udoskonalono tak już dokładnie sprzedaż alkoholu, żeby człowiekowi jaknajtrudniej było uniknąć pokusy.

Bo dopóki nie zmieni się „polityki alkoholowej“, dopóty będą takie dzieci, dla których pijany będzie zmorą życia i przekleństwem, jak nim jest dla Magdy w pierwszej opowieści Herwichowej, jak nim jest dla Kazika w nowelce „Łańcuchy“ i tylu innych dzieci, o jakich... nawet, poznawszy je, staramy się co rychlej zapomnieć, aby „móźdz żyć spokojnie“.

*Zofja Zaleska.*

„Kurjer Warszawski“, 2.IV. 1938.

### J. Mori: „Jego Karjera“.

„Jego karjera“, to zbiór doskonałych nowel, połączonych jednym problemem w sugestywną całość. Problem ten, który przewija się przez wszystkie nowele jaskrawą, czerwoną (można rzec krwawą) nicią — to straszne, niszczycielskie dzieło alkoholu w życiu ludzkości. Każda nowela, to zwykły, dobrze znany ponury obraz człowieka, opętanego demem pijaństwa, który zamienia wszystkich bez różnicy rasy, płci, wieku i stanowiska — w niepoczytalne jednostki, podobne raczej zwierzętom, niż ludziom.

W pierwszej noweli — „Jego karjera“, opisuje autorka koleje losu utalentowanego śpiewaka, który dzięki poświęceniu i nadludzkiej pracy siostry, zdobywa sławę. Ale tu, u szczytu, następuje załamanie i potem stałe toczenie się w dół. Wielki śpiewak o słabej woli, opętany straszliwym nałogiem, kończy śmiercią bezimiennego żebraka z rynsztoku.

Druga nowela „Herostrates“ przenosi nas do Efezu, w 375 r. przed Chrystusem, gdzie była słynna świątynia Diany, uważana za jeden z cudów świata. Na ten cud podniósł niszczycielską dłoń szewc Herostrates, w którego mózgu, zasnutym oparami alkoholu, powstała szaleńcza myśl zdobycia nieśmiertelności przez zniszczenie jednego z cudów świata.

Tragiczne kończy Zośka, młoda, niewinna dziewczyna wiejska,

która przechodzi całą, często spotykaną gehennę kobiety, zgwałconej poprzednim upiciu jej. Dalsze stopnie prowadzące w dół są dobrze znane: nieślubne dziecko, niemożność dostania pracy, głód, nędza, wreszcie przypadkowa znajomość i tylko jedna chęć niezwalczona — zjeść i wyspać się w łóżku. Hotel, policja, czarna książka i ulica. Choroby, badania, niewola w domu publicznym, lub u alfonsa, sterane zdrowie i wódka, wódka, wódka... Koniec w szpitalu dla obłąkanych.

I jeszcze jeden dobrze znany obrazek z życia. Mąż pijak, który co sobota traci całą pensję. W domu kupa dzieci, nędza i głód. W wyschniętej piersi żony rodzi się straszliwe uczucie nienawiści, pod wpływem której zadaje siekierą morderczy cios mężowi, w chwili, gdy wyrzuca dziecko z kołyski, żeby ją sprzedać — na wódkę.

W noweli „Lot“ opisuje autorka świetną karierę młodego lotnika, który po brawurowym locie Warszawa — Tokio — Warszawa, wraca jako tryumfator. Ale tryumfator musi swoje zwycięstwo „oblać“. Tak twierdzą koledzy i przyjaciele. Namawiają, zmuszają do picia. I młody, nieprzychylny do alkoholu lotnik, pije z obrzydzeniem, marząc o powrocie do matki i narzeczonej. Nazajutrz nawpół otrzeźwiony wsiada do samolotu, by polecieć do Budapesztu. Ale zamroczony alkoholem umysł zawodzi. Przymykają się oczy. Opadają bezwładne ręce i następuje to nieuniknione — katastrofa.

Po przeczytaniu nowel J. Mori, wierzy się, że spełnią one swą rolę w walce z okropnym demonem alkoholu, który ciąży nad światem“.

Wiktorja.

(„Wiadomości Kobiece“ Nr. 38 r. 1938).

\*

### Rzeczy wesołe i smutne. — Naród pijanych abstynentów.

„Pierwszem zarządzeniem władz polskich w odzyskanym czeskim Cieszynie był zakaz sprzedaży wszelkich napojów alkoholowych. Trzeba przyznać, że było to dobre i konieczne, jeszcze pilniejsze od zmiany nazw ulic.

W niedzielę wieczór „odbiórki“ cały Cieszyn był pijany w sztok. Na wina — o wiele tańsze niż u nas — był większy run niż żydów na banki. Gdyby Olza miała choć jeden procent alkoholu, osuszonoby i ją.

W chwilach radosnych Francuz się śmieje, Włoch śpiewa, pensjonarka płacze, Murzyn skacze, a Polak pije. Zdyskwalifikowanoby jako gorącego patriotę Polaka, coby nie tyknął kieliszka na toasty: Niech żyje armja! O spolszczenie handlu! Za pomyślność wyborów!

Polski film ma obowiązkowo wstawkę z pijakiem, nasi feljetoniści operują bez przerwy pijakami, w sobotę można u nas liczyć pijanych na ulicy, jak ulęgałki. Francuzi mówią: pijany, jak Polak! zaś Portugalczycy: z niego taki aktor (czy tenisistka, czy adwokat), jak z Polaka abstynent!

Tymczasem na mocy statystyki mamy prawo do tytułu abstynentów. Na jednego Francuza wypada rocznie 176 litrów wina, Włoch goli 84 litry, Hiszpan 76, Szwajcar 41, Węgier 28, Belg 3, Anglik półtora, Norweg, Duńczyk i Holender po jednym, a Polak 0,0000001.

Tak samo z piwem wyprzedza nas i Belg ze swymi 182 litrami na głowę rocznie, i Anglik z 71, i Szwajcar z 60, Duńczyk z 53, Niemiec z 42, i Szwed i Francuz, i Holender, i Norweg... Polak pije rocznie 3,6 litra i jest na szarym końcu.

No tak, ale w konsumpcji wódki przodujemy — powie ktoś, leżąc w rynsztoku. Nic podobnego. I tu nas biją... Czystego spirytusu wypada rocznie na Francuza 2,54 litra; na Duńczyka 2,10; na Belga 1,12; Polak ze swymi 0,77 litra jest dopiero na siódmym miejscu.

W sumie każdy u nas pije mało, ale gdy już pije, to do utraty przytomności. Rzyganie na środek stołu nie uchodzi za najlepszy ton, lecz odmawianie kolejki uważane jest za szczyt prostactwa.

Nigdzie pijak nie jest otoczony tak powszechną sympatją, jak w Polsce. Awanturującego się pijaka nie wyrzucają za kark z tramwaju, pasażerowie, zrobią mu miejsce i zapłacą zań bilet. Dla matki z dzieckiem przy posiłku nie mianoby tylu względów.

Albo w sądzie.

— Oskarżony zamordował 12 osób, co ma do powiedzenia na swoje usprawiedliwienie?

— Byłem kompletnie pijany, wysoki sędzie.

— Hm, doprawdy? A czy są na to świadkowie?

— Choćby ta trzynasta osoba, której nie zdążyłem zaciukać.

I będzie to wzięte pod uwagę. Należałoby zaś takiemu wlepić ze 3 lata za brzydką rzeź, a za wstrętne pijaństwo dołożyć dożywotnie więzienie.

Przy zupełnym u nas braku klubów towarzyskich, przy zaniku domowych przyjęć — gdzież można zawrzeć pożyteczne znajomości?

Widzi się jakiegoś Kajtka, co i z dyrektorem departamentu jest na „ty“, i z ważnym prezesem, i z pułkownikiem, i ze wszystkimi.

— Skąd pan jest tak dobrze z nimi?

— Byliśmy razem w Brygadzie...

Nigdy ani jej powąchali. Byli razem na wódce.

U robotarzy urznięcie się z szefem jest jakby otrzymaniem etatu. Żona robotnika, świeżo przyjętego do fabryki, wznosi w maglu ręce do nieba:

— No, chwała Bogu, mój stary był wczoraj ze swym nowym majstrem na wódce. Kosztowało całą tygodniówkę, ale teraz jestem spokojna, że go nie wyleją.

Przepić majątek z odpowiednimi ludźmi, to najlepsza w Polsce lokata kapitału. Dopiero potem, dzięki nim, robi się prawdziwie duże pieniądze.

Żadne głupie paniki nie zachwieją naszej waluty. Ale napewno byłaby katastrofa finansowa, gdyby obywatele nagle zaczęli pić tylko wodę. Monopol spirytusowy, czyli zwyczajnie wódczany, daje rocznie 385 milionów złotych dochodu. W latach tłustych, czyli w 1928 — 29, dawał 682 miliony! Nie nadarmo w COP-ie słyhać takie informacje:

— Jaka tu u nas we wsi konjunktura

— Oo, teraz się bardzo poprawiła. W niedzielę, po kościele, wszyscy pijani!

Kiedy ceny zboża idą w górę, to kmiotkowie pędzą do karczmy, a kiedy spadają, to siedzą w domu i z płaczem słuchają radja. Trochę ma rację ten pan, co gołąc „służbowego“ w barze, zawsze mówi:

— Ot i zafundowałem jeden nabój karabinowy naszej kochanej armji! . . . . .“.

K. Zbyszewski.

„Goniec Warszawski“, 9.X. 1938.

Kończąc swe żartobliwe wywody, zawierające sporo słusznych i trafnych obserwacyj, przechodzi Autor do wniosków.

I tu, niestety, następuje „klapa“, wnioski kłócą się z obserwacjami.

Autor pisze: „całkowita abstynencja wcale nie jest konieczna“... „Pić, ale w skromnych dozach“.

Podobne twierdzenia, niezmiernie zresztą popularne, wypowiediane serjo, dowodzą, że Sz. Autor absolutnie nie zna zagadnienia, o którym mówi. — Obserwacje i własne doświadczenia (niewątpliwie ściśle w sferze zalecanego „umiarkowania“), to jeszcze mało... djabło mało, zwłaszcza przy ferowaniu wyroków stanowczych i bezapelacyjnych.

Sprawę, o której mówi się publicznie, zwłaszcza, gdy się poucza rzesze czytelników, trzeba znać i to nawet *dokładnie*, aby nie popełniać błędów rażących.

O szkodliwości małych dawek alkoholu dużo pisano, były specjalne badania naukowe (prof. Kraepelina, Smitha i innych).

Przedstawione barwnie przez p. Zbyszewskiego, „wyczyny“ pijackie skąd się wzięły, skąd pochodzi ogólny obyczaj pijacki? Pochodzi to wszystko ze zwyczaju *umiarkowanego* używania napojów alkoholowych. Gdyby nie było „umiarkowanych“, nie byłoby pijaków „nieumiarkowanych“. Żaden pijak nie stał się nim odrazu, ale powolutku, stopniowo, systematycznie. Umiarkowanie — to początek, pijaństwo — to konsekwencja, wynik, rezultat.

Smutne, ale prawdziwe, a często — nieuniknione.

P. Zbyszewski jest niewątpliwie czujnym i wrażliwym obserwatorem, jest utalentowanym publicystą, tem więc bardziej odpowiedzialny jest za to, co rzuca w tłum swych czytelników. Publicysta nie posiada moralnego prawa propagowania rzeczy szkodliwych. A taką jest niewątpliwie propaganda „umiarkowanego picia“.

Dn. 12 grudnia zaczyna się w Państwowej Szkole Higjeny 6-dniowy Kurs Alkoholologii. Radzimy gorąco, aby p. Zbyszewski zechciał skorzystać z okazji łatwego zapoznania się z zagadnieniem alkoholizmu z punktu widzenia naukowego i społecznego; a mamy nadzieję, że gdy to uczyni, cięte swe pióro obróci całkowicie na korzyść propagandy abstynencji.

W „Głosie Kobiet“ (P. P. S.), często ukazują się artykuły, poświęcone sprawie zwalczania alkoholizmu. Niedawno ukazał się artykuł p. t.:

### Wróg robotników nr. 1.

Tym wrogiem jest alkohol. Omawiając jego szkodliwość, Autor m. i. pisze:



„Pamiętajcie jednak o tem, że myślący człowiek nie pije — pijący nie myśli. Kobiety winny stać w pierwszym szeregu walczących o lepszą i zdrowszą ludzkość — walczących z nałogiem pijaństwa. Walka ta jest utrudniona przez to, że i u nas — niestety — jak to powie dżiał przed wojną carski minister Witte o Rosji, „budżet Rosji jest jak nalewka — opiera się na spirytusie“. Wódka i pijaństwo są mocno reklamowane. Jak stwierdza pismo „Trzeźwość“, wystarczy pójść na pierwszy lepszy film polski — w każdym filmie występuje, jako postać ucieszna, pijak, w większości sztuk i książek polskich autorów musi się znaleźć alkohol — ale nie jako temat ponury, tylko jako temat wesoly.

Radjo i prasa również biorą udział w propagandzie alkoholizmu. Wystarczy — pisze dalej „Trzeźwość“ — przekreślić głośnik radjowy — jak często słyszymy czkawkę i djalogi pijaków, a nigdy nie słyszymy słów prawdy o alkoholu.

A prasa. Ileż to czytujemy uciesznych artykułików o pijakach.

Towarzyszeki! Jako lekarz i socjalista przypominam Wam: alkohol rujnuje zdrowie, niszczy rodzinę, dzieci pijaków, to często matoly i zbrodniarze.

Propagandzie pijaństwa, propagandzie Monopolu Spirytusowego, przeciwstawcie swą zdecydowaną wolę do walki. Nie wychodźcie zamaż za pijaków! Nie tańczcie z ludźmi pijanymi! Bojkotujcie pijących wódkę! Wyjaśniajcie szkodliwość alkoholu tym, którzy tego nie rozumieją“.

Dr. I. J.

„Głos Kobiet“, 9. paźdź. 1938.

\*

### Spadek przestępczości. — Wzrost opilstwa w Warszawie.

„Warszawa zdobyła smutną sławę wielkiego miasta, w którym roi się od oszustów, niezwykle pomysłowych, przejawiających wiele sprytu w swoich machinacjach. Ostatnie liczby świadczą o dość dziwnem zjawisku: spadku przestępczości, co jest tem bardziej charakterystyczne, o ile się uwzględni, że liczba mieszkańców stale wzrasta.

Zabójstw w roku 1935 zanotowano na terenie stolicy 82, w roku następnym 73, a w roku ubiegłym 69. Podobnie kształtuje się spadek kradzieży, które w tej samej kolejności lat podajemy: 17.752, 17.763 i 17.420. Liczba osób zatrzymanych i podejrzanych o dokonanie przestępstw wykazuje również zmniejszenie. W roku 1935 zatrzymano 8.598 osób, w roku następnym 10.288, a w ubiegłym 9.773.

Znaczny wzrost wykazuje natomiast liczba wykroczeń: w roku 1935 — 17.307, 1936 — 18.693, 1937 — 19.161, w tem najwięcej wykroczeń wynika z opilstwa: 11.323, 12.808 i w roku ubiegłym — 12.933. Propaganda trzeźwości, której patronują najwyższe czynniki w państwie nie wydaje jeszcze wyników, zwłaszcza w Warszawie, która zyskuje sobie teraz bardzo smutne miano, jednego z najbardziej rozpijaczonych miast Polski.

W stolicy piją wszyscy.

Nie tylko dorożkarze, szoferzy i robotnicy, rzemieślnicy, ale inteligencja, artyści. Ostatnio w jednym z pism przedstawiciel młodej literatury podał taki charakterystyczny obrazek: podczas posiedzenia towarzyskiego w Polskiej Akademji Literatury jeden z młodych pisarzy

zapropował przyniesienie wódki. Takie wypadki nie są wcale odosobnione. Jakie wystawiają świadectwo tym ludziom, czytelnik sam najlepiej osądzi.

*Z pijaństwem idzie w parze, rzecz prosta, wzrost wykroczeń, zwłaszcza zakłócenia porządku publicznego, które na przestrzeni ostatnich trzech lat wzrosły o 300, osiągając liczbę 5.927. Są to liczby, które nie wywołują przyjemnych refleksyj, nad którymi warto się zastanowić, i które należy wyzyskać przy propagandzie trzeźwości“.*

„Czas“, 30.XI. 38.

\*

Reportaż *Niedzielnny Wiecha*.

### Sześćioletni alkoholik.

„— Byłeś pan na tej spirytusowej wystawie na Obożnej pod czwartem?

— Nie jeszcze.

— No to pan idź. Zimno i gorąco się panu robi, kieliszka wódki więcej pan nie przelkniesz, jak pan to zobaczysz.

— Co pan mówi, cóż tam takiego jest?

— Zgroza, panie szanowny, żyć się człowiekowi odechciewa, jak pragne zdrowia.

Zaraz w pierwszej sali masz pan tablicę, na której pańska czarna przyszłość jest wypisana i to żeby tylko pańska, ale cała rodzina do czwartego pokolenia będzie się przez pana męczyć.

Na samej górze jesteś pan odrobiony, jak pan siedzisz przy stole w mieszkaniu z żoną i gazujesz pan sobie do obiadu dwa, trzy kieliszki.

Niżej już figurują pańskie dzieci: synowie są nastajaszczce ankoholiki, córka warjatka, wnuki mają wodę w głowie, i jeżeli o wiele same nie przestaną gazować, na złodziei powyrastają.

Wszystko masz pan tam detalicznie wypisane z fotografjamy.

— No, dobrze, panie szanowny, ale dlaczego to tylko mojej rodziny się ma dotyczyć?

— Nie zrozumiałeś mnie pan. Wszystkich, wszystkich nasz to czeka.

— Za głupie dwa, trzy kieliszki do obiadu? Takim prawem co będzie z rodziną tego szewca z Bolesć ulicy, którego dzień w dzień zalany w dechę chodzi.

— Z niem będzie jeszcze gorzej, tacy figurują na osobnej znowuż tablicy.

Dreszczy dostałem, jak żem ją zobaczył, własnem oczom nie chciałem wierzyć, ale jak wół było wydrukowane, że syn takiego faceta będzie nałogowy pijak, zostanie się hersztem bandytów i musi być powieszony, córka w miłosnem fachu będzie się zatrudniać, ale to wszystko nic. Posłuchaj pan o prawnuczku:

„Chłopiec lat 6, kradnie, upija się do utraty przytomności“.

— Kto?

— No ten sześćioletni pętać.

— Niemożliwość.

— Jak pana szanuje, możesz się pan przekonać na wystawie.

— No dobrze, ale skąd taki lejtek bierze fundusze na wódki?

— No przecież panu mówie — pisało, że kradnie.

— Faktycznie, to nie ma innego wyjścia, zarobić jeszcze nie potrafi.

— Tak jest.

— Ale znowuż z drugiej strony można chyba szczeniaka upilnować, i nie dać mu pić.

— Co pan mówisz takie rzeczy? Z trzeźwym dzieciakiem trudno sobie nieraz dać radę, a na pijanego będziesz pan mocny.

Całą rodzinę obsztorcuje, szyby z procy powybijają, forse nawali i pójdzie na miasto gazować.

— To rzeczywiście okropne.

— Taki ankoholik sobie wesoło z koleżkami na mieście: tu angiela pod dzwonko „katolika“, tam setka pod grzybek, to znowuż czterdziestka pod śliweczki marnowane, a prawnuczek potem musi się męczyć, żeby zdobyć te pare groszy na nałogowe zadowolnienie gardła.

— No i co jeszcze więcej tam jest takiego na tej wystawie?

— Moc rzeczy. Masz pan na przykład zakonserwowane w spirytusie wątrobę ankoholika, obok tego stoi zrobiona z gipsu i w naturalnym kolorze odmalowana jego twarz.

Takiej zapijaczonyj mordy jeszcześ pan w życiu nie widział.

Żony mężom, siostry braciom powinni ją pokazywać i mówić:

— Patrz, tak będziesz wyglądać, skoro jeżeli nie zaczniesz się tronkowości wystrzeżać.

Pozatem można się dowiedzieć, że na całym świecie gazowników nie brakuje.

Nawet chińskie moczymordy tam figurują na fotografiach.

— Chińczyki w szczególności powinni się sznapsa wystrzeżać.

— Dlaczego?

— Bo bardzo jem szkodzi z powodu, że leguralnej gorącej zakąski nie posiadają.

No bo czem że taki za warkocz szarpany ankoholik zagryza — pluskwe na ścianie złapie, muchę czyli tyż stonogie. W tych waronkach jeden większy zakropiony musi go z nóg zwalić.

— De fakto. Ale i naszemu rodakowi w naturalnym kolorze tyż wódka nie pomaga. Ręka się od niej trzęsie. Jest tam na tej wystawie pokazane doświadczenie ze strzelaniem. Człowiek naczczo ma pewne oko i górne końcówki czyli rękie, jak strzeli, w same centro musi trafić. A pijany zawsze w bok.

— Co racja to racja, ale znowuż nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło.

U nas na Marymoncie był w zeszłym tygodniu wypadek, że jeden młodziak z leworweru strzelił do narzeczonyj, a trafił w doniczkie z perlargonią na oknie, dla tego, że właśnie pod gazem się znajdował.

— Rzeczywiście, bywają wyjątki, ale wogólności wódka przynosi nieszczęście i dlatego cała Warszawa powinna na te wystawie ucześnieć.

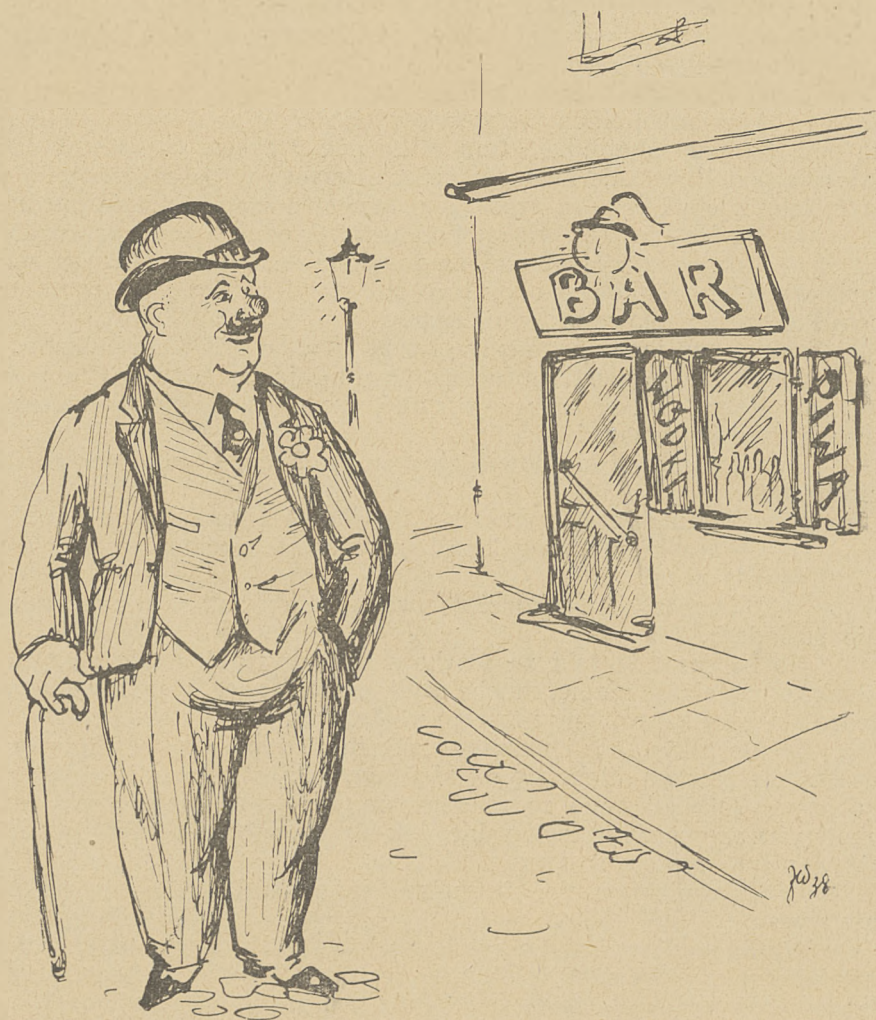
— I będzie, ja pierwszy pójdę, żeby tego małoletniego „oliwę“ zobaczyć.

— Na dużej sali na lewo od wejścia.

Wiech.

„Ilustracja Świąteczna“, Dodatek do wydawnictw Domu Prasy, S. A.  
z dn. 30.I. 1938.

JERZY WIECHECKI. — Trzy rysunki.



*Mile złego początku...*





*...lecz koniec żaloszny.*

WACŁAW SZULC. — Cztery rysunki.



*Przyjaciele.*



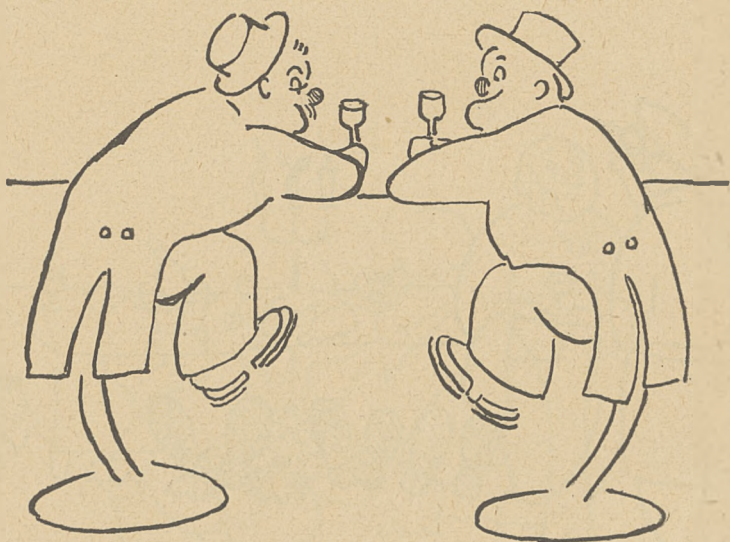
*Idea oszczędności.*

*Masz tu, synku, 20 gr., a jak uzbierasz złoty 10 gr.,  
kupisz mi czterdziestkę...*





*Szofer: Czy zastałem Pana Dyrektora?*  
*Kelner: Owszem, trzeci z lewej strony!*



- W BARZE: — A pan szanowny, gdzie mieszka?  
 — Ja?... w Warszawie.  
 — Hm, i ja też... a na jakiej ulicy?  
 — Na Sosnowej.  
 — Te... i ja też, a pod którym numerem?  
 — Pod 6.  
 — Hm, te i ja też pod 6..., a który numer mieszkania?  
 — 3...  
 — Hm, i ja też pod 3...

Sąsiad, który był świadkiem tej rozmowy, pyta kelnera: co to za jedni, oś dwaj? — Kelner: to ojciec i syn. Tylko jak się upiją, to jeden drugiego nie poznaje.

## UCHWAŁA XVIII. ZJAZDU PSYCHJATRÓW POLSKICH.

(Poznań, 5.VI. 1938.)

XVIII. ZJAZD PSYCHJATRÓW POLSKICH STWIERDZA, ŻE SKUTKI NADUŻYWANIA ALKOHOŁU SZERZĄ SIĘ W POLSCE, JAKO PRAWDZIWA KLĘSKA SPOŁECZNA I PROSI MIARODAJNE WŁADZE: 1) O PRZEPROWADZENIE USTAWY, OGRANICZĄCEJ UŻYWANIE ALKOHOŁU, 2) O SKASOWANIE SPRZEDAŻY ALKOHOŁU W MAŁYCH BUTELKACH I 3) O WYKORZYSTANIE RADJA I FILMU NA RZECZ WALKI Z ALKOHOLOWIZMEM PRZEZ USTANOWIENIE ODPOWIEDNIEJ ICH KONTROLI ZE STRONY DEPARTAMENTU SŁUŻBY ZDROWIA MINISTERJUM OPIEKI SPOŁECZNEJ.

## K R O N I K A.

**XIII. Kurs Alkoholologii** — odbędzie się w dniach 12 — 17.XII. 1938 r. w Państwowej Szkole Higjenu. Sądząc z dużego napływu podań ze wszystkich stron Rzeczypospolitej — zainteresowanie Kursem jest duże. Ministerjum Komunikacji przyznało dla uczestników Kursu 50% zniżki w drodze powrotnej.

**Akademja Trzeźwości.** W tygodniu Propagandy Trzeźwości, dn. 2.II. 1938 r., urządzona została w Warszawie, jak w latach poprzednich, przez Tow. „Trzeźwość“ w wielkiej sali Polskiego Tow. Higjenu, udzielonej na ten cel przez Zarząd T. H. bezpłatnie.

Publiczność szczerze wypełniła salę i galerję.

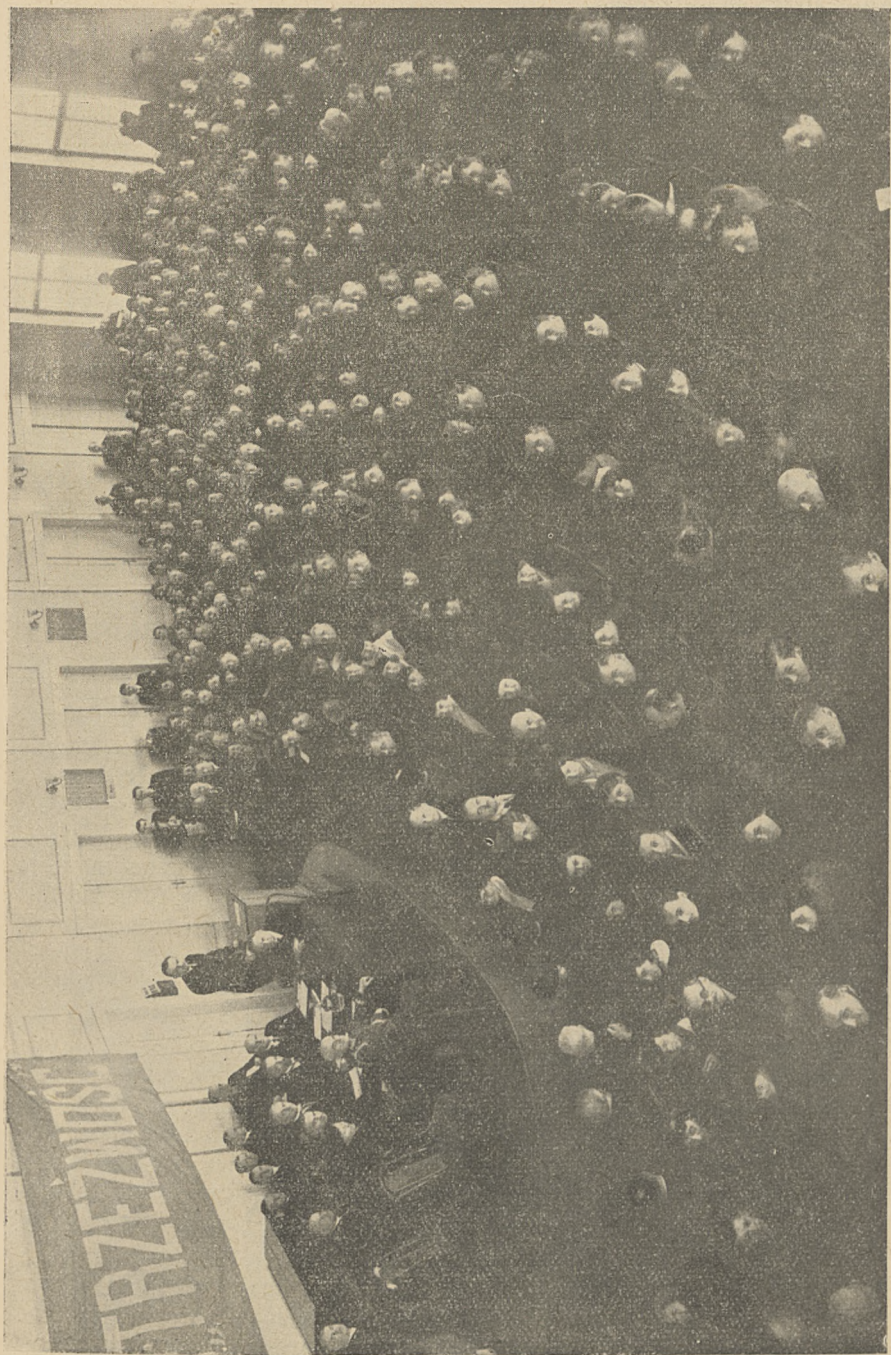
Zagał Akademję w im. Zarządu Głównego Tow. „Trzeźwość“, p. red. Jan Szymański, proponując na Przewodniczącego Akademji p. Jana Starczewskiego, Dyrektora Wydziału O. S. i Zdr. Publ. w Zarządzie m. st. Warszawy, a na członków Prezydium p. p.: ks. prał. Bałula, St. Bobińskiego, Doc. G. Szulca, Dr. K. Jasielwicz, mec. J. St. Szczerbińskiego, ks. Rekt. Padacza, Dr. St. Stypułkowskiego, Dr. H. Zajączkowskiego, Dyr. Krysińskiego, Inż. Szadziwicza, Dr. J. Vorbrodta, Sen. A. Iżyckiego, Mec. Świątkowskiego, Dyr. Eberhardta, Gen. Olszewskiego, Rej. Nowickiego, Sen. Nocznickiego, Dr. M. Roszkowskiego, Topińską.

Program Akademji obejmował przemówienia p.p.: Dr. K. Jasielwicz, ks. Rektora Padacza, Dyrektora Starczewskiego, mec. Szczerbińskiego, Doc. Szulca. Krótkie referaty p. p. Prelegentów, omawiające klęskę alkoholizmu i konieczność walki z nią, wszechstronnie ujmujące zagadnienie alkoholizmu i walki z nim, wywarły na publiczności duże wrażenie — rozlegały się huczne oklaski. Nastrój był poważny i bardzo sympatyczny. W części artystycznej wzięła udział znakomita śpiewaczka p. Stanisława Korwin-Szymanowska, która wielkim czarem piękna i artyzmu swego głosu, całkowicie podbiła audytorjum. Oklaskom nie było końca.

W Akademji wzięły udział orkiestry: Tow. „Trzeźwość“, oraz



Prezidium Akademji Trzeźności dn. 2 lutego 1938 r. w Warszawie. Od str. praw. n.p.: Dr. Jasielewicz, Dyr. Dr. Szulc, mca. Świątkowski, mca. Szaściński, Dyr. Bobiński, ks. prał. Bałul, red. Szymanski, inż. Szaściewicz, Dyr. Storzewski, Przewodniczący Akademji, Dyr. Dr. Eberhardt, ks. Rektor Dr. Padoz, Gen. br. Olszewski, Dr. Styputkowiński.



*Akademia Trzeźwości dn. 2 lutego 1988 r. w Warszawie. — Przemawia p. Dyr. Starczewski.*

Mokotowskiego Koła naszego Towarzystwa, bardzo sympatycznie przyjmowane przez publiczność.

Akademję zakończyło krótkie przemówienie p. red. J. Szymańskiego.

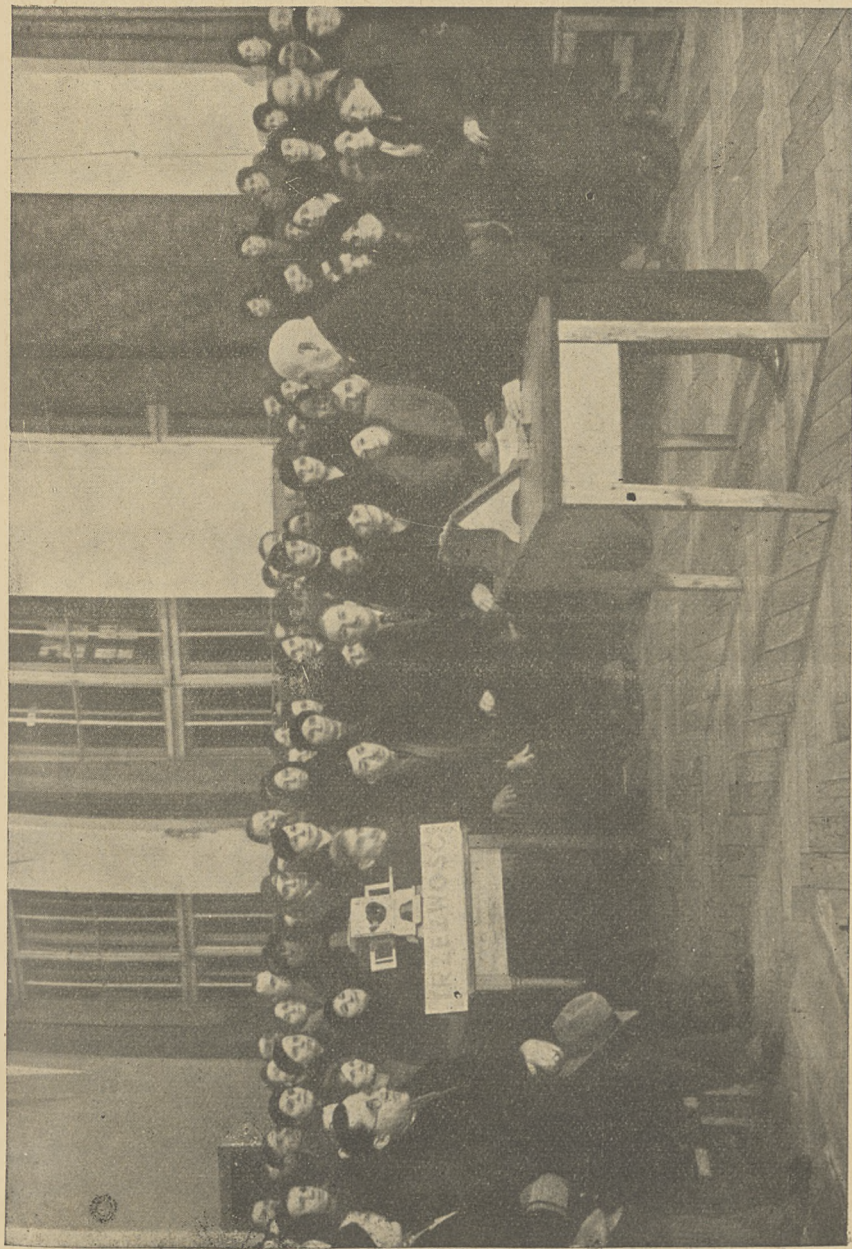
**Walka z alkoholizmem na wsi.** — Dowiadujemy się, że wskutek starań i uchwał ludności, skasowane zostały na terenie woj. Kieleckiego punkty detalicznej sprzedaży napojów alkoholowych we wsiach: *Jabłonów* gm. Policzno w pow. Kozienickim, we wsi *Kazanów* gm. Końskie w pow. Koneckim, oraz we wsi *Kuchary* w pow. Sandomierskim.

Wyrażamy prawdziwą radość, że wieś nasza przybiera w stosunku do alkoholu tak stanowczą i zdecydowaną postawę, że zaczyna odnosić zwycięstwa nad „świętą“, a nietykalną karczmą. Oby tych zwycięstw było jak najwięcej!

**Tajne gorzelnictwo.** — Nikt nie może posiadać ścisłych danych, co do tajnego gorzelnictwa, z tej prostej przyczyny, że jest ono tajne. Ale czasem rąbek tajemnicy uchyla się niedyskretnie... Oto np., jak donosi prasa wileńska, Wileński Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Głębokiem w czerwcu 1936 r. rozpatrywał 111 spraw o przestępstwa z ustawy karno-skarbowej za tajne gorzelnictwo. Winni zostali ukarani grzywnami w granicach od 250 zł. do 20.000 zł. Czterech oskarżonych aresztowano po wydaniu wyroków skazujących i osadzono w więzieniu, gdyż, ze względu na wysoki wymiar kary, zachodziła obawa, iż będą się oni ukrywać; 2 świadków postawiono w stan oskarżenia za fałszywe zeznania.

**Wesele bezalkoholowe na wsi.** — Ludzie, znający stosunki wiejskie w Polsce, wprost wierzyć nie chcą, aby tytuł tej notatki odpowiadał rzeczywistości. A jednak to jest prawda, to rzeczywistość. Przed wojną, jeszcze za czasów zaborców, w b. Kongresówce szereg księży abstynentów prowadził propagandę za weselami bezalkoholowymi i propaganda ta zaczynała dawać to tu, to ówdzie pożyteczne wyniki. Wojna przekreśliła te usiłowania. Obecnie młoda wieś sama zaczyna myśleć o walce z klęską alkoholizmu i z zastarzalymi zwyczajami pijackimi... Silną i planową walkę z pijaństwem na wsi i alkoholizmem wogóle prowadzi wiele Kół „Wici“. Silnie ruch ten zaznacza się w woj. Kieleckim, a zwłaszcza w pow. Kozienickim. Duża w tem zasługa wybitnego lekarza i działacza społecznego, p. Dr. Jana Jaworskiego, Prezesa Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici“ w woj. Kieleckim. Wielu „Wiciarzy“ od kilku lat bierze żywy udział w Kursach Alkoholologii w Szkole Higieny w Warszawie. Wprowadzają oni następnie ściśle abstynencki obyczaj na wsi na miejsce dawnego, pijackiego. Wieś odradza się, podnosi. Własna, rodzima, a jakżeż bogata, kultura duchowa zyskuje możliwość rozwoju i promieniowania. Młody, krzepki i prężny żywioł obala stary, szkodliwy, zabójczy zwyczaj pijacki — do niedawna wszechwładnie panujący na wsi (czy tylko na wsi?).

Takim pięknym czynem było niedawno *wesele bezalkoholowe* we wsi *Mieczysławowie* koło Zwolenia. Państwo młodzi: p. Otolja Szarpakówna i p. Stanisław Jaworski, postanowili, wbrew naciskom zewnętrznym, pójść drogą własnych przekonań i urządzili „*wesele bez wódki*“ (i jakichkolwiek innych napojów alkoholowych). Wesele odbyło się dn. 13.XI. 1938, po ślubie w kościele. Uczestników weselnych było po-



Z „Tygodnia Propagandy Trzeźwości“ w lutym 1938 r. w Warszawie.  
P. Dr. Zygmunt Rozen przemawia na zebraniu rodziców w jednej ze szkół powszechnych.

nad 100 osób. Bawiono się ochoczo, było dużo tańców — przeważnie polskich ludowych i walców — był szereg inscenizacyj i śpiewów. Oczipiny dały powód do licznych „przyśpiewek“. Niżej podajemy kilka z nich, ułożonych przez p. *Jana Banasia*, przekonanego działacza abstynenckiego, skierowanych do gości weselnych: p. sen. A. Iżyckiego, wiceprezesa Zarządu Gł. Tow. „Trzeźwość“, p. red. J. Szymańskiego, Kierownika Kursów Alkohologii, których słuchaczami byli oboje Państwo Młodzi, i p. Dr. J. Jaworskiego, głównego inspiratora idei wesel bezalkoholowych.

## Gościom z Warszawy.

### I

Pana Redaktora serdecznie witamy,  
Na nasze wesele szczerze zapraszamy.

### II

(Bo, choć to wesele, niewielka nowina,  
Lecz wesel bez wódki dużo w Polsce nie ma.

### III

Pan Redaktor „Trzeźwość“ bezustannie szerzy  
I w Polskę bez wódki też głęboko wierzy.

### IV

A nasz Pan Senator, ze wsią razem czuje,  
Jak nie w polityce, w „Trzeźwości“ pracuje.

### V

Panowie na kursach i pismach Trzeźwość wykładają,  
Wiciarze praktycznie w życie wprowadzają.

### VI

Na kursach „Trzeźwości“ Wiciarze bywają,  
Wesela bez wódki swoje wyprawiają.

### VII

Wiedzą o tem dobrze i starzy i młodzi,  
Że alkohol na świecie wszystkiemu zaszkodzi.

### VIII

By Polskę Ludową silną pobudować,  
Trzeba pierw alkohol zewsząd wyrugować.

### IX

Kto Polskę Ludową sprawiedliwie tworzy,  
Ten trzeźwość wśród ludzi bezustannie szerzy.

### X

Gdy trzeźwość we wszystkich duszach nam zawita,  
Wolność, Sprawiedliwość naprawdę zaświta.



## XI

Mili Goście z Warszawy choć wódki nie pili,  
To i tak taksówkę do rowu wwalili.

## XII

Do rowu wwalili, tem się nie zrazili,  
Na trzeźwe wesele bez światła przybyli.

### Doktorowi Jaworskiemu.

## I

Nasz Doktor, Jaworski chociaż w szkołach byli,  
To ducha wsiowego wcale nie stracili.

## II

Ducha nie stracili, w Garbatce mieszkają,  
Z Wiciami pracują, ludzi uzdrawiają.

## III

Nasz kolega Doktor pracują z zapalem,  
Leczą chłopskie dusze też narówni z ciałem.

### Parze młodej.

## I

A Wam, Państwo Młodzi, w dzień ślubu waszego,  
Życzymy Wam szczęścia i życia długiego.

## II

Byście długo żyli, dobrze się kochali,  
I dzielnych Wiciarzy Polsce wychowali.

## III

Koledze Stachowi w Wiciach pilno było,  
Lecz i do Otoli też serduzko biło.

## IV

Nasz Stacho z Otolą naprawdę nie pili,  
To też i wesele bez wódki sprawili.

Uroczystość weselna w Mieczysławowie, to fakt znamieny i radosny; wszak to zwycięstwo nad bezmyślnym i tak niesłuchaniem szkodliwym *obyczajem pijackim*. Oby jak najwięcej było naśladowców!

Wśród gości weselnych znajdował się m. i. pewien sędziwy gospodarz, uważnie i bacznie przyglądający się całej zabawie. — Na pytanie, co o tem sądzi, odpowiedział: „*Dawniej na weselach bywało pełno bluźnierstw i krwi, a ta młodzież bawi się szlachetnie*“. — Złote słowa.

Tak, nowy obyczaj usuwa bluźnierstwa i rozlew krwi...

Czyż nie warto budować ten „nowy obyczaj?“

(j. s.)



KAZIMierz SZYMKI — TO PRZEDSIÖWNIK SZPITALA

WYSTAWA NAJLEPSZYCH



Wesele bezalkoholowe w „Przyszłości“ w Warszawie.

Siedzą od lewej: Prezes A. L. K., inż. Szadziewicz, p. Kądzielska, p. Janina Jakaszynowa, p. Dymitr Jakaszyn, p. Kowalska, p. Sen. Iżycki, p. Hanna Natęcz-Ostrowska Szymańska i p. Prezes Bobiński.

I. WYSTAWA SZPITALNICTWA POLSKIEGO była niedawno urządzona w Warszawie. Wystawa duża i ciekawa, cieszyła się znaczną frekwencją. Tow. „Trzeźwość“ uzyskało, nie bez trudu, miejsce na swoje stoisko, które było urządzone pod hasłem: „każdy szynk, to przedsiónek szpitala“. Obok szeregu tablic, wykresów, rysunków i fotografii, umieszczono: fotografie 2 Państwowych Zakładów Lecznicych dla alkoholików i narkomanów: w Świacku dla mężczyzn i w Gościejewie dla kobiet. Świack nadesłał piękne wyroby pacjentów, które budziły duże zainteresowanie widzających. Abstynencka Liga Kolejowców wystawiła fotografie i tablice. Owocowe wina bezalkoholowe („płynny owoc“, „nektar“), wystawiły firmy: W. Czajka w Kościanie, Hartwig, Kantorowicz w Poznaniu, oraz „Życiany“ p. Kognowickiej w Warszawie. Na fotografii stoiska „Trzeźwość“ (str. 462), stolik i przedmioty na nim znajdujące się, są roboty pacjentów w Świacku. Układ artystyczny i dekoracje stoiska wykonał pięknie i pomysłowo art. malarz, p. Czesław Kaczmarczyk.

WESELE BEZALKOHOLOWE W WARSZAWIE. — P. Janina Kowalska, czł. Tow. „Trzeźwość“ i p. D. Jakuszyn, sekretarz Biura Zarz. Gł. A. L. K., zawarli związek małżeński. Ślub młodej pary odbył się dn. 24 września w kościele św. Florjana na Pradze. Zarząd Gł. Tow. „Trzeźwość“ zaprosił Nowożeńców na wesele bezalkoholowe do własnego lokalu. W miłej, serdecznej i wesołej atmosferze bawiono się do późnej godziny, zabawa urozmaicona była szeregiem amatorskich produkcji artystycznych, m. i. deklamowała mała drużna p. Młodej, Irenka. Goście weselni z zainteresowaniem oglądali eksponaty Muzeum walki z alkoholizmem, znajdującego się w „Trzeźwości“ i słuchali objaśnień, następnie wyrażali wielkie uznanie dla charakteru tego wesela. — Redakcja „Trzeźwości“ składa sympatycznej Młodej Parze serdeczne życzenia: „Szczęść, Boże!“

BIBLIOTEKA TOW. „TRZEŻWOŚĆ“ została powiększona przez szereg darów. Książki ofiarowali p. p.: Wanda Prószyńska, Helena Żaboklicka, Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska i Prezes Stanisław Bobiński. Zarząd Gł. Tow. „Trzeźwość“ dziękuje ofiarodawcom.

WILNO. Parafjalny Zarząd Akcji Katolickiej par. pobernadyńskiej zwrócił się do Tow. „Mens“ z prośbą o interwencję u Władz o usunięcie z pobliza kościołów Bernardyńskiego, św. Anny i Cerkwi Prawosł., domów nierządu, gdyż powodują one w nocy i w dzień niedopuszczalne zajścia pijackie, co demoralizuje dzieci i młodzież. Petycję podpisał Zarząd par. Akcji Katolickiej i 55 obywateli.

---



---

*Serdeczne życzenia Wesołych Świąt przesyła Redakcja  
wszystkim Szanownym Współpracownikom, Przyjaciółom  
i Czytelnikom pisma.*

---



---

Wskutek niespodziewanych trudności technicznych —

portret ś. p. Prof. P. Gantkowskiego załączony zostanie do następnego numeru.

DRUK UKOŃCZONO DN. 7.XII. 1938 R.

Polska Drukarnia Nakł., sp. z ogr. odp., Warszawa, Senatorska 17. Tel. 2-51-58.



*PROF. DR. PAWEŁ GANTKOWSKI.*

